



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

IBE  *entuzjaści
edukacji*

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Agnieszka Dziemianowicz-Bąk

Jan Dzierzgowski

Anna Wojciuk

**Autoselekcja
na progu gimnazjum
– działania rodziców
w kontekście działań
szkół i polityki
samorządu**



Autorzy:

*Agnieszka Dziemianowicz-Bąk
Jan Dzierzgowski
Anna Wojciuk*

Recenzenci:

*prof. dr hab. Maria Mendel
dr Przemysław Sadura*

© Copyright by: *Instytut Badań Edukacyjnych, Warszawa, wrzesień 2015*

Wzór cytowania:

Dziemianowicz-Bąk, A., Dzierzgowski, J., Wojciuk, A., (2015). Autoselekcja na progu gimnazjum – działania rodziców w kontekście działań szkół i polityki samorządu. Warszawa: Instytut Badań Edukacyjnych.

Wydawca:

*Instytut Badań Edukacyjnych
ul. Górczewska 8
01-180 Warszawa
tel. (22) 241 71 00; www.ibe.edu.pl*

Publikacja opracowana w ramach projektu systemowego: *Badanie jakości i efektywności edukacji oraz instytucjonalizacja zaplecza badawczego*, współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, realizowanego przez Instytut Badań Edukacyjnych.

Publikacja została wydrukowana na papierze ekologicznym.

Egzemplarz bezpłatny

Spis treści

1. Wstęp: rejonizacja, autoselekcja i klasy społeczne	5
2. Rodzice posyłający dzieci do gimnazjum obwodowego	11
2.1. Proces podejmowania decyzji	12
2.1.1. Działania rodziców	12
2.1.2. Rola dziecka i znaczenie kapitału społecznego	15
2.1.3. Nieosobowe źródła informacji o szkole	18
2.1.4. Kryteria i uzasadnienia decyzji	19
2.1.5. Autoselekcja negatywna	22
2.2. Postawy rodziców uczniów ze szkół obwodowych wobec edukacji dziecka	25
2.2.1. Sprawstwo i indywidualna odpowiedzialność za edukację	25
2.2.2. Cechy dobrej szkoły	26
2.2.3. Zaangażowanie rodziców „obwodowych” w edukację dziecka	28
3. Rodzice posyłający dzieci do szkoły poza obwodem	31
3.1. Wybór szkoły i omijanie obwodów	32
3.1.1. Motywy omijania obwodu i kryteria wyboru	32
3.1.2. Źródła informacji na temat szkół	44
3.1.3. Rola dziecka w procesie wyboru szkoły	45
3.2. Działania rodziców wobec szkoły	48
3.3. Rola wykształcenia	53
3.3.1. Kontekst rynku pracy i kariery zawodowej	53
3.3.2. Inne konteksty wykształcenia	56
3.3.3. Czym jest dobra szkoła?	57
3.4. Wychowanie	63
4. Rodzice posyłający dzieci do szkół niepublicznych	70
4.1. Proces wyboru	72
4.1.1. Strategia maksymalizująca	73
4.1.2. Długość procesu wyboru	75
4.1.3. Źródła informacji o szkole i udział dziecka w wyborze	75
4.1.4. Wybór na miarę możliwości i wybór na miarę ambicji	77
4.1.5. Opinie o szkołach publicznych	79
4.1.6. Nakłady na szkołę niepubliczną i publiczną	83
4.1.7. Miejsce pracy, miejsce zamieszkania a obwód szkolny	83
4.1.8. Wątpliwości moralne rodziców	84
4.2. Oczekiwania wobec szkoły	84
4.2.1. Modele wychowania i wartości	85
4.2.2. Wpływ na życie szkoły	86
4.2.3. Jaka wiedza, jakie umiejętności?	87
4.2.4. Praca i postawy w warunkach rywalizacji	88
4.2.5. Indywidualizacja i odkrywanie talentów	89

4.3. Zaangażowanie w edukację dziecka.....	91
5. Trudności w omijaniu obwodów szkolnych	95
5.1. Brak trudności w omijaniu obwodu.....	96
5.2. Trudności związane z rekrutacją w najbardziej popularnych szkołach	99
6. Podsumowanie	104
7. Załącznik	108
8. Literatura.....	114

1. Wstęp: rejonizacja, autoselekcja i klasy społeczne

Zmiana struktury systemu oświaty i utworzenie gimnazjów to obok wprowadzenia ogólnokrajowych egzaminów zewnętrznych opartych na standaryzowanych testach osiągnięć szkolnych najistotniejszy element reformy oświatowej z 1999 roku. Zgodnie z założeniami tej reformy, po ukończeniu nauki w sześcioletniej szkole podstawowej uczniowie mają być bez selekcji umieszczani w trzyletnich szkołach gimnazjalnych. O ulokowaniu dziecka w konkretnym gimnazjum decydować ma zasada rejonizacji, ustanawiana zapisami artykułu 17 ustawy o systemie oświaty (Dz.U. 1991 Nr 95 poz. 425 z późn. zm.). Wedle tej zasady, rada gminy zobowiązana jest do takiego zaplanowania sieci publicznych szkół podstawowych i gimnazjów, aby umożliwić wszystkim dzieciom realizację obowiązku szkolnego w jednej z tych szkół. Odbywa się to przez wyznaczenie obwodów dla szkół podstawowych i gimnazjów oraz organizację dowozów do tych szkół.

Zasada rejonizacji nie jest jednak w Polsce stosowana restrykcyjnie. Rodzice chcący posłać dziecko do szkoły w innym obwodzie mogą to zrobić zgodnie z obowiązującym prawem, pod warunkiem uzyskania zgody szkoły docelowej, ta zaś wydawana jest po uwzględnieniu dostępności miejsc oraz ewentualnych dodatkowych kryteriów sformułowanych przez szkołę. Ale nawet jeśli rodzice zgody takiej nie uzyskają, zdarza się, że podejmują próby ominięcia systemu np. poprzez podanie w procesie naboru do szkoły nieprawdziwego adresu zamieszkania lub przemeldowanie siebie i dziecka na adres znajdujący się w obwodzie pożądaney szkoły. Są to już oczywiście działania wykraczające poza te przewidziane obowiązującymi przepisami, w praktyce jednak ani gminy jako organy prowadzące, ani same szkoły nie dążą do ich wyeliminowania.

Słabość działania zasady rejonizacji sprawia, że w warunkach jej formalnego obowiązywania na znaczeniu zyskują dwa oddolne, quasi-rynkowe procesy selekcyjne. Na pierwszy z nich składają się działania szkół związane z rekrutacją uczniów spoza własnego obwodu (np. tworzenie oddziałów językowych lub autorskich) – ten proces nazywamy selekcją na progu gimnazjalnym. Drugi obejmuje działania rodziców, związane z wyborem szkoły – to zjawisko określamy mianem autoselekcji. Ponadto w Polsce (w szczególności w dużych miastach) od ćwierć wieku dynamicznie rozwija się rynek szkolnictwa niepublicznego, obejmujący także niepubliczne gimnazja. Jego szeroka oferta (gimnazja społeczne, prywatne, wyznaniowe etc.) zwiększa konkurencję między szkołami i stwarza rodzicom dodatkowe możliwości w zakresie wyboru szkoły – a zatem nie tylko wzmacnia mechanizm szkolnej selekcji, ale także poszerza pole możliwej autoselekcji.

Wzrost znaczenia autoselekcji najbardziej widoczny jest w dużych miastach, dysponujących rozwiniętą siecią gimnazjów. Słabość działania zasady rejonizacji i wzrost znaczenia rodzicielskiego wyboru szkoły to czynniki, które według badaczy przyczyniają się do pogłębiania się międzyszkolnego różnicowania gimnazjów, dostrzegalnego przede wszystkim w miastach powyżej 100 tysięcy mieszkańców (Dolata, 2009).

Oszacowanie skali zjawiska autoselekcji jest trudne. Samorządy nie zawsze gromadzą dane na temat liczby osób, które posyłają dzieci do szkół poza obwodem. Zresztą dane takie

obejmowałyby wyłącznie przypadki osób, wykorzystujących formalną ścieżkę rekrutacji na wolne miejsca w szkole pozaobwodowej). Pewnego przybliżenia mogą natomiast dostarczać wyniki ogólnopolskiego Badania szkolnych uwarunkowań efektywności kształcenia (SUEK). W ramach siódmego etapu badań (zrealizowanego w okresie kwiecień-maj 2014), przeprowadzone zostały m.in. wywiady ankietowe z rodzicami uczniów klas VI szkół podstawowych. Rodziców pytano, czy zastanawiają się nad wyborem gimnazjum, w którym naukę będzie kontynuowało dziecko oraz – jeśli padła odpowiedź twierdząca – o kryteria wyboru i liczbę szkół branych pod uwagę. Oczywiście, „zastanawianie się nad wyborem” nie musi przekładać się na ostateczną decyzję o posłaniu dziecka do szkoły poza obwodem; ponadto szkoła obwodowa, o czym będzie jeszcze mowa dalej, może być szkołą wybraną przez rodziców lub dziecko po bardzo długim i żmudnym procesie decyzyjnym. Poniższe dane ilościowe należy więc potraktować jako zarys obrazu sytuacji. Niemniej jednak warto przytoczyć kilka podstawowych wyników.

Otóż łącznie wybór gimnazjum rozważało 64,6% badanych (n=4986), przy czym w miastach powyżej 100 tysięcy mieszkańców odpowiedni odsetek rósł do 85% (n=1096), a w miastach poniżej 100 tysięcy wynosił 59% (n=3890)¹. Częściej też wybór rozważano, jeśli ojciec dziecka miał wyższe wykształcenie (76,9%). Jak można oczekiwać, liczba szkół branych pod uwagę różniła się w zależności od klasy miejscowości zamieszkania. Ogólnie 56% badanych, deklarujących rozważanie wyboru szkoły, brało pod uwagę jedno gimnazjum, 35,3% – dwa gimnazja, natomiast 8,7% trzy gimnazja lub więcej. W miastach powyżej 100 tysięcy mieszkańców odpowiednie odsetki wynosiły jednak 37,7%, 41,8% i 20,5%².

To właśnie zagadnienie rodzicielskiej autoselekcji na progu gimnazjum w dużych miastach stanowiło główny przedmiot prezentowanego badania. W niniejszym raporcie koncentrujemy się więc przede wszystkim na przedstawieniu związanych z wyborem gimnazjum działań rodziców, zrekonstruowanych na podstawie 128 indywidualnych wywiadów pogłębionych. Wywiady te przeprowadzone zostały jesienią 2014 roku z rodzicami uczniów drugich klas gimnazjum, w dwóch wojewódzkich miastach Polski³, charakteryzujących się znacznym poziomem zróżnicowania międzyszkolnego na poziomie gimnazjum. Celowo dobraliśmy miasta zróżnicowane pod względem zamożności mieszkańców (mierzonej m.in. wysokością przeciętnego wynagrodzenia brutto w stosunku do średniej krajowej), aby przekonać się, czy zjawisko omijania obwodów lub jego poszczególne formy nie są typowe wyłącznie dla „bardziej zamożnych ośrodków miejskich.

W każdym z miast wybraliśmy do badania po 8 szkół gimnazjalnych, zróżnicowanych ze względu na wyniki egzaminu gimnazjalnego. W mieście X badanie zostało przeprowadzone w 5 szkołach publicznych i 3 niepublicznych, natomiast w mieście Y, gdzie oferta szkolnictwa

¹ Klasę wielkości miejsca zamieszkania określano na podstawie wielkości gminy, w której znajduje się szkoła podstawowa, do której uczęszczało dziecko, biorące udział w badaniu.

² Wykorzystano zbiór danych pochodzący z Badania szkolnych uwarunkowań efektywności kształcenia, którego pełen cykl badawczy obejmował lata 2010-2015. Badanie realizowane było w ramach projektu systemowego Badanie Jakości i Efektywności Edukacji oraz Instytucjonalizacja Zaplecza Badawczego, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, realizowanego przez Instytut Badań Edukacyjnych.

³ W niniejszym raporcie, na prośbę jednej ze szkół objętych badaniem, nie ujawniamy, w jakich miastach było ono realizowane. Podanie nazw miast umożliwiłoby identyfikację konkretnych gimnazjów objętych badaniem, co naruszałoby poczynione z badanymi ustalenia dotyczące anonimowości szkół.

niepublicznego praktycznie nie istniała, zdecydowaliśmy się realizację badania w 7 szkołach publicznych oraz w 1 szkole publicznej prowadzonej przez organ inny niż gmina, a zatem nie posiadającej obwodu szkolnego i prowadzącej rekrutację wedle własnych zasad. W każdej z wybranych szkół przeprowadzono po 8 wywiadów z rodzicami uczniów klas drugich. W każdej ze szkół publicznych wywiady zostały przeprowadzone z rodzicami mieszkającymi w obwodzie danej szkoły, jak również z rodzicami uczniów spoza obwodu.

Działania i postawy rodziców związane z wyborem gimnazjum omawiamy dzieląc rozmówców na trzy główne grupy, prezentowane odpowiednio w trzech kolejnych rozdziałach raportu. Są to:

1. Rodzice „obwodowi”, czyli posyłający dzieci do szkoły, której obwód obejmuje ich miejsce zamieszkania.
2. Rodzice posyłający swe dzieci do szkół poza obwodem właściwym dla miejsca zamieszkania – w raporcie nazywamy ich „rodzicami omijającymi obwód”.
3. Rodzice decydujący się na kształcenie dziecka w gimnazjum niepublicznym.

W odniesieniu do tych trzech grup sformułowaliśmy szereg pytań badawczych. Oto najistotniejsze z nich:

- W jaki sposób (na ile dokładnie i szczegółowo) rodzice planują przyszłość edukacyjną swoich dzieci? Jakie różnice w tym planowaniu występują między rodzicami decydującymi się na ominięcie obwodu, rodzicami pozostającymi przy szkole obwodowej oraz rodzicami wybierającymi szkoły niepubliczne?
- Jakie działania podejmują rodzice, aby zrealizować przyjęte przez siebie cele dotyczące kariery edukacyjnej dziecka? W szczególności – jakie działania podejmują w związku z realizacją celów związanych z edukacją na poziomie gimnazjum? Jakie różnice pod tym względem występują między rodzicami decydującymi się na ominięcie obwodu, rodzicami pozostającymi przy szkole obwodowej i rodzicami wybierającymi szkoły niepubliczne?
- Jaką wiedzą odnośnie do lokalnej sieci szkół gimnazjalnych dysponują rodzice podejmując decyzję o wyborze gimnazjum? Skąd czerpią tę wiedzę? W jaki sposób jej poszukują? Jak oceniają poszczególne szkoły wybierając gimnazjum dla dziecka?
- Jakimi kryteriami (jakimi typami kryteriów) posługują się rodzice podejmując decyzję o wyborze gimnazjum? Jakie różnice pod tym względem występują między rodzicami decydującymi się na ominięcie obwodu, rodzicami pozostającymi przy szkole obwodowej i rodzicami wybierającymi szkoły niepubliczne?
- Jakie zasoby (czas, środki finansowe, sieć kontaktów) uruchamiają rodzice, podejmując działania związane z realizacją celów dotyczących kariery edukacyjnej dziecka, w szczególności z realizacją celów związanych z edukacją na poziomie gimnazjum?

- Jakie przekonania dotyczące znaczenia edukacji i wyboru szkoły prezentują rodzice, którzy decydują się na ominięcie obwodu, jakie rodzice pozostający przy szkole obwodowej a jakie rodzice wybierający szkoły niepubliczne?
- W jaki sposób rodzice omijający obwód uzasadniają swoją decyzję? W jaki sposób rodzice pozostający przy szkole rejonowej uzasadniają swoją decyzję? W jaki sposób rodzice wybierający szkoły niepubliczne uzasadniają swoją decyzję?
- Jakie są oczekiwania rodziców wobec gimnazjum? Jakie różnice pod tym względem występują między rodzicami decydującymi się na ominięcie obwodu, rodzicami pozostającymi przy szkole obwodowej i rodzicami wybierającymi szkoły niepubliczne?

Jak widać w powyższych pytaniach (a także w strukturze niniejszego raportu), przyjęliśmy w badaniu podział rodziców ze względu na ich decyzję o wyborze gimnazjum dla dziecka. Okazało się jednak, że pod pewnymi względami rodzice z tych grup są do siebie podobni a różnice mogą przebiegać według innych podziałów niż ten przez nas założony. Analizując zgromadzony materiał przekonaliśmy się, że rodzice ze szkół niepublicznych, rodzice omijający obwód czy rodzice posyłający dziecko do szkoły obwodowej nie stanowią grup jednorodnych – w każdej z nich dają się zauważyć pewne podziały i różnice. W poszczególnych rozdziałach różnice te eksponujemy i interpretujemy odwołując się do kategorii, które w naszym odczuciu najlepiej tłumaczą ujawniające się odmienności. Bez wątplenia najważniejszą z tych kategorii jest kategoria klasy społecznej⁴.

W badaniach i analizach dotyczących rodzicielskich postaw i zachowań na coraz bardziej zdywersyfikowanym rynku oświatowym, kwestie klasowych uwarunkowań decyzji edukacyjnych zajmują istotne miejsce. Autorzy tacy jak Alicja Zawistowska (Zawistowska, 2012) czy Przemysław Sadura (Sadura, 2012) zwracają uwagę, iż z oferty tego rynku pełniej i w sposób bardziej świadomy korzystają przedstawiciele klasy średniej i wyższej, podczas gdy

⁴ Przyporządkowanie rozmówców do poszczególnych klas społecznych dokonane zostało na podstawie ich wykształcenia i wykonywanych przez nich zawodów. Inspiracji teoretycznej dostarczyło nam ujęcie problematyki klas społecznych Pierre'a Bourdieu. Zgodnie z nim, kluczową rolę w analizie klasowej odgrywa relacyjność. Trzy klasy społeczne (wyższa, średnia i niższa, zwana też ludową) są konstytuowane przez praktyki wzajemnego odróżniania się od siebie. Odróżnianiu służą konkretne treści stylów życia klas – na przykład praktyki, konsumowane dobra kulturowe ale też – co szczególnie ważne dla naszego badania – wybory i preferencje edukacyjne. Tym, co pozwala klasom skutecznie odróżniać się od siebie są podstawowe rodzaje kapitałów: społeczny, kulturowy i ekonomiczny. Warto pamiętać, że wg Bourdieu klasa wyższa nie musi koniecznie dysponować szczególnie wysokim kapitałem ekonomicznym, gdyż jej przedstawiciele mogą rekompensować brak pieniędzy kapitałem społecznym lub kapitałem kulturowym. Dlatego też do klasy wyższej w naszym badaniu zaliczaliśmy osoby wykonujące szczególnie wysoko płatne zawody, osoby pełniące funkcje kierownicze, ale także przedstawicieli wolnych zawodów o wysokim prestiżu: prezesów firm i spółek, urzędników piastujących stanowiska kierownicze, samodzielnych pracowników naukowych, lekarzy i sędziów. Do klasy średniej zaliczyliśmy osoby, które ze względu na pozycję zawodową dysponują niższym kapitałem ekonomicznym, a ponadto charakter wykonywanej pracy nie przekłada się na wysoki kapitał kulturowy, który mógłby rekompensować braki (w stosunku do klas wyższych) kapitału ekonomicznego. Mowa tu przede wszystkim o specjalistach, którzy nie pełnią funkcji kierowniczych, pracujących w prywatnych przedsiębiorstwach i w administracji publicznej, np. o urzędnikach średniego i niższego szczebla, nauczycielach, pielęgniarkach, księgowych czy drobnych przedsiębiorcach. Do klasy niższej przypisaliśmy natomiast przede wszystkim osoby wykonujące prace proste, nie wymagające wysokich kwalifikacji (np. rolników, sprzedawców sklepowych, sprzątaczk) oraz osoby bezrobotne i nieaktywne zawodowo. Podobny podział, również inspirowany teorią Bourdieu, stosowali w swoich badaniach poświęconych klasowemu zróżnicowaniu stylów życia Maciej Gdula i Przemysław Sadura (2012).

osoby należące do klasy niższej (a więc dysponujące skromniejszymi zasobami finansowymi, ale także mniejszym kapitałem kulturowym i społecznym) poruszają się po nim w sposób mniej refleksyjny, bazując raczej na oczywistych rozwiązaniach. Odmienny ze względu na przynależność klasową jest też, jak wskazują badania, sposób czy styl dokonywania wyborów edukacyjnych. Alicja Zawistowska, omawiając problem wyborów edukacyjnych w zdyswersyfikowanym systemie oświaty sięga do psychologicznego rozróżnienia dwóch zasadniczych stylów podejmowania decyzji Barry'ego Schwartza, który dzieli ludzi na *choosersów* i *pickersów* (ang. *to choose* – wybierać i *to pick* – zbierać). Według Schwartza, *choosersi* podejmują decyzje poddając istniejące opcje dokładnej i skrupulatnej ocenie, analizując je pod kątem maksymalizacji korzyści - z tego względu ich styl działania określić można jako strategię maksymalizującą. *Pickersi* dokonują natomiast wyboru bez przeprowadzenia dokładnych analiz, zadowolając się przede wszystkim dostępnością danego rozwiązania - ich styl podejmowania decyzji można nazwać strategią satysfakcji. Zdaniem Zawistowskiej, strategia maksymalizująca charakteryzuje raczej przedstawicieli wyższych klas społecznych, podczas gdy wśród osób z klas niższych przeważa strategia satysfakcji (Zawistowska, 2012, s. 40).

Omawiając przeanalizowany przez nas zgromadzony materiał empiryczny, wielokrotnie dla opisu działań i postaw rodziców wobec wyboru gimnazjum posługujemy się pojęciami „strategii maksymalizującej” i „strategii satysfakcji”. Często także odnosimy się do przynależności klasowej naszych rozmówców, wskazując na odmienną stylów podejmowania decyzji czy dokonywania wyborów edukacyjnych, ale także na różnice w oczekiwaniach wobec szkoły i wyobrażeniach na temat roli edukacji i wykształcenia. Jak wspomnieliśmy, klasa społeczna jest dla nas istotna jako kategoria wyjaśniająca zaobserwowane odmienności.

Chcielibyśmy jednak już na wstępie podkreślić, że dalecy jesteśmy od formułowania prostych i jednoznacznych wniosków na temat klasowych uwarunkowań samej decyzji o posłaniu dziecka do szkoły obwodowej lub o ominięciu obwodu. Owo zastrzeżenie wynika z faktu, iż w każdej z omawianych przez nas grup rodziców – rodziców „omijających obwód”, rodziców ze szkół niepublicznych oraz rodziców „obwodowych” – znaleźli się przedstawiciele różnych klas. O ile zgromadzony przez nas materiał mógłby do pewnego stopnia poprzeć uzasadnianą już w badaniach (por. Sawiński, 1994; Putkiewicz, Wiłkomirska, 2004) tezę, zgodnie z którą odbiorcami oferty szkolnictwa niepublicznego są przede wszystkim przedstawiciele klasy średniej i wyższej, tak w odniesieniu do gimnazjów publicznych sytuacja wydaje się nieco bardziej skomplikowana. Nieuzasadnionym uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że omijanie obwodu jest domeną klasy średniej lub wyższej. Do szkół znajdujących w obwodzie innym niż zgodny z miejscem zamieszkania posyłają bowiem swe dzieci także przedstawiciele klasy niższej. Robią to jednak zwykle z nieco innych powodów, kierując się nieco innymi kryteriami i prezentując odmiennie od rodziców z klasy średniej i wyższej oczekiwania wobec szkoły⁵. Również rodzice, którzy zdecydowali się na posłanie dziecka do publicznej szkoły

⁵ Wyniki naszego badania są pod tym względem dość zbieżne z wnioskami płynącymi z analiz ekspertów Dyrektoriatu ds. Edukacji OECD. Dokonany przez nich analityczny przegląd badań empirycznych poświęconych mechanizmom rynkowym w oświacie, (Waslander, Pater, van der Weide, 2010) doprowadził ich do konkluzji, iż „wybór szkoły należy traktować jako proces złożony z dwóch etapów. W pierwszej kolejności, często nieformalnie, rodzice wybierają kilka możliwych do zaakceptowania szkół, tworząc wstępną listę szkół, z której następnie wybierają jedną, konkretną placówkę. Dwuetapowość procesu wyboru szkoły jest typowa dla wszystkich grup społeczno-ekonomicznych, zaś liczba szkół na wstępnej liście jest zwykle zbliżona we wszystkich grupach rodziców. Ewentualne różnice dotyczą natomiast sposobu tworzenia wstępnej listy szkół. To jakie szkoły na nią trafią uzależnione jest przede wszystkim od przynależności rodziców do określonych sieci spo-

obwodowej nie stanowią grupy jednorodnej pod względem klasowym, co znajduje odzwierciedlenie w sposobach uzasadniania decyzji o pozostaniu przy szkole wyznaczonej przez rejonizację.

W pierwszej kolejności zdecydowaliśmy się omówić rodziców korzystających z oferty szkolnictwa publicznego a więc rodziców „obwodowych” oraz omijających obwód. Poświęcone są im pierwsze dwa rozdziały raportu. W rozdziale trzecim zajmujemy się grupą rodziców ze szkół niepublicznych. Ostatni, czwarty z rozdziałów poświęcony jest omówieniu ewentualnych trudności w „omijaniu obwodu”, to znaczy przeszkód jakie napotykają rodzice rozważający posłanie dziecka do gimnazjum, którego obwód nie obejmuje miejsca zamieszkania dziecka. Raport kończy podsumowanie, w którym przypominamy główne ustalenia z badania.

łecznych i obowiązujących w nich zwyczajów. Jeśli w danej grupie powszechnie przyjętą praktyką jest posyłanie dzieci do szkoły rejonowej, bądź za «oczywisty» uznaje się wybór konkretnej szkoły prywatnej, wstępna lista akceptowalnych szkół będzie prawdopodobnie bardzo krótka. Reasumując, można uznać, że proces wyboru szkoły jest wyłącznie do pewnego stopnia racjonalnym procesem decyzyjnym. Należy pamiętać, że istotną rolę w procesie wyboru, w szczególności na etapie nieformalnego tworzenia wstępnej listy szkół, odgrywają czynniki społeczne i kulturowe” (Waslander, Pater, van der Weide, 2010, s. 37-38).

2. Rodzice posyłający dzieci do gimnazjum obwodowego

Choć najbardziej oczywistą formą działań składających się na procesy autoselekcji jest omijanie obwodów szkolnych i posyłanie dziecka do gimnazjum znajdującego się poza obwodem wynikającym z miejsca zamieszkania lub do szkoły niepublicznej, naszym badaniem objęliśmy także rodziców uczniów uczęszczających do szkół obwodowych. Zdecydowaliśmy się na to z dwóch powodów. Po pierwsze, uważamy, że zrozumienie motywacji i oczekiwań rodziców decydujących się na wybór szkoły innej niż ta dyktowana przez zasadę rejonizacji wymaga skonfrontowania ich stanowiska ze stanowiskiem rodziców posyłających swe dzieci do gimnazjum obwodowego. Po drugie – i jest to powód ważniejszy – przystępując do badania uznaliśmy, że decyzja o posłaniu dziecka do szkoły obwodowej także może stanowić przykład dokonania wyboru szkoły, szczególnie w warunkach, w których podejmowanie decyzji odmiennej staje się coraz częściej spotykanym (zwłaszcza w dużych miastach) zjawiskiem. Nie chcieliśmy na wstępie przesądzać, że grupa rodziców posyłających swe dzieci do gimnazjum w ich obwodzie szkolnym to rodzice rezygnujący z dokonania wyboru czy też osoby, które zaniechały podjęcia istotnej decyzji dotyczącej edukacyjnej przyszłości ich dziecka. Zgromadzone przez nas wywiady z rodzicami uczniów uczęszczających do gimnazjów obwodowych częściowo te nasze przeczucia potwierdziły. Okazało się bowiem, że grupa „obwodowych rodziców” nie jest grupą jednorodną, że wśród osób posyłających swe dzieci do gimnazjum wskazanego przez rejonizację znajdują się zarówno takie, dla których to, do jakiej szkoły trafi ich dziecko i że będzie to szkoła obwodowa od dawna było oczywiste, jak i takie, które posłałyby swe dziecko do tej konkretnej szkoły nawet gdyby mieszkały poza jej obwodem. Błędem zatem byłoby określenie rodziców posyłających swe dzieci do szkół obwodowych jako rodziców nieuczestniczących w wyborze szkolnym. Dla niektórych wybór ten był wyborem „domyślnym” i „naturalnym”, tzn. fakt, że dane gimnazjum było obwodowe stanowił dla nich główne lub przynajmniej szczególnie istotne kryterium, inni natomiast w swych wypowiedziach podkreślali niewielkie znaczenie owego faktu dla ich decyzji.

Warto zauważyć, biorąc pod uwagę przynależność klasową tych rodziców, że do drugiej z tych grup zaliczają się w zasadzie wyłącznie przedstawiciele klasy średniej lub wyższej – nie ma w niej rodziców z klasy niższej, dla nich bowiem decyzja o posłaniu dziecka do gimnazjum obwodowego była niejako decyzją naturalną. Oczywiście, również wśród rodziców z klasy średniej i wyższej są osoby, dla których fakt, że gimnazjum jest szkołą obwodową miał istotne lub podstawowe znaczenie.

W niniejszym rozdziale omawiamy zatem przypadki rodziców posyłających swe dzieci do szkoły obwodowej, których działania i postawy czasem zróżnicowane są ze względu na ich przynależność do określonej klasy społecznej, a czasem ze względu na charakter podjętej decyzji o gimnazjum dziecka (czyli ze względu na to, czy była to decyzja domyślna, czy też szkoła obwodowa była szkołą wyboru). Te dwie dystynktywne charakterystyki „pracują” w poniższych omówieniach zamiennie. Tam, gdzie naszym zdaniem ujawniają się uwarunkowania klasowe, staramy się wyraźnie zasygnalizować ich znaczenie, gdy zaś na pierwszy

plan wysuwa się podział ze względu na charakter procesu decyzyjnego, to właśnie jemu poświęcamy szczególną uwagę.

2.1. Proces podejmowania decyzji

2.1.1. Działania rodziców

Decyzja o posłaniu dziecka do obwodowego gimnazjum w niektórych przypadkach zapadała dość szybko (lub wręcz nie musiała być podejmowana, bo kwestia ta była od początku, zarówno dla rodziców, jak i dla dziecka, oczywista), w innych natomiast poprzedzona była wielomiesięcznym rozważaniem różnych dostępnych opcji, przyglądaniem się szkole, rozmowami z dzieckiem, gromadzeniem i analizowaniem informacji na temat gimnazjum.

Co ciekawe, rodzice, którzy proces podejmowania tej decyzji rozpoczęli dość wcześnie – tzn. nie później niż na początku roku szkolnego, w którym ich dziecko kończyło szkołę podstawową, to te same osoby, o których możemy powiedzieć, iż dokonały wyboru gimnazjum obwodowego niejako niezależnie od faktu, iż jest ono obwodowe. To osoby, które podkreślają, że to, iż mieszkali w obwodzie danej szkoły nie miało większego znaczenia (bo np. dziecko ze względu na świetne wyniki w nauce zostałoby przyjęte do każdego gimnazjum w mieście).

Zbieg okoliczności, że jest to szkoła rejonowa. Ale to zbieg okoliczności, bo jestem z tych rodziców, którym zależy na przyszłości dziecka – mówi rodzic, który zaczął rozglądać się za gimnazjum dla syna, kiedy ten był w szóstej klasie szkoły podstawowej – Nie wybraliśmy z dnia na dzień (...) Myślę, że śmiało można powiedzieć, że na początku szóstej klasy. To nie było tak, że miesiąc, że w maju żeśmy się obudzili (...) Myśmymy wybierali długo, bo jeszcze wchodziła w grę druga szkoła, ale podjęliśmy decyzję właśnie przez te dobre wyniki w nauce, patrząc na statystyki, opinie odnośnie podejścia właśnie grona pedagogicznego, że przyjemne, miłe, ale rzetelne. [2_Y_6]

W podobnym tonie wypowiadają się matki innych uczniów, którzy do szkoły obwodowej także trafili „z wyboru”:

Mój syn jest zdolnym dzieckiem i na początku powiem szczerze – sugerowaliśmy mu inną szkołę (...) W klasie piątej, szóstej śledziliśmy rankingi gimnazjum (...) Się człowiek interesował już i sugerowaliśmy mu inną szkołę niż ta, ale on nam wytłumaczył, że nieważne, że tamta szkoła ma lepszy wynik, bo (...) jest ta rejonizacja i ta część osób może akurat nie była zdolniejsza, że tutaj jeśli się będzie chciał uczyć, to się będzie uczył. No i w sumie jeszcze się sugerowaliśmy specjalizacjami, są te klasy językowe, matematyczna i tak dalej, jakie tu są klasy i za i przeciw i wybraliśmy tę szkołę. Tutaj akurat dla nas nie było znaczenia, że jest rejon, ponieważ syn miał tak dobre wyniki, że on mógł iść do każdej i na pewno byłby przyjęty, więc tutaj to nie było dla nas znaczącym jakimś kryterium. [3_Y_6]

To nie było naszym celem, że my wybieramy szkołę rejonową i zamykamy sprawę. Tę szkołę wybraliśmy całkiem nieświadomie. (...) To jest szkoła rejonowa. Ale ja myślę, że [córka] mając wysoką średnią i wzorowe sprawowanie nie miałaby problemów z dostaniem się do tej szkoły (...) ona chciała żeby w tej szkole był język hiszpański - koniecznie chciała się

uczyć. Tutaj był język hiszpański. B: Czyli państwo sobie wybrali tę szkołę tak naprawdę nie wiedząc, że to jest państwa szkoła rejonowa. O: Tak. Wybraliśmy... [3_Y_2]

W cytowanych fragmentach podkreślone są szczególne powody wyboru akurat gimnazjum obwodowego. Element ten powtarza się w wypowiedziach większości rodziców, którzy posłali swoje dziecko do szkoły obwodowej nie dlatego, iż jest ona obwodowa, ale z jakichś innych względów. Poprzez podkreślanie wyjątkowości swej decyzji, rodzice „wybierający obwód” starają się odciąć od wyobrażenia szkoły obwodowej jako szkoły dla tych, którym „jest wszystko jedno” (*Zbieg okoliczności, że jest to szkoła rejonowa. Ale to zbieg okoliczności, bo jestem z tych rodziców, którym zależy na przyszłości dziecka*). Mają potrzebę dodatkowego uzasadnienia swojej decyzji, podkreślenia, że była to decyzja świadoma. Ujawniająca się w wywiadach z tymi rodzicami chęć zapewnienia, że gimnazjum zostało wybrane z powodów innych niż fakt, że jest ono szkołą obwodową, wskazuje, iż w ich przekonaniu posłanie dziecka do szkoły obwodowej powszechnie postrzegane jest jako decyzja gorsza, stanowiąca „łatwiejszy wybór” lub jako skorzystanie z „planu B”, przygotowanego na wypadek gdyby nie udało zapewnić dziecku miejsca w szkole poza miejscem zamieszkania. Takie wyobrażenie jest zdaniem tych rodziców nieprawdziwe i dla nich – jako dla osób, które de facto wyboru szkoły dla dziecka dokonały – krzywdzące.

Rodzice, którzy wybrali gimnazjum obwodowe na wiele sposobów starają odróżnić się od rodziców, dla których posłanie dziecka do tego gimnazjum stanowiło po prostu naturalne rozwiązanie i którzy – zdaniem „wybierających obwód” – nie włożyli takich jak oni wysiłków w wybór szkoły. A co warto odnotowania, są to wysiłki w zasadzie nieróżniące się od tych podejmowanych przez rodziców z pozostałych opisywanych przez nas grup – pod tym względem ta część rodziców dzieci z gimnazjów obwodowych przypomina rodziców omijających obwód oraz rodziców uczniów szkół niepublicznych. Do głównych działań podejmowanych przez rodziców „wybierających obwód” należą bowiem:

- zasięganie opinii wśród znajomych (oraz ich znajomych), posiadających dzieci uczęszczające do rozważanej szkoły,
- analiza rankingów szkół tworzonych na podstawie wyników egzaminu gimnazjalnego,
- poszukiwanie informacji o szkole na forach i stronach internetowych (w tym także lektura stron gimnazjów),
- udział w organizowanych przez szkoły dniach otwartych,
- rozmowy z dzieckiem.

Wspólnie z żoną i wspólnie z synem (...) robiliśmy taki jakby można powiedzieć wywiad, patrzyliśmy, czytaliśmy opinie w internecie, wybieraliśmy różne szkoły. (...) Dni otwarte (...) Oferty wszystkich szkół przeglądaliśmy, rankingi. W jaki sposób jest oceniana szkoła na koniec po egzaminach gimnazjalnych. [7_Y_1]

Patrzyłam na rankingi w Internecie, na te właśnie egzaminy końcowe, jakie procenty właśnie te dzieci tam podostawały, jaka była zdawalność tego egzaminu z matematyki i generalnie cały, tak całościowo. No i to gimnazjum bardzo fajnie wypadło, biorąc pod uwagę jeszcze to, że gimnazjum Gim1, które jest wiodące u nas w mieście Y, to jest tak, że oni mają sa-

mych ze średnią ponad 5, bo tak przyjmują, no to z takimi nie sztuka zrobić dobry wynik, sztuka zrobić z dziećmi z gorszą średnią fajny wynik końcowy. To jest sztuka i to się właśnie w tym naszym gimnazjum Gim2 udaje [4_Y_3]

Na pewno poczta pantoflowa to jest raz. To jest, jak dla mnie, to jest bardzo dobre źródło. Szczególnie rodziców dzieci, które już uczęszczały do tej szkoły czy do innej. W Internecie też dużo... akurat tak się złożyło, że mieliśmy nauczyciela, który też pracuje w tej szkole i można było tam porozmawiać bezpośrednio. Tak że w dużej mierze to te trzy. [3_Y_1]

Szczególną odnotowaną formą „wybrania” szkoły obwodowej jest przemeldowanie dziecka pod adres należący do obwodu danej szkoły, tak, aby szkoła ta była zobligowana do jego przyjęcia. W jednym z takich przypadków owo przemeldowanie poprzedzone było próbami zapisania dziecka do wybranego gimnazjum, do konkretnej, profilowanej klasy (rodzicom oraz córce zależało na klasie z zaawansowanym językiem niemieckim). Gdy okazało się, że dziecko co prawda mogłoby zostać przyjęte spoza obwodu do tej szkoły, ale do klasy ogólnej, rodzice zdecydowali się na przemeldowanie córki. W rezultacie córka, już jako dziecko z obwodu, została przyjęta do szkoły oraz klasy, na której jej i jej rodzicom zależało:

Bałam się, że zabraknie jej dosłownie tego punktu i tak by się stało. Przeliczyłyśmy to wszystko. Miała konkursy muzyczne, powiatowe, tam taki ogólnokrajowy. To jej dawało dodatkowe punkty. I ona się najpierw dostała [spoza obwodu] do klasy ogólnej (...) Tak, że była przydzielona do klasy bardziej ogólnej (...). Ale u córki była sprawa języka. W tej klasie można było się uczyć tylko języka angielskiego i, od podstaw, albo rosyjskiego, albo od podstaw tylko niemieckiego. (...) A moje dziecko od pierwszej klasy szkoły podstawowej się uczy niemieckiego, prywatnie. (...) Ta nasza walka, że ona się chciała uczyć niemieckiego, musiała, chciała czy nie chciała, ale musiała, uczyła się dodatkowo niemieckiego od połowy pierwszej klasy szkoły podstawowej. Więc [przemeldowanie] zadecydowało, że przyjęli ją do klasy matematycznej (...) już z zaawansowanym niemieckim. I chodzi do takiej klasy. [4_X_1]

Ten przykład stanowi szczególnie wyraźną ilustrację zjawiska dokonywania przez rodziców wyboru szkoły, do której dostęp zgodnie z zasadą rejonizacji byłby dla dziecka ograniczony. Fakt, że celem podjętych tu przez rodziców działań nie jest nawet sama szkoła, ale konkretny oddział klasowy, czyni z tego przypadku modelowy przykład rodzicielskiej „strategii maksymalizującej”. Rodziców nie satysfakcjonowała ani dostępność szkoły obwodowej, właściwej dla prawdziwego miejsca zamieszkania rodziny (tę szkołę wykluczyli już dawno, jeszcze przy okazji wyboru gimnazjum dla starszego dziecka), ani nawet możliwość posłania córki do wybranej szkoły poza obwodem. Wybór pada na konkretną klasę i jest konsekwencją wcześniejszych decyzji dotyczących edukacji córki. Prywatne lekcje języka niemieckiego, na jakie od początku szkolnej edukacji uczęszczała córka rozmówczynie przedstawione są tu jako nie tylko finansowa, ale też emocjonalna i wychowawcza inwestycja ze strony rodziców oraz poświęcenie ze strony dziecka (*Ta nasza walka, że ona się chciała uczyć niemieckiego, musiała, chciała czy nie chciała, ale musiała, uczyła się dodatkowo niemieckiego od połowy pierwszej klasy szkoły podstawowej*), uzasadniające podjęte przez rozmówczynię wysiłki, aby umieścić córkę w konkretnej klasie.

Wątek postrzegania edukacji jako inwestycji często przewija się w wypowiedziach rodziców „wybierających obwód”, którzy podkreślają, że czas, wysiłki, uwaga, a czasem również środki

finansowe poświęcone edukacji dziecka to wkład, który zaowocować ma w przyszłości i ułatwić dziecku dorosłe życie:

Według mnie jeżeli rodzic może dać dziecku wykształcenie, to jest to najważniejsza rzecz, którą ja jej mogę dać, bo tego jej nikt nie odbierze. Ona to ma i będzie to miała całe życie. Jeżeli ona się nauczy języków obcych, jeżeli ona się dobrze nauczy matematyki, jeżeli skończy studia, które będzie chciała i jeśli zdobędzie pracę, która będzie jej sprawiała satysfakcję, to tylko dzięki temu, że ma dobre wykształcenie, że znalazła swoją drogę w życiu i ją realizowała krok po kroku. Według mnie jest to rzecz priorytetowa, którą mogą dać rodzice swoim dzieciom [3_Y_2]

Bo uważam, że te języki... szczególnie angielski język trzeba, bo teraz jest niesamowicie potrzebny. Więc trzeba nad tym troszeczkę zapracować, żeby później w przyszłości było lepiej jej (...) szkoła nie załatwi wszystkiego, tak? I też trzeba dziecku pomóc. [3_Y_1]

Z kolei wśród rodziców, dla których posłanie dziecka do gimnazjum obwodowego było sprawą oczywistą, nierzadko pojawiają się głosy krytyki rozpatrywania edukacji w kategoriach inwestycji. Dostrzegając presję dokładnego i skrupulatnego planowania i organizowania życia dzieciom, rodzice ci decydują się na nieuleganie jej. Niektórzy z tych rodziców taką swoją postawę postrzegają jako ryzykowną:

Dzisiaj przyjęło się uważać, że trzeba dzieci wysłać na angielski dodatkowy, że trzeba wysłać na dodatkowe lekcje, na korepetycje i tak dalej, żeby coś osiągnęło, żeby dostało się na dobre studia. I ja chyba, nie wiem, czy postępuję w taki sposób właściwy, czy nie pożałuję kiedyś swojego postępowania, nie sięgam po takie środki. Mimo wszystko nie uważam, żeby to było konieczne [2_Y_4]

Oczywiście ów brak nastawienia „inwestycyjnego” niekoniecznie oznaczać musi zaniechanie poświęcania dziecku czasu czy uwagi – różnica tkwi raczej w deklarowanych motywacjach i formułowanych uzasadnieniach podejmowanych przez nich działań:

Właśnie się zaczęłam zastanawiać, czy ja w ogóle coś robię, by zapewnić dziecku dobrą przyszłość [uśmiech]. Nie, pewnie tak, tylko w sposób taki nieuporządkowany. Pokazuję, jak zróżnicowany jest świat, ile jest możliwości wyboru, że można iść tą drogą, albo w tę stronę. Że różne rzeczy są ciekawe. Z taką nadzieją, że kiedyś coś... gdyby on nie wiedział, że są te wszystkie możliwości, to na pewno później miałby ograniczone pole wyboru. I tutaj na pewno też, nie wiem, czy z racji mojego zawodu chociażby, mu pokazuję inne rzeczy, niż szkoła w ogóle ma szansę. Ale to nie jest jakoś tak, że ja wtedy szczególnie myślę o jego przyszłości, tylko jest to dla mnie absolutnie naturalny sposób funkcjonowania na co dzień. (...) Na przykład to, że my sporo podróżujemy z naszymi dziećmi, że one już były w takich miejscach, gdzie przeciętny polski obywatel nigdy nie będzie. To może być dla nich bardzo złe, ale według mnie jest bardzo rozwijające i da im szerszy pogląd na świat. [6_X_7]

2.1.2. Rola dziecka i znaczenie kapitału społecznego

Ważną formę działań podejmowanych przez rodziców w okresie poprzedzającym decyzję o wyborze szkoły stanowią rozmowy z dzieckiem. Należy przy tym zaznaczyć, że akurat ta forma jest charakterystyczna dla większości rodziców posyłających swe dzieci do gimnazjum obwodowego – to, czy gimnazjum to zostało wybrane ze względu na rejonizację, czy niezależ-

nie od niej, nie jest tutaj istotne. Wola dziecka, aby iść do gimnazjum obwodowego, jest dla rodziców dość znacząca. Częstym argumentem, podnoszonym przez samych uczniów, jest chęć pójścia do tej samej szkoły, do której idą koledzy i koleżanki z podstawówki. Zdarza się nawet, że jest to argument decydujący:

Nie miałam nic do powiedzenia, to moja córka sobie wybrała tą szkołę. Ponieważ miała do wyboru... miała taką średnią, że wszędzie z pocałowaniem ręki by ją przyjęli. Ja prosiłam ją, żeby ona albo (...) do gimnazjum Gim1 szła. Albo do [szkoły niepublicznej]. (...) Ale ona powiedziała, że w życiu nie pójdzie tam, bo jej koleżanki idą tutaj. No i musiałam poszukać w internecie jak to tam jest, popytać się. Jest to jedna z lepszych szkół w mieście Y, więc pogodziłam się z tym." [3_Y_4]

Wspólnie podejmowaliśmy decyzję z mężem i dzieckiem. Nie ukrywam. To było tak, że jeszcze w piątej klasie moje dziecko myślało o innej szkole. To było właśnie niedaleko też nas, ale to nie był jej rejon. I tak było nastawione, że tak. Że tamta szkoła. Więc my z mężem zrobiliśmy wywiad na temat tej szkoły czy tamtej. Wszystko jak dla nas było w porządku, więc ja mówię, też nie będę dziecka na siłę gdzieś dawała i na jakiś profil taki, który jej nie interesuje, tak? Chciałam właśnie, żeby dziecko już mniej więcej sobie mogło też wybrać to, co chce robić, a nie na siłę ciągnąć, bo ty musisz być tym i tym i robić to i to (...) I na początku szóstej klasy córka zmieniła zdanie. Troszkę się zastanawiałam właśnie, co się dzieje. No ale tam mi też podała swoje jakieś tam racje i wytłumaczenia. No owszem, przewagą też było: koledzy. (...) zadecydowała sobie, że to będzie ta z rejonu i zrobiliśmy z mężem wywiad środowiskowy. Popytaliśmy się też o nauczycieli i naukę, tak? No to stwierdziliśmy, że jeżeli dziecko chce, to wyrażamy zgodę też tak. [3_Y_1]

Roła dziecka w procesie decyzyjnym dotyczącym wyboru gimnazjum obwodowego nie musi jednak ograniczać się jedynie do rozmów z rodzicami. W części analizowanych przez nas przypadków to na dziecku spoczywała odpowiedzialność za zgromadzenie informacji na temat szkoły, zapoznanie się z procedurą rekrutacji czy dopilnowanie formalności. B: I jak pani szukała tego gimnazjum? O: Przez internet córka szukała i...

B: Córka znalazła? O: Tak. I powiedziała, że do tego gimnazjum idzie, bo stąd ma bliżej i ja się wtedy nie martwię, czy ona dojedzie skądś, do innej szkoły, czy ona dojdzie mi. A tu mam bliżej, ona tu idzie i ja wiem, że jak coś się dzieje, to nauczyciele mi ją, zadzwonią, czy coś się dzieje, to ja mam kawałeczek, żeby pójść po nią.

B: Czyli co było takim głównym powodem, dla którego wybrała pani tę szkołę? O: Raz, że tu mówili, że jest bardzo dobra szkoła. I z tym, że ma bliżej.

B: Czyli bliskość i dobry poziom? O: Tak.

B: A interesowała się pani, jakie są wyniki w tej szkole, jaki jest poziom nauczania? O: Córka tam sprawdzała. [7_Y_2] B: Czy analizowała pani ofertę innych szkół? O: To znaczy tak, szkoły same dawały oferty uczniom, bo też reklamowali się, przychodzili na spotkania, tak że też... (...) do szkoły, tak, i zostawiali swoje oferty

B: Na takie spotkania z rodzicami czy tylko do uczniów?

O: Do uczniów, do uczniów, tak. Tak że syn mi tutaj dostarczał różne tam ankiety, jakieś broszurki. Zachęcali do wyboru ich gimnazjum, także tak. [8_Y_4]

Z naszych analiz wynika, że taka sytuacja jest charakterystyczna przede wszystkim dla rodzin z klasy niższej, podczas gdy w rodzinach z klasy średniej i wyższej to rodzice przejmują inicjatywę, silniej angażując się w proces pozyskiwania wiedzy i informacji o szkole.

Klasowo zróżnicowana jest także istotność kapitału społecznego (czyli sieci tzw. kontaktów i znajomości) w procesie podejmowania decyzji/dokonywania wyboru szkoły – jest on szczególnie ważny dla klasy średniej i wyższej:

Jeżeli chodzi o ulotki te informatory takie w postaci papierowej, to też trzeba mieć dobrego marketingowca do tego, żeby szkoła mogła przekonać ucznia czy rodzica. Mnie osobiście żadna z tych ulotek, które widziałam, nie przekonała, ja uważam, że trzeba znać szkołę i trzeba znać nauczycieli i rodziców, którzy wcześniej dawali tam swoje dzieci, żeby wydać swoją decyzję na ten temat. [4_Y_3]

Rozmowy ze znajomymi, szczególnie z osobami, które mają dzieci w tej szkole, albo mają dzieci w innych szkołach. Moja żona przeprowadziła taki wywiad środowiskowy gruntowny, tak że to zadecydowało. [2_Y_3]

Szukałam przede wszystkim informacji o nauczycielach. Kto tam uczy. Tych informacji właśnie zasięgałam u znajomych, których dzieci kończyły, albo były w trakcie. [3_Y_2]

Oczywiście nie można powiedzieć, aby w przypadku rodziców z klasy niższej kapitał społeczny nie grał żadnej roli – dla nich również uzyskane od innych osób opinie o szkole są ważne. Odmienny jest jednak zakres tego kapitału, tzn. to, jakie kontakty się na ów kapitał składają. Dla rodziców z klasy średniej i wyższej właściwe jest zasięganie opinii od osób z wielu różnych grup, również takich, z którymi nie łączy ich bezpośrednia znajomość (np. od nieznanomych rodziców uczniów lub absolwentów danej szkoły, do których uzyskują dostęp przez sieć zawodowych lub towarzyskich kontaktów, od przedstawicieli władz oświatowych, pracowników kuratoriów etc.).

Tę szkołę wybrałam, ponieważ do szkoły chodziła wcześniej moja córka, w momencie, kiedy przeprowadziliśmy się z innej dzielnicy miasta X tutaj do dzielnicy A, to zadzwoniłam do kuratorium i zrobiłam takie rozpoznanie. Chciałam się dowiedzieć, która szkoła w dzielnicy A jest warta uwagi. Pan kurator nie bardzo chciał mi tak... wprost powiedzieć, natomiast sugerował mi, że... Dowiedział się gdzie mieszkam i powiedział, że warto, żeby dziecko nie przechodziło przez tory. Już wtedy wiedziałam, że to jest jakaś sugestia z jego strony, i że... No i później okazało się, że ten wybór szkoły Gim1 był słuszny i ja byłam zadowolona z tego wyboru. [5_X_3]

Dla rodziców z klasy niższej natomiast głównym źródłem opinii o szkole są albo bezpośredni znajomi posiadający dziecko w danej szkole, albo sąsiedzi, z którymi nawiązanie kontaktu ułatwia bliskość przestrzenna, starsze rodzeństwo, ewentualnie też nauczyciele ze szkoły podstawowej dziecka.

On od razu tak. Zresztą, ja taką myśl, zresztą on sam, skoro tamte pięć, pięcioro rodzeństwa tam chodziło, to i on tam pójdzie, a poza tym tutaj też sąsiadów mamy i wszystko tam idzie, no to... [5_Y_2]

I też ze szkoły podstawowej miałam takie sygnały, że to gimnazjum jest też jednym z lepszych, na przykład od pani wychowawczynie wcześniejszej właśnie z podstawówki. Bo też właśnie tutaj ma kogoś, kto pracuje, więc (...) tak, polecała też tą szkołę. [7_Y_3]

Ważna w grupie osób z tej klasy jest także sieć znajomości samego dziecka (czyli koledzy i koleżanki uczęszczający do danej szkoły oraz ich znajomi) – to ono bowiem przede wszystkim zasięga opinii i gromadzi wiedzę o gimnazjum, do którego się wybiera. B: A kiedy pani zastanawiała się, i córka też, nad tym drugim gimnazjum, analizowała pani oferty tych dwóch szkół? O: Raczej nie. Nie. Miała tam córka, bo to wiadomo, był dzień otwarty, wszystkie tamte z innych tych były, tam ulotki różne takie, te foldery. Ale po prostu ja wiedziałam, że to jest tylko to, że tam jedna czy druga koleżanka idzie [6_Y_2] B: Bo mama powiedziała też, że szkoła jest dosyć dobra, że są dobre wyniki. Też sprawdzałaś to, czy poziom tej szkoły jest dobry?

Dziecko: Tak. B: I jak szukałaś?

Dziecko: A to ja nie szukałam tak na internecie, tylko ja się dowiadywałam od koleżanek. [7_Y_2]

2.1.3. Nieosobowe źródła informacji o szkole

Odmierna ze względu na klasę społeczną jest także postawa wobec nieosobowych źródeł informacji o szkole, takich jak np. publikowane w prasie rankingi gimnazjów czy strony internetowe szkół. Dla rodziców z klasy średniej, (zarówno tych dokładnie wybierających szkołę obwodową, jak i tych, dla których posłanie do niej dziecka było sprawą dość oczywistą), były one istotnym elementem budowania wiedzy o przyszłym gimnazjum dziecka:

Więc dla mnie był ważny naprawdę poziom, brałam też pod uwagę rankingi. Nie wiem czy te rankingi są do końca miarodajne, które to jest gimnazjum w województwie Y, czy osiąga dobre wyniki, jak wypadają testy kompetencji. To też. Te testy i ranking tej szkoły też miały duże znaczenie. Miały bardzo duże znaczenie w wyborze. Wiedziałam, że to jest jedna z lepszych szkół tutaj [3_Y_2]

Patrzyłam na rankingi w Internecie, na te właśnie egzaminy końcowe, jakie procenty właśnie te dzieci tam podostawały, jaka była zdawalność tego egzaminu z matematyki i generalnie cały, tak całościowo. No i to gimnazjum bardzo fajnie wypadało [4_Y_3]

Podawali w prasie, media podawały, że ta szkoła ma szóste, czy siódme miejsce na terenie miasta X w związku z tym, tym się kierowałam [6_X_5]

Natomiast rodzice z klasy niższej w zasadzie nie korzystali z tego typu zasobów. W wypowiedziach rodziców z tej klasy, dotyczących sposobów pozyskiwania wiedzy na temat szkoły, internet jako źródło informacji pojawia się sporadycznie – a nawet wówczas okazuje się, iż korzystało z niego dziecko, a nie rodzic: B: Chodź, chodź. Chciałem się zapytać, bo mama mówiła, że to ty żeś wynalazła szkołę?

Dziecko: Tak.

B: A jak to wyglądało?

D: Normalnie [śmiej].

B: Normalnie, ja wiem, ale opowiedz mi o tym. Bo ja nie wiem, jak się szuka gimnazjum, bo nie chodziłem do gimnazjum.

D: Na internecie.

B: Jak to było, na jaką stronę najpierw weszłaś?

D: Na Google.

B: I jak szukałaś, opowiadaj.

D: Gimnazjum w [mieście], i mi wyskoczyło.

B: Dobrze. Ale gimnazjów jest wiele w [mieście].

D: Tak, ale wybierałam bliżej. [7_Y_2]

Również dostępne tak w sieci, jak i w prasie papierowej rankingi gimnazjów, nie są dla tej grupy rodziców istotnym źródłem wiedzy o szkole: B: A czy pani szukała na przykład jakichś informacji o tym poziomie nauczania, gdzieś sprawdzając jakieś rankingi? Czy po wynikach egzaminów końcowych? O: Raczej chyba nie, nie. Nie sprawdzałam tego. [4_Y_1]

2.1.4. Kryteria i uzasadnienia decyzji

Dla większości rodziców, którzy zdecydowali się na posłanie dziecka do szkoły obwodowej istotne znaczenie miała bliskość tej szkoły – czasami było to kryterium kluczowe, czasami tylko jedno z wielu, jednak nawet wówczas, gdy coś jeszcze odgrywało znaczącą rolę, to fakt, że szkoła położona jest w niedalekiej odległości od miejsca zamieszkania rozmówców, stanowił ważny argument przemawiający za gimnazjum obwodowym.

Przede wszystkim dlatego, że jesteśmy z rejonu i mamy dużą, że tak powiem, bliskość (...) przede wszystkim, że jest szkoła blisko, to było dla nas bardzo ważne, mamy pięć minut tutaj do szkoły. [5_X_1]

Dwa powody [wyboru szkoły] były: po pierwsze, że się znajduje w jakiejś sensownej odległości i że jest uważana za dobrą. Ani bym nie posłała dziecka do bardzo dobrej szkoły, która się znajduje na drugim końcu miasta, ani do kiepskiej szkoły. [6_X_7]

Z bliskością szkoły związana jest oczywiście wygoda – brak konieczności dojazdów lub dogodne połączenia komunikacją publiczną – ale także bezpieczeństwo, które również stanowi dla rodziców ze szkół obwodowych ważne uzasadnienie podjętej decyzji:

Jakie kryteria głównie brałam pod uwagę: odległość, to było zasadniczo i dojazd do szkoły, czy dziecko w razie mojej niedyspozycyjności, choroby, wyjazdu służbowego, różnych sytuacji będzie w stanie sama dojść do tej szkoły, wrócić bezpiecznie i bezpiecznym przejściem, przede wszystkim gdzie są przejścia, gdzie są sygnalizacje świetlne, gdzie jest ulica uczęszczana przez ludzi i bezpieczna [2_Y_6]

Kolejnym często powtarzającym się kryterium czy argumentem za posłaniem dziecka do szkoły obwodowej są pozytywne doświadczenia (lub ewentualnie brak doświadczeń negatywnych) starszego rodzeństwa, które uczęszcza lub uczęszczało do tej szkoły. Znajomość szkoły (budynku, nauczycieli, czasem także dyrekcji) i pewna konsekwencja w podjętej niegdyś decyzji, dla wielu rodziców przemawiają za posłaniem dziecka do tej samej szkoły, w której uczył się starszy brat lub siostra. Podobna sytuacja występuje w tych przypadkach, w których obwodowe gimnazjum funkcjonuje w zespole wraz ze szkołą podstawową, do której uczęszczało dziecko lub położone jest tuż obok tej szkoły. Tu również znajomość szkoły i możliwość kontynuowania edukacji w wybranym kiedyś miejscu odgrywa ważną rolę.

Poprzednia córka również uczęszczała do tego gimnazjum. Stuprocentowo byłam przekonana o dobrym wyborze, że są dobrzy nauczyciele (...) szkoła była sprawdzona pod względem nauczycieli, poprzednia córka była zadowolona, ja też widziałam, że to wszystko funkcjonuje tak, jak powinno. [5_X_1]

Bo właśnie ja chciałam, żeby on chodził do takiej szkoły, gdzie zaczął... [gdzie] chodził do podstawówki. Bo nauczyciele już nie są mu obcy [5_X_2]

[Córka] skończyła szkołę podstawową, która jest obok przede wszystkim i mi się osobiście ta szkoła podobała, [córce] też. (...) to jest szkoła, która się mieści obok szkoły podstawowej, tak że już tę szkołę [córka] troszkę znała, bo tam nawet lekcje z podstawówki w sali obok miały, także tak, jak powiedziałam, znała córka troszkę. [6_Y_1]

Powyższe kryteria i uzasadnienia przewijają się przez wypowiedzi większości rodziców z omawianej w tym rozdziale grupy, niezależnie od ich przynależności klasowej czy charakteru podjętej decyzji o posłaniu dziecka do szkoły obwodowej. Można jednak wskazać na kryteria dodatkowe, pojawiające się przede wszystkim w relacjach rodziców „wybierających obwód”. Wiążą się one, najogólniej rzecz ujmując z ofertą szkoły oraz ze środowiskiem rówieśniczym, jakiego można spodziewać się w danym gimnazjum.

Co do oferty, to czasem kluczowa jest stwarzana przez szkołę możliwość nauki języków obcych i dostępność konkretnego języka, innym razem zgodny z zainteresowaniami dziecka pakiet zajęć dodatkowych (np. sportowych), organizowanych przez szkołę. Ważni są też nauczyciele oraz szkolna infrastruktura. Dla niektórych z tych rodziców istotny jest także dostęp do specjalistów takich jak logopeda czy pedagog:

Spodobały mi się opinie i to, że jest język hiszpański, bo [córka] chciała się uczyć koniecznie hiszpańskiego. Chciała zrezygnować z niemieckiego. Był tam język hiszpański, więc to przede wszystkim [3_Y_2]

Dowiedziałam się, co tam słyhać w wydziale oświaty i jaką oni mają opinię. Szczególnie, czy jest tu poradnia pedagogiczno-psychologiczna w pobliżu. Bo chciałam kontynuować tą terapię [5_X_2]

A tutaj to gimnazjum (...) to jest tak, właśnie ta kadra pedagogiczna jest świetna, właśnie według mnie jest niedoceniona, ale uważam, że jest kapitalna. I oprócz tego, że dziecko ma zapewnione sale, są laboratoria, kapitalnie biologiczna sala jest wyposażona, że dziecko może zobaczyć na przykład oko krowy, oko żaby, naprawdę fantastycznie jest wyposażona. Są sale językowe, są sale komputerowe, są ławki jednoosobowe, no naprawdę to wszystko jest na wysokim poziomie. Nie wspomnę, albo wspomnę o tym też, że są zajęcia dodatkowe

sportowe, gdzie dziecko ma dostęp do basenu bezpośredni, może trenować siatkówkę, może trenować taniec, wszystko co chce. [4_Y_3]

Jeżeli chodzi o argumenty związane z tzw. „towarzystwem”, w którym obracać się będą dzieci rozmówców, to kwestia ta jest nieco bardziej złożona. Z jednej strony rodzice „wybierający obwód” bardzo starannie dowiadują się, jaka młodzież uczęszcza do szkoły, do której trafić ma ich dziecko rozważają, jaki wpływ na naukę ich dziecka będzie miała napotkana w szkole grupa rówieśnicza (jak wspominaliśmy, są to przede wszystkim osoby z klasy średniej, dla której kapitał społeczny jest bardzo ważny):

To jest ważne, żeby jednak dzieci, nie wiem, czy jakaś selekcja, czy jakiś dobór był taki, żeby jednak te dzieci wybierać. Pewnie tak jest, ciężko mi powiedzieć, ale żeby jednak ci rówieśnicy byli w podobnym stopniu zaawansowania wiedzy edukacyjnej, bo dla takiej jednostki, jeżeli jest wybijająca się, to ona traci. Piątkowy uczeń w klasie trójkowej traci, prawda? Ale myślę, że to jest tak, że jest jakaś tam strategia w szkołach brana pod uwagę. [2_Y_6]

Z drugiej strony jednak rodzicom tym nie zależy na mocno wyselekcjonowanym, „elitarnym” środowisku. Chęć, aby ich dzieci uczęszczały do „normalnej” szkoły, w której uczyć się będą koledzy i koleżanki z różnych środowisk, z rodzin o różnym statusie materialnym i usytuowaniu w strukturze społecznej, jest dla wielu z nich głównym powodem, dla którego nie zdecydowali się na posłanie dziecka do jednej z elitarnych i silnie selekcyjnych szkół niepublicznych. B: A czy myślała pani w ogóle o szkole niepublicznej, dla młodszej córki? O: Był taki moment, że gdyby nie. Ale ja uważam, ja jestem przeciwna, znaczy nie to, że przeciwna, ale nie jestem zwolenniczką szkół prywatnych, społecznych.

B: A dlaczego? O: Bo uważam, że, są oczywiście wyjątki i pewnie poziom jest wysoki, bo wiem, że takie szkoły są. Natomiast mam trochę znajomych, których dzieci chodzą do szkoły podstawowej i społecznej, czy prywatnej, czy gimnazjum i nie mają dosyć dobrych opinii. Ten mój aspekt, który ja uważam... wychowanie, tam dużo pozostaje do życzenia. Bo to tak, do szkół prywatnych, to co, wiadomo, rodzice dzieci bardziej zamożnych. Prześciganie się, kto ma lepszy telefon i ma lepsze coś tam, i się lepiej ubierze, to zupełnie mnie nie interesowało. Pomimo, że ja mogę moim dzieciom naprawdę, nie wiem, czy mogę wszystko dać najlepsze, ale nie mam z tym problemów. Ale uważam, że nie tędy droga jest do wychowania. Dziecko musi przejść wszystkie etapy, żeby doceniło, że ma. Bo wychowywanie dziecka, że od małego ma iPhone'a i może nim rzucać o ścianę, to jest... Kręcenie bata na swoją własną głowę, przyszłość. (...) [A] tak jak jedna i druga [córka] ma w klasie dzieci, które jeszcze lepiej - i ona to widzi - które jeszcze lepiej są sytuowane, bo rodzice są nie wiadomo kim, ok, bardzo dobrze. Ale ma dzieci, ma koleżanki, które wie, że no nie może się chwalić i tak dalej. Uważam, że nic w tym złego. [4_X_1]

Na etapie podstawówki mi się wydawało, że szkoła podstawowa to będzie takie miejsce, prywatna czy niepubliczna, bardziej kameralne, z lepszym zabezpieczeniem potrzeb ucznia. Z tym, że to było tak, że my żeśmy się w końcu nie dostali do tej jedynej szkoły niepublicznej, która nas interesowała. Bo to też nie tak, że każda. I jestem z tego bardzo zadowolona, bo ostatecznie rzecz biorąc, ta publiczna edukacja, w sensie tym, że się ma styczność z bardzo wieloma grupami społecznymi, że są większe te klasy, to jednak też ma bardzo duże zalety. [6_X_7]

2.1.5. Autoselekcja negatywna

Wspominaliśmy wcześniej o wyobrażeniu szkoły obwodowej jako szkoły dla słabszych uczniów, szkoły, której wybór nie wymaga szczególnych wysiłków. Wyobrażenie to przywoływalirodzące „wybierający obwód”. Starali się oni zaznaczyć wyjątkowość dokonanego przez siebie wyboru i podkreślali, że ich decyzja nie miała wiele wspólnego z rejonizacją. . Ale spotkaliśmy się także z przypadkiem, w którym problematyczny okazał się właśnie fakt, że szkoła obwodowa do takiego wyobrażenia nie pasuje..

Jedną z rozmówczyń w badaniu była matka, która posłała swego syna do szkoły obwodowej, ponieważ uważała, że w żadnej innej sobie nie poradzi (warto dodać, że to jej przekonanie było rezultatem wcześniejszych doświadczeń związanych z próbą posłania dziecka do selekcyjnej, niepublicznej szkoły podstawowej, do której syn nie został przyjęty). Matka ta była zaskoczona a nawet zmartwiona, gdy okazało się, że owa obwodowa szkoła ani nie jest gimnazjum „kiepskim”, ani nie posiada oddziałów tworzonych specjalnie dla dzieci z obwodu (w domyśle: słabszych). Decydując się na posłanie syna do obwodowego gimnazjum, nie spodziewała się, że jest to szkoła, która nie stosuje praktyk selekcji wewnątrzszkolnej spotykanych w gimnazjach publicznych, np. nie tworzy profilowanych lub autorskich klas dla uczniów spełniających dodatkowe kryteria oraz jednego czy dwóch oddziałów, w których umieszczani są uczniowie z obwodu (czyli tacy, którym szkoła nie może odmówić przyjęcia, niezależnie od ich osiągnięć). Ponieważ jest to przykład bardzo ciekawej sytuacji, w której nieselekcyjna polityka szkoły stanowi przeszkodę w procesie rodzicielskiej autoselekcji, warto przywołać nieco dłuższy fragment wypowiedzi tej matki: B: Dlaczego zdecydowała się pani na to gimnazjum, do którego on teraz chodzi? O: Znaczy ja powiem krótko. Dlatego, że to był rejon, że to było blisko domu, żeby nie tracić na jakieś dojazdy. Poza tym on był trochę kiepskim uczniem, ja tu nie ukrywam. W związku z tym, on nie miałby żadnych szans na jakimś innym gimnazjum. Może by miał w jakimś innym, słabszy, które nie... No, bo są różne szkoły, które... No jednak, bo ten wyścig, mimo to, że się nie mówi, że ten, ale ja pani powiem, że w tej podstawówce te rankingi i te rankingi, to jest po prostu zabójstwo dla mnie. Bo to jest coś, co stygmatyzuje i powoduje coś, że szkoła np. nie chce słabszych uczniów, bo to obniża im poziom. I oczywiście, to jest wszystko właśnie podciągnięte pod ten zysk. I podobnie dzieje się w szkołach prywatnych. Też tak jest. Mój syn się nie dostał do szkoły prywatnej, dlatego, że był już słabszym uczniem. Że już, były jakieś wstępne badania, już jakiegoś testu wstępnego nie przeszedł. Bo ranking.

B: I to było na poziomie gimnazjum, czy jeszcze... O: Nie, podstawówki. Ale ja później sobie powiedziałam dobrze, będzie chodził bliżej szkoły, może będzie miał przyjaciół, nie będzie czasu tracił na te dojazdy, to też jest istotne. Widziałam w tej decyzji pozytywne strony. A ponieważ ma takie rejonowe gimnazjum, a jest słabszym uczniem, wiedziałam, że się... No to poszedł do tego i niestety trafił do gimnazjum, które jest jednym z lepszych. I ma pod górkę. [śmiech] Krótko mówiąc. (...) Ja nie miałam tak naprawdę wyboru. Biorąc pod uwagę jego stopnie (...). Jak poszłam na pierwsze spotkanie do szkoły, takie z rodzicami, właśnie te wstępne, to ja już byłam przerażona. (...) Ja nie wiedziałam, jaką klasę wybrać synowi. Bo do żadnej nie pasował. I kiedy wychodziłam po tym spotkaniu i (...) się mnie zapytano, czy on będzie chodził, tutaj do tej szkoły. Czy to jest dziecko z rejonu, ja mówię tak. Czy będzie chodziło, ja mówię no chyba tak, tylko ja mam problem, bo ja po tym, co usłyszałam, to ja nie wiem, jaką mu klasę wybrać. Na co usłyszałam, że te specjalizacje, no to są takie porobione, ale tak naprawdę, to wszystkie klasy są ogólne. No to ja pomyślałam no dobra. I z dwojga złego wybrałam jemu matematyczną klasę. I później usłyszałam, że on się dostał do klasy z programem autorskim. I co on tak naprawdę tutaj robi? No to ja trochę zaniemówiłam. Ale chodzi do tej klasy, meczy się. Ja razem z nim (...) ja wybrałam [klasę], przez tę platformę,

bo ja po prostu uznałam tak, jak on jest słabym uczniem... Bo były klasy takie: klasa autorska – nie ma odpowiednich zdolności, klasy językowe – w ogóle odpadają, bo męczy się z tymi językami, to gdzie ja mu będę jeszcze jakieś języki dokładać. I były klasy matematyczne. W związku z tym, mając taki pakiet, uznałam, że najbardziej takim rozwojowym i to, co może, to jest klasa matematyczna. I taką klasę mu wybrałam. Wybrałam, mimo że jest kiepski z matematyki. Ale dałam mu korepetycje przed gimnazjum. (...) Jak się okazało, geniusze w tej klasie, a on po prostu... Ja po pierwszym zebraniu usłyszałam: „Co on robi w tej klasie?”. Więc ja opowiedziałam historię. Nauczycielka na tyle była sensowna, że powiedziała no dobra, to już będzie chodził. Bo ja powiedziałam, możemy mu klasę zmienić, tylko że ja nie wiem, na którą. Bo ja nie wiem, na jaką. (...) A tak naprawdę uważam, że to jest słabe, że nie ma tzw. klasy ogólnej. Że jest trochę tej matematyki, trochę tego polskiego, trochę tej biologii. Trochę tych wszystkich przedmiotów. Nie ma takiej klasy w szkole. Dlaczego, ja zadaję pytanie. (...) Jak usłyszałam, że to jest klasa autorska, to trochę mnie zamurowało. (...) Autorska matematyczna. No to tak, tak, to jest po prostu, to była wielka pomyłka w tym momencie.

B: A nie myślała pani o zmianie szkoły wtedy?

O: Wie pani, co, ja tak sobie pomyślałam, może źle, ale lepiej niech on będzie ostatni w dobrej klasie, niż ma pójść do słabszej szkoły, z jego tak samo nastawieniem do nauki, on ciągle ma pod górkę, on generalnie nie lubi się uczyć. On ostatnio mi się przyznał, moje dziecko. Jego szkoła w ogóle nie interesuje. Więc niech on już będzie w tej klasie. Niech on się tam przemęczy, ja razem z nim. No, bo znowu, jak pójdzie do klasy, może miernej... znaczy nie to, że miernej, ale niższej poziomem, może mu odpuszczają. A tu jednak go pilnują, jednak go duszą, i coś może wyduszą z tego wszystkiego, no. To tak, taką przyjąłam pozycję. Ale uważam, że nie powinno być takich klas. Że jednak powinna być, to jest szansa dla takich, bo on nie jest jedyny najslabszy w tej klasie. Jest tam parę osób. Że dać szanse jednak trochę osobom słabszym. (...) jednak jest to rejonowe gimnazjum i uważam, że powinno być też miejsce i dla takiej klasy. [6_X_6]

Przywołany przypadek to nie jedyny przykład autoselekcji negatywnej, czyli uzasadniania wyboru szkoły obwodowej trudnościami w nauce dziecka. W wypowiedziach rodziców, których dzieci osiągały nieco niższe wyniki w nauce w szkole podstawowej pojawiają się fragmenty wskazujące, iż mają oni świadomość selekcyjnego charakteru szkolnictwa gimnazjalnego. Szkoła obwodowa postrzegana jest przez nich jako miejsce, w którym ich dzieciom stworzona zostanie szansa nauki na odpowiednim dla nich poziomie (a przynajmniej takie są ich wobec szkoły oczekiwania). Ponieważ rodzice ci zdają sobie sprawę, iż ich dzieci nie są w stanie spełnić wyśrubowanych kryteriów konkurujących ze sobą szkół, decydują się na gimnazjum obwodowe. W niektórych taka sytuacja nie budzi zastrzeżeń, inni natomiast – jak przywoływana wyżej matka – dostrzegają problematyczność presji rankingów i międzyszkolnej konkurencji o dobrego ucznia. Wszyscy jednak podkreślają, iż posyłając swe nie najlepiej uczące się dzieci do szkoły obwodowej, pragną chronić je przed doświadczeniem porażki, przed stygmatyzacją i etykietą „najgorszego ucznia”:

Oczywiście nie dałabym jej [do] gimnazjum, gdzie jest tak wysoki poziom, że po prostu przyjmują dzieci, gdzie średnia, tam powiedzmy, 5,4, nie jest zadowolająca. No to wiadomo, ona tam by się nawet nie dostała. Tak że miałam z głowy te same najlepsze gimnazja. B: Ale próbowała pani tam do [gimnazjum o dobrym, choć nie najwyższym miejscu w rankingach]? O: Nie. Ja wiedziałam, że to dla niej byłaby jakaś gehenna. Po co ma być ostatnia? Cały czas ostatnia, ostatnia. Ja widziałam, jak ona się czuła w takich miejscach, gdzie było

za dużo dobrych, takich konkurencyjnych dzieciaków. Nawet byli to jacyś chłopcy niegrzeczni. Ale były to takie mózgi. To po prostu szkoda mi jej było. Żeby się nie czuła wiecznie ta najgorsza. Wręcz powiedziałam jej: to skorzystaj tutaj w tej szkole. Bo stać ją. Tylko gdzieś, nie wiem, chyba trzeba śruby podkreślić. [7_Y_4]

W grupie rodziców posyłających dzieci do szkoły obwodowej znajdują się więc zarówno rodzice, którzy starają się odciąć od stereotypu szkoły dla słabszych uczniów (to rodzice „wybierający obwód”), jak i tacy, którzy ów stereotyp w pewnym sensie zasilają, uzasadniając nim swą decyzję o wyborze gimnazjum dla dziecka (to rodzice dokonujący autoselekcji negatywnej). Oczekiwania tych dwóch grup rodziców wobec szkoły są zdecydowanie odmienne – jedni liczą na to, że szkoła stymulowała będzie rozwój ich dziecka, że umożliwi im rozwijanie już wcześniej odkrytych talentów lub zainteresowań (np. językowych), drudzy natomiast oczekują, że gimnazjum obwodowe, dostosowując wymagania do poziomu ich dziecka, stworzy przestrzeń, w której będzie ono mogło poczuć się bezpieczne i wartościowe, w której nie będzie narażone na krytykę, z jaką spotkać by się mogło w innej, wyżej ocenianej przez rankingi szkole.

Choć zgromadzony przez nas materiał badawczy nie dostarcza jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, której z tych grup oczekiwania szkoły realizują w większym stopniu, to jednak zebrane wywiady, a w szczególności wyrażane w nich pozytywne opinie o poszczególnych gimnazjach (niezależnie od tego, z jakimi oczekiwaniami rodzice podchodzili do szkoły, większość z nich uznaje, że są one spełniane), a także wiedza dostarczana przez inne badania dotyczące problematyki szkolnych praktyk wobec różnych grup uczniowskich, pozwalają podejrzewać, iż gimnazja – chcąc zaspokoić odmienne potrzeby swoich uczniów i oczekiwania ich rodziców – już na wstępie decydują się na inne traktowanie dzieci, które do szkoły trafiają z nieco słabszymi wynikami (trzeba bowiem podkreślić, iż sytuacja przywołana wyżej jest dość wyjątkowa a wyraźne zaskoczenie matki, że szkoła obwodowa jej słabiej uczącego się syna nie traktuje inaczej niż uzdolnionych uczniów można naszym zdaniem rozpatrywać jako tej wyjątkowości symptom i sygnał, iż normą są raczej przeciwne do tu odnotowanego działania szkół). To odmienne traktowanie przyjmować może formę wewnątrzszkolnej selekcji i przypisywania słabszych uczniów do osobnych oddziałów, ale także mniej formalnych (a przez to słabiej z zewnątrz widocznych) praktyk nauczycieli, dostosowujących wymagania i oczekiwania wobec uczniów do założonego z góry wyobrażenia o ich możliwościach i potencjale do nauki. To ostatnie zaś prowadzić może do poważnych konsekwencji jeżeli chodzi o faktyczne osiągnięcia uczniów, bowiem oczekiwania nauczycieli wobec uczniów mają wpływ na osiągnięte przez nich wyniki w nauce. Co więcej wpływ ten jest najsilniejszy, gdy informacja o uczniu stanowiąca podstawę do sformułowania przez nauczyciela owych oczekiwań pojawia się zanim nauczyciel ten zdąży ucznia poznać – na przykład w momencie przejścia ucznia ze szkoły podstawowej do gimnazjum⁶.

⁶ Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku na problem ten zwrócili uwagę Robert Rosenthal i Lenor Jacobson w głośniejszej pracy *Pigmalion in the Classroom*. Od tamtej pory rozważany był on w szeregu badań na związek postaw nauczycieli wobec uczniów z ich osiągnięciami w nauce [Por.: Rosenthal R. A., Jacobson L. (1968), *Pigmalion in the Classroom*, New York: Holt, Rinehart and Winston; Brophy, J. E. (1983), *Research on the Self-fulfilling Prophecy and Teacher Expectations*, *Journal of Educational Psychology*, 75(5), s. 631-661; Cooper H. M., Tom D. Y. H., (1984), *Teacher Expectation Research: a Review with Implications for Classroom Instruction*, *Elementary School Journal*, 85(1), s. 77-89; Raudenbush S. W., (1984), *Magnitude of Teachers Expectancy Effects on Pupil IQ as a Function of the Credibility of Expectancy Induction: A Synthesis of Find-*

2.2. Postawy rodziców uczniów ze szkół obwodowych wobec edukacji dziecka

2.2.1. Sprawstwo i indywidualna odpowiedzialność za edukację

Choć do gimnazjum obwodowego posyłają swe dzieci bardzo różni rodzice (tacy, dla których wybór ten jest oczywisty i którzy nie zastanawiają się długo nad inną szkołą; ci, dla których fakt, iż jest to szkoła obwodowa ma znaczenie drugorzędne a dla dokonywanego przez nich wyboru kluczowe są inne kryteria; rodzice z klasy niższej, rodzice z klas średniej i wyższej) to jednak można wskazać na pewne wspólne i specyficzne dla grupy „obwodowych” rodziców poglądy na temat szkoły i znaczenia jej wyboru. Jednym z nich jest przekonanie o kluczowym znaczeniu woli dziecka do nauki. W wypowiedziach rodziców ze szkół obwodowych wielokrotnie powtarzają się sformułowania wskazujące, iż wedle tej grupy chętne do nauki dziecko jest w stanie osiągnąć edukacyjny sukces niezależnie od tego, jaką szkołę wybierze czy do jakiej szkoły zostanie posłane:

Uważam, że jak się ktoś chce uczyć, to czy to będzie szkoła o niższym poziomie, czy o wyższym, to się będzie uczył. [4_Y_1]

My nie jesteśmy jakimiś rodzicami, którzy szukają dziury w całym, po prostu... jak kiedyś dawniej też się chodziło najbliżej tam gdzie była szkoła, tam tak samo i teraz, no jak dziecko się chce uczyć, to się w każdej szkole nauczy. [6_Y_4]

Jeśli się będzie chciał uczyć, to się będzie uczył [3_Y_6]

Ja to jestem tego zdania, że jak ktoś się chce uczyć, to się wszędzie nauczy. A jak ktoś się nie chce uczyć, to nieważne, do jakiego gimnazjum by poszedł, to się nie nauczy. [7_X_4]

Gdzie się chce dziecko uczyć, to się będzie uczyć. Ważne, żeby miało chęci do nauki [3_Y_6]

Myślę, że we wszystkich szkołach jest to samo. Różne dzieci chodzą do każdej innej szkoły. Jak się dziecko uczy i jest mądre, to jest dobrze w każdej jednej szkole. [3_X_3]

Spójne z tym poglądem o kluczowym znaczeniu indywidualnej chęci uczenia się jest również często artykułowane przez rodziców ze szkół obwodowych przekonanie, że najlepszą motywacją do nauki jest perspektywa samodzielnego radzenia sobie w dorosłym życiu. Zdaniem tych rodziców, podobnie jak nie jest sprawą zasadniczą, do jakiej szkoły się chodzi, tak to nie oceny czy punkty na egzaminach powinny stanowić cel nauki:

Często tłumaczę synowi, bo nieraz może też na oceny. Mówię, nie patrz na oceny, ważne, co będziesz umiał. Bo to, że ty masz na przykład piątkę a potem w życiu sobie nie poradzisz to niestety, nic ci nie da, no. Oceny są ważne, bardzo ważne, żeby łapać kolejne stopnie w swojej tam edukacji. Ale jeżeli chodzi o później samo życie, to musisz mieć nabyte umiejętności i wiedzę. Nic nie da ocena. [7_Y_1]

ings from 18 Experiments, Journal of Educational Psychology, 76(1), s. 85-97; Halvorsen A, Lee V. E., (2009), A Mixed-Method Study of Teachers' Attitudes About Teaching in Urban and Low-Income Schools, Urban Education 44 (2), s. 181-224].

Ważniejsza jest dla mnie nawet nie tylko to, jakie ona będzie miała oceny w tym gimnazjum, tylko żeby trafiła do gimnazjum, które da mi jakby taką, to jest bardzo ważne, co ja mówię (...) jakąś przepustkę do tego, żeby...(...) żeby była społecznie zaangażowana i normalnie funkcjonowała w społeczeństwie. [4_X_1]

Oczywiście wskazując na indywidualną rolę ucznia w kreowaniu swego edukacyjnego losu, rodzice ci nie uciekają od własnej odpowiedzialności za edukację dziecka. Chodzi tu raczej o przeniesienie akcentu z odpowiedzialności instytucjonalnej szkoły na odpowiedzialność ucznia oraz rodzica. Wśród rodziców dzieci uczących się w szkołach obwodowych panuje wszak opinia o istotnej roli rodzinnego domu w edukacji i wychowaniu dziecka:

Nie można ciężaru na szkołę kłaść, tylko myślę, że trzeba wypośrodkować. Rodzice, przede wszystkim dom. Szkoła, która jest szkołą obowiązkową i która powinna pomagać, ale bez pomocy rodzica ta szkoła to jest chyba mało. No i przede wszystkim nastawienie danej osoby. [2_Y_6]

Wychowanie w szkole i takie wciskanie w szkołę, że ma wychowywać... To dzieci przebywają w szkole tylko przez parę godzin i tak naprawdę oczywiście, że jeżeli jest, znajdzie się jakiś nauczyciel z jakimś takim... z ikrą, to to zostaje w pamięci młodego człowieka na długo. Natomiast w większości wypadków dzieci przychodzą, zrobią, co mają zrobić, idą do domu. Więc tutaj takie wciskanie na szkołę, że to szkoła ma wychowywać, to jest jakiś błędny krok. Jednak od tego są moim zdaniem rodzice, żeby rodzice znaleźli czas na to wychowanie, a nie szkoła. Czyli to takie głośnie w mediach, że: a, bo tam szkoła nie wychowała, szkoła nie nauczyła, szkoła coś tam, to jest takie... problemu na szkołę przesunięcie, natomiast odsunięcie tego problemu od rodziców, którzy w pogoni za jakimś tam... karierą, pieniędzmi, nie mają często gęsto czasu na to, żeby się dzieckiem zająć. [2_Y_2]

Bardzo duże znaczenie ma czy dziecko coś więcej robi. Bo to jest przełożenie. Bo jeśli dziecko się interesuje czymś więcej, to co? To przecież samo się nie zainteresowało, rodzice przede wszystkim musieli go pokierować i mieć na to czas, żeby chodziło na muzykę, żeby chodziło na taniec, żeby chodziło na tenis. No, siłą rzeczy. [4_X_1]

2.2.2. Cechy dobrej szkoły

Jeśli chodzi o opinie na temat tego, jakie cechy powinna posiadać dobra szkoła, rodzice uczniów ze szkół obwodowych są pod wieloma względami dosyć zgodni, wskazując przede wszystkim na bezpieczeństwo, dobre warunki lokalowe, przyjazną atmosferę oraz na kompetentnych, wykwalifikowanych i wyrozumiałych nauczycieli.

Dobra szkoła to taka, w której dzieci mają dobry kontakt z nauczycielem, z wychowawcą. I czują się bezpiecznie. I do której idą z przyjemnością [3_X_2]

Dobrą szkołę? W sensie nauki, to dobrego nauczania tak, bym chciała, żeby nauczyciele dobrze umieli tłumaczyć, dobrze umieli tłumaczyć [5_Y_2]

Bezpieczna, dużo większa, żeby dzieciaki miały więcej przestrzeni, nauczyciele niektórzy żeby może bardziej... może bardziej sympatyczniejsi, wyrozumiali co do uczniów [8_Y_3]B: Jak opisałaby pani dobrą szkołę?

O: Opisałabym tak, że dzieci są tam szczęśliwe i chętnie chodzą do tej szkoły. Nie ma nerwic szkolnych, pod tytułem boli mnie brzuch, boli mnie głowa. Idealną szkołą byłoby to, że nauczyciele kochają swoją pracę i że się realizują i są odpowiednio wynagradzani do tego. [3_Y_4]

Warto jednak zauważyć, że rodzice „wybierający obwód” dysponują szerszą i bardziej szczegółową definicją dobrej szkoły. Jest to kolejny element, który wyróżnia ich na tle pozostałych rodziców uczniów obwodowych gimnazjów i jednocześnie zbliża do rodziców z pozostałych omawianych w raporcie grup, a więc rodziców dzieci ze szkół niepublicznych oraz tych, którzy posłali swe dziecko do gimnazjum poza obwodem. Do powyższego zestawu charakterystyk rodzice „wybierający obwód” dodają także kwestie związane z poziomem nauczania, realizacją programu, stawianymi uczniom wymaganiami, a także podkreślają konieczność posiadania przez taką szkołę bogatej oferty zajęć dodatkowych i gotowości do organizowania dzieciom czasu po lekcjach.

Jest przyjazna dla dzieci, ale wymagająca też. [2_Y_6]

Ja bym tak chciała, że oprócz tych przedmiotów, które są, to żeby jeszcze były różne języki żeby dziecko mogło sobie wybrać, jakie języki mu pasują, więcej może jakichś takich projektów, żeby dzieci mogły tworzyć różne rzeczy... jeżeli ktoś ma potencjał, prawda, w jakichś tam czynnościach (...) Tak, żeby rozwijać ten umysł dziecka tak, żeby ono było bardziej kreatywne w przyszłości, bo my jesteśmy takim pokoleniem, że... takim wyuczonym na tych regułkach, natomiast w tej chwili powinno się rozwijać dziecko tak pod względem tej kreatywności, żeby dziecko samo mogło... [3_X_2]

No bo tak, dobra szkoła to przede wszystkim dobra kadra pedagogiczna, dobre wyniki testów gimnazjalnych, dodatkowe zajęcia pozalekcyjne, kółka naukowe, przedmiotowe, prawda? Sportowe zajęcia dostosowane do potrzeb ucznia i do możliwości. No i oczywiście jeżeli chodzi o bazę taką do zajęć dydaktycznych, na przykład te sale językowe właśnie czy komputerowe. [4_Y_3]

Szczególnie rozbudowane i precyzyjne wyobrażenia dobrej szkoły mają rodzice, którzy w „wybór” szkoły obwodowej włożyli największe wysiłki. Ojciec, który aby zapewnić swemu dziecku miejsce w wybranej szkole zdecydował się na zmianę zameldowania, dokładnie przedstawia infrastrukturę i organizację pracy „szkoły idealnej”:

Idealna szkoła to musiałyby być chyba obóz wojskowy. (...) Idealna szkoła to powinna być taka. Niech idą na ósmą do szkoły, niech mają tam posiłki, niech mają basen, niech mają zajęcia rozwojowe. I pytanie tylko jest, kiedy mają wracać z tej szkoły. Czy o siedemnastej, czy... Załóżmy, nie wiem, może tak, czy o osiemnastej, czy o piętnastej. Bo w tej chwili wracają o piętnastej i są po pierwsze głodne. (...) To ten, to w tym momencie fajnie by było, gdyby przy każdej szkole był basen, było boisko z prawdziwego zdarzenia, żeby dzieci miały na przykład dwie, trzy godziny lekcji, potem jakieś inne zajęcia, czy to sportowe, czy to jakieś zajęcia techniczne, prawda? Pracownię jakąś taką właśnie. Żeby mogły rozwijać się. I jeżeli nawet by wracały nie o osiemnastej, tylko o siedemnastej, ale to już by się nie musiały skupiać na odrabianiu lekcji. Mogłyby po prostu już spędzić czas ze sobą. Nie musiałyby chodzić na zajęcia dodatkowe, bo miałyby te zajęcia na terenie szkoły. A tak tracimy strasznie dużo czasu. Jeżeli dziecko chodzi trzy razy w tygodniu na zajęcia dodatkowe i nie ma ich w pobliżu gdzieś, no to ile czasu traci na dojazdy? Tak mi się wydaje, no. To by był chyba taki rodzaj, czy campus, tak jak to widać na zachodnich jakichś tam, amerykańskich tych. Ale

tam są olbrzymie tereny szkół. Szkoły mają chyba całkiem fajnie zrobione. I na pewno brakuje mi takiego... Najbardziej to chyba basenu w szkołach. Szczególnie, że to by się na pewno im przydało. [6_X_8]

2.2.3. Zaangażowanie rodziców „obwodowych” w edukację dziecka

Choć rodzice wybierający szkołę obwodową i ci, dla których posłanie do niej dziecka było naturalnym posunięciem różnią się pod względem zaangażowania w organizowanie dziecku czasu wolnego, we wsparcie dziecka w nauce czy w rozwijanie jego zainteresowań („wybierający obwód” przykładają do tego nieco większą wagę), to jeszcze wyraźniej rysuje się w tej kwestii podział ze względu na przynależność klasową rodziców. Osoby z klasy niższej raczej nie wypełniają dziecku czasu po szkole zajęciami dodatkowymi czy edukacyjnymi, o ile dziecko to nie ma wyraźnych problemów z nauką w szkole. Dopiero gdy takie trudności się pojawiają, rodzice ci samodzielnie udzielają dziecku wsparcia lub zapewniają korepetycje. Przekonanie, że interwencja jest konieczna dopiero wówczas, gdy pojawia się problem, jest dość charakterystyczna dla rodziców z tej klasy: B: Czy pani zdaniem wystarczy posłanie dziecka do dobrej szkoły, czy też potrzebne są jeszcze jakieś dodatkowe wysiłki? O: Nie no myślę, że jeżeli dziecko ma jakiś problem z jakimś przedmiotem, to trzeba też jakieś, nie wiem, nawet korepetycje, czy jakieś wysiłki, czy pomoc nawet sama. [8_Y_4]

To powiedzmy, że tamten rok był taki dla niego... musieliśmy wspomagać się korepetytorem, bo po prostu pani dyrektor założyła sobie aż tak wysoki poziom, że po prostu chłopak sobie nie dawał rady. Po prostu sama błędy popełniała, to było śmieszne, bo jak się wyklada materiał i się popełnia samemu błędy i nie umie się wyłożyć tego materiału tak, jak trzeba, ocenia się ucznia, a ocenia się jeszcze niestosownie do tej oceny i samemu nie umie się poprawić błędów, to moim zdaniem ten nauczyciel nie powinien w ogóle uczyć i wykladać matematyki. Dla mnie to była porażka tej pani dyrektor, to była porażka (...) Bo uczeń przychodzi do domu i „mamo, pomóż mi”, „ja ci synu nie pomogę, bo matematyka kiedyś była inna, a teraz już jest inna i ja ci nie wytłumaczę tak, jak ona akurat by to chciała, kropka w kropkę tak, jak ona chce”, nie jestem w stanie mu tego wytłumaczyć. Trzeba było brać kogoś, kto by mu to dobrze wytłumaczył i chłopak mu tłumaczył, ledwo tą matematykę zdał, bo po prostu pani dyrektor ma takie wysokie ambicje, a sama nie potrafi wyłożyć matematyki. [8_Y_3]

Odmienną postawę prezentują rodzice z klasy średniej, którzy wskazują na zdecydowanie szersze spektrum możliwości wspierania edukacji dziecka (poświęcony czas i uwaga, rozmowy z dzieckiem, zajęcia dodatkowe – zarówno te stricte edukacyjne, jak i takie, które umożliwiają dziecku realizację hobby) i podkreślają znaczenie tego wsparcia:

Mam ambitnego syna, uczy się bardzo dobrze, my mu pomagamy w tym, rozmawiamy, pytamy, jeżeli jest coś trudnego, to przychodzi, ja odstawiam swoją pracę, czy coś, co robię, jakąś czynności staram się czy zadanie z chemii, czy z matematyki, czy z czegoś rozwiązać. Jest problem, to żona do mnie przychodzi, ja odo żony, wspólnie analizujemy. Nie jest tak, że dziecko przychodzi ze szkoły, zadajemy pytanie „Masz coś zadane” „nie, nie mam” i już mamy święty spokój. [2_Y_6]

Nie przeszkadzamy mu. Wspieramy go finansowo. Na przykład na wakacjach wymyślił, że chce zrobić patent żeglarski. Więc wysłaliśmy go na obóz. Zrobił patent żeglarski. Teraz wymyślił Szkołę Pod Żaglami. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. [4_Y_4]

Oczywistą przeszkodą dla rodziców z klasy niższej w zapewnianiu dziecku zajęć dodatkowych są kwestie finansowe. Zdarza się, że na pytania o dodatkowe wysiłki wkładane w rozwój dziecka wskazują na elementy, które rodzicom z klasy średniej w ogóle nie przychodzą do głowy, gdyż – jak można przypuszczać – są dla nich zupełnie oczywiste: B: A co jeszcze pani robi, by zapewnić dziecku dobrą przyszłość? O: W sumie takie zapewnienie jej warunków do nauki. No, takie... Niby wszystko, a wymieniając... [śmiech] No, wszystkie podstawowe. Staram się, żeby wszystko to, co jej jest potrzebne do zdobycia wiedzy, do... Podręczniki, wiadomo, różne pomoce. To wszystko, co jest... No, tak w miarę. Co jest potrzebne. [6_Y_2]

Z drugiej strony i w klasie średniej zdarzają się osoby o ograniczonych możliwościach finansowania edukacji dziecka, które mimo tych ograniczeń podkreślają jak ważne jest dla nich wspieranie dziecka w nauce i rozwijaniu swoich pasji:

Nie, nie chodzi na zajęcia, to się łączy, ja niestety nie mam funduszków, żeby dodatkowo. Staram się mu zapewnić to, co mogę we własnym zakresie tak, że godzinami siedzimy, uczymy się razem [3_X_1]

Pieniądz to jest może taką blokadą trochę, natomiast ja jak dziewczyny były młodsze chodziłam z nimi normalnie do domu kultury i tam są normalnie zajęcia, jest balet, jest taniec, więc jak ktoś chce, to w ramach nie wiem jakiejś opłaty podstawowej, jakiejś dziesięć złotych na cały rok, nie wiem, wykupi kredki czy coś i może chodzić nieodpłatnie. Pieniądz jest blokadą do języków, no bo tego za darmo nikt nie da, niestety. Natomiast z tych innych zajęć pozaszkolnych kto chce, to ma. [4_Y_3]

Można więc podejrzewać, że ograniczenia finansowe rodziców z klasy niższej, choć bez wątplenia grają istotną rolę, nie są jednak jedynym powodem wspomnianych różnic w angażowaniu się w organizację edukacji dziecka. Równie istotne zdają się klasowo odmienne przekonania na temat znaczenia edukacji, w szczególności edukacji poza- i nieformalnej. W wielu przypadkach rodzice z klasy niższej po prostu nie uważają, aby dodatkowe wsparcie było dziecku potrzebne:

Myślę, że, jak z tej szkoły dobrej wyniesie, no, po prostu uczy się jakoś w miarę dobrze, to tak, bo tak powiem panu, że moje tam dzieci nie chodziły tam znowu na jakieś, na zajęcia dodatkowe, nie dawałam ich, tylko same, same, w domu. [5_Y_2]

Taki wniosek zbieżny jest z dobrze w socjologii oświaty udokumentowanymi rozpoznaniem na temat klasowo warunkowanych różnic w postrzeganiu roli, jaką w życiu odgrywa wykształcenie, zgodnie z którymi rodzicom z klasy średniej znacznie łatwiej jest dostrzec korzyści związane z edukacją. Z tego względu rodzice ci nie tylko dokonują bardziej świadomych i skrupulatnych wyborów dotyczących edukacji swoich dzieci, ale także podejmują liczne działania i są gotowi przeznaczyć znaczne zasoby, zarówno finansowe, jak i czasowe, aby zapewnić dziecku dostęp do edukacji (także pozaszkolnej) oraz wzmocnić jego motywację do nauki. Natomiast rodzice o niższym statusie społeczno-ekonomicznym i skromniejszym kapitale kulturowym często albo nie zdają sobie sprawy z roli wykształcenia, albo nie mają dostatecznego dostępu do informacji na temat możliwych sposobów motywowania swoich dzieci do nauki, albo też po prostu nie posiadają wystarczających zasobów finansowych lub czasowych, aby takie wsparcie swoim dzieciom zapewnić. Z pewnością warto, aby odmiennosc ta była brana pod uwagę zarówno przez gimnazja jak i organy prowadzące czy po prostu –

przez system publicznej edukacji, gdyż jej świadomość mogłaby pomóc w planowaniu i organizacji działań mających na celu dotarcie z ofertą pozalekcyjnych lub pozaszkolnych zajęć edukacyjnych do uczniów w mniejszym stopniu niż ich koledzy i koleżanki z klasy średniej czy wyższej motywowanych przez środowisko rodzinne do nauki i rozwijania własnych zainteresowań.

3. Rodzice posyłający dzieci do szkoły poza obwodem

W niniejszym rozdziale omawiamy wywiady z rodzicami, którzy zdecydowali się na posłanie dziecka do gimnazjum publicznego, jednak nieobejmującego swym obwodem ich miejsca zamieszkania. Rodziców tych nazywamy umownie rodzicami „omijającymi obwód”. Dotyczy to wyłącznie osób, które przeszły przez formalną ścieżkę rekrutacji dla osób spoza obwodu. Analizując wypowiedzi tej grupy, zdecydowaliśmy się na zwrócenie uwagi na występujące w niej różnice klasowe, a mówiąc dokładnie – na różnice między stylami działania klasy średniej i klasy niższej (klasę wyższą pomijamy, gdyż w omawianej tu grupie znalazło się zaledwie troje jej przedstawicieli). Decyzja ta była motywowana dwoma czynnikami. Po pierwsze, omijanie obwodów w potocznym myśleniu często kojarzone jest wyłącznie z działaniami osób zamożniejszych, dysponujących względnie wysokim kapitałem kulturowym, społecznym i ekonomicznym, pragnących „obejść system” i na własną rękę zapewnić swoim dzieciom lepsze warunki nauczania i dostęp do lepszej oferty edukacyjnej. Tymczasem omijanie obwodów okazało się działaniem często podejmowanym również przez przedstawicieli klasy niższej. Wobec tego warto zadać sobie pytanie, jak różnią się konkretne działania klasy niższej i klasy średniej, gdy chodzi o omijanie obwodów.

Po drugie, na narrację akcentującą podział klasowy zdecydowaliśmy się dlatego, że przynależność klasowa pod wieloma względami różnicuje rodziców omijających obwody. Nie zawsze są to wyraziste różnice jakościowe. Często obie klasy społeczne stawiają sobie podobne cele i podejmują podobne działania, lecz treść tych działań i szczegółowy charakter jest odmienny.

Co ważne, nie było naszym zamiarem krytykowanie klasy niższej. Owszem, klasa średnia podejmuje więcej działań i przeznacza na edukację swich dzieci wyższe nakłady – nie tylko finansowe. Nie oznacza to jednak, że klasa niższa mniej się o swoje dzieci troszczy, ani że ich rozwój jest jej przedstawicielom obojętny. Nie przesadzamy też, który z opisywanych tu klasowo stylów dokonywania wyboru jest dla dzieci najlepszy i najbardziej sprzyja ich rozwojowi. Nie przyjmujemy jako standardu rozbudowanych stylów dokonywania wyboru klasy średniej, nie uważamy, że należy według nich oceniać należy wybory dokonywane przez osoby z klasy niższej. Równie nietrafne byłoby potępienie niektórych z cytowanych poniżej przedstawicieli klasy średniej za to, że za bardzo w swoje dzieci „inwestują”. Pragniemy podkreślić, że cały zawarty w tym raporcie wywód to opis zrekonstruowanych na podstawie zgromadzonego materiału działań, postaw i zachowań, a nie ocena którejkolwiek z opisywanych grup rodziców czy klas społecznych.

Prezentując grupę rodziców decydujących się na ominięcie obwodu szkolnego pod kątem ich preferencji i celów dotyczących kariery edukacyjnej dziecka, wybraliśmy cztery obszary tematyczne.

- W pierwszej kolejności opisujemy przyczyny i kryteria ominięcia obwodu a także procesy wyboru szkoły.

- Następnie opisujemy przebieg późniejszej współpracy rodziców ze szkołą. Stawialiśmy sobie pytanie, czy działania podejmowane na etapie wyboru szkoły, służące realizacji przyjętych celów dotyczących kariery edukacyjnej dziecka mają ciąg dalszy. Innymi słowy, czy kontakty rodziców ze szkołą również służą realizacji owych celów i czy w kontaktach tych ujawniają się preferencje odnośnie do kariery edukacyjnej dziecka, obecne na etapie wyboru szkoły.
- Następnie (również w celu rekonstruowania preferencji edukacyjnych rodziców omijających obwód) prezentujemy wypowiedzi dotyczące postrzegania przez rozmówców roli edukacji i wykształcenia we współczesnym społeczeństwie.
- W ostatniej kolejności omawiamy poglądy na temat tego, czym w opiniach przywołanej grupy rozmówców jest dobre wychowanie i jaką rolę w wychowaniu dziecka powinna odgrywać szkoła.

3.1. Wybór szkoły i omijanie obwodów

3.1.1. Motywy omijania obwodu i kryteria wyboru

W wypadku rozmówców z klasy niższej omijanie obwodu szkolnego zazwyczaj nie wiąże się ze szczególnie dużym wysiłkiem lub nakładami czasowymi. Klasa niższa redukuje bowiem złożoność procesu decyzyjnego. W wywiadach jest on opisywany jako prosty: po pierwsze, ominięcie obwodu nie sprawia zazwyczaj trudności, po drugie, decyzja o wyborze szkoły często nie jest postrzegana jako decyzja szczególnie dużej wagi. Nie znaczy to bynajmniej, że edukacja dziecka nie jest dla rozmówców kwestią istotną, nie uważają jednak, aby zapewnienie dziecku dobrej szkoły było zadaniem szczególnie trudnym, wymagającym wysiłku czy skrupulatnego planowania. Mamy tu do czynienia ze stylem podejmowania decyzji, który Zawistowska (2012) określa mianem „strategii satysfakcji”.

Był to strzał po prostu w ciemno. Tylko tyle, że wiedziałam właśnie, że jest ten, no, że jest piłka ręczna. Klasa sportowa z piłką ręczną i nic ponadto. [3_X_7]

Można to tak nazwać, na żywioł. Że tak słyszeliśmy i poszliśmy. Po prostu wpisaliśmy na tym wniosku, na zgłoszeniu, pierwszą szkołę. [3_X_5]

Taki punkt widzenia, wedle którego łatwo jest zapewnić dziecku satysfakcjonującą jakość edukacji, może jednak wynikać z uwarunkowanych klasowo oczekiwań co do szkoły. Rozmówcy z klasy niższej raczej niewiele od szkoły oczekują. Godzą się z faktem, że zapewne nie będzie idealna, że może jej czegoś brakować, że na jej temat krążą różne opinie i nie poszukują „doskonałości”.

[Szkoła] nie wypadła tak źle, także myślę, że wybór był dobry [7_Y_5]

A znajomi mówią, a daj spokój, przecież tam tak słabo. Tam dzieci są z rodzin patologicznych. Są, oczywiście, że są, ale to nie znaczy, że oni tam robią wszystko, co chcą [3_X_6]

Nie da się wskazać przyczyn wyboru szkoły poza obwodem typowych wyłącznie dla klasy niższej – katalog jest zasadniczo podobny jak w wypadku osób zajmujących inne miejsca w strukturze społecznej. Dla rozmówców ważne były przede wszystkim:

- wysoki poziom, którego obwodowa placówka nie zapewniała
- grupa rówieśnicza – często dziecko chciało po prostu iść do tej samej szkoły co kole-dzy i koleżanki albo przeciwnie, chciało zmienić środowisko
- bezpieczeństwo

Przede wszystkim nie chciałam, żeby szedł do tego gimnazjum z rejonu, ponieważ, no, sły-szałam takie negatywne opinie na jego temat. Nie takie bardzo, co nie, takie drastyczne, ale właśnie jeżeli chodzi o poziom nauki, czy tego. Wolałam właśnie coś, no syn w miarę dobrze się uczy, więc chciałam, żeby było coś lepszego. [7_Y_5]

W sumie szkołę to wybrała córka. Ponieważ ona się uczyła bardzo dobrze w szkole podsta-wowej i szukała sobie gimnazjum o takim podwyższonym standardzie, jeśli chodzi o naukę [4_Y_8]

Tą szkołę dla mojego dziecka wybrałam dlatego, żeby nie była w miejscu zamieszkania. To była podstawa. Szukałam, najpierw skupiłam się na poszukiwaniach szkoły poza miejscem zamieszkania. W obrębie rejonu. (...). Z uwagi na to, iż mieszkamy w takim środowisku, w jakim mieszkamy, moje dzieci do szkoły podstawowej również nie chodzą w rejonie. (...). By-ło po części takie właśnie moje pokierowanie moje dziećmi. Moje dzieci nie wychodzą tutaj na podwórko, nigdy nie wychodziły. Zawsze spędzaliśmy czas gdzieś razem. Nie mają tutaj kontaktów, nie mają kolegów w miejscu zamieszkania. Żeby ich odizolować. To była pod-stawa. [3_X_7]

Od początku, czyli w sumie od zerówki bardzo nie lubiła swojej szkoły podstawowej. (...) w klasie trzydziestoosobowej były tylko cztery dziewczynki i one nie zawsze się potrafiły ze so-bą dogadać. To był taki główny powód, że tej szkoły nie lubiła, bo ona za mało miała kontak-tu z koleżankami [2_Y_8]

Podobne kwestie powracają przy okazji kryteriów wyboru konkretnej szkoły poza obwodem. (Należy przy tym pamiętać, że u osób mających ogólnie niskie oczekiwania co do szkoły, kryteria te mogą być łatwe do spełnienia). Pierwszym z istotnych kryteriów był poziom szkoły, do której rozmówca zdecydował się posłać swoje dziecko.

No to mi się wydaje tylko, że to, że jednak ten poziom. Ten poziom tej szkoły.

B: To było najważniejsze?

O: To było dla mnie takie najważniejsze, w porównaniu właśnie z tą, z tą szkołą z rejonu. [7_Y_5]

B: Czyli co było najważniejsze, przy tym wyborze?

O: Poziom nauczania.

B: Czy jeszcze jakaś cecha tej szkoły wpłynęła na pani decyzję?

O: Raczej poziom nauczania. [4_Y_8]

Kwestia druga to grupa rówieśnicza – z czym często wiąże się niezwykle istotne dla rozmówców kryterium bezpieczeństwa.

I też się kierowałem drugą sprawą, tym właśnie, że do tego gimnazjum szło z jego klasy pięciu czy sześciu chłopaków. I oni poszli taką zgraną paczką. I wiedziałem, że nawet dla głupiego bezpieczeństwa, bo jak chodzę przez sześć lat na wywiadówki i znałem przede wszystkim tych chłopaków, a poza tym znałem ich rodziców. Wiedzieliśmy, że nawet jak by coś się działo, jak ich jest sześciu czy siedmiu, to jedno drugiemu coś powie i my, sami rodzice będziemy mieć po prostu jak gdyby takie patrzenie na nich, jeśli jeden się nieprzypoczkuje, to drugi powiedzmy ktoś powie. Coś ten. I ja się też dowiem, jeśli by się coś działo, czy coś takiego. To były dwa główne takie powody. Pierwsze, to poziom nauczania, a drugie to bezpieczeństwo dziecka [8_Y_5]

Dlaczego wybrała pani właśnie tę konkretną szkołę?

O: Na pewno ze względu na bezpieczeństwo mojego syna. To nie podlega dyskusji. Szkoła jest mała i jest tam naprawdę bezpiecznie. Dużą wagę szkoła przywiązuje do bezpieczeństwa uczniów. Jeśli coś się dzieje, to automatycznie zaraz jest to naprawiane, tak że nie ma tak, że ktoś pod dywan zamiecie i cisza [6_Y_5]

No i też dużo z tej naszej szkoły poszło tutaj, do trójki dzieci. Dużo, praktycznie to większa część klasy.

B: To też pani brała pod uwagę?

O: No też to brałam pod uwagę, bo wiadomo, że jak jest więcej tych koleżanek z podstawówki, to dziecko się czuje tak bardziej swobodnie. Chociaż są różne dzieci i jedno się szybciej aklimatyzuje w jednym otoczeniu, inne mniej, ale też brałam to pod uwagę, że dużo tych dzieci. No ale przede wszystkim to, że ona tam chciała. To takie czynniki były [7_Y_7]

Po trzecie, istotnym kryterium wyboru jest powszechna opinia na temat szkoły. Trzeba podkreślić, że w niektórych przypadkach rozmówcy gotowi są na duży wysiłek, żeby ją poznać.

Przeglądałam praktycznie wszystkie strony internetowe gimnazjów w mieście Y, zwracałam uwagę na opinie tych gimnazjów i różnie. Tak, jak zawsze plusy i minusy, a końcową decyzję, że to gimnazjum było spowodowane... jej koleżanka chodziła rok starsza do tego gimnazjum i jest zadowolona, chodzi, bo jest fajnie. Opinie na temat tego gimnazjum w Internecie też były, więcej pozytywnych niż negatywnych [2_Y_8]

Fajne było to, że... O językach na przykład. Bo tam w sumie dwóch języków się uczy. I coś... Nie, w sumie chyba tak ogółem. Jakoś tak... Bo tak te... Nie wiem, jak to nazwać. To, co oferuje szkoła, to one troszeczkę są zbliżone. Więc tak głównie chyba ogólnie, że ta szkoła miała chyba dobrą opinię i tak [3_X_5]

Gimnazjum [które wybrała rozmówczyni] ma bardzo dobrą renomę. To jest fakt. Mają bardzo wysoki poziom nauczania, rzeczywiście dzieci idą z niską średnią i wychodzą naprawdę z wysoką. Mówię, ja wiem po swoim synu, że w podstawówce szło mu, jak mu szło, bo to wiadomo, jak chłopak, ale w gimnazjum szło bardzo dobrze, poszedł do technikum, w techni-

kum też wszystko i teraz studiuje i naprawdę jestem zadowolona, także pod tym względem [4_Y_5]

W przypadku procedury omijania obwodu i kryteriów omijania obwodu wśród rozmówców z klasy niższej ogromne znaczenie ma preferencja dziecka i wysiłek dziecka. Rola dzieci w całym procesie jest znaczna. W wywiadach podkreślano, że to właśnie z powodu woli dziecka zaczęli w ogóle działania zmierzające do ominięcia obwodu i że często dzieci same szukały sobie szkoły.

Mój syn chciał trenować piłkę ręczną. Więc zaczęłam szukać, gdzie jest piłka ręczna. No i między innymi właśnie, tutaj gdzieś tak w miarę blisko żeby było, z dobrym dojazdem, ale żeby było gimnazjum z klasą z piłką ręczną. I on jest w klasie sportowej, z piłką ręczną. I to głównie zadecydowało właśnie o wyborze tej szkoły [3_X_7]

Na pewno nie wybrałam gimnazjum dla syna, tylko syn sam sobie wybrał, to nie jest w ogóle nasze rejonowe. Nasze rejonowe to jest sportowe (...) ale jest niski poziom. A syn się dosyć dobrze uczy, dlatego wołał zrezygnować z tego sportowego. (...) Ja wołałam, żeby poszedł do naszego rejonowego, ale syn chciał do tego gimnazjum. (...)

B: A dlaczego spodobało mu się tamto?

O: Nie wiem, spodobało mu się może dlatego, że siostry córka też chodzi i jakoś same pozytywne opinie [8_Y_6]

A powiem szczerze, że to bardziej syn wybierał. W moim przypadku, ja mu nie wybierałam szkoły. Syn był na tyle rozzgnięty, rozwinięty, że on sobie wiedział, jakie ma szkoły do wyboru. (...) Wiedział mniej więcej, które jest najlepsze, czy coś takiego. I on wybrał to. Między innymi przypuszczam on wybrał dlatego, że szli koledzy. To jest też taka prawda. [8_Y_5]

Można odnieść wrażenie, że w niektórych wypadkach gotowość do powierzenia dziecku odpowiedzialności za wybór szkoły świadczy o tym, że – jak pisaliśmy już wyżej – dla rozmówców z klasy niższej decyzja ta nie jest aż tak istotna. Zdarza się wręcz, że decyzja dziecka wiąże się z wyborem szkoły, która – zdaniem rozmówcy – nie jest najlepszą z możliwych, ale jest satysfakcjonująca (po raz kolejny mamy więc do czynienia ze strategią satysfakcji). Ilustruje to przytoczona poniżej wypowiedź. Fakt, że syn sam wybrał szkołę (nie wybierając zarazem najbardziej renomowanej szkoły w mieście, choć mógłby się tam dostać) pozwolił rozmówcy zasadniczo uprościć całą procedurę decyzyjną, nie ma więc znaczenia, że wybór nie jest optymalny. (Trzeba zastrzec: nieoptymalny wybór syna nie zostałby przez rozmówcę zaakceptowany).

I on poszedł, powiedział mi, tato, Karol idzie tu, Kacper idzie tu, Wiktor idzie tu, ja też idę do jedyńki. Dobra, wybrał taką szkołę, nie ma problemu. To nie było jakieś tam długie. To była decyzja podjęta w jednym dniu. On powiedział, że chce iść, bo idą koledzy. Zgoda, temat prosty.

B: A w ogóle brali państwo jakieś inne szkoły pod uwagę?

O: Znaczący się mogłem brać jeszcze jedynie Gim1, które wtedy teoretycznie było najlepszą szkołą. Miało najwyższy poziom i ma pierwsze miejsce zajmuje. To była tylko ta szkoła. Mówiąc, mówię, no jak, masz możliwość, bo masz takie stopnie, chcesz iść do Gim1? Nie tato,

bo tam nikt nie idzie z naszej szkoły. Mówi, co ja tam będę sam, kurde... Ale mówi, ja bym se tam dał radę pewnie, ale wolę pójść. Jak nie ma problemu, to idę do Gim2. Nie ma problemu. Temat prosty.

B: Czyli nie cisnął pan, żeby koniecznie najlepsza szkoła?

O: Absolutnie. Jak by chciał pójść do najgorszej szkoły, to byłby wtedy problem. To bym mu wtedy powiedział stary, nie przesadzajmy. Ale jak ma pójść do szkoły, która jest na pierwszym miejscu, a poszedł do szkoły, która jest na drugim, albo trzecim miejscu, no to... Jak by była (...) dwudziesta, poniżej jeszcze, to byłoby: „Ej chłopie, stać cię na dużo więcej”. [8_Y_5]

Nie należy jednak zakładać, że jeśli pozostawi się decyzję dziecku, wybierze ono złą szkołę. W jednym z przypadków syn rozmówczyni wybrał gimnazjum o wysokim poziomie. Rozmówczyni podkreślała jednak, że próbowała odwieść go od tej decyzji i zasugerować mu jakąś mniej wymagającą szkołę, dzięki czemu łatwiej byłoby uzyskać dobre oceny na świadectwie.

Dosyć wysoki poziom. Myślę, że jest zadowolony, ale wiem z opinii innych dzieci, gdyby miały wybierać jeszcze raz to gimnazjum, to by się zastanawiały długo, bo jednak jest wysoki poziom. (...)

B: I niektórzy mówią, że to problem?

O: No na pewno niektórzy mówią. Z opinii koleżanek, które tam chodzą do trzeciej klasy. Nawet siostry córka to powiedziała, żeby miała jeszcze raz wybierać, to wołałaby sobie z niższym poziomem wybrać gimnazjum. A potem do szkoły średniej, żeby mieć lepsze świadectwo. Tutaj jednak jest ciężko. [8_Y_6]

W przypadku rozmówców z klasy niższej decyzja o omijaniu obwodu i wyborze szkoły często nie jest zatem motywowana dążeniem do maksymalizacji korzyści edukacyjnych, a styl jej podejmowania nie zakłada intensywnego wysiłku, rozbudowanych kryteriów i – co bardzo istotne – dużych oczekiwań. Proces decyzyjny jest raczej uproszczony, aczkolwiek trzeba tu bardzo wyraźnie podkreślić, że owa prostota nie musi prowadzić do nieoptymalnych wyborów edukacyjnych (tak, jak wybieranie w sposób bardziej przemyślany i skrupulatny nie oznacza koniecznie, że zapewni się dziecku lepszą czy choćby dobrą edukację).

Przedstawiciele klasy średniej, decydując się na ominięcie obwodu i wybór innego gimnazjum publicznego stawiali na strategię działania wymagającą większego wysiłku, zbieżną z tą, którą Zawistowska (2012) nazywa strategią maksymalizującą. Mieli ewidentnie bardziej ściśle i szczegółowe kryteria optymalnego wyboru szkoły. Ponadto kryteriów tych było więcej, toteż optymalizację postrzegali jako zadanie trudniejsze, aniżeli rozmówcy z klasy niższej. Ponadto kryteria i przyczyny omijania obwodu były ściślej określone, co świadczy o bardziej konkretnych wizjach odnośnie do tego, czym jest dobra edukacja. Klasa średnia postrzega zatem wybór szkoły jako większe wyzwanie niż klasa niższa. Nie znaczy to jednak, że w przypadku jej przedstawicieli zawsze mamy do czynienia z bardzo wykalkulowanym, długim i pełnym wysiłku procesem decyzyjnym. Bardzo często zdarzało się, że wybór dokonywany był szybko, a część przyczyn posłania dziecka do tej a nie innej szkoły, wymienianych przez rozmówców, traktować należy zapewne jako uzasadnienia dokonane post factum. (Oczywiście nie możemy rozstrzygnąć, które dokładnie kryteria zostały „dodane póź-

niej”. Ale to w zasadzie rzecz drugorzędna. Istotne, że niektórzy rozmówcy z klasy średniej, nawet jeżeli nie dokonywali wyboru wedle strategii maksymalizującej, mogli później czuć potrzebę przedstawienia go w taki sposób, na przykład uzupełniając wspomnianą listę kryteriów).

Co do przyczyn ominięcia obwodu, część rozmówców podkreśla, że w gimnazjum, do którego chcą posłać dziecko, szukają „czegoś jeszcze” – jakiejś dodatkowej oferty, na przykład językowej. Dla niektórych istotne było również, aby szkoła była mała, co zapewnia lepszą atmosferę i lepsze warunki uczenia się. W tym miejscu zwróćmy uwagę na konkretność oczekiwań, różną niż w przypadku klasy niższej.

Interesował nas drugi język oprócz angielskiego i to miał być francuski albo hiszpański. Nie udało się, bo tam jest niemiecki [śmiej], ale może... chyba teraz nie ma teraz czego żałować, ponieważ bardzo dobrze. [2_Y_5]

To też w sumie jako nieliczne, jedno z nielicznych gimnazjów proponuje coś poza tym takim standardowym programem, Czyli są te takie profile, gdzie jest realizowany w pełni program, ale są jakieś dodatkowe właśnie zajęcia czy wyjazdy, czy spotkania z dziennikarzami. Coś takiego innego [3_Y_5]

Wiedziałem, że chcę mocny nacisk na matematykę. Chodzi mi o to, żeby dzieci były dobrze uczone matematyki. Bo dla mnie to jest jeden z ważniejszych może po WF przedmiotów. On pozwala poukładać sobie głowę. To nie chodzi o to, żeby umieć obliczyć pole jakiejś figury. A chodzi o to, żeby rozbudzić logikę w głowie. Żeby te synapsy zaczęły dobrze iskrzyć. [4_X_5]

Właśnie to profilowanie, tak. Uważam, że to jest świetny pomysł, żeby już na etapie gimnazjum profilować szkoły. (...)No bo wtedy tak też dla dzieci przynajmniej takich, które wykazują jakieś zdolności, tak? Mamy możliwość, rzeczywiście ja jestem bardzo zadowolona z matematyki. Syn ma bardzo dużo zajęć matematycznych, bardzo dużo zadań, które musi robić i to też nie w ramach koła zainteresowań, dodatkowego zajęcia, tylko to jest po prostu na, tak, w ramach regularnych lekcji, które są obowiązkowe dla całej klasy, dla wszystkich [6_X_1]

Ale jeszcze na przykład zajęcia dodatkowe. Wiem, że tam mieli rolki te dzieciaki i zależało mi też na tym, że moje dziecko co nieco próbuje coś pisać, strasznie, widzę, że do poduszki, nie chce się chwalić jeszcze tym i nie wiem, a tam był profil ten dziennikarsko-teatralny [3_Y_8]Konkretność oczekiwań i kryteriów wyboru wiąże się z dwoma zjawiskami. Po pierwsze, rodzice z klasy średniej podkreślają konieczność dopasowania oferty edukacyjnej i wyboru do indywidualnych zdolności i preferencji ich dziecka. Innymi słowy, klasa średnia próbuje szukać indywidualnych ścieżek rozwoju w publicznym systemie edukacji. Po drugie, często można odnieść wrażenie, że dla klasy średniej dobra oferta edukacyjna to oferta lepsza niż ta, którą otrzymują inni. Dobrze, jeżeli szkoła oferuje coś „ekstra” i może zapewnić dziecku przewagę konkurencyjną nad rówieśnikami. Ponadto, podobnie jak w przypadku klasy niższej, pojawia się postulat zapewnienia dziecku kontaktów z odpowiednią grupą rówieśniczą, wolną od „patologii” – można jednak odnieść wrażenie, że klasa średnia jeszcze silniej akcentuje, że „gorsze” grupy rówieśnicze stanowią dla niej negatywny punkt odniesienia.

Dlatego że jest to bardzo dobra szkoła i mój syn uwielbia matematykę, to jest szkoła matematyczna. Poza tym wiedziałam, że jest to szkoła bezpieczna. Bałam się tego przeskoku z

podstawówki do gimnazjum: narkotyków, złego środowiska, przypadkowości, jeżeli chodzi o uczniów. A ta szkoła, wydawało mi się, że to wszystko mi gwarantuje. I to były te decydujące elementy: poziom, matematyka i uczniowie [4_X_6]

[w obwodowej] Jest niski poziom nauczania, więc tzw. chuligani i inni ludzie, którzy nie mogą pójść poza rejon, zdominowali tą szkołę. Nauczyciele widząc, że ci ludzie nie roszą żadnych nadziei, nauczyciele nie starając się w nich wzbudzić jakichś zainteresowań i wyprostowania tego wszystkiego, po prostu obniżyli poziom i dla świętego spokoju przepuszczają te osoby i poziom jest zaniżony. Nie mogłem tam córki wysłać, bo skazałbym ją na obniżenie lotów, a nie o to w tym wszystkim chodzi. [2_Y_7]

Wybrałem ją z tego powodu, że moja córka jest dosyć zdolna. Wiedząc jakie jest gimnazjum lokalne, obawiałam się, że nie będzie się mogła rozwijać. Będzie się dobrze uczyć, ale nie będzie się mogła rozwijać i przez kilka ostatnich lat zastanawiałam się właśnie nad tym wyborem szkoły. Okazało się, że tutaj jest bardzo dobry, wysoki poziom tego gimnazjum, bardzo dobrzy nauczyciele. Uczniów słabych jest niewielu, więc jak gdyby automatycznie poziom tego nauczania jest wyższy i przede wszystkim chodziło mi o taką kontrolę, że nie ma wagarowania, nie ma narkotyków. [5_Y_8]

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na jeszcze jedną kategorię dzieci, którą przedstawiciele klasy średniej krytykują i od której wartości pragną się odróżnić. Otóż wśród rozmówców istnieje silny stereotyp bogatej młodzieży ze szkół niepublicznych lub elitarnych, kładącej rzekomo duży nacisk na ostentacyjną konsumpcję i nie ceniącej wysiłku, nauki i poświęcenia, a więc stanowiącej dla dziecka potencjalnie „złe” towarzystwo. Wystąpiła tu zresztą różnica między dwoma badanymi miastami. W mieście Y, gdzie szkół niepublicznych praktycznie nie ma, są one postrzegane bardziej negatywnie. Krytykuje się ich selekcyjność, „snobizm”, brak odpowiedniej dyscypliny oraz to, że nauczyciele mają w niej za mało do powiedzenia a uczniowie i rodzice za dużo. W mieście X tego rodzaju opinie też się pojawiały, ale jednak szkoły niepubliczne częściej były brane pod uwagę przez rozmówców z klasy średniej i co najwyżej mówili oni, że nie było ich stać albo że nie uważają, by oferta szkół niepublicznych pod względem jakości specjalnie odstawała od tego, co dostępne jest w dobrej szkole publicznej. Zatem wybór szkoły niepublicznej w mieście X częściej się po prostu „nie kalkuluje”.

Białem się gimnazjum rejonowego. Mieszkamy na wsi, znaczy Boże, tak naprawdę mieszkam dwieście metrów od granicy administracyjnej miasta X. Ale formalnie podpadamy pod gminną szkołę podstawową i gminne gimnazjum, które wyrzuca nas jeszcze dalej od miasta. I opinie o tych szkołach mam ze słyszenia fatalne. Bo jest to zbitka tych mieszkańców napływowych. Nie wiem, jak ich tam klasyfikować. Słoiaków, hipsterów itd. napływowych. I tej starej, półwiejskiej, półmiejskiej ludności. I ten miks jest taki, no, różne skutki to daje. Może dzieciak albo przeciągać tych innych na swoją stronę, albo ulec im wpływom. Nie chciałem tego zostawiać przypadkowi. Wolałem szkołę mocno miejską i z dobrymi rankingami matematyczno-sportowo-ogólnymi [4_X_5]

Nie, nigdy bym nie posłał dziecka, mimo że chyba stać mnie na to. Nie chcę by moje dzieci chowały się z dziećmi, z tamtymi dziećmi. Uważam, że ludzie, którzy wysyłają tam swoje dzieci, mają za duże mniemanie o sobie i tam jest o wiele gorzej nawet niż w tych szkołach rejonowych, takich podłych. Wolałbym ją wysłać do szkoły z chuliganami niż do społecznej szkoły, bo to jest gorszy wpływ na to dziecko. Tamte dzieci po prostu mają wszystko, wszystkim się chwala, mają pieniądze. Rodzice się tymi dziećmi nie zajmują, nie wychowują ich i one same, tatuś rzuci stówkę i dziecko ma tygodniówkę. Nie na miesiąc, tylko tygo-

dniówkę. Jak można chować zdrowe społeczeństwo w takich warunkach? Żeby to byli rodzice na poziomie, to tak, ale ja wiem, jaki jest poziom intelektualny tych rodziców. Dorobili się jakichś pieniędzy albo ktoś ich posadził na stanowisko i mają te pieniądze ponad przeciętną i wydaje im się, że... A ja jestem hardy i oporny na władzę i na wszystkie wskazówki, jakie tylko są [2_Y_7]

B: A niepubliczną szkołę, czy w ogóle brali państwo pod uwagę?

O: Nie.

B: A mogę zapytać, z jakich względów?

O: Myślę, że na pewno ze względów finansowych w dużej mierze. Ale przyznam się szczerze, że mojej siostry syn, mój chrześniak chodzi do społecznej podstawówki. I też z nią kiedyś tak rozmawiałam, co ją skusiło, bo nie ukrywam, że jako nauczyciel mam złe zdanie na ten temat, przyznam szczerze. Nie wiem, mi się wydaje, że te dzieci tam są w takich sztucznych warunkach troszkę chowane, że jest ta szkoła, nie ma klas dziewięciosobowych czy dziesięciosobowych, klasy są liczne, uczeń musi wiedzieć, że nauczyciel nie będzie na niego zwracał uwagę czterdzieści pięć minut. A w małych klasach, zwraca uwagę. Więc mówię, kwestia finansowa. Ale nawet, gdyby to była kwestia nawet stu złotych, czy pięćdziesięciu złotych, a nie tej większej sumy, to nie zdecydowałabym się, że względu na tą taką sztuczną, taką sztuczną szkołę, przyznam szczerze [3_Y_8]

Jednak tam te wymagania nie do końca są takie, jak powinny być. Za dużo tam jest... za dużo do powiedzenia mają rodzice, nie zawsze nauczyciel. Ja oczywiście nie generalizuję, nie mówię, że wszystkie szkoły, ale takie jest moje zdanie i nigdy nie brałam pod uwagę [4_X_6]

No i też mamy znajomych, którzy trafiają do szkół, w których problemem jest ten taki, nie wyścig szczurów, a ta rywalizacja taka majątkowo... Nie wiem, jak to teraz nazwać, ten lans teraz, a kiedyś szpanerstwo itd. (...) Jak nie masz iPhone'a ze Swarovskim, to my z tobą się nie bawimy. [4_X_5]

uważam, że jeszcze w naszym kraju te szkoły prywatne, czy tam jakieś społeczne, ale tak czy inaczej niepaństwowe, nawet jeśli trzymają poziom, no to co? Mają garstkę dzieci, wybranych na dodatek u siebie, więc jakby nietrudno o poziom, albo z drugą stroną – płacę i nic mnie więcej nie obchodzi. Więc ja bym woląa, żeby to moje dziecko było oceniane za to [5_X_7]

B: A czy z kolei brała pani pod uwagę, żeby posłać syna do szkoły niepublicznej?

O: Tak, ale no niestety ze względów finansowych nie jest to możliwe

B: Rozumiem

O: Zresztą uważam, że szkolnictwo państwowe w Polsce jest na dobrym poziomie, tylko trzeba znaleźć tą odpowiednią szkołę [6_X_1]

U przedstawicieli klasy średniej mamy zatem do czynienia z jednej strony ze skłonnością do pewnej kalkulacji ekonomicznej (szkoła niepubliczna się nie opłaca), z drugiej zaś z chęcią zapewnienia dziecku grupy rówieśniczej, która będzie je motywować do pracy i wysiłku. Z tego punktu widzenia nieodpowiedni bywają zarówno „chuligani” ze szkół obwodowych, i

„bananowa młodzież” z placówek niepublicznych lub elitarnych. Wyjątkowo dobitnie preferencja odpowiedniej grupy rówieśniczej, która będzie motywowała dziecko wyrażona została w poniższej wypowiedzi jednego z rodziców:

Ja starałam się, żeby trafiła we w miarę odpowiednie środowisko, bo to też jest w tym wieku bardzo ważne, żeby nie wpadła w jakieś środowisko takie nieodpowiednie. Bo może pan sobie myśleć, co chceć, ale na pewno to jest ważniejsze niż sam aspekt, poziom edukacji. Bo ciężko jest później... Bo to jest taki wiek buntowniczy. No i dlatego. (...) Poza tym córka jest taka w miarę... znaczy mówię, w miarę zdolna. Jest zdolną osobą, ambitną bardzo, więc zależało mi, żeby trafiła do szkoły, gdzie dobrze uczą, gdzie te ambicje będzie mogła rozwijać. Że trafi na takich rówieśników, którzy też są ambitni, bo zazwyczaj tutaj przychodzą dzieci takie ambitne, z dobrymi ocenami. Bo gdyby trafiła do jakiejś miernej – przepraszam, że tak brzydko mówię – klasy, to wtedy by nie miała do czego ciągnąć. Tutaj jednak to też było jakimś... Żeby ciągnęła do tych lepszych, jeszcze jak ma ambicje, żeby te swoje ambicje jeszcze bardziej rozwijała. [8_Y_7]

Z wywiadów wynika też, że pewną rolę odgrywa bliskość szkoły i wygodny dojazd. Rzadko jednak było to kluczowe kryterium wyboru.

Moja córka to na piechotę piętnaście minut idzie, tak więc spokojnie. To też jest dobry, świeży oddech... orzeźwienie umysłu przed lekcjami [śmiejch], tak więc to też dobrze [7_X_6]

Bo szukaliśmy w obrębie. Bo wiadomo, no syn sam dojeżdża. Także tak, żeby miał jakieś sensowne połączenie i nie to, że autobus raz na godzinę czy raz na pół godziny, bo on jest strasznie obowiązkowych dzieckiem, tak że on potrafi być siódma czterdzieści w szkole tak, żeby po prostu nie musiał za wcześnie wstawać, żeby dojechać [3_X_8]

A poza tym jeszcze trzeci element to jest niedaleko od miejsca, gdzie mieszkamy, więc... [5_Y_5]

Czasami rozmówcy wybierają szkołę, do której dojazd nie był wygodny, ale która rekompensuje to innymi ważnymi cechami.

Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał dojeżdżać do tej szkoły, czasami dojazd zajmuje mu czterdzieści-pięćdziesiąt minut, ale dojeżdża, ma tam swoje środowisko, swoich kolegów. [6_Y_6]

Choć należałoby się spodziewać, że klasa średnia dąży w swoich decyzjach o wyborze szkoły do optymalizacji i zapewnienia dziecku przewagi konkurencyjnej lub grupy rówieśniczej, do której dziecko będzie się starało dorównać (przez co chętniej wkładać będzie w swoją naukę wysiłek), również i tutaj zdarzają się przypadki autoselekcji negatywnej, tj. świadomego wybierania szkoły o gorszym poziomie pod hasłem, że w lepszej placówce dziecko mogłoby sobie nie poradzić.

Ponieważ uczy się, tak jak się uczy, uczy się średnią, nie jest wzorową, jest średnią uczennicą, tak więc nie chciała do lepszego aż tak gimnazjum, że na jakimś tam... na którym miejscu. Po prostu chciała pójść do gimnazjum blisko domu, niech będzie dobre, ale nie będzie daleko i nie będzie miało aż tak wysokiego poziomu. Wzięła szkołę adekwatną do jej... umiejętności. [7_X_6]

I jak już żeśmy tam te kilka gimnazjów wytypowali, że tak powiem, które w miarę by były blisko, to patrzyliśmy na poziom, poziom nauczania. Z tym że akurat córka nie chciała takiego gimnazjum, które będzie miało bardzo wysoki czy tam najwyższy poziom w mieście X, bo się stresuje z kolei. Jak jest właśnie wysoki poziom, to się stresuje i negatywnie to wpływa. Zamiast to nakręcać pozytywnie, to to wpływa negatywnie na naukę tak naprawdę, tak blokująco. [3_Y_5]

Jeżeli chodzi o sam przebieg procesu wyboru szkoły, należy stwierdzić, że rozmówcy z klasy średniej zazwyczaj brali pod uwagę kilka placówek (ogółem rzecz biorąc więcej, niż rozmówcy z klasy niższej) i uważniej analizowali ich ofertę. Nie znaczy to, że zawsze proces wymagał szczególnie dużego wysiłku, gromadzenia informacji, odwiedzania szkół itd. Sporo osób z klasy średniej po prostu zasięgnęło opinii o szkołach i szybko wybrało tę, która najbardziej ich satysfakcjonowała.

Jest tu kilka gimnazjów w dzielnicy A. To było po pierwsze najbliższe. Po drugie rzeczywiście najlepiej się plasowało. A Gim1, jakby było mi bardziej znane, bo moi uczniowie, jacyś tam wcześniejsi też chodzili do tej szkoły i miałam jakieś informacje od nich, od ich rodziców, tak że wiedziałam, jak ta szkoła funkcjonuje i czego się tam można spodziewać (...)

B: A czy w ogóle brała pani pod uwagę jakieś inne szkoły?

O: No nie [5_X_7]

Braliśmy trzy szkoły pod uwagę. (...) Nie mieliśmy żadnej szkoły rezerwowej i można powiedzieć, że na dziewięćdziesiąt procent byliśmy pewni, że dziecko zostanie przyjęte do tej szkoły. Wystarczyło wziąć, policzyć sumę tych punktów, zapytać w sekretariacie, plus, minus, od ilu punktów w tamtym roku przyjmowali. [5_Y_6]

Niekiedy jednak rozmówcy, którzy upraszczali proces decyzyjny, mogli sobie na to pozwolić, gdyż ich dzieci miały bardzo dobre wyniki w nauce, toteż i tak dostałyby się do elitarnej szkoły.

Znaczy tak, to córka wybrała. Były dwie możliwości. Ponieważ moje dziecko jest dobrym uczniem, jest dobrą uczennicą, skończyła podstawówkę z wyróżnieniem, więc miałyśmy do wyboru albo... Znaczy, ona miała do wyboru prywatne Gim1 i tam zdawała egzaminy i dostała się. No i drugą szkołą nie rejonową, ale chyba jedną z lepszych, najlepsze gimnazjum w dzielnicy A. I Magda miała wybór, co zrobić. (...) Więc najlepsze w okolicy gimnazjum. No i był problem do ostatniego dnia, gdzie ona ma złożyć te dokumenty. (...) I ostatniego dnia, czyli tam siódmego lipca bodajże, był termin, kiedy trzeba było zanieść już świadectwo ukończenia podstawówki. I musiała podjąć decyzję na biegu. Więc podjęła tą decyzję, że jednak pójdzie tu, gdzie teraz chodzi z racji tego, że będzie tam miała koleżanki. I pod naciskami trochę naszymi logistycznego. Jest to też najlepsze państwowe gimnazjum, więc my jesteśmy, jako rodzice, usatysfakcjonowani. No, a po drugie logistycznie nam jest wygodniej, szczerze powiedziawszy, jak ona chodzi tam, gdzie teraz chodzi [5_X_8]

B: I jak długo trwał ten etap wybierania szkoły?

O: Oj, bardzo szybko, bardzo szybko. Myśmy dali synowi do wyboru też, dwie szkoły w zasadzie wchodziły w grę. Gim1 i ta szkoła tutaj, Gim2. No i ze względu na dojazd wygrała szkoła Gim2 [śmiech]. Natomiast no uważam, że to są dwie szkoły na podobnym poziomie,

no nawet Gim2 ma trochę wyższy poziom niż Gim1. (...) Myśmy się obudzili po prostu w ostatniej chwili, szybko podejmowaliśmy decyzję [6_X_1]

Przeważnie rozmówcy deklarowali jednak, że konieczne było włożenie trochę wysiłku w proces wyboru:

Cała szósta klasa to było poszukiwanie informacji, zastanawianie się, potem uczestniczenie w spotkaniach w szkołach, w kilku różnych i też taka próba podpowiedzenia dziecku czym się ma kierować. Chcieliśmy po pierwsze, żeby ona sama wybrała. W sensie takim, że to nie my jej narzucamy tu jest fajnie i tu musisz iść, tylko jakby ona sama wybrała, ale też brała pod uwagę co ma wziąć pod uwagę wybierając. Czyli co ją interesuje. Czy kierunek chce, czy może sama szkoła jej się podoba? Czy idą tam koledzy, koleżanki? Więc właśnie w tą stronę staraliśmy się z nią rozmawiać i tak jej podpowiadać [6_X_3]

B: Czy długo państwo wybieraliście szkołę?

O: Tak. Zaczęliśmy ojej, w piątej klasie. Poszukiwania zaczęliśmy jak Marta była w piątej klasie. I tak naprawdę już pod koniec piątej zaczynaliśmy kombinacje z meldunkami, z tym całym cudowaniem. Nie doszło to w końcu do skutku. Ale próbowaliśmy się rozejrzeć. (...) Długo szukaliśmy, w ogóle w połowie szóstej klasy, jak zaczęły się te rozmowy z innymi rodzicami, kto, gdzie itd., to wszyscy na nas patrzyli jak na idiotów. Bo przecież nieźle gimnazjum rejonowe. To my tłumaczyliśmy, że podstawówkę mieliśmy też nie w rejonie. Wytłumaczyliśmy, że jesteśmy nietutejsi. I my na to gimnazjum tam w dzielnicy A się nie łąpiemy. [4_X_5]

W nielicznych przypadkach proces decyzyjny typowy raczej dla klasy średniej przybierał skrajną postać. Mowa o rozmówcach, którzy gotowi byli na ogromny wysiłek analityczny (analiza oferty szkół, preferencji i uzdolnień dziecka, opracowywanie listy kryteriów) i taktyczny (wysiłki związane z umieszczeniem dziecka w tej konkretnej wybranej szkole). Warto przytoczyć tu dłuższe cytaty, w których opowiedziane są historie dwójki rozmówców tak postępujących.

Więc to wyglądało w ten sposób, że przede wszystkim zidentyfikowaliśmy zainteresowania syna. Co było etapem decydującym, ale też i prostym. Ponieważ on jednoznacznie ma zainteresowania naukami ścisłymi i sportem. (...) Następnie zrobiliśmy tabelkę. Mąż ją wykonał pracowicie. I bardzo tak z przemyśleniem. Czyli zestawiał szkoły w jednej tabelce w mieście X. Nie tylko w mieście X, bo my mieszkamy pod miastem X, więc również te miejscowości, które są niedaleko nas. I ustawił te szkoły, uzupełnił informacje według takich kryteriów: jaki jest poziom w rankingach. Ale nie chodziło nam o miejsce, tylko chodziło nam o to, jakie są średnie oceny i wyniki na tych egzaminach końcowych. Czyli żeby wiedzieć, czy mamy do czynienia ze szkołą, której udaje się osiągnąć lepsze oceny czy mniejsze. Co zresztą może wynikać z różnych powodów, ale chcieliśmy po prostu to wiedzieć. Chcieliśmy wiedzieć – drugie kryterium to było to – czy jest ciągłość gimnazjum i liceum w danej szkole. Ponieważ my jesteśmy z tego modelu nauczania, w którym było osiem lat podstawówki i cztery lata liceum. A więc była tylko jednokrotna zmiana środowiska, w dosyć newralgicznym czasie. I według takiej tabelki po prostu to zostało zestawione, uzupełnione te informacje. Dla jakiegoś tam wybranego zestawu tych szkół. I razem po prostu to rozważaliśmy. Zawężając w ten sposób listę z bardziej, do mniej licznych. Czyli to była praca własna, ten drugi etap. Trzeci etap to było – spotkania otwarte. Bo do tych szkół, które w wyniku drugiego etapu sobie wybraliśmy, że jesteśmy nimi zainteresowani i one wchodzi w grę, to wybraliśmy się na te dni otwarte. (...) Świadomie nie przyjęliśmy planu B. Ponieważ zgodnie uznaliśmy, w wyniku

tych trzech etapów, że to jest jedyna szkoła, która spełnia te nasze kryteria. (...) Ponieważ pozostałe nie pasowały do tych naszych kryteriów. I chodziło o to, żeby się skoncentrować i na ten plan... i ten plan zrealizować. I tak się stało, chociaż przeskoczenie tej poprzeczki nie było z jakimś ogromnym zapasem. To była sytuacja, która wymagała mobilizacji. I udało się. Ale gdyby nie było któregośkolwiek z elementów przygotowań, na przykład dodatkowego tego kółka matematycznego, to sprawa nie była taka pewna [4_X_4]

Drugi rozmówca brał pod uwagę przemeldowanie. Zagwarantowałyby to, że uda się umieścić dziecko w wybranej szkole. Ujawnia się tu gotowość niektórych przedstawicieli klasy średniej do bardzo dużego wysiłku, byle ominięcie obwodu zakończyło się sukcesem, rozumianym jako przyjęcie do szkoły optymalnej ze względu na wyznaczone wcześniej kryteria. Do przemeldowania ostatecznie nie doszło (rozmówca zasięgał informacji, ale po pierwsze nie znalazł wiarygodnych propozycji, a po drugie konieczny byłby spory wydatek finansowy), zresztą okazało się, że nie jest ono konieczne – dziecko i tak zostało przyjęte do wybranej szkoły. Ponadto zdaniem rozmówcy i tak osiągało na tyle dobre wyniki w nauce, że stanowiło „atrakcyjny nabytek” dla każdego, choćby najbardziej elitarnego, gimnazjum.

B: A czy rozważaliście państwo inne szkoły?

O: Tak. Znaczący inaczej. To był pierwszy wybór. Drugi wybór zrobiliśmy z meldunkiem tymczasowym gdzieś tam. I mieliśmy, przy tym podaniu były chyba trzy gimnazja do ustawienia w kolejce, jeśli dobrze pamiętam. Myśmy ustawili tylko Gim1 na 1 miejscu i to gimnazjum w dzielnicy A na drugim. Tam, gdzie ten meldunek zrobiliśmy. Bo zakładaliśmy, że jak już mamy meldunek i naprawdę dobry wynik, to...

B: To to już jest pewniak.

O: 39 na egzaminie, to podobno jest niezłe. Rzeczywiście była, jedyna w szkole miała te 39. Zakładaliśmy, że ok., że z takim wynikiem może do Gim1 się nie załapie, ale już do tego gimnazjum drugiego wyboru, to powinni ją po rękach całować. Bo olimpiady, konkursy, bo dziewczyna jest od matematyki po WF rzeczywiście dobra. (...)

B: A ponieważ mówił pan, że braliście państwo pod uwagę, żeby zrobić ten manewr z przemeldowaniem, ale ta szkoła była, szkołą w dzielnicy A była na drugim miejscu, Gim1 na pierwszym...

O: Tak. W Gim1 nie było szans na znalezienie kogoś, kto by nas zameldował. Tam jest tak wąski rejon, że w tej chwili chyba na jedno mieszkanie w rejonie przypada dziesięcioro zameldowanych dzieci podejrzewam. [śmiej] (...) Generalnie w procesie rekrutacyjnym, w Gim1 dla klas otwartych jest konkurs świadectw, plus dzieci z rejonu przyjmowane automatycznie w 1 kolejności. Przyjmujemy dzieci z rejonu, zostaje nam dwadzieścia miejsc, robimy konkurs. Zakładaliśmy, że Marta z jej wynikami, z jej punktami dodatkowymi ma spore szanse. Zaasekurowaliśmy się tym drugim gimnazjum. Ale w zasadzie, inaczej... Nie szukaliśmy meldunku w rejonie Gim1 za wszelką cenę i każde pieniądze. Chociaż znajdowaliśmy w Internecie propozycje. Wydanie dwóch tysięcy złotych za zameldowanie dziecka na rok, no... Pewnie, gdybyśmy mieli wątpliwości i słabszy wynik, może byśmy na to poszli [4_X_5].

Pojawiały się też wypowiedzi (nie do końca charakterystyczne dla ogółu rozmówców z klasy średniej, ale z drugiej strony kompletnie nieobecne w klasie niższej) według których ominięcie

obwodu i wysiłek z tym związany pełni istotną dodatkową funkcję, jest bowiem motywacją dla dziecka, gdyż na przykład zmusza je do pilniejszej nauki.

No i tak naprawdę tutaj dużą rolę odegrał nauczyciel WF, który mu zaszczerpił chęć do siatkówki. Bo on jest strasznie wysoki. On ma teraz sto osiemdziesiąt cztery centymetry. Tak że siatkówka. No i zaczął w podstawówce trenować siatkówkę i jeździć na zawody i na treningi. I treningi właśnie były w Gim1. No, później wybór gimnazjum. No, rejonowe żeśmy patrzyli, no ale tam nie było siatkówki. No, to już jest tragedia. A w Gim1 siatkówka jest, jest klasa sportowa, do tego tam jest klub. No, to on: tak. Ale ja mówię: no, ale tam są egzaminy. Bo to już nie jest w rejonie, poza rejonem to musisz dobrze zdać sam egzamin, no i egzamin ten sportowy. No, to jak się wziął do roboty [śmiej], no to faktycznie to był jego... [3_X_8]

B: A czy proces rekrutacji utrudniony dla osób spoza obwodu, był dla państwa jakąś przeszkodą? Znaczą jak...

O: Nie, nie był przeszkodą. Był powodem do mobilizacji. Ponieważ mieliśmy świadomość, że zainteresowanie jest bardzo duże. Że wymagania są wysokie. Że idą tam dzieci, (...) które mają osiągnięcia w różnych dodatkowych konkursach. Które dają im określone punkty. I już zawnazasu, w ostatnim roku szkoły podstawowej syn się sam z siebie za pomocą informacji uzyskanej od koleżanki, zabrał. I razem z koleżeństwem chodzili na jakieś dodatkowe kursy matematyki. Właśnie w tej szkole. Po to, żeby uzyskać punkty i do tej szkoły się dostać. Tak że razem się tam wybierali co tydzień i szykowali się. [4_X_4]

3.1.2. Źródła informacji na temat szkół

Pod względem źródeł informacji o szkołach branych pod uwagę przy wyborze, klasa średnia nie różni się praktycznie od klasy niższej. Kluczową rolę odgrywają znajomi, których dzieci chodzą do gimnazjów branych pod uwagę, sąsiedzi, ludzie z bezpośredniego otoczenia.

Wśród znajomych też się pytałam, którzy mają dzieci w różnych gimnazjach i właśnie usłyszałam pozytywne też opinie odnośnie Gim1 [3_Y_5]

to jest na zasadzie poczty pantoflowej, ten ma znajomego tu, popyta tu, ten ma znajomego tu, popyta tu. (...) Jednej naszej znajomej chodziła tam córka już i teraz chodzi syn, z Szymonem w klasie są. Więc jej żeśmy się dopytywali, właśnie ona bardzo dużo wiedziała, bo chodziła na wywiadówki, bo widziała, jak to jest. I tak naprawdę poza takimi innymi mniejszymi głównie od niej czerpaliśmy wiedzę, informacje na temat tej szkoły [5_Y_6]

B: A dużo takich pani ma znajomych, którzy mogli opowiedzieć o tych szkołach?

O: nie, dużo, to nie, ale wystarczyło, że kilku, gdzieś są ze dwie osoby w Gim1, tam kilku w Gim2, ze trzy osoby, nie wiem, ze dwie w Gim3. No i jakieś opinie w internecie [4_X_7]

Moja koleżanka akurat mieszka niedaleko szkoły, miała córki, które chodziły też do tej szkoły. Powiedziała: wiesz, tak jak gimnazjum – chodzą, są zadowolone. [7_X_6]

A jeszcze w Gim1 głównym takim jakby... plusem, gdzie wiedziałam, jaka jest sytuacja w szkole, to było to, że dwoje dzieci moich koleżanek z pracy, z którymi pracowałam, chodziło do tej szkoły [7_X_7]

Sporo osób szuka informacji w internecie. Często zwraca się uwagę na rankingi i opinie o szkołach, aczkolwiek rozmówcy byli sceptycznie nastawieni co do wartości tych ostatnich.

B: Gdzie i jakich informacji o szkole pani szukała?

O: W internecie. Niestety, w tym głupim internecie.

B: To była tylko strona szkoły czy jeszcze jakieś edukacyjne strony?

O: Hm, raczej szkoły, a potem tylko i wyłącznie jakoś dziwnym trafem... Nie pamiętam, w jaki sposób, później znalazłam jakieś takie forum, gdzie rodzice pisali. Zresztą wydało mi się trochę dziwne, że tak wylewnie piszą, że mają czas. Jakoś tak... ale też ich opinia mi nie bardzo... Bo to też tak, mówię, jak ktoś coś pisze już, to pisze złe rzeczy.

B: No tak, bo to...

O: Rzadko ktoś pisze coś dobrego. Więc mówię, albo jak jest coś dobrego, to jest podejrzenie, że sama osoba zainteresowana sobie pisze. Pani dyrektor siedzi [śmiech] i pisze opinie pozytywne. Ale nie, głównie internet [8_Y_8]

Ja patrzę na to z dużym przymrużeniem oka, aczkolwiek warto przeczytać. Chociaż przeważały opinie pozytywne [4_X_7]

Po egzaminach gimnazjalnych to takie się pojawiają w prasie też różne podsumowania, opracowania, tak że też sobie na to patrzyłam. Opinie w internecie [śmiech], chociaż tutaj to się też trudno kierować, bo... bo każdy tam może coś wypisać, co mu leży na wątrobie i trudno się tym kierować tak naprawdę [3_Y_5]

Klasa średnia – co zgodne z opisanymi powyżej kryteriami wyboru – często szuka informacji o konkretnej ofercie szkoły lub o panującej tam atmosferze.

Też patrzyłam na rankingi gimnazjów. (...) Aktualności, co tam się dzieje w szkole, jakie dzieci mają języki, gdzie wyjeżdżają w ramach wymian międzynarodowych, jakie mają kółka przeróżne w tej szkole [5_Y_7]

Przede wszystkim sugerowałam się troszkę... no to każdy rodzic patrzy, ponieważ są teraz te egzaminy gimnazjalne, sugerowałam się troszeczkę tym. Wiadomo, jakiś to obraz jest, jak poszczególne szkoły wychodzą [8_Y_7]

B: Informacje państwo czerpaliście skąd? Jeżeli chodzi o rankingi, o...?

O: No to z takich publicznie dostępnych źródeł. Bo rankingi szkół w mieście X są udostępniane każdego roku w internecie przez Gazetę Wyborczą. Więc mąż to zebrał z dwóch lat. I w tym zakresie te dane po prostu wstawił do naszej tabelki. Jeśli chodzi o inne informacje, to też ze stron szkół. Czyli odpowiedź jest: przez Internet [4_X_4]

3.1.3. Rola dziecka w procesie wyboru szkoły

Wątek roli dziecka w całym procesie wyboru szkoły pozaobwodowej pojawiał się już wcześniej, w tym miejscu zaprezentujemy bardziej szczegółowe wnioski. Rola dzieci z klasy śred-

niej w wyborze szkoły jest duża, ale często inna niż w przypadku klasy niższej. Rzadziej zdarzają się sytuacje, w których zasadnicza część procesu podejmowania decyzji (oraz działań i ewentualnych wysiłków, związanych z ominięciem obwodu – na przykład składaniem dokumentów) spada na samo dziecko. Są jednak rozmówcy, którzy twierdzą, że nie oni wybierali szkołę, lecz zrobiło to właśnie dziecko.

Syn wybrał sam, ja mu tego nie mówiłam gdzie on ma pójść. oczywiście rozmawialiśmy, ale nie chciałam powiedzieć, słuchaj ty masz iść tutaj i tutaj, bo gdybym chciała tak wybrać do końca to bym powiedziała idź koło nas do szkoły, bo masz bliżej i tak dalej. Tam były też rzeczy, które jego interesowały, myślę, że trochę wziął pod uwagę, że starsza siostra tam chodziła i że było naprawdę dobrze [4_Y_6]

Często to „negatywna” preferencja dziecka – niechęć wobec szkoły obwodowej – była powodem, dla którego decydowano się na ominięcie obwodu.

Więc sprawa rozpoczęła się od tego, że córka nie chciała iść do gimnazjum rejonowego, bo wiedziała, znała przede wszystkim osoby, które szły do tego gimnazjum i wiedziała, że są pośród nich tacy łobuziaki albo ktoś, kto lubi dokuczać [3_Y_5]

ja bym się zdecydowała, ale córka była przeciwna takiemu drylowi, który ponoć tam jest. Takie... (...) noszenie mundurków, zbyt częste chodzenie do kościoła. Ona nie chciała tego zaakceptować, a ja nie chciałam z nią walczyć [5_Y_5]

Mogłaby pójść do Gim1, to jest na pograniczach miasta Y, ale nie chciała, ponieważ część dzieci stąd chodzi tam. Tu powiedziała, że nie zostanie za żadne skarby [7_Y_6]

Przede wszystkim jednak klasa średnia stawiała na dialog – dzieci dostawały możliwość wypowiedzenia się i wyrażenia swoich preferencji. Rozmówcy podkreślali, że nie chcieli dzieciom nic narzucać. Ale, co specyficzne dla klasy średniej, dialog ten miewał niekiedy wyraźne granice i służył raczej przekonaniu dziecka, że szkoła preferowana przez rodziców będzie dla niego najlepsza. Rozmowy nie oznaczały pełnej autonomii dziecka i nierzadko świadczyły raczej, że rodzice (w przeciwieństwie do wielu rodziców z klasy niższej) byli raczej zdecydowani, że chcą to a nie inne gimnazjum i przywiązywali do swojego wyboru większą wagę.

Ja z nim dużo rozmawiałem też „czy Michałku bardziej będziemy stawiać może na edukację taką typowo szkolną, czyli humanistyczną, bardziej przedmiotową, matematyka, ściśle rzeczy, czy może trochę bardziej pójdziemy w sport”, jak tam uważa dziecko. „Bo widzę, że sobie nawet radzisz, taki sprawny jesteś i ruchowo, i ładnie biegasz na te pięćdziesiąt, czy sześćdziesiąt metrów”, wiedziałem, bo nawet pan go brał na jakieś zawody i tak „co byś sobie tam...”. On też nie był zdecydowany. To ja mówię „słuchaj, gimnazjum jest dobre, skończysz sobie, do tej średniej zawsze jeszcze możesz do sportowej pójść, tu możesz sobie na jakieś treningi z kolegami po lekcjach chodzić”, wiadomo w nauce na pewno to nie ułatwia, bo wiem, że utrudnia, na pewno przez to nie ma lepszych wyników, ale jakoś tam pcha to wszystko do przodu. Ale zawsze może jeszcze gdzieś później do tej sportowej, jeżeli się okaże, że jakiś talent wyjdzie, to wtedy zawsze można obrać sobie jeszcze inny profil, ale na razie tutaj bym się 3 lata, bo jest dobra szkoła i na pewno wiele korzyści ci to da, to bym się tutaj trzymał [3_Y_7]

rozmawialiśmy z Szymonem, bo myśmy chcieli, żeby poszedł do tej dziewiątki. Natomiast wiadomo, że z dzieckiem trzeba rozmawiać. Rozmawialiśmy i pytaliśmy się go, czy chce iść

tu z kolegami, zrobić jakby jedną klasę, czy chce iść właśnie z tym kolegą do tamtego, tłumacząc i przedstawiając argumenty o nauce, prawda? Więc można powiedzieć, że w pewnym sensie on też decydował, też chciał, żeby iść do tego gimnazjum. Więc tu byliśmy zgodni. [5_Y_6]

No więc tak, chcę podkreślić, że to nie my wybieraliśmy. Ja bym to nazwała bardziej podpowiedzeniem, które ewentualnie szkoły brać pod uwagę. (...) Córka brała pod uwagę kilka gimnazjów. Ją interesował kierunek. Jej się podobały dwie szkoły. Właśnie Gim1, w którym się uczy i Gim2, ale był dla niej ważny kierunek, czyli matematyczny i język konkretny hiszpański i tak wybierała. Wybrała po prostu kierunek. (...) Cały czas ta matematyka i tak to idąc dostała się do tej [szkoły]. Nie dostała się, wybierała jako pierwszą szkołę Gim2. Tam się nie dostała. Druga w kolejności była właśnie ta. Ku naszej uciechu, bo byliśmy akurat bardziej za tą szkołą [6_X_3]

B: A jaka była pani rola w podejmowaniu tej decyzji o wyborze szkoły?

O: Nacisk psychiczny. [śmiech] Magda, musisz się zdecydować, bo dzisiaj trzeba zanieść dokumenty. I tyle. No, nie ukrywam, że trochę tak manipulowałam, żeby jednak się zdecydowała [5_X_8]

Zagadnienie roli dziecka w procesie wyboru pojawiło się również przy okazji pytania o kontakty ze szkołami branymi pod uwagę – na przykład udział w dniach otwartych. Wystąpiła tu interesująca różnica. W mieście Y rozmówcy z klasy średniej nie przywiązywali do tego większego znaczenia. Jeśli już, dziecko samo szło zobaczyć, czy szkoła mu się spodoba.

B: A korzystała pani na przykład z możliwości dowiedzenia się czegoś o szkole podczas jakichś dni otwartych w szkołach?

O: To ja nie byłam, córka była [7_Y_5]

Na dniach otwartych, ja, jako rodzic chyba nie pamiętam, czy byłam. Córka była. Córka była na pewno. Bo to była taka informacja, że można było przyjść z rodzicami, natomiast moje dziecko nie chciało, żebym ja poszła razem z nią. Nie chciała, bo chciała chyba się poczuć tak troszeczkę dorośle. [3_Y_8]

Ja nie byłam, ona była z koleżankami. Była zachwycona i samym wyglądem budynku i uczniami, nauczycielami, że taka przyjazna szkoła, że taka ładna. No zachwycona była, nie było innej opcji [5_Y_5]

Natomiast rozmówcy z miasta X częściej woleli zobaczyć gimnazjum na własne oczy przed dokonaniem wyboru. Istotną rolę odgrywał dla nich sposób zaprezentowania szkoły przez dyrekcję i personel.

Pan dyrektor bardzo stanowczy, bardzo zdecydowany, zarazem uprzejmy i inteligentny i to były takie kryteria. Ja odniosłem wrażenie, że facet po pierwsze wie, co mówi, wie, co robi, wie, co może zrobić. Nie to, że obiecuje, ale wie, co może zrobić. I też będzie trzymał nad tymi dziećmi rękę, ale nie będzie jakimś katem, tyranem i tak dalej, ale będzie zdecydowany, stanowczy, potrafiący im powiedzieć, co jest dobre, co jest niedobre. I wyciągnąć odpowiednie wnioski i konsekwencje z wielu różnych awantur. [7_X_8]

Bo do tych szkół, które w wyniku drugiego etapu sobie wybraliśmy, że jesteśmy nimi zainteresowani i one wchodzą w grę, to wybraliśmy się na te dni otwarte. I wtedy już sprawa była zupełnie prosta. Ponieważ kontakt bezpośredni z daną szkołą mówił, jak to mówią Chińczycy, jeden obraz mówi więcej niż tysiąc słów. I tak dokładnie było. [4_X_4]

No to [po chwili] no i oczywiście też spotkanie, na które poszliśmy, na dzień otwarty, to było jakoś tak fajnie przygotowane, dyrektor mówił, może dlatego, że to matematyk, więc mówił bardzo sensownie i rzeczowo, krótko, na temat, nie rozwódził się tam o byle czym

B: Nie lał wody, tak?

O: Nie lał wody, tak. Tu jakieś dzieciaki przygotowały, tu jakiś spot reklamowy, tu jakaś AB-BA leciała, Mamma mia, tu coś tam, tu oprowadzali uczniowie po szkole, było to fajnie zrobione [4_X_7]

Podsumowując, omijanie obwodu szkolnego jest zasadniczo działaniem podejmowanym niezależnie od położenia klasowego. Wbrew potocznemu myśleniu, w którym kojarzy się je z osobami zamożniejszymi, dysponującymi większym kapitałem kulturowym, społecznym i ekonomicznym, na ominięcie obwodu często decyduje się również klasa niższa. Różne są natomiast style podejmowania decyzji o wyborze szkoły w przypadku klasy niższej i klasy średniej. Dla klasy niższej priorytet stanowi redukcja złożoności procesu decyzyjnego. Wynika to przede wszystkim z niskich oczekiwań wobec szkoły oraz z przekonania, że oferta publicznego szkolnictwa w ich miastach jest raczej dobra, toteż zapewnienie dziecku odpowiedniej szkoły nie jest zadaniem szczególnie trudnym. Przekłada się to między innymi na fakt, że w klasie niższej względnie dużą rolę w procesie wyboru odgrywa samo dziecko, jego preferencje i wysiłki.

Natomiast przedstawiciele klasy średniej wskazywali więcej kryteriów optymalnego wyboru szkoły, przy czym kryteria te były bardziej szczegółowe. Wybór szkoły był postrzegany jako trudna decyzja dużej wagi, wymagająca wysiłku i skrupulatnego gromadzenia informacji. W przypadku klasy średniej nieco mniejszą rolę w wyborze szkoły odgrywały same dzieci. Uwzględniano ich zdanie, ale rzadziej niż w klasie niższej zdarzało się powierzenie dziecku odpowiedzialności za wybór – rodzice sami pragnęli zachować kontrolę. Co istotne, klasa średnia wyrażała często preferencje o charakterze indywidualistycznym. Podkreślała konieczność dopasowania oferty edukacyjnej do zdolności i zapotrzebowań dziecka, toteż jej przedstawiciele na własną rękę starała się znaleźć najlepszą dla siebie ścieżkę w ramach publicznego systemu edukacji. Ponadto klasa średnia często utożsamiała dobrą ofertę edukacyjną w wybieranych szkołach poza obwodem z ofertą lepszą niż ta, którą otrzymują inni – ujawniała się zatem preferencja oferty edukacyjnej, zapewniającej dzieciom przewagę konkurencyjną nad rówieśnikami.

3.2. Działania rodziców wobec szkoły

Jak już pisaliśmy wcześniej, interesuje nas, czy preferencje rodziców, dotyczące kariery edukacyjnej ich dzieci, wyrażają się w działaniach, podejmowanych, kiedy przychodzi do współpracy ze szkołą. W tym miejscu pragniemy pokrótce tę współpracę opisać. Główny

wniosek sformułować można następująco: rola rodziców i ich indywidualnych działań jest na tym etapie relatywnie dużo mniejsza niż na etapie wyboru szkoły – mniejsze znaczenie mają też ich preferencje. Świadczy o tym przede wszystkim fakt, że często motywacją dla podjęcia działań wobec szkoły (np. nawiązania dialogu, współpracy, wysunięcia jakiegoś rodzaju postulatów, zainicjowania sporu) nie musi wcale być wyrażenie owych indywidualnych preferencji. Aczkolwiek w tym wypadku kolejny raz mamy do czynienia z różnicami klasowymi.

Dla rozmówców z klasy niższej główną motywacją do podejmowania jakiegoś rodzaju dialogu ze szkołą są problemy z ich dzieckiem. W grupie tej bardzo rzadko zdarza się wysuwanie roszczeń pod adresem szkoły, dyrekcji, nauczycieli, innych rodziców albo dzieci, zgłaszanie propozycji zmiany pewnych aspektów polityki szkoły, inicjowanie działań mających na celu poprawienie jakości usług edukacyjnych oferowanych własnemu dziecku, całej jego klasie lub całej placówce. Jeżeli już, rozmówcy dołączali się raczej do działań podjętych przez większą grupę rodziców (np. popierali ich pomysły). Kontakty ze szkołą sprowadzają się przeważnie do bardzo typowych sytuacji takich, jak udział w wywiadówkach i – ewentualnie – indywidualne rozmowy z wychowawcami bądź nauczycielami jeśli zajdzie taka potrzeba, przy czym inicjatywa często wychodzi właśnie od wychowawcy bądź nauczyciela, a nie samego rodzica.

B: A co pani robi, jeśli szkoła okazuje się pod jakimś względem niezadowolająca?

O: Co robię? No nic robię. Jak są te wywiadówki, to nieraz coś tam się na tych wywiadówkach powie, ale raczej nic nie ma takiego. No ale jakichś większych uwag nie miałam, wiadomo, że wtedy trzeba do pani dyrektor czy gdzieś, ale nie było takich większych uwag i sądzę, że nie będzie. No ale jak coś, to są takie spotkania te wywiadówki. [7_Y_7]

Żeby z własnej inicjatywy to nie. Nie, bo jakoś tak zawsze jak jest jakaś sprawa, czegoś dotyczy, no to jakoś tak zawsze to jest na zebraniach i jest wtedy więcej osób i zawsze ktoś tam coś powie, tak że jakoś się dogadujemy w różnych sprawach. A tak... Nie, z własnej inicjatywy to nie. [3_X_5]

Niektórzy rozmówcy postrzegają swoje sprawstwo jako mocno ograniczone. Choć zdarzają się sytuacje niezadowolające, próba interwencji lub podjęcia kroków widziana jest jako skazana z góry na niepowodzenie, lub nawet mogąca przynieść skutki odwrotne od zamierzonych. Po części właśnie takim ujmowaniem własnego sprawstwa wyjaśnić można, dlaczego wśród rozmówców z klasy niższej dominował styl działania ograniczonego, bez podejmowania większych wysiłków. Dla rozmówców tych szczególnym utrudnieniem w kontaktach ze szkołą może być postrzeganie siebie jako niedostatecznie kompetentnych lub niezdolnych wymusić jakąś realną zmianę.

Znaczy się była w podstawówce raz taka sytuacja, kiedy moje dziecko przyszło i prawie płakało i prosiło. Więc ja jej wytłumaczyłam, że to jest twoja szkoła, twój nauczyciel i ty musisz sobie z tym poradzić. Bo jak ja pójde, to twojej sytuacji nie poprawię. I wyszło jednak na moje, że to było dobre posunięcie, bo dzieci w pewnych momentach też tak trochę histeryzują, wyolbrzymiają pewne rzeczy, nauczone tym, że my za nie załatwiamy wszystko w szkole i... I później pewne rzeczy są wyolbrzymione przez nie i nam przedstawione... Z takiego małego robaczka robią wielkiego potwora i później to się może niesympatycznie skończyć. Więc ja na dzień dzisiejszy nie interweniowałam nigdy u żadnego nauczyciela [5_X_4]

Ostatnio mi chodzi po głowie, bo coś zasłyszałam jednak, że... Tylko nie wiem, czy to jest prawda. Że chłopcy palą trawkę w szkole. I tak nie wiem, jak do tego podejść. Cały czas się zastanawiam z tym. Żeby też nie odbiło się to na przykład na moim synu. Bo nie chciałabym, żeby też był jakoś z tego powodu później odepchnięty, że ktoś tam się dowie, że to on podkablował czy coś. I tak zastanawiam się nad tym, jak to rozegrać. Bo nie chciałabym też... Myślę, że jak bym porozmawiała z syna wychowawczynią, no to by jakoś tam nie wyszło, że to jest od niego. Ale właśnie nad tym się zastanawiam. Bo boję się, że mój syn będzie przez to odepchnięty. [3_X_5]

Bywają jednak przypadki większego zaangażowania – albo kiedy rodzice wspólnie postanawiają pomóc szkole, albo też kiedy panuje wśród nich powszechne niezadowolenie z jakiejś sytuacji, np. z pracy danego nauczyciela. Nie możemy być do końca pewni, z jakiej klasy były osoby inicjujące te działania. Ostrożna konkluzja brzmi, że rodzicom z klasy niższej łatwiej działa się w grupie, niż w pojedynkę – choć zapewne wiele zależy tu od cech owej grupy i tego, jak duże są rozmaitego rodzaju koszty (np. kompetencyjne, czasowe lub emocjonalne) przystąpienia do niej. Wskazanie czynników zwiększających prawdopodobieństwo podejmowania działań grupowych wykracza poza ramy naszego badania. Możemy się tu tylko ograniczyć do zauważenia, że działanie w grupie bywa elementem stylu działań klasy niższej.

Była też interwencja moja i takiej pani w kuratorium, bo nauczyciel w bezczelny sposób się odnosił do uczniów. Nie tylko do mojego syna, ogólnie nauczycielka ubliżała im.

B: Od razu do kuratorium pani się zwróciła?

O: Były interwencje do dyrektora. Dyrektor absolutnie nie interweniował, ani wychowawca też nie.

B: Porozumieli się państwo jako rodzice i interweniowali w kuratorium wspólnie?

O: Wspólnie. Wszyscy rodzice. Nauczycielka została ukarana wtedy. [6_Y_5]

B: Czy zdarza się pani podejmować jakąś taką inicjatywę, zgłaszać jakieś propozycje w szkole?

O: Tak. Pytają nauczyciele czy rodzice coś tam sami od siebie, czy jakaś wycieczka, czy jakieś spotkanie, czy mamy jakieś propozycje żeby tym dzieciom jakoś ten czas nie tylko na nauce, ale jakichś takich... (...) Zorganizowaliśmy wycieczkę do stadniny koni. To było w zeszłym roku. (...) Wigilię też zorganizowałyśmy, taką klasową.

B: To raczej szkoła inicjuje takiego propozycje, zachęca, czy rodzice sami?

O: Szkoła zachęca, mówi, a my po prostu coś od siebie wymyślamy, co by to było [6_Y_5]

Styl działań klasy średniej jest natomiast dużo bardziej zróżnicowany i zdecydowanie większe jest wśród rozmówców z tej klasy poczucie sprawstwa. Interwencja, postulat, włączenie się w działania np. w samorządzie rodziców przychodzą rozmówcom z klasy średniej dużo łatwiej. Zarazem jednak w tej grupie nie zaobserwowaliśmy szczególnie wielu sytuacji, w której rodzice chcieliby zmieniać jakoś politykę szkoły albo zgłaszać innowacyjne postulaty. Rozmówcy w dość tradycyjny sposób postrzegali relacje rodzic-szkoła (komunikowanie się w sprawach dotyczących dziecka, ewentualna współpraca w rozwiązywaniu problemów dydak-

tycznych i wychowawczych, interwencje, jeśli jakość usług edukacyjnych nie spełnia oczekiwań, wspieranie szkoły w doraźnych działaniach np. w organizowaniu wycieczek lub uroczystości).

Niektórzy rodzice nie dostrzegali potrzeby głębszej współpracy ze szkołą czy kontaktów, gdyż ich dziecko nie sprawiało większych problemów, albo po prostu szkoła wywiązywała się dobrze ze swoich zadań.

Osobiście, nie miałam takiej potrzeby, żeby poza wywiadówkami się stawać w szkole na taką bezpośrednią rozmowę z nauczycielami. Tylko właśnie jeżeli był jakiś problem czy jakieś wątpliwości, to mogę pisać: czy do wychowawcy, czy do konkretnych nauczycieli [3_Y_5]

Zawsze wychowawczynie pyta na wywiadówkach, co chcielibyśmy zmienić i właśnie, czy mamy jakieś propozycje? Często chyba rodzice raczej [śmiech] szybciej chcą wyjść z tej wywiadówki. [4_Y_6]

O2: Szkoła ma tyle pomysłów, że...

O1: Wyprzedzają nasze oczekiwania.

O2: Ja powiem tak, ja jakoś nie wychodzę, bo może też nie mam jakoś na to czasu, żeby się zastanowić, czy tam coś potrzeba, dlatego że szkoła zapewnia, według mnie, bardzo dużo. [7_X_8]

Bywały przypadki działań, które część rozmówców określała mianem „społecznikowskiego”. Chodzi tu o działania w samorządzie rodziców i pomaganie szkole. Działania te nie były motywowane bezpośrednio chęcią poprawy sytuacji własnego dziecka – motywacją było tu traktowanie szkoły jako dobra wspólnego lub też zapewnienie dzieciom z rodzin gorzej sytuowanych szansy równego dostępu do usług oferowanych przez szkołę, np. wycieczek klasowych.

Do Michałki klasy chodzi dziewczynka z domu dziecka, bardzo grzeczna, bardzo fajna i była wycieczka, i z tego względu, że ona kosztowała w granicach coś tam dwustu złotych, czy iluś, nie miał, kto opłacić tej dziewczynce tej wycieczki, a ona była na tyle ambitna, że powiedziała, że ona nawet by nie wzięła nigdy takich pieniędzy i by nie pojechała w życiu. I w tym momencie ja powiedziałem „wiecie, co państwo, to może tak zrobimy, że powiedzmy to tak, że nasze dzieci uzbierały tyle..., przewoźnik pieniędzy już tyle uzbierał od naszych dzieci, że w ramach gratisu, że po prostu zostało mu, że to paliwo będzie gdzieś tańsze, już coś wymyślmy w ten sposób, że zostało jak gdyby zwolnione jedno miejsce”. Że to nie jest na zasadzie, że myśmy się składali, tylko to miejsce będzie „słuchaj Kasiu, tak się stało, popatrz, przypadnie to miejsce, jak byś chciała, to możesz jechać, a jak nie, to nie musisz, ale jak byś chciała, to nic nie musisz, bo gratis to miejsce nam przewoźnik udostępnił”. I wie pani, że rodzice utrzymali to w tajemnicy i to dziecko pojechało, i była zadowolona. [3_Y_7]

Pracując w radzie rodziców to my mamy fundusze na zagospodarowanie tej szkoły. Kupuje się różnego rodzaju sprzęt, zabawki dla dzieci, kupuje się nagrody. Staramy się jakoś pomóc. Chcemy im wyjść naprzeciw. Nawet jeżeli to są tylko te trzy lata, to, żeby one były owocne. Chcemy im zakupić jakieś lepsze testy, możliwość przygotowania się. To jest pod tym kątem. My tu nie idziemy i nie skarżymy i nie donosimy. Nie mamy tak. Przynajmniej ja ze swojej strony takiego powodu nie mam. [7_X_5]

Są także rodzice wysuwający roszczenia pod adresem szkoły, którzy mając bardzo wyraźne preferencje w określonych kwestiach związanych z jakością oferty edukacyjnej i próbowali te kwestie podejmować na własną rękę, bez porozumienia z innymi. Motywacją nie zawsze było jednak pragnienie zapewnienia własnemu dziecku szczególnie dobrych warunków nauczenia (lepszyc niż dla reszty rówieśników). Chodzi po prostu o niezadowolenie z konkretnej sytuacji – np. pomysłu na wycieczkę szkolną. Głośne wyrażanie takiego niezadowolenia świadczy o dużym poczuciu sprawstwa, odróżniającym rozmówców z klasy średniej od rozmówców z klasy niższej.

B: Jeżeli szkoła okazuje się pod pewnymi względami niezadowolająca, czy podejmuje pani jakieś działania?

O: Tak. Rozmowy z wychowawcą na początek. To już mąż był, rozmawiał na zebraniu z rodzicami z wychowawcą na tematy takie, które nas tam bolą.

B: Czyli? Jakie to były, dla przykładu, sprawy?

O: Współpracy z nauczycielami. No, to takie, to co powiedziałam, to co nas tutaj najbardziej boli, no, to nie pochylanie się nauczycieli nad uczniami.

B: Jaka była reakcja szkoły?

O: Dobrze, to ja porozmawiam.

B: Czy coś się zmieniło?

O: No, nie do końca. [5_X_8]

Natomiast będzie znowu wojna o zieloną szkołę podejrzewam. To już na zebraniu jasno powiedziałem, że ja się nie zgadzam z tym, żeby nam ktoś narzucał, gdzie dzieci jada. Dzieci nie chcą zwiedzania sakralnego. Dzieci chcą np. cztery dni aktywności sportowej. To może być obóz survivalowy, to może być cokolwiek. A panie nauczycielki, że one sobie z tym nie poradzą. Ja im tłumaczę, że to nie chodzi o to, żeby pani dzieci po lesie goniła, tylko wybieramy organizatora, który zapewnia kadrę. Pani tam jest, żeby dzieci o godzinie dwudziestej drugiej w łóżkach leżały. To jest pani zadanie jak rozumiem, a nie to, żeby w czasie ich tam nie wiem, czy spływu kajakowego, czy jakichś tam podchodów w lesie, żeby za tymi dziećmi biec. Jest organizator, który to prowadzi od długiego czasu. I zakładam, że ma doświadczenie, kadrę i jest tak zorganizowane, że jest to bezpieczne i nic się nie będzie działo. A to, że panu dyrektorowi się nie spodoba? Trudno. To będziemy wojować. Bo dzieciaki nam wyraźnie powiedziały. Nigdy więcej zwiedzania kościołów. Bo przez cztery, no wycieczka pięciodniowa, to jeden dzień na wyjazd. Do Augustowa dojechać i dalej na Litwę, to jednak dzień na to mona było policzyć. To przez te cztery dni chyba dziewięć kościołów. Jakiś obłąd. [4_X_5]

W przypadku obu klas możliwości działania są zatem nieco ograniczone. Na etapie wyboru szkoły ujawniały się różnego rodzaju preferencje odnośnie do kariery edukacyjnej dzieci. Jednak kiedy dziecko trafia już do konkretnej placówki, znaczenie rodziców oraz ich preferencji maleje. Obie klasy społeczne w dość tradycyjny sposób postrzegały relacje rodzic-szkoła (np. komunikowanie się w sprawach dotyczących dziecka, współpraca w rozwiązywaniu problemów dydaktycznych i wychowawczych, interwencje, wspieranie szkoły w doraź-

nych działaniach), rzadko kiedy jednak próbowały wpływać na politykę szkoły jako taką albo zgłaszać innowacyjne postulaty. Natomiast klasa niższa postrzega swoje sprawstwo jako mocno ograniczone, toteż rzadziej decydują się oni na działania wobec szkoły, wymagające większego wysiłku. Klasa średnia ma większe poczucie sprawstwa.

3.3. Rola wykształcenia

3.3.1. Kontekst rynku pracy i kariery zawodowej

Wśród rodziców omijających obwód – niezależnie od klasy społecznej – gdy przychodzi do wypowiedzenia się na temat roli wykształcenia, jeden wątek powraca szczególnie często. Jest to mianowicie wątek pracy i przygotowania przez szkołę do życia zawodowego. Pytani o rolę wykształcenia, rozmówcy bardzo często poruszali tę kwestię. Jednak ponownie da się tu zauważyć pewne znaczące różnice w narracjach wśród przedstawicieli klasy niższej i klasy średniej. Ci pierwsi przeważnie podkreślali, że dobre wykształcenie to warunek konieczny, ale zdecydowanie niewystarczający, aby odnieść w przyszłości sukces zawodowy. Głównie na podstawie doświadczeń z własnego życia codziennego podają przykłady dobrze wykształconych ludzi, którzy nie mają pracy bądź wykonują pracę poniżej swoich kwalifikacji. Wykształcenie jest więc nie tyle szansą, ile zasobem niezbędnym, by móc jakkolwiek funkcjonować – przy czym owo „funkcjonowanie” oznacza dla rozmówców radzenie sobie na bardzo trudnym rynku pracy, gdzie sukcesem jest już samo znalezienie i utrzymanie zatrudnienia.

Wie pani, ilu jest studentów naprawdę z dobrymi wynikami, którzy nie mają pracy? Albo pracują tam, gdzie nie powinni pracować? Jest dużo takich ludzi. Więc chyba raczej edukacja nie jest gwarantem. A znam dużo takich dzieci, znaczy już w tej chwili dorosłe osoby, które nie bardzo sobie dawały radę, ale miały bogatych rodziców i znajomości, i zajmują stanowiska, do których nie bardzo... Nie powinny zajmować. Bo znam takie przypadki, obserwuję to na co dzień. [5_X_4]

jesteśmy pokoleniem, któremu trudno jest teraz z tym rynkiem pracy, tak? I myślimy, że może będzie im łatwiej z tą szkołą. Chociaż gdzieś tam się pojawia taka myśl, że po co tu się uczyć, jak i tak nic z tego nie mamy. Bo ludzie po studiach pracują w Carrefourze. (...) Ale mimo wszystko chcemy, żeby te dzieci były wykształcone. Bo jakiś tam wybór wtedy mają, tak? Jak mają wykształcenie, to mają ten wybór. Nie trafi się teraz, to może za pięć lat. Ale zawsze jest ten wybór. A bez szkoły nie ma wyboru, trzeba brać co jest. [3_X_5]

Ja pracuję w sklepie i ze mną pracuje pani magister farmaceutyki i w ogóle po studiach, po takich magistrach, kursach, takich, siakich i nikt, przychodzi tylko, po prostu, żeby się zaciepić. No, niestety. (...) W tych czasach studia, to są podstawa. Co po zawodowce [córka] będzie robić, czy po technikum? No, zresztą ona sama nie chce, bo ona liceum nie chce, bo, mówię, no liceum nic nie daje, nie? Tylko technikum, to jest już jakiś przygotowanie, czy ma jakiś zawód, tak, jak syn poszedł do technikum, to w najgorszym, on kończył technikum o profilu logistyka, technologia, technika, spedycja i logistyka, tak, że już ma jakiś tam zawód, już może w razie dna, do jakiejś pracy, no ma już jakiś tytuł. Prawda? No, a po liceum, no nic. (...) Do pracy przyjmują, wiem z własnego doświadczenia, młodych, zdolnych i z doświadczeniem, no. No po szkole, jakie ma pan doświadczenie, no? Żadne. [4_Y_5]

Mając wykształcenie jest ciężko przetrwać, a już nie mając wykształcenia, to już totalnie. [2_Y_8]

W przypadku rozmówców z klasy średniej natomiast kwestia pracy również była często poruszana, ale o wykształceniu mówiono też w innych kontekstach. Pojawiały się również odmienne, niż w przypadku klasy niższej narracje na temat powiązań między wykształceniem a pracą. Część rozmówców podkreślała, że edukacja powinna służyć temu, by ukierunkować dziecko, odkryć jego mocne strony i zapewnić mu ścieżkę rozwoju, dzięki której w przyszłości, już jako osoba dorosła, będzie dawało sobie radę na rynku pracy. Trzeba jednak podkreślić, że choć postrzeganie świata pracy jest nieco inne niż u rozmówców z klasy niższej, nie mamy tu do czynienia z obrazem optymistycznym. Rodzice z klasy średniej często przyznawali, że edukacja nie działa, jak powinna, tj. nie ukierunkowuje rozwoju i że nawet dobrze wykształcone osoby będą musiały samodzielnie włożyć sporo dodatkowego wysiłku w to, aby odnieść sukces zawodowy. O ile jednak dla osób z klasy niższej wysiłek taki w najlepszym razie pozwala pracę mieć (a i tak często może nie wystarczać i z całą pewnością nie gwarantuje dobrej pracy), o tyle dla klasy średniej wyraźnie może prowadzić do sukcesu zawodowego, rozumianego nie tylko jako przetrwanie na rynku, ale też do mniej lub bardziej solidnej kariery zawodowej, do samorealizacji i pomyślności finansowej. Według pierwszej grupy rozmówców samodzielny dodatkowy wysiłek jest więc koniecznością i przeważnie gwarantuje jedynie przetrwanie, według grupy drugiej natomiast jest raczej szansą.

Szkoła powinna zagwarantować dzieciakowi takie podstawowe, albo nauczyć go różnych rzeczy, żeby mógł z tego wybierać. Czasami przychodzi ktoś z ukierunkowanymi jakimiś zainteresowaniami i wie, co w życiu chce robić. Ale wiele osób zupełnie tego nie wie. Czyli musi się gdzieś, ta szkoła musi pokazać mu różne możliwości, żeby on coś mógł wybrać [3_Y_8]Możliwości rozwoju zawodowego, bo bez tego nasze życie jest niemożliwe, funkcjonowanie, bo żeby organizować życie rodzinne, czy osobiste, potrzebne są do funkcjonowania fundusze, a to możemy tylko zdobyć pracując. Żeby podjąć pracę, to musi być ukończona pewna szkoła, odpowiednia do zawodu. [4_Y_7]

Ale myślę, tak: przede wszystkim szkoła powinna jakoś ukierunkować to dziecko, czyli żeby ono, kończąc to gimnazjum, miało przynajmniej sprecyzowane jakieś takie rozmowy na temat – żeby troszkę bardziej może jak gdyby próbować od niego [po chwili] próbować zorientować się, co to dziecko by chciało robić w przyszłości [4_X_7]

Teraz już się troszkę zmienia, bo z tą pracą jest gorzej. Ale moim zdaniem im lepsza szkoła i potem skończone te studia, studia podyplomowe i to wszystko, tym łatwiej będzie znaleźć, mam nadzieję, pracę na rynku. Aczkolwiek to teraz już nie jest takie oczywiste [5_X_8]

Jak już wspomniano, również część osób z klasy średniej na tyle pesymistycznie postrzega sytuację na rynku pracy, że – ich zdaniem – nawet dobre wykształcenie nie gwarantuje, że człowiek będzie sobie radził. Ponadto w grupie rodziców, którzy twierdzą, że szkoła powinna ukierunkowywać, nie wszyscy uważają, że faktycznie tak się dzieje. Rozpoznana tu przez część klasy średniej funkcja wykształcenia – ukierunkowanie pod kątem przyszłej kariery – bywa więc niezrealizowana z dwóch powodów. Albo ukierunkowanie w szkole nie działa tak, jak powinno, albo też w obecnych realiach o karierę zawodową trudno ze względu na sytuację na rynku pracy.

Czasami mam takie wrażenie, że mówi się dziecku: ucz się, bo jak się będziesz uczyć, to pójdziesz na studia. Jak pójdziesz na studia, to będziesz miała lepsze wykształcenie. Jak będziesz miała lepsze, to będziesz mogła więcej zarabiać, w ogóle mieć lepszy start, w ogóle i w szczególności, robić co chcesz, podróżować. A potem tak się człowiek ogląda, widzi tych młodych ludzi. Pokończyli te szkoły, pokończyli studia, niejednokrotnie podyplomowe kursy i nie mogą znaleźć pracy. Są w kropce i nie wiedzą co robić [6_X_3]

Jeżeli by mi córka przyszła i powiedziała, że tato, ja chcę być fryzjerską, sekretarką, czy czymkolwiek, (...) powiedziała, że tą drogą chce się kierować i wtedy ja stoję, ja szukam, ja wiem, którędy ją ślać, wszystko znajdę, przejdę po trupach do celu, tylko żeby ona była w stu procentach pewna co ona chce. Praca nauczyciela wtedy polegałaby na tym, żeby poznać każde dziecko, co ono chce od życia, czego oczekuje, jakie ma predyspozycje, jakie nie, skonsultować z innymi nauczycielami, wypróbować na płaszczyźnie polonistycznej, matematycznej, fizyka, chemia, bo może być tuman kompletny, a okaże się, że jakiś chemik niesamowity może wyrosnąć. Może wiedzy nie łapać, ale ma dryg do czegoś innego. Może będzie ślusarzem, niech będzie ślusarzem nawet dziewczyna w tych czasach. Tutaj wypuszczają mi takiego twora i ona mi powie, że ona nie wie, gdzie chce iść. Teraz mówi, że nie wie, gdzie chce iść i ja nie wiem i nikt nie wie, jakie ona ma zdolności [2_Y_7]

Zdaniem niektórych przedstawicieli klasy średniej edukacja powinna służyć nie tyle ukierunkowaniu, ile wręcz selekcji do określonych zawodów. Problemy rynku pracy wynikają – według tej wizji – z nadpodaży osób o umiejętnościach niedopasowanych do potrzeb rynku, a zwłaszcza z niedoboru wykwalifikowanych pracowników fizycznych. Ujawnia się tu postulat merytokracji: z jednej strony według diagnozy rozmówców zbyt dużo osób mogących pochwalić się dobrym wykształceniem i tak nie ma wiedzy czy umiejętności poszukiwanych na rynku pracy, z drugiej strony szkoła powinna tak selekcjonować uczniów, by zależnie od talentu, wiedzy, umiejętności itd. każdy znalazł się na odpowiedniej ścieżce i w przyszłości wykonywał zawód na miarę swoich możliwości intelektualnych (przy czym hierarchia zawodów nie musi być ściśle powiązana z hierarchią płac, tj. nie pojawia się postulat, aby ludzie wykonujący pracę fizyczną koniecznie zarabiali mniej niż pracownicy umysłowi).

Szkoły, które w tej chwili, jakby od podstawówki, przez gimnazjum, liceum i studia, powodują to, że mamy w Polsce mnóstwo inżynierów, mnóstwo magistrów, ale to jest ekonomia, bankowość, lekarze, adwokaci. W porządku, tacy ludzie są bardzo potrzebni, ale brak jest tych podstawowych zawodów, które się wypalają.

B: Takich ze szkół zawodowych bardziej?

O2: Dokładnie, takich typowych, klasycznych, tego nie ma, jest coraz mniej i tak naprawdę za chwilę będą wszyscy magistrzy ekonomii zasuwać w Biedronkach na wózkach widłowych i rozwozić towar na półki. (...) Ja może teraz odpowiem pytaniem na pytanie, ile osób, które idzie na studia, po tych studiach rzeczywiście ma wiedzę, które właśnie te studia miały mu teoretycznie zapewnić? Ja szacuję to na piętnaście procent, dwadzieścia, a reszta to po prostu ma dokument. I ten dokument, jeżeli jest to firma, w której się zatrudnia później, idąc do pracy, jeżeli nie jest to firma tatusia, mamusi i tak dalej, tylko normalnie działająca jakaś instytucja, to ta wiedza jest bardzo szybko weryfikowana dzisiaj i taki człowiek od razu odpada [7_X_8]

Uważam, że rejonizacja, w ogóle nie powinna mieć miejsca. To jest bzdura, niech będą inne kryteria przyjmowania dzieci. Jeżeli faktycznie jest jakaś szkoła, która ma renomę, gdzie

chodzą sami prymusi, niech się dostają dzieci dobrze uczące się. Ja uważam, że jeżeli jest jedna klasa i jedni reprezentują niski poziom, drudzy wysoki to nie jest tak, że ci niscy równają do tych, którzy są wysoko tylko z reguły jest odwrotnie, ci, którzy są wysoko równają do tych, co jest niżej. Bo jeden nauczyciel nie znajdzie czasu na to, żeby tych co są wysoko drzeć w górę i wyciągać z dołka tamtych. Więc uważam, że podział powinien być wg świadectwa, umiejętności, jakiegoś testu, może niekoniecznie. Ale faktycznie niech te dzieci, które uczą się gorzej chodzą do takiej szkoły, która ma niższe aspiracje, w końcu robotnicy w Skanskiej też są potrzebni, zarabiają więcej niż nauczyciele. Tacy ludzie też znajdują swoje miejsce w Polsce [7_Y_8]

3.3.2. Inne konteksty wykształcenia

Wspominaliśmy już, że zdaniem rozmówców z klasy średniej wykształcenie i edukacja pełnią funkcje niezwiązane bezpośrednio z rynkiem pracy. Inaczej mówiąc, o ile klasa niższa głównie na pracy się skupiała, o tyle w klasie średniej spotykamy też inne narracje na temat edukacji. Pierwsza, o której warto tu wspomnieć, kładzie nacisk na przekazywanie dzieciom odpowiednich postaw – przede wszystkim obowiązkowości. Edukacja kształtuje charakter, co może przydawać się później na rynku pracy, ale też bywa wartością samą w sobie.

Wydaje mi się, że to wszystko, co się nauczy, to jak ona współżyje z tymi uczniami, jak ona się uczy. Czy uczy się systematycznie? Czy uczy się na pamięć? Czy ona czyta? Czy analizuje? To mi się wydaje, że to kształtuje też, bardzo dużo później pomaga i w pracy i w tym właśnie o czym mówimy, przekwalifikowywaniu się. No i pewnie umożliwiała też i lepszą szkołę i lepsze studia, a więc automatycznie lepszą później pracę. Ale głównie to chodzi mi o to, żeby nauczyła się takiego obowiązku też, że to trzeba zrobić, że każdy ma w swoim wieku swoje obowiązki, które trzeba wykonać. [5_Y_8]

Rolą szkoły jest wyrobienie takiej właśnie systematyczności, obowiązkowości, hierarchii ważności spraw [6_Y_6]

Jak się nic nie robi, to myślę, że się jednak wymyśla rzeczy głupie i złe. Nuda i brak pomysłu, zająć powoduje, że się robi rzeczy głupie i złe [6_Y_8]

Edukacja daje też więcej możliwości życiowych, pozwala dziecku przetestować więcej ścieżek i wybrać te, które najbardziej mu pasują i dają największe szanse rozwoju.

Na pewno da mu więcej możliwości. Im więcej będzie umiał, im więcej będzie znał języków czy umiejętności posiadał, tym więcej miał możliwości, żeby spróbować się. Czy nawet w wyborze uczelni, czy nawet po skończeniu można też spróbować czegoś, swojego miejsca znaleźć na różnych miejscach [4_X_6]

Zdaniem innych rozmówców edukacja służy socjalizowaniu i budowaniu umiejętności życia w grupie i to grupie składającej się z osób o różnym statusie społeczno-ekonomicznym. Nie zawsze jest to diagnoza stanu rzeczywistego, lecz raczej postulat i pewna wizja, jak być powinno.

Dobra szkoła powinna nie tylko umożliwiać przygotowanie, to socjalizowanie. Dobra szkoła powinna wszystkie dzieciaki do tego wciągać. To, co ja pamiętam ze swojego liceum. Wtedy na to nie zwracałem uwagi, przepraszam, ja porównuję to liceum do gimnazjum, bo ja byłam

na trzyetapowym okresie edukacji. Mam po latach straszne wyrzuty sumienia wobec tych tzw. wykluczonych. Czyli wobec małej grupki gdzieś tam na obrzeżu klasy funkcjonującej, która nie była wciągnięta ani w to kółko sportowo-tenisowe, tych naszych bananowców, lanserów. Ani nie była w tym kółku sportowo-harcerskim moim. Tacy trochę outsiderzy, których nikt nie sprowokował do tego, żeby wyszli gdzieś tam z cienia. Wydaje mi się, że dobra szkoła powinna jakoś tych ludzi wessać w to szkolne życie [4_X_5]

Żeby znowu były pokolenia, które się będą uczyć tej wspólnoty, tego zaufania. Tylko tego trzeba uczyć. No nie wiem, na jakim przedmiocie [4_X_4]

I wreszcie rolą edukacji jest przekazywanie pewnego rodzaju wiedzy i umiejętności, które rozmówcy uważają za ważne, ale które niekoniecznie muszą jakkolwiek przekładać się na sukces życiowy. Wykształcenie zatem nie zawsze jest środkiem (tak traktują je przeważnie przedstawiciele klasy niższej i część przedstawicieli klasy średniej, skupiający się na zagadnieniach pracy) – czasami bywa też celem samym w sobie.

Proszę pani, ja jeszcze chodziłam do szkoły w czasach industrialnych, bo teraz jest epoka informatyczna. Powiem szczerze, że znajomość języków, czytania, pisania, negocjacji, łatwość nawiązywania kontaktów. Powiem szczerze, że to, że dziś są komputery, że jest Internet, niby ludzie się ze sobą kontaktują, ale prawdą jest to, że pewne rzeczy literackie, czy negocjacyjne wśród ludzi i ich kultura osobista zaczyna zanikać. Niestety jest to na skalę masową. Wystarczy poprosić kogoś, aby napisał list do przyjaciela i już pojawiają się w tym momencie problemy. Albo jesteśmy przyzwyczajeni przekazywać to mailem, albo SMS-em. Większość nauczycieli ze szkoły też już nie chce się spotykać z rodzicami, żeby porozmawiać o dziecku, spojrzeć w oczy, tylko woli to napisać. Jest to nieładnie mówiąc zamiatanie problemów pod dywan i tak nie powinno być. Dziecko z chwilą jak zaczyna naukę, to powinno być do szkoły zachęcane. Powinno się stawiać na odpowiedzialność, miłość do książek i do literatury i oczywiście to uaktualniać, bo na komputery to oni mają czas przez resztę życia [7_X_5]

Przez rozpowszechnienie w Internecie różnych treści upadła ortografia, stylistyka co bądź, język slangowy zastąpi polszczyznę. Ja w ogóle jestem gramatyczny nazista trochę i bardzo mnie denerwuje język młodych, czyli język polski na pewno. Historia, historia jest dla mnie, ja tak czuję w sobie jeszcze trochę ducha patriotyzmu, młodzież tego nie ma w ogóle. Chciałabym, żeby historia była dla nich taka, która by nie tylko zachwycała, ale wciągnęła, spowodowała, że czuliby się dumni będąc Polakami [7_Y_8]

Podsumowując, obie klasy społeczne silnie wiążą wykształcenie z przygotowaniem do pracy i życia zawodowego. Dla klasy niższej dobre wykształcenie to jednak warunek konieczny, lecz niewystarczający do sukcesu zawodowego. Klasa średnia natomiast postrzega relację między wykształceniem a karierą w nieco bardziej skomplikowany sposób. Postuluje, aby szkoła zapewniała dziecku ścieżkę indywidualnego rozwoju, ukierunkowywała je i odkrywała jego mocne strony. Większy nacisk kładzie też na znaczenie własnego wysiłku dziecka i rodziców.

3.3.3. Czym jest dobra szkoła?

Również jeżeli chodzi o opinie na temat dobrej szkoły możemy zauważyć szereg różnic między przedstawicielami klasy niższej i średniej.

- przedstawiciele klasy niższej dużo większy nacisk kładą na budowanie więzi w społeczności szkolnej. Wątek ten pojawiał się również w wypowiedziach klasy średniej, tam jednak równie często rozmówcy posługiwali się narracjami indywidualistycznymi wedle których dobra szkoła uczy np. samodzielności i zaradności. Wiąże się z tym również nacisk klasy średniej na indywidualne podejście do uczniów, będące warunkiem koniecznym rozwijania owej samodzielności oraz dostrzegania mocnych i słabych stron każdego ucznia, które przesądzą o specyfice jego dalszej drogi życiowej.
- dla klasy niższej dużo większe znaczenie ma tradycyjnie rozumiany autorytet nauczyciela, związany nie tyle z osobą ile z wykonywanym zawodem. Rozmówcy krytykowali podejście niektórych rodziców i uczniów, próbujących egoistycznie naginać reguły i w rezultacie zagrażających całemu systemowi. Dla klasy średniej natomiast nauczyciel jest autorytetem o tyle, o ile dobrze odgrywa swoją rolę, zapewnia uczniom miłą atmosferę, wysoki poziom nauczania i potrafi „zarazić ich” jakiegoś rodzaju pasją.

Klasa średnia, wymieniając cechy dobrej szkoły, znacznie częściej wskazuje też na kwestie takie, jak warunki lokalowe, oferta dydaktyczna, zajęcia dodatkowe i zdawalność egzaminów. Mówiąc o dobrej szkole, częściej posługuje się zatem językiem oczekiwań i bardziej skupia się na tym, co dobra szkoła powinna rodzicom i uczniom zapewniać. Zdecydowanym nadużyciem byłoby nazywanie tego „roszczeniowością” czy postawą „wymagającego klienta”. Język oczekiwań pojawia się jednak w klasie średniej częściej niż w klasie niższej.

Rozmówcy klasy niższej wymieniali przede wszystkim trzy cechy dobrej szkoły:

- poziom nauczania,
- więzi między uczniami i nauczycielami (zapewniające szkole dobrą atmosferę i bezpieczeństwo)
- autorytet nauczyciela, związany nie tyle ze sposobem, w jaki dana osoba odgrywa rolę nauczyciela, ile z samą pozycją zawodową.

Mówiąc o poziomie szkoły, rozmówcy z klasy niższej skupiali się głównie na tym, co dzięki nauce w takiej szkole da się osiągnąć – na dobrym świadectwie i na przyszłej karierze zawodowej.

Powinien tak mniej więcej uczyć te dzieci, żeby one wiedziały, co dalej w życiu chcą robić, do jakiej szkoły pójść, no, bo to, wie pan, ogólny profil, no i potem, co dalej? (...) Ja jestem za tym, żeby wymagać, jak najwięcej i nigdy nie było tam, żebym ja mówiła, że tam za bardzo moje dziecko, nie wręcz odwrotnie, jestem za tym, żeby ją, czy jedno, czy drugie, pytały, wymagały, żeby one się uczyły, żeby coś po prostu w życiu osiągnęły, no, bo to, wie pan, jak pójdzie tak lekko, bokiem, bokiem, no to nic z tego nie będzie, no niestety. [4_Y_5]

No, dlatego mówię, dobrze by było (...) żeby nauczyciel też wyłapywał takie i pozytywne i negatywne cechy u dziecka i przekazywał to jednak rodzicom, no nie, jakby się coś. Czy może nie cechy, tylko nawet jakieś takie dobre jakieś zdolności, co nie? Bo tak, nie zawsze widać się w domu tego, w domu, co dziecko, no, bo np. on już jest w drugiej klasie gimnazjum,

a ja np. nie wiem, co on by chciał w życiu kiedyś robić. [7_Y_5] Istotna bywa też kwestia odpowiednich relacji między nauczycielami a uczniami, które to relacje tworzą miłą atmosferę, a przez to sprzyjają nauce, oraz budowaniem międzyuczniowskich więzi.

Przyjazna przede wszystkim dla dziecka. Taka, do której dziecko idzie chętnie, ma pomoc w rozwiązywaniu problemów, jeżeli nie powiedzie mu się klasówka albo wypowiedź, to ma możliwość naprawienia tego, czyli ponownego zdawania danego materiału, poprawienia tej oceny. Przyjazny nauczyciel, nie na zasadzie, że musisz, nie umiesz i jesteś taki, jaki jesteś. [Dobra szkoła daje wiedzę], to jest jedna rzecz, [uczy] wzajemnych relacji między dziećmi, między ludźmi. Żeby te dzieci nie tworzyły między sobą jakichś takich konfliktów [2_Y_8]

Często powracał też wątek nauczyciela. Nauczyciel w dobrej szkole nie tylko potrafi przekazywać wiedzę i dba o odpowiednie podejście do ucznia, ale po prostu jest autorytetem i w taki właśnie sposób traktują go uczniowie i rodzice. W dobrej szkole nauczyciel cieszy się wysokim prestiżem, należnym mu w dużym stopniu z racji zawodu, który wykonuje – aczkolwiek dobre jego wykonywanie też jest dla osób z klasy niższej ważne..

Na pewno bym chciała, żeby była przyjazna, żeby poziom nauczania był nie tak bardzo wysoki, ale żeby po prostu coś moje dzieci z tej szkoły wyniosły. Przede wszystkim, żeby nauczyciele podchodzili do tego nauczania nie tak jak taki typowy obowiązek, bo jestem nauczycielem, przyjdę do szkoły i odbębnię tych swoich parę godzin, powiem im coś tam, coś tam, tylko żeby wczuli się w to, co robią, żeby naprawdę jakoś potrafili tą swoją wiedzę przekazać swoim dzieciom. Myślę, że to by była taka szkoła naprawdę z prawdziwego zdarzenia. Jeżeli by wszyscy nauczyciele tacy byli, a nie przyjdzie nauczyciel, coś tam powie pod nosem i macie to zrozumieć albo musicie to umieć i koniec [6_Y_5]

Ale to jest też poniekąd wina rodziców, bo rodzice są tacy, że jeśli dziecko coś przeskrobie, to oni nie biorą pod uwagę tego, że to jest wina dziecka, tylko od razu z mordą do nauczyciela. No to ten nauczyciel, on składa uszy po sobie i się boi. Tak że nauczyciele dzisiaj nie mają żadnego pola przebicia. Dlatego oni nawet nie próbują. To jest taka prawda, no. Gdzie za naszych czasów tak było? (...) Szkoła nie wychowuje i nie uczy, bo nauczyciele się boją. Bo wiedzą, że przyjdzie tatuś, który jest wysoko postawiony, ma koneksje i wyrzucą go z pracy, jeśli coś nie daj Boże synowi zrobią. A może synowi nic nie zrobić, nawet powiedzieć głupie słowo, a gówniarz kurde pójdzie do taty i powiem, że ten go zbluzgał czy coś takiego i jest ugotowany. Tak nie będzie nigdy dobrze. I jak tak będzie, to będzie coraz gorzej. To mi się strasznie nie podoba. Ale co zrobić? Ja moim dzieciom wpajam 1 rzecz. Słuchaj, jak zasłużyłeś, nauczyciel cię opierzy, to widocznie miał rację. [8_Y_5]

Ja na przykład swojemu dziecku nigdy nie pozwolę powiedzieć, że „pani jest głupia”. Bo po to posyłam go do nich do szkoły, że pani jest mądrzejsza od ciebie i może nawet jak czasem nie ma racji, bo ty też czasami nie masz racji i czasami pani nie ma racji. I później właśnie się spotykam z tym, że dziecko mówi, bo pani, na przykład od fizyki, jest głupia. A rodzice, no rzeczywiście, bo po co ona tak czy tak robi. Jeszcze popiera to dziecku. Zamiast w odwrotną stronę, to właśnie jeszcze i później jak to dziecko ma z nauczycielem w szkole funkcjonować? Dla mnie szacunek, po to posyłam dziecko do szkoły, że nauczyciel, który uczy, to widocznie ma większą wiedzę [3_X_6]

Z kolei według klasy średniej szkoła musi spełniać więcej kryteriów, by zasłużyć na miano „dobrej”. Często też o dobrej szkole wypowiedziano się w języku oczekiwań. Pierwszym, najłatwiej uchwytnym tematem, o którym wypowiadała się częściej niż klasa niższa jest temat wa-

runków lokalowych dobrej szkoły, oferty dydaktycznej, oferty zajęć dodatkowych i małych klas.

No przede wszystkim komfort taki w klasie. Klasa mniej liczna daje możliwość bardziej lepszego skupienia się dla dzieci. Tak mi się wydaje. Ja chodziłam też do dużo licznej klasy, bo u mnie było czterdzieści parę osób, a tutaj piętnaście czy około piętnastu osób, to jest idealna [7_X_7]

Szkoła (...) gdzie są kółka zainteresowań, gdzie dzieciaki mają trochę ruchu [7_Y_8]

Dobra szkoła według mnie, to przede wszystkim warunki lokalowe. Jedna sala, w której te dzieci się uczą cały czas, no oczywiście wykluczysz pracownię – chemiczną, czy fizyczną, czy biologiczną, gdzie już są odpowiednie stanowiska pracy, prawda? Ale generalnie, żeby dzieci były w jednej klasie, w swojej klasie. Druga rzecz, żeby miały stołówkę. Trzecia rzecz, żeby były, żeby byli nauczyciele dobrze wykwalifikowani. [5_Y_5]

I dobrze jest, jeśli są jakieś dodatkowe zajęcia, gdzie nie tylko chodzi o naukę, tylko żeby tam było jeszcze trochę tego wychowania i tego patriotyzmu, na pewno uczenia się tego patriotyzmu, czy szacunku, czy ekologii, z każdej dziedziny. [5_Y_8]

Rola nauczyciela w dobrej szkole sprowadza się do dwóch kwestii: odpowiedniego poziomu nauczania i do dbania o właściwą atmosferę, w której uczniowie będą się dobrze czuli. Natomiast autorytet nauczyciela związany z pozycją zawodową ogrywa mniejszą rolę. Szacunek do nauczyciela jest ważny, ale większy nacisk kładzie się na dialog z uczniami i na to, że atmosfera jest efektem pracy nauczyciela i jego wysiłków, a nie przestrzegania przez uczniów i rodziców postulowanej normy darzenia nauczyciela estymą.

Dobra szkoła dla mnie to jest taka, gdzie szanuje się uczniów, ale w tym pozytywnym. W takim znaczeniu, że słucha się ich. Słucha się tej młodzieży, ale wie się też, w którym momencie jest ta granica i przy okazji oni też muszą się uczyć i szacunku do nauczyciela i dla innych ludzi, ale nie ograniczając powiedzmy wyrażania ich opinii. [5_Y_8]

Dobrą szkołę... To taką przyjazną dla dzieci i dla nauczycieli również. Taką szkołę, gdzie prowadzą dialog rodzice z nauczycielami i z uczniami. Nie, że każdy do każdego ma pretensję, tylko jeżeli są jakieś sugestie, to o tym po prostu rozmawiamy i staramy się rozwiązać [8_Y_7]

Jaka to jest dobra szkoła? Taka z której jest zadowolony i rodzic, i dziecko. I na każdej płaszczyźnie: jeżeli chodzi i o atmosferę, i jeżeli chodzi o dydaktykę, i rozrywkę. (...) Tak, ale to jest szkoła, z której jest zadowolony i rodzic, i uczeń. I szkoła, która umie słuchać, która nie traktuje nas jako petentów – i dzieci, i dorosłych [4_X_6]

Dobra szkoła to taka, która zapewnia poczucie bezpieczeństwa, przede wszystkim. W której dziecko nie jest anonimowe właśnie. W której kontakt z nauczycielem jest na zasadzie zrozumienia i współpracy i w drugą stronę tak samo, ale mówię jako rodzic. (...) Tak jest to skonstruowane, przynajmniej póki co, [że] się ocenia szkołę po wynikach, a nie po tym tak naprawdę, co się dzieje, jaka jest atmosfera i relacje. Ale w tej dobrej szkole te relacje powinny być ważniejsze niż tylko taki wyścig szturów i pęd do jak najlepszych wyników. [5_X_7]

Szkoła otwarta na uczniów przede wszystkim. Muszą w niej pracować nauczyciele, którzy chcą być nauczycielami, którzy nie pracują z przymusu. Każdy człowiek, który wykonuje dany zawód, musi lubić go wykonywać i nie męczyć się w tej pracy. Jeżeli dany nauczyciel daje serce w swojej pracy, jest otwarty na uczniów, chce ich czegoś nauczyć, a nie przychodzi na zasadzie, że: znowu ta szkoła, znowu muszę się z tymi dzieciakami użerać, wtedy są efekty po obydwóch stronach. Jeżeli tego nie ma, to po prostu jest to ze szkodą dla dzieci i dla nauczycieli [5_Y_6]

Często też w wypowiedziach klasy średniej na temat dobrej szkoły pojawia się kategoria indywidualności. Po pierwsze, dobra szkoła potrafi uczyć samodzielności i radzenia sobie z różnymi życiowymi wyzwaniami – jest to wyraźnie zbieżne z ideologiami indywidualizmu, wedle których to na jednostce powinna spoczywać odpowiedzialność za odpowiednie kierowanie własnym życiem. Po drugie, dobra szkoła budzi w uczniach pasję, pozwala im odkrywać zainteresowania i mocne strony. Jest to możliwe, gdyż stosuje indywidualne podejście do uczniów (znowu wyraża się tu postulat ideologii indywidualizmu – dzięki traktowaniu uczniów jako jednostek, a nie jako grupy będą oni nabierać wspomnianego wyżej poczucia odpowiedzialności za własny los), które zresztą bywa także środkiem do innych celów, między innymi pomaga zapewnić uczniom większe bezpieczeństwo.

Rozmówcy, którzy przywiązywali wagę do samodzielności w najwyższym chyba stopniu reprezentowali dyskurs indywidualistyczny. Podkreślali znaczenie zaradności życiowej, a nawet przedsiębiorczości (silnie związanej z późniejszą karierą zawodową), którą szkoła powinna wspierać.

B: Czego powinna uczyć dobra szkoła? Jakiej wiedzy?

O: Chyba po prostu... Znaczy, radzenia, ale radzenia sobie w życiu, ale w sensie takim nie kombinowania. Bo moja córka powiedziała, że tego ją szkoła uczy teraz. Kombinowania, jak tu zakombinować, żeby było dobrze i żeby nauczyciele byli zadowoleni. I to są jej słowa z wczoraj. Żebym ja to przekazała panu, że kombinowania ją uczy teraz. A to chodzi o to, żeby potrafiła wykorzystać to, czego się nauczyła, w życiu. Żeby była zaradna. Takiej praktycznej strony. [5_X_8]

[Czego jeszcze powinna uczyć dobra szkoła]: I wie pani jeszcze co? Przedsiębiorczości, biznesu. Chociaż już tutaj bym się pokusiła o takie starsze klasy [7_X_5]

Szkoła powinna przygotowywać do samodzielności, bardziej pomagać w tej samodzielności [6_X_1]

Przede wszystkim szkoła ma uczyć, czyli że dziecko, jeżeli do niej chodzi, to wyniesie z niej wiedzę, która potem przyda się w życiu zawodowym, rodzinnym, prywatnym. Taka, która pozwalałaby mu być samodzielnym, podejmować decyzje, umieć znaleźć się w zawodzie, który po prostu wybierze. Żeby umieć też w życiu osobistym organizować sobie prywatne życie, być zaradnym, że nie musi do wszystkiego kogoś zatrudniać, do każdej rzeczy, tylko będzie potrafił sobie też życiowo poradzić, z takimi domowymi, gospodarczymi rzeczami [4_Y_7]

Indywidualne podejście do uczniów, jak już zostało powiedziane, jest środkiem służącym osiągnięciu rozmaitych celów, głównie jednak chodzi o „wyłapywanie” uczniowskich talentów i ukierunkowanie uczniów, a więc o realizowanie opisanej wcześniej funkcji edukacji, szcze-

gólnie ważnej dla klasy średniej. Ponadto zdaniem rozmówców dzięki indywidualnemu podejściu, dzięki lepszemu poznaniu uczniów i bliższym kontaktom między uczniami a nauczycielami, szkoła zapewnia wyższy poziom bezpieczeństwa i wyższy poziom nauczania.

Żeby ci nauczyciele potrafili też wyłapać, że jak dziecko jest z czegoś lepsze, że na przykład jest lepsza z matematyki, a trochę kuleje z polskiego, to żeby taki dobry nauczyciel potrafił też wyłapać, żeby trochę tym dzieckiem pokierować, żeby jakoś też nasi nauczyciele, bo nie wiem, czy to już można na etapie szkoły podstawowej, ale już w gimnazjum pewnie jakoś też te talenty się rysują, żeby jakoś umieli też trochę tymi dziećmi pokierować [4_X_7]

Myślę, że szkoła dobra to bezpieczna szkoła. Czyli ma tę ochronę, ale też stara się w jakiś sposób przeciwdziałać różnego typu sytuacjom. Nie wiem, być może pojawiają się takie sytuacje, gdzie są uczniowie w jakiś sposób opryskliwi, wulgarni, niegrzeczni, że z takimi uczniami się rozmawia. Nie, że szkoła tego nie widzi, tylko dostrzega. Nauczyciel zgłasza problem z uczniem szkoła powinna to dostrzegać i w jakiś sposób rozmawiać z nim, z rodzicami. Dobra szkoła to też taka szkoła, gdzie dziecko może się rozwijać, czyli rozwijać swoje zainteresowania [4_X_7]

Na poziomie gimnazjum i podstawówki nauczyciel powinien być zobowiązany do wyłapywania każdego, kto ma jakikolwiek talent i przesyłania go do trenerów i jakichś klubów, ale tego nie robią. Później taka młodzież, która nie ma zabezpieczonego sportu w aktywności, zostaje zwykłymi chuliganami i bandytami [2_Y_7]

Ale wśród rozmówców z klasy średniej pojawiają się również głosy, wedle których dobra szkoła przede wszystkim kształtuje postawy prospołeczne, buduje więzi między uczniami i czyni z nich dobrych ludzi, nieegoistycznych, potrafiących funkcjonować w grupie. Błędem byłoby zatem przypisywanie wszystkim rozmówcom z klasy średniej postaw indywidualistycznych; do zagadnienia tego powracamy omawiając podejście do wychowania rodziców decydujących się na ominięcie obwodu szkolnego.

Czego jeszcze powinna uczyć taka dobra szkoła?

O: Tak jak wszędzie - miłości, tolerancji, szacunku powinna uczyć. Jeżeli to jest szkoła świecka, tak jak ta, to nie powinno być czegoś takiego... Uważam, że powinien być nawet jakiś dodatkowy przedmiot taki jak religioznawstwo, przyjmowanie ludzi z różnych kultur [7_X_5]

Niestety, w dzisiejszym świecie to albo dla punktów, albo dla pieniędzy. A w szkole dla punktów pracujemy. Nie jest to takie: „A mamuś, wiesz, jak to zrobię, to tyle punktów dodatnich będę miał”. Poszliśmy w bardzo złym kierunku, tak jak dla mnie. Bo w szkole powinniśmy uczyć, że to społecznie, że coś robimy dla dobra wspólnego. Że ten jest zdolny, to zrobi to, ta jest zdolna, to [zrobi tamto]. Ale niestety, poszliśmy w tym kierunku, że ja widzę po swoim dziecku, że to jest tak: co będę miał z tego, to to zrobię. Z tego tyle punktów, to i to się opłaca, to się nie opłaca. Takie niestety kalkulowanie. [8_Y_7]

Ale oprócz tego ważne jest to, żeby ta szkoła uczyła też bycia dobrym, wychowywała również, w takim pozytywnym, żeby umiały się nawzajem szanować, wspierać, pomagać. Żeby się też rozwijały w tej szkole przyjaźnie, żeby była doceniana też praca ucznia, że to nie tylko na zasadzie, że my jesteśmy góra, ważniejsi. Nie na zasadzie może takiego partnerstwa, bo to też granice są, ale takiego traktowania ucznia, że on też jest dla nas ważny. I on jak widzi, też uczy się szacunku dla drugiego człowieka, dla starszych, dla rówieśników, dla

młodszych. Żeby po prostu też wychowywała, nauczyła, przygotowywała do życia, do wiedzy zawodowej, ale również do takiego bycia dobrym człowiekiem. [4_Y_7]

Podsumowując, w opiniach o dobrej szkole klasa niższa kładzie większy nacisk na budowanie więzi w społeczności szkolnej, natomiast klasa średnia na naukę samodzielności i zaradności oraz na indywidualne podejście do uczniów. Dla klasy niższej dużo większe znaczenie ma także tradycyjnie rozumiany autorytet nauczyciela, związany nie tyle z konkretną osobą, ile z samym zawodem.

3.4. Wychowanie

Rozmówcy z klasy niższej i średniej mają nieco inne poglądy na dobre wychowanie młodzieży, aczkolwiek różnice te bynajmniej nie są skrajne. Można raczej powiedzieć, że w klasie średniej mamy do czynienia z większym zróżnicowaniem stanowisk, choć jednocześnie pojawiają się też wypowiedzi pokrewne wypowiedziom przedstawicieli klasy niższej. Podobną sytuację obserwujemy w przypadku poglądów dotyczących wychowawczej roli szkoły. Mówiąc najprościej, klasa niższa mówiąc o wychowaniu kładzie ogromny nacisk na przestrzeganie norm „poprawnego zachowania”, gdyż normy te mogą służyć budowaniu więzi międzyludzkich i hamowaniu egoizmu, który owym więziom zagraża. Niekiedy istotnym narzędziem wpajania posłuszeństwa wobec norm jest dyscyplina, czasem zaś uczenie tolerancji i bycia z innymi ludźmi. Wszyscy praktycznie przedstawiciele klasy niższej podkreślają, że szkoła powinna wychowywać. Mają jednak często wątpliwości, czy szkoła może to skutecznie robić. Wychowanie jest też postrzegane przede wszystkim jako obowiązek rodziców. Rozmówcy nie widzą przy tym większego zagrożenia polegającego na ewentualnych rozbieżnościach między działaniami wychowawczymi szkoły i domu. Według nich jedno z drugim raczej się uzupełnia. Z kolei w klasie średniej w poglądach dotyczących wychowania widać pewien podział. Część rodziców pragnie, aby dzieciom wpajano posłuszeństwo wobec norm poprawnego zachowania, posłuszeństwo wobec autorytetów czy wartości zbiorowych takich jak na przykład patriotyzm. Część z kolei chciałaby wychować dzieci na zaradnych indywidualistów, ale nie egoistów – na osoby potrafiące odnaleźć się we wspólnocie, zdolne współżyć z innymi bez wywyższania się. Obie opowieści o wychowaniu przedstawiane przez klasę średnią akcentują zatem pragnienie pewnego porządku w świecie – z jednej strony porządku zapewnianego przez podporządkowanie normom, z drugiej strony porządku zapewnianego przez indywidualną umiejętność budowania relacji z innymi ludźmi. Różnica polega na tym, że rozmówcy przedstawiający pierwszą opowieść gotowi są wyraźnie przedłożyć porządek nad indywidualność, zaś rozmówcy z drugiej grupy sądzą, że jedno z drugim da się pogodzić.

Natomiast w wypowiedziach klasy średniej dotyczących wychowawczej roli szkoły rysuje się trójpodział. Część rodziców uważa, że szkoła może co najwyżej wspomagać dom w wychowaniu, ale z konieczności jej rola jest bardzo ograniczona – a zatem mamy tu stanowisko pokrewne wyrażanemu przez osoby z klasy niższej. Część rodziców uważa, że szkoła nie powinna wychowywać, a jeśli już to zgodnie z oczekiwaniami rodziców. Ujawnia się tu zatem myślenie w kategoriach potencjalnego konfliktu wartości wychowawczych na linii rodzice-szkoła. Niektórzy zaś rodzice wyrażają sceptycyzm co do tego, czy zawsze w rodzinie wie się najlepiej, co dla dziecka dobre.

Rozmówcy z klasy niższej przywiązują wagę do norm poprawnego zachowania. Zapytani o wychowanie, wymieniają normy *savoir vivre'u*, kultury osobistej, szacunku, uprzejmości czy obowiązkowości. Mamy tu zatem przede wszystkim odwołanie do ponadjednostkowych reguł postępowania, których przestrzeganie zapewnia pewien porządek – często zresztą porządek, który zdaniem rozmówców istniał w ich czasach, a obecnie w szkołach go brakuje.

No wiadomo, że w szkole powinni nie tylko dawać wiedzę, ale też żeby dobre zachowanie było na przerwach, żeby ta uprzejmość była i to przepraszam, chłopcy wobec dziewczyn też, no to też powinno być pod uwagę brane. Bo jak się dziecku nie zwróci uwagi, to tak pójdzie i tak będzie dalej. [7_Y_7]

Wiele wartości takich powinna szkoła uczyć, takiego szacunku, takiego wychowania. Wiem, że to jest ciężkie w dzisiejszych czasach, żeby nauczyciel nauczył takiego wychowania właśnie dziecka. [3_X_6]

B: A czego pani zdaniem powinna uczyć dobra szkoła?

O: Przede wszystkim zachowania, żeby też kiedyś wyszli na ludzi. Tego bym przede wszystkim.

B: Wyszli na ludzi, czyli jakich cech powinna nauczyć?

O: No kultury przede wszystkim. [8_Y_6]

Jak patrzę na to, co dzieci wyczyniają. Na system, jaki jest. Nauczycielom nic nie wolno. A dzieciom wszystko. I dzieci mają wpajane tylko swoje prawa od najmniejszych, od najmłodszych lat. Ale niestety, nikt nacisku też... Zresztą to jest naturalne, że dzieci będą pamiętały tylko o swoich prawach. Ale o obowiązkach już nie. To po prostu katastrofa jedna, wielka. Bo jednak większa dyscyplina była i uważam, że wcale na złe nam to nie wyszło [3_X_7]

Dyscyplina jest akceptowanym środkiem zapewniania posłuszeństwa wobec wspomnianych ponadjednostkowych reguł zachowania. Jest to zbieżne z opisanym wcześniej postulatem traktowania nauczycieli jako autorytetów, których rolą jest wpajanie owego posłuszeństwa. Zarazem jednak w wypowiedziach klasy niższej pojawiała się czasem nieco inna wizja wychowania, skoncentrowanego na uczeniu tolerancji wobec innych ludzi i wpajania szacunku, a więc wizja nie oparta na stosowaniu się do zasad, lecz na dbałości o jakość interakcji z otoczeniem (co jest bardziej zbieżne z wypowiedziami części przedstawicieli klasy średniej).

Pewne rzeczy wynosi się z domu, ale takiego koleżeństwa, że nie tylko myśleć o sobie, tylko jak ktoś jest w czymś lepszy, żeby pomógł temu słabszemu. Takiej tolerancji bym powiedziała. Ja mam doświadczenie, bo mój Jacek chodził do przedszkola, to chodził z dziewczynką niepełnosprawną. No i wszyscy się od niej odsuwali, ale ja mu zawsze tłumaczyłam, ona jest taka sama jak tylko, to że ma jedną nóżkę krótszą, to nie znaczy, że jest kimś innym. Trzeba się z nią tak samo bawić, dlaczego ma się czuć pokrzywdzona [8_Y_6]

No przede wszystkim tolerancji do drugiego człowieka. Nie jakiejś tam agresji. Trzeba szanować, jeden drugiego powinien szanować, od tego trzeba zacząć. Jeśli nie będzie szanował drugiego człowieka, tylko będzie go traktował nie wiem, jak jakieś tam, nie wiem... Powiedzmy człowiekowi drugiej kategorii, to nic z tego nie będzie. I od tego się zaczyna. Od szacunku. Bo jeśli go nie szanujesz, to automatycznie możesz z nim zrobić wszystko [8_Y_5]

Wychowanie jest postrzegane głównie jako obowiązek rodziców, rzadko jednak zdarzają się wypowiedzi według których działania szkoła powinna zaniechać działań wychowawczych, gdyż mogłyby się one kłócić z działaniami podejmowanymi przez rodziców. Te drugie są co najwyżej postrzegane jako mniej skuteczne.

Jedno idzie z drugim w parze. Wychowywać, czyli żeby to dziecko nabrało oglądy, żeby to dziecko nabrało kultury, żeby nie było źle nastawione w stosunku do drugiego, żeby było wyzbyte rasizmu i wszelkich takich..., akceptowania odmienności drugiej osoby, integrowania się z niepełnosprawnymi. To wszystko moim zdaniem jest rolą szkoły oprócz nauczania wiedzy podręcznikowej. (...) ważniejsze są pewne zasady, które ja wpajam dziecku w domu, uważam za słuszniejsze, bo nie do końca i nie zawsze mogą się one zgadzać z zasadami, które szkoła przekazuje [2_Y_8]

Ale ja uważam, że wychowywaniem powinni zajmować się rodzice. A szkoła jest od nauki. Wiadomo, że jakieś takie, szkoła powinna uczyć zachowania w grupie. Bo w domu tego człowiek jakoś nie zawsze może tego nauczyć dziecka. A w szkole właśnie takie rzeczy. Głównie nauka a wychowanie to rodzice. [4_Y_8]

Hm, wychowywać raczej nie, bo od tego jesteśmy my. Ale pokazywać takie dobre rzeczy, to niestety szkoła ma większy przekaz do takich właśnie nauk. Ale od wychowywania jesteśmy my, rodzice. I to jest naszym zadaniem [5_X_4]

Na pewno wpajać zasady dobrego wychowania, wzajemnego szacunku. Bo nie każde dziecko jest tego uczone w domu. No bo z różnych są domów, tak? I środowisk. Więc tu można by było to wpoić. (...) Nie wychowa, wiadomo. Szkoła, w zasadzie, po części, no, nie jest od wychowywania, też tak. Jest jako wspierająca wychowanie. Bo uczyć to na pewno. Ale jeżeli chodzi o wychowanie, to sama szkoła nie jest w stanie wychować. Od wychowywania są rodzice. [3_X_7]

Klasa średnia natomiast prezentuje dwie narracje na temat wychowania. W pierwszej zdecydowanie kładzie się nacisk na posłuszeństwo wobec norm, przy czym ogromną rolę odgrywa tu patriotyzm jako wartość silnie związana z przynależnością do wspólnoty.

Nauczyciel powinien być przykładem, świecić i próbować ich wychowywać, pokazywać im drogi, tej kultury, że nóż się trzyma w prawej ręce. Moje dzieci umieją, ale znam dzieci, które nie umieją. I ogólnie całą kulturę i moralnie wychowywać, to znaczy dzieci w tej chwili, młodzież, te pokolenia, są w ogóle aspołeczne. Nie są wychowane na naszej kulturze polskiej. Z języka polskiego, z naszych wieszczów nic kompletnie. [2_Y_7]

B: Czyli jakie postawy, jakie wartości powinna wpoić, ukształtować?

O: Patriotyczne. To ja taka może jestem patetyczna, ale faktycznie, dla mnie to są ważne rzeczy. Jakiś szacunek, jak przy tych wszystkich sportowych osiągnięciach, które oglądaliśmy, że wstać, ściągnąć coś, nakrycie głowy przy hymnie. Jakąś taką więź też i z regionem, z otoczeniem najbliższym. Chodzą te dzieciaki, jak się gdzieś, odsłonięcie pomnika. Tu rocznica taka, tu rocznica taka. Więc te postawy takie, i na pewno też i kultury osobistej, i tego szacunku do innych, do swojej pracy, do pracy innych [3_Y_8]

Jeśli chodzi o wychowanie, to na pewno powinien to być patriotyzm. Trochę szacunku dla swojego kraju, ponieważ to jest teraz bardzo, bym powiedziała, niepopularna rzecz. Młodzi ludzie w ogóle nie wiedzą, co to znaczy. Dobrze, że wygrywamy te koszykówki, mecze i tak

dalej, to przynajmniej śpiewamy hymn, ale mamy bardzo niedobre zdanie o swoim kraju porównując z innymi, z Ameryką czy z innymi, gdzie ta flaga zawsze wisi. Myślę, że to jest bardzo, że tutaj kulejemy. Szacunek dla innych osób, dla niepełnosprawnych, dla innych orientacji, dla ludzi starszych. Dla mnie to jest podstawowa rzecz. Może też szacunek do świata trochę, do przyrody. Też to u nas jeszcze jest takim na minusie cały czas. [5_Y_8]

Niestety w dzisiejszych czasach małe dzieci idąc do szkoły, do przedszkola, mówione mają, jakie mają prawa. Sama na własnej skórze dostałam taką informację od swojego dziecka, jak sprzeciwiła mi się i powiedziała, że ona tego nie zrobi: ona ma prawo. Ja mówię: ja też mam, kochanie, prawo ciebie wychować. I niestety tak jest, że niestety nauczyciele się teraz w dzisiejszych czasach obawiają, jakie mogą być konsekwencje [7_X_6]

Szczególnie warta przytoczenia jest poniższa dłuższa wypowiedź jednej z rozmówczyń, która opisywała swoje wrażenia z podróży do Indii i wizycie w jednej z tamtejszych szkół, gdzie – jak twierdzi – wzorowo przebiega wychowanie dzieci do wspólnoty:

Ja byłam w Indiach. I byłam w kilku szkołach w Indiach. Co było dla mnie niezwykle interesujące. Oczywiście w Indiach w szkole jest znacznie więcej dzieci niż u nas. Więc oni mają potrzebę rozwiązania pewnych sytuacji, które u nas nie są aż tak nabrzmiałe. (...) Natomiast rzeczą, która największe wrażenie na mnie zrobiła jest to, że te dzieci od początku są uczone wspólnoty. W sposób, który właściwie bez słów się odbywa. Mianowicie, jesteśmy na przedstawieniu. Wchodzą dzieci, żeby usiąść na widowni. I dzieci bez słów, obok też są młode, śliczne panie nauczycielki, dzieci bez słów idą rzędkiem i wypełniają miejsca tak, do końca. Czyli każdy za każdym. Nie, że ja siądę tu, ja siądę tu, ja siądę tu. Tylko dzieci idą po kolei i tak jak taki sprawny organizm wspólny, złożony z wielu osób. Po prostu po to, żeby następny się zmieścił i uzyskał to miejsce, to ja idę do końca, tak, żeby za mną inni się zmieścili. I w ten sposób po kilku chwilach dzieci były usadzone. Równiuteńko. Bez w ogóle żadnych dyskusji, że ja nie usiądę koło tego, a proszę pani, ja chcę z przodu, a ja z tyłu nie widzę. Po prostu każdy siadał tak, jak do końca było miejsce siedzące. Jeden za drugim. To proszę sobie teraz tą scenę przełożyć na warunki nasze. To jest poczucie wspólnoty. Że ja nie wysuwam siebie na pierwsze miejsce. Tylko myślę o tym, że ja potrzebuję usiąść i ten drugi też potrzebuje usiąść. I to bez słów. To jest wychowanie do wspólnoty [4_X_4]

Z drugiej strony część rodziców kładzie jednak większy nacisk nie na posłuszeństwo, czy też reguły postępowania, ale na indywidualne zdolności funkcjonowania w grupie, dbania o relacje i współzycia z ludźmi i szacunku wobec innych. W tym wypadku bardziej liczy się indywidualna sprawność w budowaniu relacji z konkretnymi osobami, które dziecko spotyka na swojej drodze.

Oczywiście ja nie mówię, że ja jestem świetnym rodzicem, bo takim nie jestem i nigdy nie będę, ale zawsze Łukasz: „Bo ta durna...” Ja mówię: „Jeszcze słowo!”. Ja zawsze mówię, że możesz nienawidzić, możesz nie cierpieć, możesz się nie zgadzać, możesz nawet najgorsze przekleństwa chcieć powiedzieć, to mów to w sobie, proszę przy mnie okazywać szacunek. Ja uważam, że my rodzice. Jeżeli Łukasz czy nawet moje dzieci w szkole mówią, że on chce iść do pielęgniarki, to ja: nie do pielęgniarki, tylko do pani pielęgniarki. Do sprzątaczk – nie do sprzątaczk, do pani sprzątaczk. (...) Przede wszystkim szacunek w obie strony: szacunek dla dorosłych, szacunek dla młodszych, szacunek dla drugiej osoby [4_X_6]

Ważne jest to, żeby ta szkoła uczyła też bycia dobrym, wychowywała również, w takim pozytywnym, żeby umiały się nawzajem szanować, wspierać, pomagać [4_Y_7]

Na pewno jest to kształtowanie postaw u takiego młodego człowieka, uwrażliwianie na pewne krzywdy ludzkie, co myślę, że dzieje się w tej szkole, bo uczniowie biorą udział w różnego rodzaju akcjach charytatywnych, wspomagają niepełnosprawnych, osoby, czy nawet spośród siebie, które znalazły się w gorszej sytuacji życiowej, organizują różne zbiórki przed świętami. I takie też spontaniczne, które tam szkoła wyznacza w określonym czasie. Co jeszcze? No, żeby kształtowała właściwe wystawianie się, ubieranie się, poszanowanie starszego człowieka [5_Y_5]

Zdarza się także, że dla przedstawicieli klasy średniej bycie sprawną jednostką jest de facto celem wychowawczym samym w sobie, rozpatrywanym oddzielnie od funkcjonowania we wspólnocie.

Więc trochę tak, żeby ci nauczyciele potrafili jakoś...

B: Zapanować nad tym.

O: Zapanować i jakoś te dzieciaki tak [po namyśle] no tak trochę je zbliżyć do siebie, umieć jakoś w tej klasie je tak zjednoczyć, żeby te dzieciaki (...) nie były tak każdy sobie, każdy taki mały egoista, tylko tak, żeby umiały żyć ze sobą. (...) Ale oprócz tego uważam, że te dzieci powinny być takie bardziej [po namyśle] otwarte, śmiałe, może trochę takie [po namyśle] samodzielne, takie, żeby umiały podejmować jakieś tam decyzje, żeby ten szesnastoletni człowiek już też trochę umiał przewidzieć pewne sytuacje i ponieść jakąś odpowiedzialność za to, co się może wydarzyć, jakieś konsekwencje różnych swoich zachowań, żeby szkoła nauczyła go też jakiejś takiej wyobraźni w tym kierunku. [4_X_7]

Pokazujemy naszym dzieciom, ale to nie jest tak, że my ich rozpieszczamy, że my im kupimy zabawkę, żeby oni się bawili. Oni muszą do tego dojść - dostają wędkę do złowienia ryby. Czasami jest to z bólem serca, czasami nie chcą z nami na ten temat rozmawiać, nie chcą się z tym pogodzić. Ale mówimy im, że kiedyś my odejdziemy z tego świata, będziecie sami, musicie się nauczyć na głębokiej wodzie pływać [7_X_5]

Wyróżnić można trzy główne stanowiska przedstawicieli klasy średniej w kwestii relacji między szkołą a domem rodzinnym w pełnieniu funkcji wychowawczej. Część rozmówców utrzymywała, że szkoła w kwestii wychowania może co najwyżej wspomagać dom, który jednak zawsze będzie pod tym względem ważniejszy.

Na pewno rodzic nie nauczy tak jak szkoła, a odwrotnie szkoła nie wychowa tak jak rodzic. Wszyscy wynosimy, jeśli chodzi o swoje wychowanie, o zachowanie, w głównej mierze z domu. I myślę, że... a uzupełnieniem tego jest szkoła. [2_Y_5]

Szkoła też ma tak małą ilość godzin, że nie jest w stanie wychować. Może nauczyć, ale wszystkiego nie wychowa. Bo to, jak dziecko nie mówi dzień dobry, to jest nauczone po prostu w domu [5_Y_8]

Wie pan, na szkołę też nie można wszystkiego zwalić. Bo to, że większość np. godzin przebywa w szkole plus jakieś, nie wiem, zajęcia pozalekcyjne, czy spotkania z kolegami, koleżankami, to wydaje mi się, że wychowanie głównie wynosi się z domu. Bo jak dziecko ma się zachować, nie wiem, w autobusie w stosunku do człowieka starszego, że ustąpić miejsca, to się uczy od dzieciństwa. To, że ma powiedzieć dziękuję, proszę, przepraszam, to się uczy od dzieciństwa [7_Y_6]

[Szkoła] Wspomaga, tylko i wyłącznie może wspomóc. A na pewno nie zastąpi i na pewno nie będzie tą dominującą siłą. Może wspomóc, podpowiedzieć, ale kompletnie nie... To jest tylko i wyłącznie rodzina, a w zasadzie rodzice nawet, nie rodzina. To jest moje zdanie jako matki i jako pedagoga, jako człowieka, Polki, Europejki i tak dalej [śmiech]. Tak uważam, nic tego nie zamieni i jeżeli rodzice coś zaniedbają, to niestety nikt nie... to wszystko się kiedyś tam odbije. Może tylko i wyłącznie wspomóc, nic więcej. [4_X_6]

Zdaniem drugiej grupy rodziców, szkoła w ogóle nie powinna wychowywać, a jeżeli już to robi, powinno się to dziać w porozumieniu z rodzicami, wychowanie bowiem jest rolą tych ostatnich. W tych wypowiedziach ujawnia się wizja potencjalnego konfliktu czy też rozbieżności w zasadach wychowawczych na linii dom rodzinny – szkoła i wyraźny priorytet przyznawany jest domowi rodzinnemu. Z drugiej strony rodzice bywają przez rozmówców „rozliczani” z tego, czy z wychowywania swoich dzieci wywiązują się odpowiednio dobrze.

B: A czy pani zdaniem szkoła powinna też wychowywać?

O: Nie, nie. Dlatego, że po pierwsze od tego są rodzice, słusznie. Bo tak się mówi, rodzice tego bronią, że to oni są od wychowywania. Ale potem bardzo łatwo, chętnie i bez problemu spychają z siebie tą odpowiedzialność. Ja uważam, że ja jestem od tego, żeby uczyć. I szkoła, ja oczekuję od szkoły, że nie będą mi wychowywać mojego dziecka, tylko mają ją nauczyć, poza wiedzą oczywiście stricte naukową, pewnych wartości, ale tak bardzo niezależnie od wiary, przekonań i całej masy innych uzależnień. Mają nauczyć dawać przykład uczciwości i sprawiedliwości i to wystarczy moim zdaniem. Nic więcej od nich nie chcę, ani niczego więcej ja nie mam zamiaru im dawać [5_X_7]

B: A czemu powinna służyć szkoła, czy przede wszystkim powinna uczyć czy wychowywać?

O: Na wychowanie nie ma miejsca w szkole, od tego są rodzice. Uważam, że powinna uczyć, ja sobie dziecko sama wychowam.

B: Czyli szkoła powinna się skupić na tym, co pani wcześniej powiedziała.

O: Dokładnie, na tym, co ja nie zrobię, a wychować wychowam sobie sama. Natomiast rodzice często scedowują rolę wychowawczą na szkołę, jak w domu tego nie ma to potem jest o jejku, skąd mi wyrósł w domu złodziej albo morderca. Taka prawda. [3_Y_5]

To musi być spójne, musi być spójne. Bo jeżeli też na przykład szkoła by uczyła czegoś w złym kierunku, znaczy może nie tyle w złym, co sprzeczne też z naszym wychowaniem, rodziny, to też nie będzie to dla nas dobra szkoła [4_Y_7]

Ostatnia wreszcie grupa rodziców widzi pewne niebezpieczeństwa w pozostawianiu rodzicom całkowitej władzy w zakresie wychowywania dzieci, gdyż nie wszyscy rodzice „zasługują” na to, by powierzyć im taką odpowiedzialność. Raz jeszcze ujawnia się tu (nieobecna raczej w wypowiedziach osób z klasy niższej) dostrzegana możliwość konfliktu czy sprzeczności na linii szkoła – rodzice, tyle, że z opowiedzeniem się po stronie szkoły.

Dom jest ważny. Jest walka w domu z dziećmi cały czas, bo czy chce iść do kościoła, bo wiadomo, że dzieci nie chcą chodzić do kościoła. Z drugiej strony jak rodzice są niewierzący, to może się okazać, że to dziecko chce iść do kościoła, to oni zabraniają. Ja nikomu nie ka-

żę, niech on będzie Muzułmaninem czy kimś. Trzeba to jakoś wszystko pogodzić. Szkoła na pewno powinna mieć swoje zadania i to duże [2_Y_7]

To będzie coraz bardziej w tym kierunku szło, że ta szkoła jest niedobra. Bo raz, że nie potrafi wychować tych uczniów takich jak by chcieli tam rodzice, a rodzice nie robią też dużo. Są bardzo roszczeniowi. To roszczenie jest teraz niesamowite. Wydaje mi się, że to też wynika z tego, że dużo osób dorobiło się bardzo dużo pieniędzy bardzo szybko i nie umieją, to znaczy umieją. Wiedzą, że tym pieniądzem można dużo rzeczy kupić, natomiast nie mają do tego w ogóle żadnego przygotowania i sami nie mieli szacunku do szkoły, ani do edukacji, ani do osiągnięcia czegokolwiek. Po prostu udało im się i teraz to przechodzi w bardzo dużym stopniu na dzieci [5_Y_8]

Bywa wreszcie, że rodzice ubolewają, że szkoła odgrywa obecnie tak niewielką rolę w wychowaniu dzieci.

Szkoły kiedyś wychowywały tak czy siak i jakoś im się to udawało. Te starsze pokolenia są jakieś inne, harde, twarde i w ogóle, bo ich życie nie było piękne, ale powinna... Przede wszystkim moralnie powinna wychowywać. Jeżeli ja słyszę, że moja córka przychodzi i mówi mi, że nauczyciel powiedział, że jest zajebicie. Nienawidzę tego słowa, jest obrzydliwe dla mnie [2_Y_7]

Dla rozmówców z klasy niższej w kwestiach wychowawczych większe znaczenie ma zatem przestrzeganie norm poprawnego zachowania, służących budowaniu więzi międzyludzkich i hamowaniu egoizmu. W klasie średniej natomiast mamy do czynienia z większym zróżnicowaniem stanowisk. Część rodziców pragnie, aby dzieciom wpajano posłuszeństwo wobec norm poprawnego zachowania (a także autorytetów i wartości zbiorowych), część natomiast chciałaby, aby dzieci wyrosły na zaradnych indywidualistów – ale nie egoistów – dobrze odnajdujących się we wspólnocie i samodzielnie kształtujących swoje więzi z innymi ludźmi, bez potrzeby ślepego posłuszeństwa normom i regułom.

4. Rodzice posyłający dzieci do szkół niepublicznych

W przypadku rodziców posyłających dzieci do szkół niepublicznych nie stosowaliśmy przy analizie podziału klasowego, ponieważ w gronie tym w zasadzie nie było osób należących do klasy niższej, a klasa wyższa reprezentowana była nielicznie. W badaniu ujęto cztery szkoły niepubliczne, trzy z miasta X oraz jedną z miasta Y. Należy podkreślić, że szkoła w mieście Y, która uczestniczyła w badaniu, formalnie ma status szkoły publicznej, faktycznie jednak funkcjonuje jak szkoła niepubliczna: jest to gimnazjum wyznaniowe, które nie ma obwodu szkolnego, a wszyscy uczniowie przechodzą rekrutację, której zasady ustala szkoła. Poza tą szkołą, w mieście Y nie ma innych placówek niepublicznych lub funkcjonujących na zasadach podobnych do szkół niepublicznych. Sytuacja w mieście Y jest zatem radykalnie odmienna niż w mieście X, bowiem rodzice, którzy w mieście Y chcieliby posłać dziecko do szkoły niepublicznej, nie mają wyboru i mogą zdecydować się tylko na szkołę wyznaniową.

Badanie rodziców ze szkół niepublicznych ujawniło, że to właśnie podział na szkoły świeckie i wyznaniowe lepiej oddaje różnice między rodzicami posyłającymi swoje dzieci do szkół niepublicznych niż podział klasowy. Klasowo są oni bowiem względnie homogeniczni. Dlatego dalszą analizę będziemy prowadzić z zaznaczeniem różnic pomiędzy szkołami świeckimi a szkołą wyznaniową, tam gdzie się one ujawniają.

W rozdziale niniejszym omówimy, po pierwsze, proces wyboru. Rodzice posyłający swoje dzieci do szkół niepublicznych dokonują wyboru w sposób świadomy i skrupulatny, stosując zazwyczaj strategię maksymalizującą, co jest zbieżne z ustaleniami z poprzednich części raportu, wskazujących, że strategia maksymalizacyjna typowa jest raczej dla przedstawicieli klasy średniej. Jedynie rodzice, którzy niedawno przeprowadzili się do miasta, gdzie dziecko aktualnie chodzi do szkoły i przez to nie mają dobrego rozeznania w placówkach ani kapitału społecznego, pomocnego w dokonaniu trafnego wyboru, działają wedle schematu bardziej przypominającego strategię satysfakcji. Proces wyboru w bardzo wielu przypadkach dotyczy także dzieci, które idą śladem starszego rodzeństwa lub jest kontynuacją wcześniej dokonanego wyboru zespołu szkół, którego dokonano już na poziomie podstawówki, a czasem nawet przedszkola. Rodzice ze szkoły wyznaniowej w procesie wyboru bardziej polegają na opinii znajomych, podczas gdy rodzice ze szkół świeckich częściej pod uwagę biorą też nieosobowe źródła informacji. Dla obu grup kluczową rolę w zdobywaniu informacji o szkole odgrywa kapitał kulturowy i kapitał społeczny.

W przypadku osób, które decydują się na kontynuację nauki w zespole szkół lub posyłają dziecko śladem starszego rodzeństwa, proces wyboru jest zazwyczaj krótki. Osoby, które na progu gimnazjalnym decydują się na zmianę, poświęcają wyborowi znacznie więcej czasu, a sam proces może być długotrwały i wymagający wysiłku. Prawie wszyscy rodzice deklarują, że dziecko brało udział w procesie wyboru, przy czym rodzice ze szkoły katolickiej częściej deklarują, że mieli tu rolę decydującą, podczas gdy rodzice ze szkół świeckich pozostawiają dzieciom więcej swobody. Przy czym dla rodziców ze szkół świeckich charakterystyczne jest napięcie pomiędzy chęcią usamodzielniania dziecka, uczenia go wybierania i dawania wolności, a niepokojem, że dziecko wybierze nietrafnie lub nie będzie wiedziało, co wybrać. Dlatego w tej grupie rodziców częste są mniej lub bardziej dyskretne próby ukierunkowywania

wyborów z równoczesnym pozostawieniem dzieci w poczuciu, że to była ich decyzja. Raz jeszcze warto zwrócić uwagę, że podobny styl działania ujawnił się wśród rodziców z klasy średniej, posyłających dzieci do szkoły poza obwodem.

Rodzice posyłający dzieci do szkół niepublicznych często twierdzą, że starają się wyważyć pomiędzy wyborem na miarę możliwości dziecka, który ograniczy stres, a wyborem bardziej kierowanym ambicjami, który podniesie dziecku poprzeczkę. Typową strategią jest wyśrodkowanie między tymi dwiema skrajnościami. Ta grupa rodziców bardzo często deklaruje niechęć wobec "wyścigu szczurów", który przypisuje dobrym szkołom publicznym. Część rodziców decyduje się ponadto na szkołę niepubliczną, gdyż – jak twierdzą – ich dzieci ze względu na różnego rodzaju specjalne potrzeby edukacyjne w placówce niepublicznej dostaną lepszą opiekę i wsparcie.

Opisywana tu grupa rodziców prezentuje bardzo zróżnicowane opinie o szkołach publicznych, począwszy od osób, które mają dobre zdanie o tych placówkach i nie posyłają tam swoich dzieci z powodów nie związanych z jakością oferty edukacyjnej (zbieg okoliczności, kłopoty z dojazdem, szczególne potrzeby dziecka), skończywszy na rozmówcach, dla których posłanie dziecka do szkoły publicznej oznaczałoby nie tylko zmarnowanie trzech lat życia młodego człowieka, ale stanowiłoby wręcz zagrożenie dla jego bezpieczeństwa. Najbardziej typowe jest jednak przekonanie, że szkoła niepubliczna zapewni lepszą opiekę, poświęci więcej uwagi i że mniejsze klasy oraz indywidualne podejście do uczniów pozwolą uniknąć zagrożeń związanych z anonimowością i masowym modelem kształcenia, proponowanymi w opinii badanych rodziców przez szkoły publiczne.

Badanie procesu wyboru uwzględnia również czynnik ekonomiczny. Rodzice wybierający szkoły niepubliczne zazwyczaj deklarują, że ich nakłady nie są większe niż gdyby dziecko chodziło do placówki publicznej. Oszczędność wynikająca z posyłania dziecka do szkoły niepublicznej wynika w opinii tych rodziców z tego, że nie trzeba płacić za korepetycje, zajęcia dodatkowe, w tym w szczególności języki, opiekunki do dziecka po szkole, ani tracić czasu na dojazd do dostatecznie dobrej szkoły publicznej. Pojawiły się też argumenty wynikające z niedopasowania kształtu obwodów szkolnych do potrzeb rodziców oraz sprzeciw wobec nieuczciwych praktyk towarzyszących niekiedy omijaniu obwodów szkolnych.

Przedmiotem badania było również to, jakie oczekiwania wobec szkoły mają rodzice posyłający dzieci do szkół niepublicznych, jakie są ich wyobrażenia o dobrej szkole i dobrym absolwencie, roli edukacji, a także roli szkoły i roli domu. Pytania o wizję dobrej szkoły oraz ideły wychowawcze ujawniły różnice pomiędzy szkołą katolicką i szkołami świeckimi. Choć rodzice z obydwu typów szkół niepublicznych uznawali, że pod względem aksjologicznym nie powinno być sprzeczności między szkołą i domem, rodzice ze szkoły wyznaniowej częściej skłonni byli przypisywać ważniejszą rolę wychowawczą domowi, w szkole zaś oczekiwali przekazywania wyraźnie zdefiniowanych wartości katolickich, częściej też odwoływali się do dyscypliny, jako niezbędnego elementu wychowania. Rodzice w szkołach świeckich rzadziej nawiązywali do sfery aksjologicznej, a gdy już to robili, najczęściej chcieli, by szkoła uczyła tolerancji, otwartości i umiejętności współżycia z innymi ludźmi.

Rodzice z obydwu grup cenili w szkołach niepublicznych możliwość dobrego kontaktu ze szkołą, nauczycielami i dyrektorem. Ideał dobrej szkoły wykluczał w ich opinii anonimowość.

Krytykowali również encyklopedyczny model nauczania, twierdząc, że dobra szkoła powinna przede wszystkim nauczyć uczenia się oraz rozwinąć ciekawość świata. Ważne też były zdaniem rodziców postawy absolwentów, ich samodzielność, zaradność oraz umiejętność współżycia z innymi ludźmi. W wypowiedziach rodziców ze szkoły wyznaniowej często pojawia się wątek patriotyzmu, a umiejętności miękkie były często wymieniane przez rodziców ze szkół świeckich. Zdaniem rodziców szkoła może co najwyżej zwiększyć prawdopodobieństwo znalezienia dobrej pracy, nie może jednak tego zagwarantować. Istotne jest natomiast, by ukształtowała odpowiednie postawy, pozwalające dziecku odnaleźć się w warunkach rywalizacji, cechującej świat dorosłych. Były różne opinie odnośnie do tego, które postawy są odpowiednie. Zdaniem jednych rodziców wszystko sprowadza się do bycia „dobrym” w tej rywalizacji, zdaniem innych wręcz przeciwnie, do umiejętności zdystansowania się od tego nakazu.

Dobra szkoła to wreszcie szkoła, która wychwytuje talenty. Wśród rodziców ze szkół niepublicznych bardzo silny jest indywidualistyczny pogląd, że każde dziecko ma jakiś talent, jest w czymś szczególnie dobre i rolą szkoły jest ten talent odkryć i rozwinąć. Bardzo wyraźne są oczekiwania, że szkoła niepubliczna właśnie przez swoją uważność, nakierowanie na konkretnego ucznia, małe klasy i brak anonimowości odegra zadowalająco tę rolę. Mocna jest też niechęć wobec standaryzacji programów nauczania. W opinii rodziców taki model zmusza dzieci do marnowania energii na uczenie się zagadnień, z których nigdy nie będą dobre, podczas gdy bardziej przydałoby im się podążanie za własnymi zainteresowaniami. W tym punkcie szczególnie wyraźny staje się niepokój rodziców, którzy obawiają się, że dziecko może być trudno zainteresować lub też, że odkrycie indywidualnego potencjału może nie być takie proste.

Pytania o zaangażowanie w edukację dziecka ujawniły zróżnicowanie na szkoły społeczne i prywatne wśród szkół świeckich oraz na szkołę wyznaniową. We wszystkich podgrupach rodziców najczęściej występowało niskie zaangażowanie w pracę szkoły, a typowym powodem zaangażowania była interwencja w sprawie kłopotu z własnym dzieckiem, przy czym zazwyczaj rodzice interweniowali, bo byli niezadowoleni z działania szkoły w sytuacji napięcia, czy konfliktu. W szkołach społecznych częściej ujawniało się zaangażowanie w kształtowanie profilu i programu szkoły, podczas gdy w szkole prywatnej tego rodzaju aktywności rodzice nie deklarowali. W szkole katolickiej natomiast rodzice dużo mówili o wspólnocie, jaką tworzą i wymieniali liczne działania, będące częścią obowiązków rodzica posyłającego dziecko do tej szkoły. W szkołach świeckich pojawił się też wątek rozdzwiewu pomiędzy różnymi oczekiwaniami rodziców i rozbieżności w ich możliwościach finansowych.

4.1. Proces wyboru

Proces wyboru przebiega zgodnie ze strategią maksymalizującą, jednak wybór bardzo często stanowi powtórzenie decyzji podjętej w odniesieniu do starszych dzieci, albo kontynuację ścieżki w ramach konkretnego zespołu szkół niepublicznych. W takich sytuacjach decyzja podejmowana jest szybko. Natomiast rodzice, którzy decydują „od zera”, poświęcają temu znacznie więcej czasu i energii. Dzieci mają prawie zawsze udział w procesie wyboru, są jednak wspierane przez rodziców, by ich wybór był trafny. Wybór ma być zarazem dopaso-

wany do możliwości dziecka, zapewniać mu dobrą opiekę oraz chronić przed nadmiernym stresem i “wyścigiem szczurów”.

Rodzice posyłający dzieci do szkół niepublicznych prezentują bardzo zróżnicowane poglądy na temat szkół publicznych. Niektórzy rodzice wyrażają radykalnie negatywną opinię o szkołach publicznych, choć ich dzieci nie zetknęły się nigdy z takimi placówkami; inni mieli złe doświadczenia z placówek publicznych. Część rodziców nie podziela złego zdania o szkołach publicznych, ponieważ jednak ma takie możliwości, chce swoim dzieciom zapewnić lepszą opiekę. Argument staranniejszej opieki pojawia się również w przypadkach rodziców, których dzieci mają specjalne potrzeby edukacyjne lub są szczególnie delikatne w swojej konstrukcji psychicznej.

Omawiana tu grupa rodziców uważa, że posyłanie dziecka do szkoły niepublicznej nie kosztuje w sumie więcej niż nakłady na dziecko uczęszczające do placówki publicznej, natomiast jest wygodniejsze, oszczędza czas i nerwy. A zatem czynnik finansowy, zdaniem tej grupy, nie stanowi bariery. W procesie wyboru znaczenie miały również uwarunkowania niestandardowe: pojawiły się przypadki rodziców, którzy zdecydowali się na oświatę niepubliczną na skutek bardzo niewygodnego dla nich kształtu obwodu szkolnego (daleki dojazd w kierunku przeciwnym do miejsca pracy) oraz interesujący przykład ojca, który zdecydował się na oświatę niepubliczną nie chcąc uciekać się do oszustw, towarzyszących niekiedy omijaniu obwodów (np. fałszywe orzeczenia z poradni psychologiczno-pedagogicznej etc).

4.1.1. Strategia maksymalizująca

Rodzice posyłający dzieci do szkół niepublicznych zazwyczaj dokonują wyboru starannie, poświęcając mu wiele uwagi i wysiłku, co świadczy o pewnych podobieństwach z rodzicami z klasy średniej i wyższej, którzy omijają obwód lub, po długim i starannym namyśle, wybierają szkołę obwodową jako optymalną. W cytowanych poniżej wypowiedziach ujawnia się planowanie i myślenie o przyszłości dziecka w kategoriach długofalowych. W przypadku szkół wyznaniowych charakterystyczne jest przy tym przywiązywanie uwagi do wartości katolickich i wiążącego się z nimi modelu wychowania – poziom nauczania pojawia się dopiero na drugim miejscu.

Zadaniem rodziców jest orientować się w środowisku, jakie są szkoły, jakie mają profile, co jest zasadniczą misją szkoły. Jak wygląda siatka godzin, kto edukuje, kto uczy w tej szkole. Czy szkoła jest bezpieczna. Jak ma osiągnięcia. Czy zapewnia współpracę z rodzicami. To są wszystko takie elementy, które przy rozmowie wspólnej, rodzinnej, przesądzą za tym, czy tutaj posyłamy dziecko, czy nie. Tak wydaje mi się, że każdy rodzic właściwie, takim naturalnym kryterium powinien się kierować [1_Y_3]

Bo kiedy jesteśmy rodziną katolicką i wierzącą, to powiem, że szukałam szkoły, (...) [żeby] to dziecko nie miało tej rozdwojonej jaźni. Wie, że to wszystko, o czym w domu się mówi, bo gimnazjum to jest najgorszy wiek, najgorszy. Dziecko jest jakby podatne strasznie wtedy na wpływy z zewnątrz. (...) To ono nie ma tej rozdwojonej jaźni, wie, że jednak to jest czarne i to jest białe, inaczej być nie może. [1_Y_7]

Część rozmówców dokonała wyboru przy okazji posyłania do szkoły starszego rodzeństwa dziecka, którego dotyczył wywiad. W przypadku zespołów szkół typowy jest wybór już na pierwszym poziomie edukacji. Same placówki przyjaźnie odnoszą się do tradycji, zgodnie z którą młodsze rodzeństwo idzie w ślad za starszym. W szczególności w szkole wyznaniowej przynależność do rodziny ucznia jest atutem przy rekrutacji. W wywiadach rodzice mówią, że młodsze dzieci są zazwyczaj zachęcane doświadczeniami starszego rodzeństwa. Za jego pośrednictwem poznają szkołę jeszcze zanim do niej trafią. Niektóre nie wyobrażają sobie pójścia do innego gimnazjum.

Najstarszy syn mój chodził do innego gimnazjum, mieliśmy ogromne problemy, dziecko było zmuszane, wymuszane jakieś tam haracze – rówieśnicy. Tak że w trakcie roku szkolnego w II klasie musieliśmy go przenieść. I [szkoła katolicka] przyjęła dziecko i tak się właśnie super potoczyło, że wszystkie już po kolei dzieci tam były. [1_Y_5]

Okazało się, że gminne przedszkole nie przyjmuje dzieci. Bo jest za dużo dzieci. Ja specjalnie tam nie pytałam. Po prostu zapytałam tylko. Nie to nie, po prostu. Poszedł do prywatnego przedszkola. No i później mąż stwierdził, że fajnym pomysłem jest, żeby jednakowoż dzieci kontynuowały w tej szkole, bo jest dużo angielskiego. [8_X_2]

Możliwość kontynuacji była w bardzo wielu przypadkach decydująca, bo dziecko nie chciało rozstawać się z lubianymi rówieśnikami, a rodzice wybierali tym samym miejsce już znane i sprawdzone oraz gwarantujące dziecku minimalizację stresu. Rodzice twierdzili, że ma to szczególne znaczenie w tym okresie rozwojowym dziecka, tzw. „głupim wieku”. Sami również deklarowali, że zaletą był fakt, iż znali szkołę, nauczycieli, dyrekcję i wiedzieli, czego mogą się spodziewać.

[Zdecydowaliśmy] zostawić w tej samej szkole, gdzie są ci sami koledzy. Szczególnie, że spora grupa zostawała. Ci sami nauczyciele, ten sam budynek, bo dla dziecka jest to tak duży stres ta zmiana, a w ogóle jest w tym czasie na etapie zmian, więc żeby mu nie dodawać, tylko oszczędzić. Dlatego zostaliśmy. [2_X_5]

Kierowałam się jego sugestiami, sugestiami dziecka. Po prostu mój syn bardzo chciał iść do tej szkoły ze względu na kolegów, to po pierwsze. To było tak, że to było dla niego coś, co zna. Bał się, bardzo się bał czegoś nowego, przejścia do zupełnie nowego środowiska, do nowych ludzi, więc, no, uznałam, że tak będzie lepiej. [1_X_8]

Obserwując już moje dziecko, znając trochę dziecko i patrząc, co się dzieje na świecie stwierdziłam, że chyba wolę popłacić jeszcze te trzy lata, a wiem, że dziecko będzie w tym gronie dzieciaków, które znam, w małych klasach, w środowisku takim, że każdy nauczyciel wie, kim ona jest i co robi, i wśród rodziców, gdzie wiemy, znamy się, bo już się poznaliśmy, niż do szkoły takiej, gdzie stracę kontrolę nad tym i jest jakieś prawdopodobieństwo, że z dziecka, które jest bardzo dobre, zdolne, może się okazać, że wcale niekoniecznie skończy dobrze to gimnazjum [2_X_6]

Chodził tutaj do podstawówki, stwierdziłam, że okres dojrzewania to nie jest najlepszy okres, żeby zmieniać mu środowisko i on bardzo chciał zostać w tej szkole [2_X_3]

4.1.2. Długość procesu wyboru

Proces wyboru może mieć różną długość, jedni rodzice podejmują decyzję szybko, gdy tylko uznają, że posiadają wystarczająco dużo informacji, inni miesiącami sprawdzają i porównują. Rodzice decydujący się na kontynuację (zarówno posyłając tam, gdzie posłali starsze dzieci, jak i pozostając w tym samym zespole szkół) decyzję podejmują szybko i zazwyczaj nie analizują skrupulatnie innych wariantów. Ci, którzy nie decydują się na żadną formę kontynuacji najczęściej zaczynają szukać gimnazjum, kiedy ich dziecko chodzi do szóstej klasy szkoły podstawowej (niekiedy do klasy piątej). Znacznie różni się również liczba branych pod uwagę szkół. Zdarzają się rodzice, którzy rozważają i trzymają na krótkiej liście do pięciu gimnazjów, inni upatrują sobie jedno i dalej nie szukają, ewentualnie trzymając inne gimnazjum w „rezerwie”, jako plan awaryjny na wypadek niepowodzenia lub innych nieprzewidzianych okoliczności.

No cóż, jak dziecko jest w szóstej klasie i zdaje, przygotowuje się do zdania egzaminu typu sześcioteścik, no to już zaczynamy rozglądać się za szkołą. I co najmniej rok czasu, no trzeba śledzić właściwie te poczynania najpierw dziecka, jak ona sobie radzi. Czy stać ją na to, żeby uzyskać jak najlepsze wyniki w klasie szóstej. Motywacja! [1_Y_3]

Dla tych, którzy nie zostają w tym samym zespole szkół niepublicznych, wybór bywa bardzo trudny, stresujący, a wyważenie wszystkich kryteriów kłopotliwe. Wczesne, bo zapoczątkowane już w piątej klasie, poszukiwanie szkoły wiąże się niepokojem o przyszłość dzieci. Przy czym z jednej strony rodzice chcieliby pozwolić dziecku wybrać i rozwijać jego samodzielność, a z drugiej strony uważają, że w wyborze tym trzeba mniej lub bardziej otwarcie pomóc – szczególnie, że działania innych rodziców postrzegają jako znacznie precyzyjniej zaplanowane i świadome i nie chcą okazać się gorsi.

Droga przez mękę, powiem pani, że w piątej klasie, jak syn był w piątej klasie, widziałam panikę w oczach rodziców. Gimnazjum. To po prostu jest... Ile ja się nasłuchałam, jak to będzie strasznie, co się będzie z tym dzieckiem działo, co to będzie w domu, że już teraz trzeba zacząć się szykować do tej sytuacji i wybierać. Miałam wrażenie, że rodzice się strasznie boją i swój strach przenoszą na dzieci, ja się uważam za całkiem rozsądną osobę, szczerze mówiąc, sama też się przestraszyłam. Faktycznie, problemem było to, że oni po prostu, że dzieci są po prostu chyba trochę za małe na pewnego rodzaju wyboru, trzeba im trochę pomóc, jeżeli nie ukierunkować. Trzeba przewidzieć różnego rodzaju sytuacje typu dojazd, nie wiem, może kolegów, którzy będą znani, będą wspierać dziecko w klasie. Mnóstwo jest tych elementów i połączenie ich w całość, wybór jest karkołomny. [8_X_2]

4.1.3. Źródła informacji o szkole i udział dziecka w wyborze

Rodzice poszukują informacji o szkołach w rozmaitych źródłach. Generalnie wśród rodziców posyłających dzieci do szkół niepublicznych dużą rolę w poszukiwaniu informacji odgrywa kapitał kulturowy. W opinii badanych rankingi i strony internetowe oraz fora nie dostarczają zazwyczaj tak pewnej wiedzy, jak znajomi rodzice o podobnym stylu życia i systemie wartości. Ponadto z opinii znajomych znacznie częściej korzystały osoby, które w danym mieście żyją od dawna. Szczególnie przy wyborze szkoły wyznaniowej duże znaczenie miały opinie

krażące o szkole pocztą pantoflową, zwłaszcza te dotyczące specyficznych zasad wychowawczych (wartości religijne, wymóg zaangażowania rodziców, mundurki). Niemniej rodzice ze szkół niepublicznych o profilu świeckim o wiele częściej korzystali także z forów internetowych oraz rankingów niż rodzice ze szkoły wyznaniowej. Pozytywne wrażenie robiła na nich często strona internetowa szkoły, informująca o bogatym życiu placówki. Czynnikiem decydującym bywała również atmosfera na dniach otwartych i możliwość odbycia otwartej, pełnej zrozumienia dla potrzeb dziecka i rodziców rozmowy z dyrektorem.

Ze strony internetowej dowiemy się jedno. Ale z relacji z innymi, to drugie. Więc ja myślę, że trzeba szukać właśnie takich i kontaktów i takich dobrych, pewnych informacji, które utrwala we mnie przekonanie, że to nie będzie wybór z przypadku. [1_Y_7]

Wybór szkoły w przypadku rodziców, którzy względnie niedawno przeprowadzili się do danego miasta, ujawniał często słabszą orientację w lokalnej ofercie oświatowej. Zdarzały się błędne posunięcia, wycofywanie się z obranych wcześniej ścieżek. Widoczny był również brak możliwości zasięgnięcia rady zaufanych osób. Wtedy rodzice, odczuwając niepokój, decydowali się często na szkołę, która wydaje się być „dostatecznie dobra” (strategia satysfakcji), nie szukając „optymalnej” (czyli rezygnując ze strategii maksymalizującej).

[Gdybym] była w mieście X i śledziłabym szkoły, jakie są i tak jakoś, nie wiem, chodziła na te dni otwarte wybrałabym. (...) myśmy się za późno tym zajęli, dlatego, że myśmy liczyli na to, że pošlemy dzieci tutaj, bo tu była taka szkoła też niepubliczna, (...) i myśmy tam składali papiery, i tam miały być rekrutowane dzieci, i wszystko, oni bardzo nas długo tam zwodzili, że rekrutacja w lutym, potem w marcu, potem w kwietniu i nagle później się okazało, że już trzeba wybrać szkołę, a my się budzimy z ręką w nocniku. (...) potem się okazało, że dzieci już były po egzaminach, które zdawały, chyba nawet przed tymi testowymi, zdawały egzaminy do gimnazjum, czy tam do społecznych, do tych stowarzyszeń, to już było... Oni już mieli listy. [2_X_4]

Poszliśmy tam na jakiś dzień otwarty. Jak zobaczyłam, usłyszałam, co powiedział dyrektor, zobaczyłam, jak wygląda ta szkoła, usłyszałam, ilu jest uczniów, to wiedziałam, że już niczego innego nie szukam, bo to jest miejsce dla niego. Tak że już potem decyzja była błyskawiczna, że tak. [8_X_3]

Wszyscy badani rodzice liczyli się ze zdaniem dziecka (zarówno deklarowali taki pogląd, jak i przytaczali przykłady udziału dziecka w procesie wyboru). Różnie jednak wyglądał udział dziecka w wyborze. W przypadku niektórych rodzin wola dziecka była kryterium decydującym, dlatego dawano dziecku pełen zestaw informacji tak, by samo dokonało wyboru. Zazwyczaj jednak rodzice liczyli się ze zdaniem dziecka, ale uważali też, że można i należy nim pokierować. Starali się wywierać wpływ na wybór dziecka w formie zawołowanej, nigdy drogą jednoznacznego nakazu (podobne działania zaobserwowaliśmy w przypadku rodziców z klasy średniej, posyłających dziecko do szkoły poza obwodem). Tylko nieliczni rodzice w szkołach świeckich przyznawali, że jest to zbyt wcześnie, by dziecko samo mogło sensownie zdecydować i dlatego twierdzą, że brali odpowiedzialność na siebie, dziecku zostawiając co najwyżej prawo weta. W szkole wyznaniowej pojawiła się kilka razy opinia, że decyzja o wyborze szkoły należy do rodzica, nie do dziecka, co jednak i w tych przypadkach nie oznacza, że można dziecko przymusić do chodzenia do szkoły, której nie będzie lubiło.

Nie tylko ja ją wybierałem dla swojego dziecka na pewno, tylko trochę dziecko też wybierało. Ale oczywiście my żeśmy tam [po chwili] zakulisowe ciśnienie nakładali, żeby to może była właśnie tego typu szkoła, a nie szkoła rejonowa, gdzie jest właśnie bardzo dużo dzieci w klasie i ta atencja do tych dzieci jest mniejsza. Tam jest w tej chwili, ile ma? Siedem czy osiem osób w klasie

O2: Kłamiesz teraz, bo ona nie chciała iść do tej szkoły

O1: Ale w końcu chciała. W końcu chciała, to nie było tak, że nie chciała

O2: Ale bardzo dobrze, że teraz nie żałuje, tak?

O1: No, teraz nie żałuje

O2: Z perspektywy czasu, jest zadowolona

O1: Jest tam ich chyba siedmioro, czy ośmioro w klasie i to jest.. [2_X_1]

Jak ktoś ma trzynaście, czternaście lat, to go się tam specjalnie o zdanie nie pyta, tylko się decyduje za niego, jak ma lat osiemnaście, dziewiętnaście, to już sobie decyduje sam. Szczególnie jak na siebie sam zarabia, bo póki tata płaci, to sorry, jeszcze jakiegoś stopnia posłuszeństwa się wymaga. Dzieciaki były absolutnie zdeklarowane też i oni nie mieli wątpliwości, że to jest słuszna decyzja, żaden z nich tego nie żałuje, są bardzo zadowoleni z tego, że do takiej szkoły chodzą. [1_Y_3]

4.1.4. Wybór na miarę możliwości i wybór na miarę ambicji

Między rodzicami posyłającymi dzieci do szkół niepublicznych rysuje się podział na tych, którzy starają się „podnosić dzieciom poprzeczkę”, dodatkowo motywując je do pracy i tymi, dla których priorytetem jest dopasowanie szkoły do możliwości dziecka, a nawet uchronienie go przed „wyścigiem szczurów”. Charakterystyczna jest próba wyważenia pomiędzy obiema tymi skrajnościami. Przy czym wśród rodziców w mieście Y, gdzie jedyna szkoła niepubliczna ma charakter wyznaniowy i reprezentuje bardzo wysoki poziom nauczania, częściej znaleźć można wypowiedzi opisujące aktywne motywowanie dzieci do większego wysiłku, w mieście X natomiast, gdzie jest większy wybór szkół niepublicznych, rodzice bardziej skłonni są deklarować chęć dopasowania szkoły do możliwości dziecka i uchronienia go przed bezwzględną rywalizacją, która ich zdaniem charakteryzuje dobre szkoły publiczne. Typową strategią dla rodziców posyłających dzieci do szkół niepublicznych wydaje się być zatem dopasowywanie szkoły do możliwości dziecka w taki sposób, by uniknąć nadmiernego stresu, ale równocześnie stawiać pewne wymagania. Większe znaczenie od wyników w nauce, które mierzone są w rankingach, ma w opinii tej grupy rodziców atmosfera szkoły, jej klimat.

Mi nie zależało na tym, żeby Jasia wrzucić gdzieś, gdzie będzie on po prostu od początku musiał jakby... być tym najlepszym ciągle dążyć do tego, wyniki, wyniki, statystyki, bo to jest statystyka, owszem, to jest ważne, szkoła, każda szkoła lubi się pochwalić wynikami, to jest interes szkoły, a ja mam, że tak powiem, swój własny, bo to jest moje dziecko [2_X_3]

Przy wyborze szkoły kierowaliśmy się głównie tym, żeby on czuł się w szkole dobrze. Obserwowaliśmy jakby w rankingach szkół, jak to wygląda, natomiast postawiliśmy po prostu na to, żeby syn w szkole czuł się dobrze [8_X_2]

Wśród rodziców posyłających dzieci do szkół niepublicznych pojawia się też nierzadko pogląd, że nadmierne ambicje rodzica są złym doradcą przy wyborze szkoły dla dziecka. Rodzice wybierający szkoły niepubliczne nierzadko posługują się argumentem ochrony dziecka przez nadmierną rywalizacją i „wyścigiem szczurów”. Uzasadniają, że w warunkach lepszego zaopiekowania dziecko może otrzymać pomoc wtedy, gdy jest to konieczne, nie musi natomiast rywalizować z innymi dziećmi, współzawodniczyć w osiągnięciach edukacyjnych. Można znaleźć też opisy przypadków dzieci słabiej się uczących, ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, które mieszkają w obwodzie gimnazjum o wysokim poziomie, ale nie znalazłyby tam zdaniem rodziców odpowiedniej uwagi i opieki ze strony nauczycieli, dlatego szkoła niepubliczna jest lepszą alternatywą.

Dobry start, przemyślany, ale też trzeba liczyć się z percepcją dziecka, z jego możliwościami. Trzeba też takiej samokrytyki też dla rodzica. Żeby nie kierować się swoimi ambicjami jedynie, że ja tutaj prawda jestem... Tak zafascynowany i tak mi się układało, to dzieciom podobnie. Może być odwrotnie właśnie. Nie zawsze to jabłko będzie blisko jabłoni. Ale jednak dobór na pewno, tu jestem przekonany, musi iść po linii możliwości dziecka, czy ono sobie poradzi w ambitnej szkole. Odnoszącej sukcesy. Żeby dziecko zidentyfikowało się z profilem szkoły, to jest ważne. [1_Y_7]

Michaś jest dzieckiem autystycznym. Aczkolwiek dzisiaj by nikt tego nie powiedział zupełnie, więc ja nie chciałam... Do momentu skończenia dojrzewania istnieje zawsze ryzyko regresu, i ja muszę mu stworzyć takie warunki, żeby ten regres z tytułu zachowań społecznych, w żaden sposób nie nastąpił. Więc w przypadku Michasia w ogóle tego nie brałam pod uwagę [publicznej]. [8_X_8]

W jednej i w drugiej szkole byłam na rozmowie z dyrektorem. (...) Po rozmowie, opowiadając o problemach, dysfunkcjach, o możliwościach, wybraliśmy akurat to gimnazjum. [8_X_7]

Do najbardziej prestiżowych szkół niepublicznych trudno się dostać i zależy to niekiedy nawet od koneksji rodziców, a przede wszystkim od świetnego przygotowania młodych kandydatów, którzy z dużym wyprzedzeniem korzystają z zajęć przygotowujących do egzaminów. Chęć posłania dziecka do lepszej szkoły często wiąże się z koniecznością włożenia znacznego wysiłku i dopilnowania, by się uczyło. Rodzice opowiadają o tym, jak dopingowali w podstawówce swoje dzieci, by się podciągnęły i zawalczyły o dostanie się do bardziej wymagającej szkoły. Działania rodziców nie ograniczały się zatem do pomocy w wyborze, ale również obejmowały zaangażowanie w zwiększanie szans dziecka na dostanie się do wybranej placówki. Wśród rodziców posyłających dzieci do szkół niepublicznych były to jednak sytuacje stosunkowo rzadkie.

W którymś momencie pamiętam taką rozmowę z synem. (...) I w samochodzie mu powiedziałem słuchaj... miał kłopoty w nauce, to była taka obawa, że nie da rady ze szkołą. Spróbuj, będziesz miał dwóję na półroczu, będzie widać, że nie dałeś rady, wrócisz tu do gimnazjum, na drugi dzień będziesz miał czwórki. Ale zacznij, powalcz, może ci się uda, wrócić zawsze możesz. I nie będziemy mieć do ciebie pretensji, że masz niskie oceny, no miałeś taką podstawówkę, jaką miałeś, ale idziesz do najlepszej szkoły w Polsce, jednej z najlepszych w czołówce. Więc skok kosmiczny. I on to wziął, w tej chwili miał taki kłopot, że miał

dwóję z biologii, na którymś tam etapie. A ogólnopolski gimnazjalny test na osiemdziesiąt procent z biologii zrobił. To możesz mieć dwóję stary, nie ma sprawy. W tej chwili jest na czwórkach. [1_Y_5]

My musieliśmy ogromny wysiłek dokonać, żeby go cały czas motywować do nauki, bo on się bardzo dobrze uczy, był problem z motywacją, bo na lekcjach w szkole podstawowej... Dużo rzeczy było zaniedbywanych, my tak naprawdę prowadziliśmy drugą szkołę w domu [8_X_2]

Do [Gim 1 – niepublicznej szkoły katolickiej w mieście X] Grzesiu też zdawał, ale nie wyszedł mu ten egzamin dobrze i powiedzieli nam od razu: i tak napisał go super, jeżeli on poszedł tak naprawdę z dnia na dzień, bo tam ilość punktów, jeżeli on dostał taką ilość punktów i się nie przygotowując, z pół roku nie chodząc na korepetycje, to jest bardzo dobrze, tak mi powiedziano, bo ja byłam trochę załamana tym wynikiem, ale powiedzieli mi: żeby tam się dostać, do tej klasy, o której pani mówiła, to naprawdę te dzieci chodzą na długie lekcje przez wiele miesięcy. Również dziecko zdawało do [GIM 2 – niepublicznej szkoły świeckiej w mieście X], zakwestionowano jego rysunek tylko i to był tylko, że może jednak nie do końca, w tej [Gim 3 – szkole świeckiej w mieście X, do której dziecko chodzi] napisał egzamin, nie było żadnego problemu.” „Rozmawialiśmy, w [Gim 1] nawet nie próbowaliśmy, bo wiedziałam, że... byliśmy osobami dopiero co przyjechaliśmy do miasta X, mieszkaliśmy tutaj krótko, w 2003 zaczęliśmy mieszkać, a Grzesiu poszedł w 2007, to niecałe cztery lata. [Gim 1] jest szkołą niepubliczna, znaną i tak dalej, ale nie miałam żadnych kontaktów, nie jestem z hrabiowskiej rodziny [2_X_7]

4.1.5. Opinie o szkołach publicznych

Choć szkoła publiczna nie musi być z definicji zła, posłanie dziecka do obwodowego gimnazjum jest postrzegane jako ryzykowne. Typowe wśród rodziców posyłających dzieci do szkół niepublicznych są zastrzeżenia do poziomu bezpieczeństwa i jakości pracy wychowawczej szkół publicznych oraz obawy przed „nieodpowiednim towarzystwem”.

Nie uważam, że szkoła publiczna z racji tej tylko, że jest publiczna, to od razu jest zupełnie skreślona, ale mówimy tutaj bardziej o liceum niż o gimnazjum, bo do gimnazjum bym nie posłał. To musiałyby być szkoła, która by mi gwarantowała tę zbieżność, tego co deklaruje i tych wymogów ministerialno-kuratorskich ze stanem faktycznym, to tak. Ale jak bym widział, że to wszystko jest z założenia sobie, a życie sobie, to uważałbym to za niebezpieczne, za stratę czasu, za jakieś demoralizujące, za bardzo krzywdzące w pewnym sensie. Traumatyczne, nawet użyłbym tego słowa. [1_Y_4]

Jeśli jeszcze chodzi o szkołę publiczną, to bałam się narkotyków i towarzystwa [2_X_5]

[Obwodowa] to jest szkoła, w której dzieci się nie uczą, modne jest nie uczenie się, natomiast modne jest picie i palenie. [2_X_3]

na pewno nie wchodziła w grę szkoła rejonowa, to szkoda życia. Jakby nie było wyboru, to pewnie byśmy jakiś indywidualny tok nauczania wzięli i by się uczyła w domu.

B: A dlaczego nie brali państwo pod uwagę gimnazjum rejonowego?

O: Bo picie, palenie, inne tego rodzaju rozrywki, szkoda dziecka. Tym bardziej, że ona jest zdolna, inteligentna w domu by się jej kupiło książki, pomogło wieczorem i ona by więcej

umiała, niż chodząc do gimnazjum. Nawet jeżeli by umiała tyle samo, a zaczęła by pić czy palić mając czternaście lat, to nie, szkoda człowieka [1_Y_3]

U innych rodziców niechęć do szkół publicznych uzasadniana jest wcześniejszymi, złymi doświadczeniami z tych placówek, pojawiają się wypowiedzi dotyczące negatywnego wpływu rówieśników, ich niskiej kultury, stosowania używek, mody na nieuczenie się oraz bezradności szkoły wobec tych zjawisk. Przewijają się też wątek silnego oporu dzieci wobec konieczności chodzenia do szkoły. Rodzice wyrażają na tyle silny lęk przed używkami i demoralizacją, że w sytuacji braku alternatywy w postaci dobrej szkoły niepublicznej, rozwiązaniem mogłoby być nawet nauczanie domowe.

Wszyscy mówią, że najlepsza szkoła najbliższej domu [obwodowa]. Bo i koleżanki, i to, i znajomi, się to wszystko łączy. Wszystko było ładnie, pięknie. No, ale moje dziecko się nie odnalazło w tej szkole. Traktowana była jak powietrze. No i ona się tam bardzo źle czuła, zresztą się zaczynała jakaś taka szkołofobia, ona nam rano płakała, wieczorem płakała, powiedziała, że nie idzie do tej szkoły, myśmy ją na chama wyrzucali do szkoły, bo ja już mówię, nie będę się bawić i certolić, i nie wiem, co odstawić i prosić. [2_X_4]

Najstarszy ma dwadzieścia cztery lata i chodził do rejonowego gimnazjum, które jest razem z podstawówką (...). [Szkoła] nie umiała sobie poradzić z takim zjawiskiem, gdzie grupa dzieci w klasie, pięcioro dzieci, narzucała pewien ton i formy związane z nauczaniem i egzekwowaniem tej wiedzy przez nauczyciela. Nie uczyli się i nie pozwalali uczyć się innym. Do tego doszło, że posiadanie odrobionych lekcji było w złym tonie. Jak się ktoś przyznał to był kujonem, był piętnowany. W związku z tym część się podporządkowała, w tym nasz syn, i uznała, że lepiej jest nie wysilać się z jednej strony, ale z drugiej strony nie narażać się. Szkoła nie potrafiła sobie z tym poradzić. To było zjawisko, które jest powszechne w wielu szkołach. (...) [W publicznej podstawówce] zauważyłem w pewnym momencie, że ona wstydzi się, że dostała piątkę, bo tam się śmieli „ty się uczysz, a my tak bardziej nie”. I jakoś tak zgłaszałem to wielokrotnie, ale jakoś nie wiem, czy nauczyciele nie widzieli tego, czy... W każdym razie jakoś to odbierałem, że nic w tej dziedzinie się nie robi. [1_Y_3]

Jaś chodził do publicznego przedszkola i źle bardzo wspomina to przedszkole, była tam bardzo duża grupa, dosyć takich mocno powiedziałabym agresywnych dzieci nawet. (...) Nie chciałam z niego zrezygnować, żeby mu nie pokazywać, że jak coś się dzieje, to może ewentualnie zrezygnować, stwierdziłam, że szkoła prywatna to jest dla niego to, czego potrzebuje, bo on tam się po prostu zamknął, zamiast się otworzyć, to się zamknął. Stwierdziłam, że musi pójść w środowisko takie, które mu umożliwi to, żeby ktoś go poznał [2_X_3]

Część rodziców ma złe doświadczenia z obwodowych podstawówek z dużych miast, gdzie obserwowali stopniowy odpływ zdolniejszych dzieci i wywołane tym pogarszanie się klimatu szkoły. Zdarzają się też rodzice, którzy zamieszkują w obwodach szkół o dobrej renomie, jednak konieczność przyjmowania do tych placówek, obok bardzo zdolnych dzieci, również tych słabszych zniechęca część rodziców do szkoły publicznej i skłania do poszukiwania alternatywy.

Po doświadczeniach ze szkoły państwowej jakby z tych sześciu lat nauki w tej szkole, widzieliśmy, że po pierwsze: bardzo dobre dzieci uciekają. To było takie zjawisko, które też dało nam do myślenia [1_X_6]

Wiem, że dość wysokie są wymagania stawiane, ale jakość tych dzieci, jeśli chodzi... Właśnie wysokie wymagania dla dzieci nie z rejonu, natomiast te z rejonu, te które są to przychodzą. I jeśli chodzi potem o przekrój tych dzieci, to też jest bardzo różnie, mieliśmy też znajomych na osiedlu, którzy mieli tutaj dziecko w pierwszej klasie, ale przenieśli, bardzo dużo dzieci to po prostu poprzynosili z tej szkoły, przynajmniej w tej początkowej fazie [2_X_7]

Gdybyśmy się nie dostali nigdzie, tak teoretycznie, to mamy rejonową w Z, której poziom jest tragiczny. Relacje między uczniami i to, co tam się dzieje, powiem jeszcze, że ostatnią rzeczą byłoby to, żeby moje dziecko tam chodziło. Widzę dziewczyny, które wychodzą z tego gimnazjum, widzę uczniów palących papierosy, koleżanki wystrojone i wymalowane na etapie pierwszej, drugiej klasy gimnazjum. Poza tym znamy dzieci, które tam chodziły i rodzice pozabierali te dzieci do innych szkół, bądź te, które zostały dość mocno cierpiały. [2_X_5]

Publiczna szkoła zapewnia w opinii niektórych rodziców tylko podstawy, a jeśli dziecko chce coś więcej w życiu osiągnąć, to albo musi zainwestować masę własnej pracy, albo być geniuszem. W szkołach niepublicznych za dobre uważa się też to, że dzieci są dobrane do poszczególnych klas, nie ma osób przypadkowych, co w szkole zmuszonej przyjmować osoby z obwodu jest nieuchronne. W opinii rodziców korzystne jest, gdy dzieci przebywają z rówieśnikami o podobnym statusie społeczno-ekonomicznym i chodzą do szkoły, która od początku zapewnia lepszy start niż publiczna. (Raz jeszcze warto zwrócić uwagę na podobieństwo z częścią rozmówców wybierających gimnazjum poza obwodem. W tamtej grupie niektórzy przedstawiciele klasy średniej szukali w szkołach czegoś „ekstra”, zapewniającego dzieciom przewagę konkurencyjną nad rówieśnikami). Pojawiają się opinie o korzyściach związanych z selekcją dzieci, której dokonują szkoły niepubliczne.

Kogo my kształcimy teraz, kogo kształcą wszystkie szkoły publiczne? Ja to się śmieję, że kasjerów do Biedronki, bo jeżeli to dziecko chce coś więcej, to musi naprawdę bardzo dużo pracy w to włożyć, żeby iść gdzieś dalej i więcej. (...) Nie wiem, jak gimnazjum tutaj sobie uczniów rekrutuje, bo też jest jakaś ścieżka rekrutacji i myślę, że oni też w jakiś sposób ich dobierają, że to nie są takie osoby z przypadku. To też jest ważne, ważne dla grupy. To jest ważne dla wszystkich, żeby ich dobrać odpowiednio, to jest ważne, bo wiadomo w publicznej szkole nie. [1_X_7]

Jest grupa rodziców, którzy nie mając zasadniczych zastrzeżeń, ani niechęci do szkół publicznych uważają, że panujące tam warunki nie byłyby optymalne dla ich dziecka (zwłaszcza, jeśli dziecko ma specjalne potrzeby edukacyjne). Część rozmówców uważa swoje dzieci za „zbyt delikatne i wrażliwe”, by mogły pójść do publicznej szkoły. Obawiają się, że zginęłyby w tłumie, boją się anonimowości i dużych klas. Krytykują też jakość infrastruktury szkolnej w publicznych placówkach. Bardzo często rodzice znajdujący się w tej grupie mówią o zależnościach związanych z niewielkimi klasami i możliwą dzięki temu indywidualizacją nauczania.

Przez wiele lat byłam absolutną zwolenniczką i rzeczniczką szkoły publicznej, bo uważałam, że to jest taki, szumnie powiem, nasz patriotyczny obowiązek, żeby dzieci korzystały z publicznych szkół, bo po to płacimy podatki, że w publicznej szkole też mamy szansę, żeby nasze dzieci zetknęły się z bardzo różnorodnym środowiskiem i ludzi biednych, i bogatych, i sferę takich intelektualnych i robotniczych, i to jest dla ich rozwoju i świadomości bardzo istotne. Ale, że tak powiem, życie weryfikuje takie ambitne poglądy no, i niestety, wybór szkoły niepublicznej był spowodowany tym, że końcówka szkoły podstawowej była ciężka dla mojego syna, i dla mnie również. Zdecydowaliśmy się na gimnazjum niepubliczne, dlate-

go, że (...) jest małe. W związku z czym ja liczyłam na to, że będzie miał bardziej indywidualną opiekę, bardziej indywidualne podejście ze strony nauczycieli [8_X_3]

Sama z doświadczenia wiem, że jest różnie w tych szkołach. [w publicznej] Trzeba mieć łokcie i czasami trzeba w tę kostkę kopnąć czy coś. I wiedziałam, że on tego nie zrobi. Więc dlatego dałam go do szkoły społecznej, bo wiedziałam, że tutaj taka jest atmosfera rodzinna, szczególnie w tej szkole. [1_X_5]

Byłam na takim dniu otwartym, ale tam strasznie było dużo ludzi. Zresztą dowiedziałam się, że tam jest chyba po trzydzieści osób i więcej w klasie, więc bałam się, że ta moja biedna córka zginie (...) I wydawało mi się, że pomoc też jest zupełnie inna – jak się ma piętnaścioro czy siedemnaścioro dzieci, to nie jest takie dziecko anonimowe, to jest bliższy kontakt z nim. [2_X_2]

Interesowaliśmy się różnymi szkołami w okolicy, to niestety od razu z automatu szkoła podstawowa państwowa u nas w Z odpadła, dlatego, że tam są klasy trzydziestoparosobowe. Poza tym jak się dowiedzieliśmy jeszcze o systemie, że tak powiem, po lekcjach, jak wygląda świetlica, to wszystko, to w ogóle załamaliśmy się, bo tam za mało osób do opieki a za dużo dzieci i tak dalej. [1_X_6]

My byliśmy w publicznej szkole z Krzyś, w zerówce, ale pani powiedziała, że Krzyś ma takie zdolności, że on łapie wszystko w mig i wie, że do pierwszej klasy przyjdą dzieci, które są z rodzin takich... trudniejszych, że tym dzieciom będzie musiała poświęcić więcej czasu i ona by nie chciała, żeby on się nudził. Powiedziała, że jeżeli byłoby nas stać, wysłać go do lepszej szkoły, gdzie są mniejsze klasy, gdzie program idzie szybciej, ambitniejszy jest program, to żebyśmy to zrobili. [2_X_6]

Zdarzył się też przypadek rodziców, którzy planowali co prawda posłać syna do szkoły obwodowej, ale zniechęciła ich do tego jej dyrektorka (syn osiągał nie dość dobre wyniki w nauce).

Spotkałam panią dyrektor wtedy, ona się mnie zapytała, o co chodzi w ogóle z tym. Ja mówię, że właśnie zależy mi na tym, żeby dostarczyć ten dokument, żebym miała ta świadomość, że on zostanie na pewno przyjęty do tej szkoły. Żebym miała szkołę rejonową, obwodową, która musi go przyjąć i ona i wtedy powiedziała, czy pani jest na pewno tego pewna. A dziecko jakie miało stopnie? Jak tutaj świadectwo się będzie przedstawiało. Ja jej powiedziałam, że takie na 3+ czy tam 4-, taka to była mniej więcej skala jego osiągnięć. To ona mi powiedziała, że nie wiem, to się musi pani zastanowić, czy on sobie u nas poradzi. I to był taki moment, że ja sobie pomyślałam, że ona już zanim poznaje to dziecko itd. już mi mówi, że ono ma sobie poradzić. Ona mi nie mówi, że my zrobimy wszystko, żeby to dziecko się nauczyło, ponieważ my jesteśmy szkołą, która ma za zadanie uczyć tylko ona mi mówi, że my jesteśmy gimnazjum, które jest piętnastym gimnazjum w mieście A czy coś tam, więc my osiągamy jakiś poziom i czy dziecko do tego poziomu dojdzie. Ja sobie pomyślałam, kurczę, to jest w ogóle jakiś absurd. Ja nie chcę czegoś takiego, żeby on poszedł tam po to, żeby musieć osiągać jakiś wynik szkoły a nie uczyć się czegoś. [8_X_4]

Rodzice skłonni są czasem rozważać posłanie w przyszłości dziecka do publicznego liceum, bo będzie już dojrzałsze i powinno zostać wypuszczone „spod klosza”, „zmierzyć się z życiem”. Publiczne licea mają często opinię lepszych niż niepubliczne. Wśród rodziców dzieci z gimnazjów niepublicznych w mieście X nierzadkie jest długofalowe myślenie o wyborze odpowiedniego liceum.

Teraz patrzę i obserwuję, gdzieś już mam kontakt z takimi ludźmi i nauczycielami z tych szkół z pierwszej piątki tych liceów, to jeśli ona będzie chciała, bardzo chciała, to pójdzie. Ale jeżeli nie, to ja jej do żadnej szkoły nie oddam z tej pierwszej piątki. (...) Myślę, że one dają podstawę do studiów, ale jeżeli ktoś chce się dobrze uczyć i celuje w jakieś studia, to myślę, że jakieś liceum z pierwszej 10 czy nawet dalej z fajnymi nauczycielami mogą równie dobrze nauczyć dziecko, nie musi być taka szkoła z pierwszej piątki. [1_X_5]

4.1.6. Nakłady na szkołę niepubliczną i publiczną

Duże grono rodziców ze szkół niepublicznych wyraża opinię, że mimo konieczności ponoszenia kosztów czesnego, szkoła niepubliczna nie wymaga większych nakładów finansowych niż publiczna. Nie trzeba tu płacić za korepetycje i zajęcia dodatkowe, a także nie traci się czasu na dojazdy, które byłyby konieczne w przypadku wyboru dobrego gimnazjum publicznego poza obwodem. Atutem jest też duża liczba godzin języków obcych oraz opieka po lekcjach (co z kolei pozwala zaoszczędzić na wynagrodzeniu dla opiekunek).

Już nie wydaję pieniędzy na korepetycje, które być może musiałabym wydać w szkole państwowej. Mam naprawdę grono znajomych ludzi, którzy mają właśnie w gimnazjum dzieci i nie posłali do społecznej, czy tam prywatnej, jakiegokolwiek niepublicznej, bo są koszty. Ale w ciągu miesiąca wydają tysiąc złotych na korepetycje. Czyli wychodzi na jedno, bo u nas w tej chwili czesne jest tysiąc dwadzieścia złotych, plus oczywiście może być z jakichś powodów to dziecko z tych opłat zwolnione. [1_X_3]

Szkoła [publiczna] w Z pracuje na trzy zmiany a oboje z mężem pracowaliśmy w mieście X, w związku z tym wiązało to się z tym, że tutaj musielibyśmy mieć opiekunkę i to właściwie na pełne dziesięć godzin. Jak zaczęliśmy liczyć to przeliczyliśmy, że może lepiej jest wysłać dziecko do szkoły prywatnej, bo może z tego skorzysta, a te same pieniądze nas to będzie kosztowało. [1_X_8]

4.1.7. Miejsce pracy, miejsce zamieszkania a obwód szkolny

Rodzice mieszkający na obrzeżach lub przedmieściach, a pracujący w centrum, wolą nie rzadko posyłać dziecko do szkoły w pobliżu miejsca pracy. W opinii części rodziców w dużym mieście się żyje i pracuje, a w domu tylko śpi, dlatego wożenie dzieci do szkoły do miasta jest nie tylko po drodze, ale też logiczne z punktu widzenia różnych funkcji przypisanych obu miejscom. W przypadku dzieci, które nie osiągają wysokich wyników w nauce, ominięcie obwodu i zapewnienie sobie miejsca w dobrej szkole publicznej w centrum miasta może być problematyczne, toteż część rodziców decyduje się na szkołę niepubliczną.

Ja mieszkam pod X. Do dzisiaj zresztą dostaję takie informacje, że Wójt mnie błaga, żebym posłała dzieci do szkoły [śmiech]. Natomiast, ponieważ my oboje pracujemy w [mieście X], to stwierdziliśmy, że dobrze, jak tu dzieciaki będą chodzić do szkoły. I jedna szkoła nas nie przyjęła, bo przyjęła wszystkie dzieci ze swojego rejonu. I to było tyle, ile oni mogli przyjąć po prostu. W drugiej było chyba to samo. A w trzeciej nie zdał tego testu. Stwierdziliśmy, że jak na mieście go nie chcą nigdzie, to go oddamy tutaj. [1_X_3]

Na przedmieściach i obrzeżach dużych miast daje też o sobie znać problem niedopasowanego do potrzeb mieszkańców kształtu obwodów szkolnych, co czasem dojazd do gimna-

zjum poza obwodem czyni łatwiejszym niż do obwodowego, a kiedy indziej nawet przyporządkowuje dziecko do szkoły bardziej oddalonej od miejsca zamieszkania niż najbliższej położona szkoła publiczna.

Łukasz chodził do miejskiej szkoły w Z i przyszło co do wyboru gimnazjum, tak naprawdę to nie myśleliśmy, że Łukasz zostanie w gimnazjum w Z. A jeszcze mało tego gimnazjum, bo nie byliśmy w rejonie, jesteście w rejonie szkoły podstawowej, ale nie byliśmy w rejonie gimnazjum i Łukasz dostał się na listę tak zwaną rezerwową. Aczkolwiek to był bardzo dobry uczeń, z czerwonym paskiem, więc uważał się trochę za źle potraktowanego, skoro chodził do tej szkoły i osiągnął wysokie oceny, i został jeszcze na liście rezerwowej, to poczuł się taki trochę oszukany i nie chciał być w tej szkole. My przyznam się szczerze, że na gwałt szukaliśmy szkoły [1_X_6]

4.1.8. Wątpliwości moralne rodziców

Wśród rodziców ze szkół niepublicznych zdarzają się opinie, że skuteczne omińnięcie obwodu szkolnego wiąże się często z koniecznością oszustwa. Nie chcąc posyłać dziecka do szkoły obwodowej, ani uczyć go nieuczciwych zachowań decydowano się więc na placówkę niepubliczną. Rodzice negatywnie wypowiadają się o praktykach załatwiania dzieciom różnego rodzaju orzeczeń psychologiczno-pedagogicznych zwiększających, ich zdaniem, szanse w procedurze konkursowej oraz o przemeldowaniu w celu umieszczenia dziecka w wybranej szkole publicznej. Rozmówcy uznają te działania za zwyczajną nieuczciwość, do której nie chcą się uciekać.

Ja jestem ostatnia do kombinacji, taką mam naturę i staram się mojemu dziecku też taką wiedzę przekazywać. I w momencie, kiedy na przykład był test szóstoklasisty masa rodziców dowiadywała się, czy to doszło do skutku, czy nie to nie wiem. Ale dowiadywała się o te wszystkie dysleksje i tak dalej, zaświadczenia, że dziecku tam coś jest. Ja tego nie robiłam, dlatego, że uważam, że moje dziecko chyba chce się sprawdzić w normalnych, realnych swoich warunkach, dlaczego ma się czuć... Ona by wiedziała o tym, że wcale nie jest dyslektykiem, bo nigdy wokół tego nie robiliśmy żadnego zamieszania i jakichś badań, więc gdybym raptem jej wymyśliła, że ona jest tym dyslektykiem, zakładając, że w ogóle miała-bym taki kontakt, który by mi to wystawił, to ona by też wiedziała, że to jest oszustwo. Dlaczego mam ją od dziecka uczyć oszustwa? Tak samo z resztą było z tym meldunkiem. No nie, po prostu nie. [8_X_3]

4.2. Oczekiwania wobec szkoły

Rodzice z niepublicznych szkół świeckich i ze szkoły wyznaniowej ujawniają nieco inne oczekiwania wobec szkoły i reprezentują inne podejścia wychowawcze. Rodzice ze szkoły wyznaniowej częściej odwołują się do sfery aksjologicznej i jest to zestaw wartości katolickich, rodzice ze szkół świeckich nie zawsze przywołują wartości, a jeśli to robią, najczęściej wymieniają otwartość i tolerancję. W grupie ze szkoły wyznaniowej relatywnie częściej wyrażana jest opinia o większej roli wychowawczej rodziny, niż szkoły. Szkoła powinna być przedłużeniem modelu wychowawczego panującego w domu. We wszystkich typach szkół rodzice sądzą, że przekaz szkoły oraz domu nie powinny ujawniać większych sprzeczności. Przy

czym rodzice ze szkoły wyznaniowej często odwołują się do dyscypliny, jako koniecznej części wychowania.

Dobra szkoła, w opinii rodziców posyłających dzieci do szkół niepublicznych, to szkoła pozbawiona anonimowości, łatwo dostępna, zatrudniająca zaangażowanych nauczycieli i dyrektora chętnie wchodzącego w kontakt z rodzicami. Rodzice z obydwu typów szkół opowiadali się przeciwko nauczaniu pamięciowemu i doceniali znaczenie umiejętności uczenia się. Deklarowali, że liczy się nie tylko wiedza, ale również postawy, w tym szczególnie samodzielność, zaradność oraz umiejętności współżycia z innymi ludźmi. Rodzice nie oczekiwali, że dobra szkoła zagwarantuje ich dzieciom wymarzoną lub przynajmniej dobrą pracę. Przeważały deklaracje, że takiej pewności nie da żadne wykształcenie, można jednak zwiększyć prawdopodobieństwo sukcesu zawodowego. Ważnym wątkiem było przygotowanie do przyszłego życia, w szczególności rozwijanie umiejętności radzenia sobie w rywalizacyjnym środowisku społecznym dorosłych (biorąc pod uwagę, że podobne wypowiedzi pojawiały się w wywiadach z rodzicami z klasy średniej „omijającymi obwód”, można domniemywać, że stanowisko takie jest symptomatyczne dla klasy społecznej). Tutaj rodzice wyrażali różne opinie, co do właściwego postępowania. Jedni twierdzili, że szkoła powinna być „zaprawą w boju”, uczyć radzenia sobie w warunkach rywalizacji. Zdaniem drugich natomiast najlepszą odpowiedzią jest budowanie w dzieciach dystansu i swoistego luzu wobec nakazu konkurowania.

W opinii rodziców posyłających dzieci do szkół niepublicznych, człowiek jest najlepiej przygotowany do funkcjonowania we współczesnym świecie, jeśli „jest w czymś dobry”. Dlatego ponad nauczanie wspólnego kanonu preferują oni kształcenie podążające za zainteresowaniami dziecka i poszukiwanie oraz rozwijanie jego mocnych stron (podobnie jak „omijający obwód” rodzice z klasy średniej). W tym obszarze rodzice mają chyba największe oczekiwania wobec szkół i tu też dostrzegają najistotniejsze przewagi oświaty niepublicznej, gdzie panuje indywidualne podejście do ucznia nad oświatą publiczną, którą w ich opinii charakteryzuje się homogenizacją i standaryzacją.

Jak łatwo zauważyć, rodzice ze szkół niepublicznych myślą o dobrej szkole i wychowaniu, posługując się podobnymi kategoriami, co cytowani w poprzedniej części raportu „omijający obwód” rodzice z klasy średniej. Wiele niuansów sprawia, że nie można uznać obydwu tych grup za identyczne, niemniej warto prześledzić różne analogie, wynikające naszym zdaniem z położenia klasowego.

4.2.1. Modele wychowania i wartości

Rodzice ze szkoły katolickiej preferują podobny model wychowania i mają zbliżone wizje dobrej szkoły. Powszechne jest przekonanie, że rodzina jest ważniejsza w wychowaniu niż szkoła. Duże znaczenie mają wartości, wywodzące się z religii. Zasadniczo rozmówcy opowiadają się za utrzymywaniem równowagi pomiędzy wychowaniem i nauczaniem. Częściej niż rodzice z niepublicznych szkół o profilu świeckim zwracają uwagę na znaczenie dyscypliny w wychowaniu i podkreślają konieczność aksjologicznej spójności między domem i szkołą. Zwracają też uwagę na równość uczniów, na to, że ich szkoła nie „przekreśla” osób mniej zdolnych, lecz pracuje z nimi i w razie potrzeby organizuje im zajęcia wyrównawcze. Pozy-

tywnie oceniają ograniczanie konsumpcyjnego stylu życia, który obecny jest ich zdaniem w szkołach publicznych.

Szkoła ma charakter religijny i on jest w różnych formach bardzo mocno jest reprezentowany i może nawet czasowo jest tego za dużo. Wydaje mi się, że to nie jest kwestia ilości form i czasu, tylko właśnie pewnego świadectwa i jakości tego świadectwa, tej koherencji między tym, co się mówi, a tym co się robi. Jeżeli nauczyciel działa zgodnie z duchem ewangelii, to jest czytelne dla uczniów. Oni idą za nim, oni się tego uczą od niego i nie potrzebują jeszcze jakichś dodatkowych zajęć. Dobra szkoła, to szkoła która poszerza przestrzeń domu. Szyld tej szkoły, która wita nas, jako rodziców uczniów, brzmi: „szkoła, to poszerzony dom rodzinny”. I wszystko należy zrobić, co ja mogę, my możemy, jako rodzice i co może szkoła, żeby hasło było realne, nie było iluzją, nie było mitem [1_Y_1]

Ja nie wysyłam do szkoły dzieci, żeby miały piątkę, tylko żeby się dostały na studia i po to, żeby coś w życiu umieli. To, że ich nic nie będą uczyć i dadzą im piątkę, to nic nie zmienia, bo na maturze dostaną byle co, albo nie dostaną się na studia. I to będzie od razu wiadomo, będzie od razu widać, że ta szkoła nie uczy (...) dobra szkoła dla mnie, to też szkoła z dyscypliną, taka, która wychowuje jednak dzieci, nie tylko rodzice, tylko w szkole też to samo powtarzają, czyli te poglądy powielają, co i my mamy. Czyli jeśli chodzi tu o szkołę katolicką, żeby jednak rodzina katolicka, to też dzieci do szkoły katolickiej, żeby jakoś, mówię, było zwrócenie uwagi na to i na drugiego człowieka, na bliźniego. (...) Jak się wejdzie tu do gimnazjum, gdzie jest nasz rejon, to na korytarzu siedzą dzieciaki i na twarzach mają tumiwizizm. I ubrani byle jak, oni są drogo ubrani, ale każdy inaczej. A jak się pójdzie do sióstr, to wszyscy są ubrani schludnie, czysto, podobnie i mają ogień w oczach. Ja chcę, żeby on miał takich kolegów. (...) Dla nas to było super, że oni nie mogą mieć telefonów, dyscyplina ma być, taka zdrowa dyscyplina, na którą wszyscy się zgadzamy. Są pewne ramy. Zresztą mówią w szkole dla rodziców, że dziecko ma mieć ramy, wtedy czuje się bezpieczniej. [1_Y_3]

Również wśród rodziców posyłających dzieci do szkół świeckich wyraźnie widoczna jest grupa, przywiązująca dużą wagę do wartości; w tym przypadku wymieniane są zazwyczaj otwartość i tolerancja. Niektórzy rodzice mówią w wywiadach o niekorzystnych skutkach nadmiernego indywidualizmu i rywalizacji, dlatego przed szkołą stawiają zadanie przede wszystkim budowania wartości jako przeciwwagi dla negatywnych implikacji indywidualizmu.

[Trzeba] uczyć otwartości, szczerości, nie dyskryminowania właśnie innych, tego że każdy z nas ma prawo mieć inne zdanie, że jest dyskusja, że słucha się mojego zdania, bierze się je pod uwagę [8_X_7]

Są rodzice, którzy oczekują od tej szkoły Bóg jeden wie czego. Że ona ma przygotować te dzieci w wieku ośmiu lat do stanowisk wyłącznie kierowniczych i to wyłącznie najwyższych. I mają mieć stuprocentową pewność, że tak to będzie. Otóż ja tego nie oczekuję od szkoły. Uważam, że ma się zająć tym dzieckiem. Ma być uczciwa, tzn. uczciwie ich traktować. (...) Najważniejsze jest to, żeby dostrzegła w każdym dzieciaku człowieka. Nie masę, którą trzeba nauczyć, wbić jej w głowę. Nie samych indywidualistów, którzy mają być wybitni, tylko zwyczajnego człowieka no bo każdy jakiś jest. [2_X_5]

4.2.2. Wpływ na życie szkoły

Dla rozmówców istotną zaletą oświaty niepublicznej jest też możliwość wpływania na życie szkoły. Cenią sobie bliski kontakt z nauczycielami, zagwarantowany czas na rozmowę z nimi

i możliwość kontaktu na bieżąco z wykorzystaniem różnych kanałów komunikacji. Rodzice ze szkoły katolickiej z aprobatą opowiadają, że szkoła oczekuje, iż rodzice i dzieci tworzyć będą zintegrowaną społeczność, a nie tylko „znać się z widzenia” i z wywiadówek. Brak anonimowości jest częstym kryterium dobrej szkoły.

Nauczyciele, którzy się umawiają z dziećmi przed lekcjami, jak dziecko ma problem, lub po lekcjach, lub na dużej przerwie z tym dzieckiem siedzą. Pokój nauczycielski jest dostępny, a nie zamknięty prawie na klucz i kod, tak, żeby tam dziecko nie miało dostępu. Poza tym formy komunikacji też są inne, są tacy, którzy porozumiewają się z dziećmi mailami, SMS-ami, czasami w godzinach swoich wolnych od pracy. Nasza pani od matematyki ma na przykład Facebooka, matematyka i dzieci się do niej zwracają z problemem odrabiając lekcje, ona w miarę możliwości na to odpowiada. Więc to w ogóle jest jakby inna jakość szkoły też, myślę. [1_X_1]

Fajne jest to, że rodzice mają dużo do powiedzenia w szkole. Że siostra słucha rodziców, że jest taka otwartość. I druga rzecz jest taka ciekawa, że zależy szkole, żeby rodzice byli w szkole, żeby rodzice się znali. Na pierwszej wywiadówce było powiedziane, proszę państwa robimy ognisko, czy ktoś z państwa ma dom gdzieś poza miastem, proszę nas wszystkich zaprosić. No bo gdzie te ognisko zrobić, potrzebny jest kawałek... my przywieziemy jedzenie, państwo żebyście dali kawałek trawnika, na którym można ognisko rozpalić. I ktoś powiedział, o co chodzi. Chodzi o to, że państwo się spotkacie na dwie godziny na tym ognisku, zobaczycie inne dzieciaki. Dzieciaki zobaczą państwa. [1_Y_4]

To nie będzie anonimowa wywiadówka, bo już szybko, szybko, żeby państwu nie zabierać czasu. No to już tam pół godzinki, no cóż można się dowiedzieć przez pół godziny. Ja myślę, że potrzebne są takie konsultacje, że rodzic może przyjść, zapytać. No jak on się zachowuje na tej lekcji, nie? [1_Y_5]

4.2.3. Jaka wiedza, jakie umiejętności?

Zdaniem rodziców ze szkół niepublicznych dobra szkoła powinna budować umiejętność uczenia się. Nie wystarczy podawanie wiedzy. Duża grupa rodziców krytycznie wypowiada się o wiedzy encyklopedycznej i nauczaniu pamięciowym. Oprócz umiejętności uczenia się istotne są też postawy absolwentów, przede wszystkim branie odpowiedzialności za siebie, samodzielność, ale i zdolność budowania relacji z innymi ludźmi oraz miękkie umiejętności (komunikacja, autoprezentacja). Rodzice wśród ważnych cech wymieniają także zainteresowanie światem, posiadanie własnych opinii, wysoką samoocenę oraz (co częściej wskazują rodzice ze szkoły katolickiej) patriotyzm.

Szkoła powinna uczyć myślenia, uczenia się, odchodzić natomiast od wiedzy encyklopedycznej. (...) Uważam za głupotę i wymaganie tej wiedzy cyfrowej, encyklopedycznej. Tak samo dla mnie nieistotne są daty historii. To znaczy oczywiście największe wydarzenia historyczne tak, natomiast moim zdaniem z historii dzieciak powinien umieć umiejscowić to w danej epoce i w chronologii, a niekoniecznie, czy bitwa jakaś była w 811 czy w 817 roku, tak? [2_X_6]

Chciałabym, żeby [szkoła] wzmocniała te wszystkie miękkie umiejętności u lzy, czyli umiejętność rozmawiania, negocjowania, dogadywania się z ludźmi, rozumienie tego, że warto zdobywać nową wiedzę i pokazywanie, jak ją zdobywać samodzielnie, po to, żeby wyposa-

żona w takie cechy charakteru w przyszłości sobie po prostu poradziła. Bo ja wierzę w to, że jak człowiek to wszystko gdzieś tam ma poukładane, to później sobie naprawdę radzi (...) Najważniejsza umiejętność, to taka, żeby umieć budować relacje z ludźmi, moim zdaniem. Jak umiemy budować relacje z ludźmi, to jesteśmy w stanie bardzo [po namyśle] bardzo fajnie modelować swoje życie, bo jeżeli umiemy wpływać na ludzi, jeżeli umiemy zjednywać sobie ludzi, to myślę, że możemy sobie też próbować dzięki temu poukładać po naszej myśli różne sprawy w życiu, z pomocą tych ludzi [8_X_6]

Jest coś takiego jak program nauczania i po tym są kompetencje, które trzeba mieć, żeby móc dalej przechodzić i móc się dostać do liceum, na studia, itd. To jest ABC. Jest jeszcze coś, co szkoła musi realizować, to znaczy musi nauczyć uczyć się. Z tym są problemy. W wielu momentach, oczywiście na samym początku, ale w wielu momentach na zajęciach trzeba dzieciom powiedzieć jak korzystać z lekcji, jak odrabiać lekcje domowe, jak czytać, sporządzać notatki, jak szukać informacji, jak zaznaczać, jak się wymieniać tymi informacjami, bo jeden uzyska takie, drugi takie. Praca zespołowa, uczenie pracy zespołowej, dzielenie się, umiejętność sporządzania notatek, informacji. To nie są skomplikowane rzeczy i nie można tego pomijać. Mało tego, tu jeszcze jest kwestia takiego samoedukowania, to znaczy dochodzenia, szukania. [1_Y_1]

Ja upatruję w dobrej edukacji... takiego motoru sprawczego do samodzielnego później podejmowania jakichś wyzwań, jakichś ... [2_X_6]

Dobra szkoła wychowuje do odpowiedzialności, przyjęcia odpowiedzialności za siebie. Oczywiście jest dobrze wykształcony, jest otwarty na edukację, nie boi się uczyć, bo wie, że ta edukacja będzie służyła jemu, że on inwestuje w siebie [1_Y_5]

Jeśli chodzi o sferę wychowania, to powinna kształcić u swoich wychowanków, swoich uczniów poczucie obowiązkowości, patriotyzmu, bo to jest polska szkoła, trzeba o tym pamiętać i dbać o to też, żeby uczniowie potrafili spojrzeć wokół siebie, co się dzieje. Bo zauważam, że czasami jest tak, że mamy takie klapki, uczniowie tylko w siebie patrzą, tutaj wszystko wiem, a środowisko w ogóle mnie nie interesuje (...). Absolwent dobrej szkoły, ja przynajmniej poznaję to po tych ludziach, że są otwarci, nie boją się wyrazić swojego zdania, swojej opinii (...) absolwent dobrej szkoły zna poczucie swojej wartości, wie, co jest dobre, wie, co jest złe, potrafi wybrać, potrafi odrzucić, przyjmując lub nie. [1_Y_6]

4.2.4. Praca i postawy w warunkach rywalizacji

Zastanawiając się nad dobrą szkołą, rodzice ze szkół niepublicznych wskazują, że żadna szkoła nie zagwarantuje zdobycia pracy. Kilkoro rodziców zastrzegło, że taką gwarancję dać może tylko dyplom dobrej zagranicznej uczelni. Szkoła może co najwyżej dać podstawy zarówno wiedzy, jak i umiejętności. Powinna też przygotować dziecko do dokonywania dalszych wyborów edukacyjnych. Część rodziców, pracująca na kierowniczych stanowiskach, uważa że trudno jest znaleźć dobrego pracownika: „Trudniej niż dobrego pracodawcę”. Ostatni wpływ szkoły jest zatem połączeniem wielu czynników. Obok solidnych podstaw wiedzy, ogromne znaczenie ma motywacja młodego człowieka. Zdarzają się też głosy, że powodzenie w życiu zawodowym jest dziełem przypadku lub koneksji w odpowiednich środowiskach.

Jeżeli ktoś kończy w Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych dobrą uczelnię z dobrym wynikiem, to nie ma problemu z zatrudnieniem. Jeżeli kończy taką samą uczelnię w Polsce z bardzo dobrym wynikiem, to wcale to nie oznacza niczego kompletnie, może być przez najbliższe dziesięć lat bezrobotnym z super wykształceniem. To jest ta różnica edukacyjna, że ten papier zdobyty tam, na tamtym rynku pracy ma wartość, u nas niekoniecznie. [1_X_6]

Wiem, że dużo młodych ludzi ma bardzo dobre wyniki, dobrze się uczą, dobrze zdają studia, tylko że później nie mają zatrudnienia i dlatego szukają pracy za granicą. To nie dlatego, że chodzi o prestiż, ale żeby się w ogóle utrzymać. [8_X_6]

Ważne jest zdaniem części rodziców odpowiednie przygotowanie psychiczne człowieka do życia we współczesnym świecie, przy czym jedni kładą nacisk na zdolność radzenia sobie w warunkach rywalizacji, inni za rzecz kluczową uważają przekazanie zasad *fair play*, a jeszcze inni nauczanie dystansu wobec konkurowania. Zagadnienie konkurencji oraz tego, w jaki sposób kształtować podejście dziecka do rywalizacyjnych uwarunkowań współczesnego świata jest tematem często poruszonym przez rodziców, przy czym wydaje się on ważniejszy dla rodziców ze szkół świeckich niż ze szkoły wyznaniowej.

Dla mnie bardzo ważne w szkole jest rozwijanie takiej kreatywności, wynajdywanie jakichś takich mocnych cech w dziecku i wspólna praca nad tymi słabszymi jakimiś punktami. W związku z tym tutaj myślę, że bardzo ważne jest takie psychiczne przygotowanie tych dzieci do dalszego życia, do liceum, do studiów, do rywalizacji. Nie tylko uczenie ich tej rywalizacji, bo musi być do tego przygotowani, bo dzisiaj rynek pracy stwarza nam chociażby takie potrzeby, ale też chodzi o to, żeby była ta rywalizacja *fair play*, żeby to było... Żeby te dzieciaki po prostu emocjonalnie jakby umiały do tego dojrzywać i to jest dla mnie bardzo ważne. Czyli psychiczna strona szkoły, dobre samopoczucie ucznia. [1_X_2]

Człowiekowi jest potrzebna zaradność życiowa, nie? Co z tego, że on będzie wszystko umiał, ale jak mu się to wszystko rozproszy, że on będzie bardzo grzeczny, ułożony, kulturalny, ale nie da kroku naprzód, bo mu inni drogę zastawią, nie? [2_X_4] Czy jest sens tak bardzo ich cisnąć, tak bardzo ich uczyć już dzisiaj rywalizacji, takiej konkurencji między sobą, takiego próbowania się prześcigania, i takiej ambicji też chorej. Nie chciałabym ich jeszcze tego uczyć, jeszcze będą musieli tego doświadczyć, ale ja jak gdyby nie żyłam w takim świecie wtedy, i nie chciałabym żeby oni żyli. Ja wiem, że w zwykłych szkołach, jak mam znajomych dzieci i w ogóle, to są poddawane bardzo dużej presji, bardzo dużej presji, i czym wyższa szkoła, tym ta presja jest większa. I często mówią o pierwszych zebraniach, na które szli, i słyszeli od razu, że kto nie jest z nami w średniej 4,5, tego nie ma z nami w szkole, prawie że wprost [8_X_7]

4.2.5. Indywidualizacja i odkrywanie talentów

Szkoła powinna indywidualizować, wychwytywać talenty, pracować nad ich rozwojem oraz identyfikować słabe punkty dziecka i wspierać dziecko tam, gdzie ma deficyty. Wśród rozmówców ze szkół świeckich pojawia się bardzo często charakterystyczne oczekiwanie, że szkoła „odkryje” potencjał, co byłoby ulgą dla wielu z nich, gdyż nie mają jasności, w czym ich dziecko jest dobre. Zdaniem rodziców ze szkół świeckich dziecko powinno dobrze czuć się w szkole, lekcje powinny być ciekawe, ideałem jest, gdy dziecko samo chce chodzić do szkoły, jednak równocześnie pewna doza stresu jest w porządku. Szkoła musi w opinii większości rodziców z niepublicznych szkół świeckich podążać za zainteresowaniami dziecka, a

nauczyciel powinien dopasowywać się do uczniów, rozumieć ich świat. Rodzice ci ponad wspólny kanon przedkładają zazwyczaj możliwość wyboru ścieżki zainteresowań, która potem jest realizowana przez całe życie. Dzięki temu już jako dorośli, człowiek ucząc się nowych rzeczy, wybiera i podąża za swoimi zainteresowaniami.

Bardzo wyraźna wśród rodziców z niepublicznych szkół świeckich jest następująca ambiwalencja: z jednej strony pochwalają oni wolność wyboru i uważają, że stanowi ona niezbędną warunek szczęśliwego życia. Z drugiej jednak strony obawiają się, co będzie, gdy dziecko nie będzie umiało tych wyborów dokonywać lub gdy wybierze źle. Paradoksalnie oczekują więc, że szkoła ukierunkuje wolny wybór. Z kolei gdyby dziecko podjęło wolny wybór, że nie chce się uczyć, byłaby to dla szkoły największa porażka.

[Szkoła] powinna przede wszystkim robić tak, żeby on lubił się uczyć. Żeby polubił naukę, żeby znalazł swój przedmiot, który mu pasuje i żeby ten przedmiot chciał rozwijać. I żeby nauczyciele mu w tym pomogli. Żeby miał taką możliwość. Żeby zauważyli, że jest dobry w tym i dalej go do tego zachęcali. [1_X_3]

Najgorsze, co może być, to spowodować, że dziecko się w ogóle nie chce uczyć, bo jak on się będzie chciał uczyć, to sobie tam coś zawsze znajdzie. Musi chcieć się dalej uczyć, musi widzieć w tym sens i pasję i ochotę do tego mieć [8_X_6]

Żeby mój syn wyszedł z tej szkoły z takim poczuciem, że wie, w czym jest dobry. Nie jakie ma słabe strony, nie z czego dostał pałę, tylko w czym jest dobry, co go pasjonuje, co go interesuje, bo to, uważam, jest dla niego klucz, który mu pozwoli wybrać zawód w przyszłości i przyszłość. Bo jak będzie budował na swoich mocnych stronach, na swoich talentach, to będzie... nie będzie pracował, tylko będzie robił coś, co lubi, a przy okazji miał z tego pieniądze. [8_X_3]

[Dobra szkoła potrafi] z tych dzieci wyluskać to, czym oni powinni się zajmować, to może za dużo powiedziane, ale nakierować ich, bo nauczyciele widzą, oni widzą, kto, w czym jest dobry. Tutaj trzeba większego zaangażowania nauczycieli. [1_X_4]

Na pewno nauczyciele mają takie rozpoznanie uczniów, którzy są bardziej, do czego zdolni, np. Bardziej się potrafią dostosować do tych możliwości, które mają uczniowie i to by było idealne. Takie podejście właśnie, nie na zasadzie, proszę, wszyscy robimy to samo, bez względu na to, czy możemy to zrobić, umiemy, czy nie, czy mamy jakieś opory, czy nam to nie wychodzi, to jest, wie pani, to jest coś takiego, jak kazać wszystkim, którzy nie potrafią pięknie malować, proszę, wszyscy pięknie malujemy. Tak, że tutaj w tym momencie szkoła, no, tak, jakby narzuca taki schemat, że wszyscy się muszą czegoś tam nauczyć, dostosować, bo taki jest program. To jest bardzo sztywne i nie do przeskoczenia, mam wrażenie czasami [1_X_5]

Idealna szkoła jest małą szkołą, gdzie dzieci są w niewielkich grupach traktowane bardzo indywidualnie względem swoich potrzeb i one decydują o tym, czego chcą się uczyć. Tak sobie mogę to wyobrazić, bardziej taki sposób wolnościowej szkoły, gdzie dzieci odkrywają swoje pasje i one narzucają tok nauczania, czyli jakby jasna sprawa (...) Chciałabym, żeby absolwent wiedział na etapie kończenia szkoły, co go interesuje, wiedział, gdzie ma kierować swoje życie dalej, żeby szkoła go w ten sposób przygotowała. Czyli żeby szkoła troszcząc się o jego potrzeby i biorąc pod uwagę jego zdolności rozwijała jego zdolności, czego skutkiem by było, że on kończąc tą szkołę nie ląduje w momencie, o kurczę, nie wiem, co chcę robić, tylko wiem, że jestem uzdolniony w jakimś kierunku czy tam mam jakieś predys-

pozycje, czy dobrze się w tym czuję i chciałbym to rozwijać, to jest dla mnie istotne. I poza tym wychowawczo chciałabym, żeby taka osoba była otwarta, tolerancyjna, pozytywnie nastawiona do innych ludzi i do społeczeństwa. [8_X_4]

Dobra szkoła, to jest szkoła, w której uczeń nie jest dopasowywany za wszelką cenę do pewnej matrycy, tylko szkoła wychodzi naprzeciw jednostce i próbuje to, co najlepsze z niej wyciągnąć. Czyli właśnie brak obowiązkowych egzaminów na poziomie maturalnym, tylko wybory, ustalmy, że będzie każdy wybierał cztery przedmioty albo pięć nawet, ale niech to będą przedmioty wybrane przez danego człowieka. (...) to nauczyciel powinien się dostosować bardzo często do sposobu myślenia młodego człowieka, bo bardzo się zmienił sposób myślenia młodego człowieka, bardzo w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Więc żeby ten system myślenia nauczyciela, że „uczeń powinien to, to” troszeczkę zszedł do poziomu tego człowieka, który głównie się uczy z mediów społecznościowych, który się nie rozstaje z komputerem. (...) Powinien to być człowiek, który wie, czego chce się uczyć w życiu. Właśnie taki człowiek, który na poziomie liceum będzie umiał wybrać, a nie znów po raz kolejny w życiu z westchnieniem brać wszystko, co chcą mu dać. Bo taki człowiek szesnasto- siedemnastoletni już wie mniej więcej, czego nie lubi, więc absolwent powinien być świadomy, czego chce się uczyć mniej więcej, nie mówię, kim chce zostać, ale czego chce się uczyć. Absolwent powinien być nauczony technik dobrego uczenia się i zdobywania wiedzy. [8_X_5]

Rodzice ze szkół niepublicznych niekiedy otwarcie wyrażają niechęć do standardów kształcenia, powszechnego systemu, krytykują rejonizację i podstawę programową. Mają często niechętny stosunek do utartych ścieżek, krytykują kształcenie według jednego modelu dla wszystkich i myślą w kategoriach silnie indywidualistycznych.

Niedociągnięcia polegają na tym, że szkoła musi wykonywać program ustalony przez ministerstwo, to jest podstawowe niedociągnięcie, że my mamy w ogóle szkolnictwo państwowe. Że szkoły nie mają autonomii i że nie mogą uczyć tego, co uważają za stosowne, tylko są elementem propagandy państwowej, której zadaniem, co się zresztą od Komisji Edukacji Narodowej wywodzi i niechlubnej pamięci księdza Kołłątaja. Że jest ich zadaniem szerzenie propagandy państwowej, czyli takie będą Rzeczypospolite, jakie jej młodzieży chowanie i państwo robi wszystko, żeby ta młodzież była po prostu głupia (...) [1_Y_7]

Tego, żeby ktoś potraktował mnie jako mnie, a nie jako jedną z wielu osób w szkole. Wszystko było [w szkole publicznej] pod kreskę, wszyscy musieliśmy być tacy sami, jak się nie wyróżniać, to się nie wyróżniać, jak opowiadać, to wszyscy opowiadać, wszystko musiało być. Nieważne, że jeden umiał lepiej pisać, drugi lepiej mówić, wszyscy musieli być pod kreską. [8_X_7]

4.3. Zaangażowanie w edukację dziecka

Pytanie o zaangażowanie w życie szkoły ujawniło zróżnicowanie pomiędzy świeckimi szkołami społecznymi i prywatnymi, a także szkołą wyznaniową. We wszystkich typach szkół najczęściej wymienianym przez rodziców rodzajem zaangażowania w życie szkoły jest interweniowanie u nauczycieli lub dyrektorów w jakiejś sprawie. Może to być sprawa wychowawcza, związana z nauczaniem, w szczególności zaś z ocenianiem lub sposobem organizacji pracy szkoły. Często poruszonym tematem jest sprawa kwalifikacji dzieci do grup językowych. Ro-

dzice niechętnie godzą się z tym, że ich dzieci są klasyfikowane do poziomu innego niż najwyższy, wysuwają w związku z tym postulaty powtarzania testów klasyfikacyjnych, zgłaszają inicjatywy rewizji regulaminu szkoły itp. Różnica pomiędzy niepublicznymi szkołami społecznymi, prywatnymi oraz szkołą wyznaniową dotyczyła działania na rzecz społeczności szkolnej, wykraczającego poza indywidualny interes danego dziecka. O podejmowaniu działań na rzecz wspólnoty mówili rodzice ze szkół społecznych oraz szkoły wyznaniowej, nigdy zaś ze szkoły prywatnej.

W społecznych szkołach świeckich rodzice bywają zaangażowani w prace stowarzyszeń, które szkoły te prowadzą. Niekiedy są współautorami koncepcji działania szkoły. Większość rodziców twierdzi, że nigdy nie interweniowała u dyrektora lub nauczycieli, bo nie było takiej potrzeby, mają jednak poczucie łatwego kontaktu z gronem pedagogicznym oraz przekonanie, że ich postulaty, dotyczące na przykład drobnych usprawnień w zarządzaniu szkołą, są przychylnie odbierane, a sugestie w miarę możliwości realizowane. Trzecia grupa rodziców deklaruje bierność. „My nie jesteśmy upierdliwi”, mówią i stwierdzają, że w razie konieczności szkoła sama się do nich zwróci.

W prywatnych szkołach świeckich zagadnienie zaangażowania w prace szkoły wywołuje znacznie mniej skojarzeń. Rodzice rzadko kiedy są w stanie wymienić przykłady działania, wykraczającego poza drobne interwencje w konkretnych sprawach, zazwyczaj o charakterze organizacyjnym. Często natomiast z aprobatą stwierdzają, że szkoła szybko i skutecznie rozwiązuje pojawiające się problemy, przez co interwencja nie jest konieczna. W opinii niektórych respondentów kontakt między rodzicami w szkołach niepublicznych prywatnych bywa jeszcze bardziej ograniczony niż w szkole publicznej. Wśród powodów interwencji przeważają motywacje indywidualne, przeważnie związane z sytuacją własnego dziecka, rzadko grupy dzieci. Niektóre szkoły do kontaktu z rodzicami używają SMS-ów i e-maili, dzięki czemu rodzice czują, że są na bieżąco w kontakcie i mają pełną informację o postępach dziecka.

W szkole katolickiej często prezentowany jest wzorzec samorządu rodziców opisywany przez rozmówców jako społeczność aktywnych ludzi, połączonych względnie silnymi więzami, tworzących wspólnotę, ale nie klientów czy petentów dyrekcji.

Na koniec roku była sprawa ocen z zachowania i w pierwszym semestrze było tak, że Marta miała ocenę bardzo dobrą z zachowania, natomiast jakieś tam jej koleżanki dostały wzorową i było „dlaczego ona ma bardzo dobre, kiedy się zgłasza, jest bardzo aktywna, nazwijmy, w różnych społecznych pracach. I w czasie zebrania mąż zadał to pytanie: co trzeba zrobić, żeby móc mieć wzorowe zachowanie? Więc od nauczyciela wychowawcy dostał informację, że jest to właśnie większe zaangażowanie Marty. No, więc Marta po prostu stawała na rękach w drugim semestrze, żeby tak było, ale nie wiem, dlaczego wychowawca to zrobił, sam nam później przyznał się, że to był jego ogromny błąd. On zrobił takie głosowanie, każdy z uczniów jakby dawał ocenę innemu dziecku. Dzieci są złośliwe i po prostu mają w nosie jak to będzie, tylko tak o, żeby było śmiesznie. No i wyszła z tego jakaś draka, więc tam wyszło, że Marcie wychodziła ocena dobra. Oczywiście interweniowaliśmy, że jest to niesprawiedliwe, że jeżeli kryteria zostały postawione, jeżeli dziecko kosztem różnych lekcji angażowało się w prace społeczne, wyjazdy do jakichś szpitali, śpiewanie, malowanie, jakieś różne historie, to przepraszam, ale coś jest nie tak. No i szkołą to, że tak powiem, rozpatrzyła, na radzie pedagogicznej zostało to omówione i wszyscy nauczyciele jak najbardziej zgodnie zadeklarowali, że Marta powinna mieć ocenę wzorową. I Marta ma tą ocenę wzorową. [1_X_4]

I czy zdarza się też, że państwo inicjujecie taki kontakt, czy to raczej od nauczycieli wychodzi?

O1: Nie jesteśmy zbyt upierdliwi pod tym względem [śmiech]. Raczej my jesteśmy bierni tutaj i oczekujemy ewentualnie na kontakt [8_X_5]

Chodziło o ocenianie z jakiegoś przedmiotu, wiem, że chodziłyśmy, nawet w kilka osób z rodziców do siostry dyrektora, z nią później do tego profesora. Bo było takie jakieś ocenianie, nie wiem, z powietrza, jedna osoba za ten sam test dostała taką, druga taką. [1_Y_3]

[W szkole prywatnej] to to jest gorszy kontakt, niż w takiej publicznej szkole. Bo ja zawsze działałam gdzieś tam w tych trójkach świętych i tak dalej, znaczy w tej trójce klasowej [z robieniem], dość mocno się tam nawet udzielałam, bo zawsze chciałam wszystko wiedzieć, co się dzieje w tej klasie, w szkolnym środowisku i w ogóle z kim moje dziecko ma tam do czynienia i tak dalej. Przede wszystkim dlatego. A tutaj tego nie ma, tutaj jakby tak [wahanie] każdy ma swój świat, przychodzi na to zebranie, nie ma tak, że tam się po tym zebraniu porozmawia, jak to zwykle w publicznych szkołach. Nie, kończy się zebranie, każdy ma do załatwienia, powiedzmy, indywidualnie, bo jest dzień otwarty z jakimś tam nauczycielem, od fizyki, od chemii, to idzie, porozmawia i do domu. Nie ma takiej integracji. [2_X_1] Dziennik elektroniczny jest i informuje nas, że Kasia, powiedzmy, tam dostała kiepską ocenę i że jest możliwość poprawienia tego w środę i SMS przychodzi w poniedziałek. Czyli ja wiem, że – mam nawet takie przypomnienie, że ona ma usiąść na tyłku w poniedziałek, wtorek i przygotować się, powiedzmy, na tą poprawę z danego przedmiotu. [2_X_2]

Nie każde zaangażowanie rodziców w pracę szkoły jest dobrze odbierane przez innych rodziców. Aktywni społecznie przedstawiciele grona rodziców niekiedy narzekają na roszczeniowe postawy innych osób, którzy nie przyjmują współodpowiedzialności za placówkę, a jedynie domagają się załatwienia spraw po swojej myśli. Wśród wypowiedzi rodziców ze szkół świeckich bardzo często zdarzają się opinie, że inni rodzice są nadwrażliwi, nadopiekuńczy. W części szkół świeckich widoczne jest napięcie między rozbieżnymi oczekiwaniami rodziców o różnym statusie majątkowym. Wymieniano przypadki zgłaszania przez dobrze sytuowanych rodziców pomysłów nie uwzględniających możliwości finansowych innych rodzin, które to pomysły do tego postrzegane były jako fanaberia, np. ekologiczny catering, czy zakończenie roku szkolnego przyjęciem w restauracji lub też rejsem po [Rzece 1] statkiem z jazzbandem.

Są tacy rodzice, którzy przyjdą do pani od matematyki, powiedzą jak to czwórka, przecież to jest takie mądre dziecko, ona w domu jak siądzie, to wszystko rozwiązuje. Nie ma tak, nie ma dzieci, które są dobre ze wszystkiego, nie wierzę w to, to już jakiś cyborg. I jakby staram się tłumaczyć, ale są tacy właśnie, z angielskim ostatnio mieliśmy taki przypadek, dzieci, które słabiej niż pozostałe napisały test z języka angielskiego na wstępie, przychodząc do nas do szkoły. (...) Na koniec semestru nie osiągnęły tego poziomu, który by kwalifikował do przejścia wyżej stopień, no i jest awantura, bo moje dziecko umie. Przyszło, proszę bardzo, napiszmy test sprawdzający, to się ludzie wycofali [1_X_2]

Maile, które się sypią, to zaśmiecają skrzynkę jak dla mnie, bo po prostu jest tego mnóstwo, już można wylapać z tych osób dwie, trzy osoby, którym się wszystko nie podoba i to jest, mówię, dla mnie to takie wzbudzanie burzy w szklance wody. Jeśli decydujemy się na szkołę, która przyprawia dzieci na spacer do drugiego budynku, to się decydujemy, tak? I pytanie, czy na pewno panie dobrze wysuszą włoski dziewczynkom to już trochę nie na miej-

scu jest. Jest czworo opiekunów do trzynastorga osób, w związku z powyższym myślę, że się starają (...) czasami widzę, że najwięcej problemów mają rodzice dzieci mniej zdolnych, bo uważają, w takiej bynajmniej szkole, że skoro płacą, to dziecko trzeba nauczyć, nie patrzą na to, że może dziecko się nie chce uczyć albo nie jest zdolne, tylko wymagają, żeby to było nauczone. [1_X_3]

Catering. Potem ze dwa lata temu rodzice tacy nawiedzeni wymyślili sobie, że będzie kuchnia ekologiczna i w ogóle tego dzieci nie chciały jeść.

B: Przedobrzyli, tak? [Śmiech]

O: Tak. W ogóle nie chciały tego jeść. Teraz jest bardzo dobra kuchnia.

B: Czyli tam jest dostawca i oni zmieniają dostawców pod...

O: Tak. Jest taki system. Można sobie wybrać. Jest jadłospis na cały miesiąc. Wyznaczyć sobie, że w te i te dni... Tak że nie ma problemu z tym. Ale nie ukrywam, że dość drogie są te obiady. Bo obiad kosztuje szesnaście złotych. W szkole państwowej, tam u córki był osiem złotych obiad. (...) na zakończenie szóstej klasy. Jak im zorganizować te zakończenie. Bo niektórzy, to przecież idą do restauracji. Ale ile to by kosztowało? Czy z rodzicami, czy nie. W zasadzie środowisko jest takie, że te dzieci czasami chodzą do restauracji, więc to nie będzie... No to może jakiś tam, z jakimś tam, aha, wycieczka statkiem po [Rzece1], z jazzbandem jakimś. [1_X_4]

W szkole społecznej, inaczej niż w szkole prywatnej, mimo możliwości kontaktu z nauczycielem i z dyrekcją, przyjęte jest, że problemy szkoły rodzice rozwiązują podczas wspólnej narady, zajmując się też ewentualnymi kłopotami innych dzieci.

Zasada jest taka, pierwszy kontakt, ja mam numer telefonu do wychowawczynie i maila, i mogę w każdej chwili do nie zadzwonić. Ona zawsze odbiera. Zawsze, naprawdę zawsze odbiera, zawsze odbiera moje maile i kontaktujemy się mailowo. To jest pierwsza taka linia frontu dla mnie, kiedy zgłaszałam jakieś problemy. Mamy zebrania, na które regularnie chodzimy i to niesamowite, bo w gimnazjum to różnie bywa, a na nasze zebrania przychodzą praktycznie wszyscy rodzice, i bardzo aktywnie uczestniczą. I jest taka grupa, która otwarcie rozmawia o problemach. [1_X_4]

Takiej inicjatywy grupowej nie było do tej pory. Raczej indywidualnie takie rzeczy związane z dzieckiem. A jeżeli zgłaszamy bardziej w grupie, to na przykład na zebraniu, kiedy jesteśmy w grupie rodziców i mamy taką szansę, że pojawia się jakiś temat i większa ilość rodziców popiera jakąś kwestię albo jakiś sposób rozwiązania, to wtedy, tak w sposób naturalny pracujemy grupowo. Ale tak, żebyśmy jakoś poza takim zebraniem gdzieś się zdzwaniiali i ustalali jakąś kwestię, to nie było takiej inicjatywy. [8_X_3]

Staram się nie robić własnie żadnych buntów z rodzicami, bo to już musi być coś, co naprawdę musiałoby być źle, takiego naprawdę. I wtedy ja rozumiem, że my się... bo większość rzeczy uważam, że to są jednak subiektywne rzeczy, i dotyczą każdego dziecka z osobna. Ja i tak się staram nie być taką nadopiekuńczą mamą, która ciągle siedzi w szkole, a wiem, że takie też są, i musiałoby to być coś rażące absolutnie, żeby ja chciała wraz z rodzicami wziąć udział w jakimś buncie. [8_X_6]

5. Trudności w omijaniu obwodów szkolnych

W badaniu poświęconym zagadnieniu rejonizacji nie mogło zabraknąć pytania o ewentualne trudności, które napotykają osoby posyłające dzieci do szkoły poza obwodem. Wiemy, że zależnie od polityki danego samorządu i szkoły, każda placówka przeznaczona określa pulę miejsc dla dzieci spoza obwodu i określa kryteria ich naboru. Nie zawsze jednak musi to oznaczać, że łatwo takie miejsce dla swojego dziecka uzyskać. Zastanawiało nas więc, jak faktycznie z perspektywy rodziców wygląda przejście urzędowej procedury posłania dziecka do gimnazjum poza miejscem zamieszkania, a w szczególności czy wiąże się z tym jakiegoś rodzaju trudności, zniechęcające rodziców do takich posunięć. Trudności takie mogłyby świadczyć o sile działania zasady rejonizacji, ich brak – o jej słabości.

Ponadto stawialiśmy sobie pytanie, czy na trudności natrafili rodzice, którzy posłali dziecko do szkoły poza miejscem zamieszkania, choć formalnie byli traktowani jak osoby z obwodu, bo na przykład przemeldowali dziecko do innego, pożądanego obwodu, albo w wybranej szkole złożyli oświadczenie o zamieszkaniu w jej obwodzie, choć w rzeczywistości pochodzą z innej części miasta. Tego rodzaju działania proponujemy nazywać „ukrytym ominięciem obwodu”. Ewentualne trudności z ukrytym ominięciem obwodu także traktowaliśmy jako zjawisko pozwalające określić, w jakim stopniu w badanych samorządach faktycznie obowiązuje zasada rejonizacji. Warto w tym miejscu podkreślić, że z przemeldowaniem dziecka spotkaliśmy się w badaniu zaledwie kilkakrotnie – były to więc raczej skrajne, choć interesujące przypadki.

Zadawaliśmy sobie także pytanie, czy powyższe sposoby omijania obwodów – formalne i ukryte – nastrożają trudności przede wszystkim klasie niższej – osobom dysponującym niższym kapitałem kulturowym bądź społecznym – natomiast łatwiejsze są dla przedstawicieli klasy średniej i wyższej. Oznaczałoby to, że położenie klasowe różnicuje możliwości w zakresie omijania obwodu i że sposób funkcjonowania zasady rejonizacji sprzyja wzmocnieniu nierówności jeśli chodzi o dostęp do szkół poza obwodem.

Zgromadzone wywiady dają dość jednoznaczną odpowiedź na powyższe pytania. Po pierwsze, formalna procedura omijania obwodów nie nastroża rozmówcom większych trudności. W wielu wypowiedziach, z których część przytaczamy poniżej, deklarowano, że łatwo o dostęp do odpowiednich informacji, że szkoły chętnie pomagają osobom omijającym obwód, a elektroniczne systemy rekrutacji (stosowane w obydwu objętych badaniem miastach) są przyjazne dla użytkowników. Co ważne, o łatwości przechodzenia przez formalną procedurę mówili przedstawiciele wszystkich klas społecznych. Nie mamy tu więc do czynienia z różnicowaniem pod względem zasobów społeczno-ekonomicznych.

Trudności pojawiają się przede wszystkim w szkołach o dużej liczbie kandydatów na jedno miejsce w grupie dzieci spoza obwodu. Szczególnie oblegane gimnazja mogą sobie pozwolić na wyśrubowane kryteria naboru (nieosiągalne dla wielu osób, nawet jeśli ich dzieci osiągają dobre wyniki). Nie umiemy wskazać, jaki dokładnie odsetek gimnazjów w każdym z badanych miast na taką selekcyjność może sobie pozwolić, ale rzecz jasna takie gimnazja stano-

wią wyjątek, a nie normę. Większość szkół nie odnotowuje raczej szczególnej nadpodaży kandydatów i próbuje zabiegać o uczniów spoza obwodu.

Różnice klasowe mogą ujawniać się w przypadku, kiedy rodzice za wszelką cenę pragną posłać dziecko do elitarnego gimnazjum publicznego i gotowi są ponosić różnego rodzaju koszty z tym związane (również koszty finansowe przemeldowania dziecka). Ta ścieżka działań – wybór elitarniej szkoły, konsekwentna praca nad spełnieniem wszystkich wymogów rekrutacyjnych i, jako plan awaryjny, przemeldowanie bądź złożenie oświadczenia o miejscu zamieszkania w obwodzie szkoły mimo faktycznego zameldowania gdzie indziej – wymaga mobilizacji dużych zasobów, jest więc raczej niedostępna dla klasy niższej. Z drugiej strony przedstawiciele klasy niższej rzadko kiedy w ogóle dochodzą do miejsca, gdzie owa ścieżka się zaczyna, ponieważ przeważnie starają się zredukować złożoność procesu decyzyjnego i minimalizować koszty decyzji o wyborze szkoły. Można więc powiedzieć, że klasa niższa rezygnuje w przedbiegach – ale i tak jej przedstawicielom szczególnie trudno byłoby się ubiegać o miejsca w placówkach, notujących dużą liczbę kandydatów na jedno miejsce spoza obwodu.

5.1. Brak trudności w omijaniu obwodu

Jak już pisaliśmy, spora część rozmówców deklarowała, że formalna procedura ominięcia obwodu nie jest skomplikowana (o ile nie wybrało się elitarniej, silnie selekcyjnej szkoły publicznej). Składają się na to dwa główne czynniki:

- łatwość uzyskania informacji na temat możliwości posłania dziecka do szkoły poza miejscem zamieszkania – o zasadach naboru w poszczególnych szkołach, dokumentach, które trzeba zgromadzić, terminach itd. Informacji takich udzielają gimnazja, szkoły podstawowe a także władze oświatowe. Odpowiedzi na rozmaite pytania można też bez większego wysiłku znaleźć w internecie. Nie zawsze nawet rodzice muszą sami występować o takie informacje. Gimnazja, które nie notują wysokiej liczby kandydatów na jedno miejsce, z reguły bardzo przyjaźnie traktują rodziców spoza obwodu, ułatwiają im składanie dokumentów – i, jak już zostało wcześniej powiedziane, służą pomocą i chętnie udzielają wszelkich niezbędnych informacji. Dotyczy to zwłaszcza przypadków dzieci, które osiągają dobre wyniki w nauce;
- systemy elektronicznej rekrutacji w obydwu miastach były określane przez rozmówców jako przyjazne dla użytkowników i łatwe w obsłudze.

Poniżej prezentujemy przykłady wypowiedzi rodziców, którzy dokonali formalnego ominięcia obwodu i pozytywnie oceniają procedury, a także dostępność informacji:

B: A czy w ogóle jest to łatwa procedura, czy pani zdaniem wiąże się ona z dużym wysiłkiem dla rodziców?

O: Bez problemu. To podobna procedura jak do rejonowego, tylko tyle że... jakoś tak nie pamiętam dokładnie, ale na pewno trzeba dokumenty oryginalne, dokumenty, świadectwo,

zanieść do tego gimnazjum wybranego. A być może do rejonowego... nie, też trzeba by było zanieść.

B: Czyli dodatkowych wysiłków...

O: Po prostu trzeba w odpowiednim czasie podjąć decyzję, żeby się zmieścić w tym terminie, bo tam bodajże było do... Mówię, to już w drugiej klasie jest córka i tak nie pamiętam. Ale mi to nie sprawiało żadnych trudności. [3_Y_5]

B: Czy napotkała pani już podczas tej procedury jakiegokolwiek trudności?

O: Nie, zdecydowanie nie. I powiem szczerze, że też byłam zaskoczona, bo czegoś mi tam chyba, czegoś nie wypełniłam w tych dokumentach, kiedy przynosiłam do szkoły, to mi je wydrukowano, panie mi w sekretariacie pomogły, tak że fajnie, bardzo fajnie. (...)

B: Zastanawiam się, co z rodzicami, którzy trochę mniej się orientują w sprawach internetowych?

O: Właśnie, więc przychodzą do sekretariatu i panie z sekretariatu drukują, i panie z sekretariatu pomagają. Myślę, że to raczej w większości szkół tak jest. Bo te panie, nie powiem, że od tego są, ale wiadomo, jaki jest niż i zależy chyba na młodzieży szkołom [3_Y_8]

Wiedziałam, że się dostanie też, bo miała dobre wyniki i była laureatem z języka angielskiego, więc wiedziałam, że tutaj nie będzie problemów. (...) To nie było skomplikowane. Bardzo są tam zresztą uprzejmi w tej szkole. (...) Można na internecie wszystko znaleźć. Łatwo się. Może dla kogoś, kto nie obsługuje internetu, czy nie jest tak może obeznany. Natomiast to podanie się nie różni niczym od. Pisze się po prostu, że jest poza rejonem i wysyła się to drogą elektroniczną, tak że to nie były żadne takie częste jakieś wizyty do szkoły. Właściwie to chyba tylko raz była zapytać tam o coś [5_Y_8]

Zgłaszaliśmy się na taki portal, taką aplikację internetowo. Tam wybieraliśmy. Oczywiście to, że Ola była spoza rejonu miało znaczenie, ale jakoś tak sporo punktów miała z tych wszystkich egzaminów, z przedmiotów, tak że bez problemu się dostała tutaj. Nic nam nie proponowano, innej klasy ani przeniesienia gdzieś, nie. Po prostu dostała się do tej, do której chciała. Panie były uprzejme w sekretariacie. Przyjęły dokumenty. [6_X_3]

W szkole podstawowej mieliśmy taką jakby ściągawkę jak zarejestrować dziecko w internecie. Bo wiadomo, że rejestracja była internetowa. Jak zrobić. Mieliśmy takie spotkania, szkolenia dla rodziców klas szóstych. Było na samym początku roku szkolnego, że przejdziemy taki etap. Bardzo dobrze tutaj SzP1 przygotowała rodziców. Dała nam taką ściągawkę po kolei co jak, którego dnia, dosłownie co do godziny mamy zrobić, żeby nie zapomnieć, żeby czegoś nie przegapić, żeby już to wszystko się odbywało poprawnie. Tak samo jeśli już wiedziałam o tym, bo już wybrałam mu tą szkołę Gim1 i wiedziałam, że będziemy tam się starać, żeby się dostać. Byłam na spotkaniu takim zapoznawczym, gdzie też podawane było co zrobić. Jaki ten proces rekrutacji? Jakie terminy? Też mieliśmy takie ściągawki w Gim1.

B: Czyli dzięki tym ściągawkom to nie było już takie trudne?

O1: Nie było trudne, bo wiedzieliśmy jak się zalogować. Oprócz tego, że taką samą, podobną podpowiedź na tych stronach internetowych też były krok po kroku co zrobić, ale tutaj mieliśmy jeszcze takie dodatkowe. Pokazana nam była ta strona mniej więcej, bo ona była w

przygotowaniach, czy ona już była, jak ona wygląda mniej więcej. Krok po kroku co zrobić, żeby przejść to sprawnie. [7_X_7]

Żona zadzwoniła do szkoły i zapytała, czy jest szansa na to, żeby się dziecko dostało. I odpowiedź była bardzo prosta: kwestia ocen na świadectwie ze szkoły podstawowej. Jako że średnią miała bardzo wysoką i świadectwo z paskiem, to od razu przy pierwszym kontakcie padło hasło, że z takim świadectwem to nie ma żadnego problemu. Z takim świadectwem nie ma żadnego problemu i praktycznie na tym się skończyła rozmowa na temat przyjęcia. [2_Y_5]

Szczególnych trudności nie nastęrczało również ukryte omińcie obwodu polegające na złożeniu w szkole oświadczenia o zamieszkaniu w jej obwodzie.

Na dobrą sprawę ja nawet pytałam, ponieważ [po chwili] ona chodzi do szkoły z rejonu ze względu na zamieszkanie, ale nawet nie zameldowanie, bo my wciąż jesteśmy zameldowane w miejscowości Z, od tego może powinnam zacząć. Nikt nie żądał ode mnie dowodu zameldowania, nawet przez moment myślałam, że będzie to konieczne, zarejestrować się chociaż na pobyt czasowy, ale nikt ode mnie tego jakoś nie wymagał. Myślę, że to jest efekt też niżu demograficznego, że te szkoły jednak te dzieci przyjmują [2_Y_4].

Ciekawy wydaje nam się także przypadek rozmówczyni, która bez jakiegokolwiek wysiłku posłała dziecko do szkoły poza miejscem zamieszkania. Nie dowiadywała się o procedury i uważała, że ich znajomość nie jest jej obowiązkiem, ponieważ o wszystkim powinna ją poinformować wybrana szkoła. Otwarcie zatem przyznała się do nieznajomości „reguł gry”, a mimo to bez wysiłku, dzięki pomocy personelu wybranej szkoły, zrealizowała swój zamiar i umieściła dziecko w wybranym przez siebie gimnazjum. Jej historia dobrze pokazuje, jak łatwo jest ominąć obwód. Rozmówczyni napotkała w zasadzie tylko jedną przeszkodę – sekretarka była nieco opryskliwa w bezpośrednim kontakcie:

B: Czy zapisanie dziecko do szkoły poza rejonem to była trudna procedura?

O: No, pomijając niemiłe uwagi pani sekretarki, nie.

B: A co komentowała?

O: Że [chwila zastanowienia]. O co to chodziło? Staram się nie pamiętać takich nieprzyjemnych momentów. Chodziło... Chyba chodziło o to, że ja przynosząc papiery, nie napomknęłam, że ona nie jest... że to nie jest nasza rejonowa szkoła. I ona szuka i szuka, i szuka w tym systemie, i nie może znaleźć. I potem ja coś powiedziałam i ona mnie tak zrugala jak taką małą dziewczynkę. Po prostu tacy niemili są tu ludzie. Poczułam się tak... A że ja zawsze o taka jestem (...). No to jak trzeba coś tam załatwić, to ja się specjalnie nie szykuję, no nie? [śmiech] I zawsze tak.

B: Szukała pani jakichś informacji na temat właśnie tej procedury przenoszenia, zapisywania dziecka do szkoły poza rejon?

O: A, no i usłyszałam. Ja mówię: aha, no wie pani co, po prostu nie wiem. No skąd mogłam wiedzieć? Takie rzeczy to powinna pani wiedzieć [naśladowując głos]. Ale takim właśnie, że powinnam wiedzieć. Ja uważam, że ja nic nie muszę wiedzieć. Wiesz, o co... Przepraszam, przez ty, tak mi łatwiej.

B: Jasne.

O: To jest jej praca. I to...

B: To ona powinna poinformować.

O: Ona ma mnie poinformować. Pierwsze, co ma po prostu zrobić. Mnie może umknąć. Ja mogę być niekumata, ja mogę być nieczytata, niepisata. Przynoszę papiery i jej obowiązkiem jest to wszystko... Albo nawet chociaż żeby zapytała mnie, prawda? Jej obowiązkiem jest zadać takie podstawowe pytania. Tak że w sumie, to zazwyczaj dostaje mi się za brak czyichś kompetencji tutaj [7_Y_4].

5.2. Trudności związane z rekrutacją w najbardziej popularnych szkołach

Jak już pisaliśmy, trudności, o ile się pojawiają, dotyczą głównie grupy rodziców, którzy pragną posłać dziecko do elitarnych szkół publicznych, notujących wysoką liczbę kandydatów na jedno miejsce. W naszym badaniu zaobserwowaliśmy następujące przypadki:

- zakończona sukcesem trudna procedura rekrutacyjna w wybranym gimnazjum publicznym. Trudności polegają tu na konieczności podejmowania dodatkowych wysiłków, by zapewnić dziecku miejsce w wybranej szkole a także ewentualnego tworzenia planów awaryjnych – szukania innych szkół bądź możliwości zameldowania dziecka w obwodzie wybranej szkoły;
- trudna procedura rekrutacyjna w wybranym gimnazjum publicznym zakończona niepowodzeniem;
- odrzucenie dziecka z obwodu przez selekcyjną szkołę publiczną. Nie dotyczy on trudności z omijaniem obwodu jako takich, lecz raczej trudności z wyborem szkoły. Personel wybranej placówki obwodowej nie mógł co prawda formalnie odrzucić dziecka z obwodu, ale matce wyraźnie dano do zrozumienia, że szkoła jej dziecka nie chce, gdyż będzie ono zaniżało wyniki.

Poniższe wypowiedzi dotyczą trudnych, ale zakończonych sukcesem rekrutacji do szkół silnie preferowanych przez rozmówców, gdzie na jedno miejsce przypadało szczególnie wielu kandydatów. W obu przypadkach rozmówcy podkreślali gotowość do podejmowania dużego wysiłku, byle tylko dziecko zostało przyjęte do wybranej placówki.

B: A czy proces rekrutacji utrudniony dla osób spoza obwodu, był dla państwa jakąś przeszkodą? Znaczą jak...

O: Nie, nie był przeszkodą. Był powodem do mobilizacji. Ponieważ mieliśmy świadomość, że zainteresowanie jest bardzo duże. Że wymagania są wysokie. Że idą tam dzieci, które – młodzież już – które mają osiągnięcia w różnych dodatkowych konkursach. Które dają im określone punkty. I już zawczasu, w ostatnim roku szkoły podstawowej syn się sam z siebie za pomocą informacji uzyskanej od koleżanki, zabrał. I razem z koleżeństwem chodzili na

jakieś dodatkowe kursy matematyki. Właśnie w tej szkole. Po to, żeby uzyskać punkty i do tej szkoły się dostać. Tak że razem się tam wybierali co tydzień i szykowali się. [4_X_4]

B: A jeżeli chodzi o tą procedurę... bo wiem, że pani syn jest... jakby nie należy do obwodu szkolnego. Właśnie jak wyglądała ta procedura przyjęcia dziecka spoza obwodu?

O: Znaczący każde dziecko mogło, tylko wiedzieliśmy od razu, że warunek jest czerwony pasek, bo tylko dzieci z czerwonym paskiem mają szansę się tam dostać. Wysoka średnia, oprócz tego jakieś osiągnięcia dodatkowe, jakieś konkursy. I dodatkowy punkt, dobrze jeżeli właśnie przez ten okres całego roku w szóstej klasie chodził na te dodatkowe zajęcia właśnie do Gim1. I te wszystkie punkty spełniliśmy.

B: Czy uważa pani, że ta procedura jest skomplikowana?

O: Nie, proste: dobre świadectwo, dobre oceny... Nie, proste, proste [4_X_6]

Bo jest np. przepis dający dodatkowy punkt kwalifikacyjny, za indywidualny tok nauczania. Okazało się, że Marta, która była najlepszym uczniem w podstawówce, zdobyła najlepszy wynik na egzaminie i uczeń roku. Ona zasługiwała na indywidualny kurs nauczania z matematyki, a nikt nam o tym cholera nie powiedział. A to był punkt, na który byśmy się rzucili, bo to jest zawsze ileś tam procent więcej szans na to, że dzieciak się zakwalifikuje. Dzisiaj na to machamy ręką, bo okazało się, że dzieciak dostał się do gimnazjum z drugim wynikiem w klasie i nie było problemu. Ale to nie zależało od nas. Bo gdyby więcej od niej lepszych się zgłosiło, to by mógł ten 1 punkt zaważyć. [4_X_5]

Ten akurat rozmówca rozważał również zameldowanie dziecka w obwodzie wybranej szkoły. Nie byłoby to łatwe i raczej nie byłoby konieczne ze względu na wysokie wyniki osiągnięte przez dziecko, ale tak czy inaczej przygotowany został „plan B”.

B: Ponieważ mówił pan, że braliście państwo pod uwagę, żeby zrobić ten manewr z zameldowaniem, ale ta szkoła była, szkołą w dzielnicy A była na drugim miejscu, Gim1 na pierwszym...

O: Tak. W Gim1 nie było szans na znalezienie kogoś, kto by nas zameldował. Tam jest tak wąski rejon, że w tej chwili chyba na jedno mieszkanie w rejonie przypada dziesięcioro zameldowanych dzieci podejrzewam. [śmiej] (...) Zakładaliśmy, że Marta z jej wynikami, z jej punktami dodatkowymi ma spore szanse. (...) Ale w zasadzie inaczej... Nie szukaliśmy meldunku w rejonie Gim1 za wszelką cenę i każde pieniądze. Chociaż znajdowaliśmy w Internecie propozycje. Wydanie dwóch tysięcy złotych za zameldowanie dziecka na rok, no... Pewnie, gdybyśmy mieli wątpliwości i słabszy wynik, może byśmy na to poszli [4_X_5].

W naszym badaniu zdarzali się rozmówcy, którym nie udało się posłać dziecka do szkoły publicznej notującej dużą liczbę kandydatów na jedno miejsce i zdecydowali się albo na inną placówkę, albo na szkołę niepubliczną. Niektórzy podkreślają, że szkoły selekcyjne potrafią „nieprzyjemnie” traktować kandydatów spoza obwodu (bo mogą sobie pozwolić na to, by w nich przebierać).

A byliśmy na spotkaniu w Gim1, gdzie wręcz pani dyrektor nam wszystkim rodzicom powiedziała, że możecie złożyć papiery, ale i tak was wszystkich nie przyjmę.

O1: Ale najlepiej gdyby to były dzieci z rejonu.

O2: Bo najpierw dzieci z rejonu, a reszta dzieci to.

B: Czyli taka procedura.

O2: Tak. Natomiast powiedziała to takim tonem i w ten sposób, tak jak by te dzieci spoza rejonu były drugiego sortu [3_X_2].

Powodem zrezygnowania ze szkoły publicznej notującej dużą liczbę kandydatów na jedno miejsce było też pragnienie zaoszczędzenia dziecku stresu i niechęć do pomysłu przemeldowania dziecka lub ogólnie „kombinowania” (na przykład zdobywania zaświadczenia o dysleksji), byle tylko zdobyć dodatkowe punkty, przesądzające o sukcesie w rekrutacji.

Gdybyśmy się nie dostali nigdzie, tak teoretycznie, to mamy rejonową w miejscowości Z, której poziom jest tragiczny. Relacje między uczniami i to, co tam się dzieje, powiem jeszcze, że ostatnią rzeczą byłoby to, żeby moje dziecko tam chodziło. (...) Więc to była ostateczność. (...) Natomiast jeżeli chodzi o dwa gimnazja, które brałszy pod uwagę, te w dzielnicy A1, to właśnie tutaj cały problem polegał na tym, rzeczywiście, można i tak wiem, że parę osób też robiło, można zameldować dziecko gdzieś, bądź to dziecko musi się dostać na tą listę rezerwową poza tymi dziećmi, które są z rejonu. No i jakby ja nie czułam potrzeby robienia tego, tak? To nie był żaden dla nas test, czy Krysia jest wspaniała i się dostanie, czy nie, dlatego, że tak naprawdę te testy były bardzo mocno niewymierne jak dla mnie, w moim pojęciu, więc nawet tego nie robiliśmy, nie zawracaliśmy głowy ludziom, którzy tą papierkologią w sekretariatach tych szkół się, że tak powiem, zajmują. (...) Ja jestem ostatnia do kombinacji, taką mam naturę i staram się mojemu dziecku też taką wiedzę przekazywać. I w momencie, kiedy na przykład był test szóstoklasisty masa rodziców dowiadywała się, czy to doszło do skutku, czy nie to nie wiem. Ale dowiadywała się o te wszystkie dysleksje i tak dalej, zaświadczenia, że dziecku tam coś jest. Ja tego nie robiłam, dlatego, że uważam, że moje dziecko chyba chce się sprawdzić w normalnych, realnych swoich warunkach, dlaczego ma się czuć... Ona by wiedziała o tym, że wcale nie jest dyslektykiem, bo nigdy wokół tego nie robiliśmy żadnego zamieszania i jakichś badań, więc gdybym raptem jej wymyśliła, że ona jest tym dyslektykiem, zakładając, że w ogóle miałabym taki kontakt, który by mi to wystawił, to ona by też wiedziała, że to jest oszustw. Dlaczego mam ją od dziecka uczyć oszustwa? Tak samo z resztą było z tym meldunkiem. No nie, po prostu nie. Wierzę, bardzo wierzę w moją córkę i w to, że ma, że tak powiem, własne możliwości do tego, żeby się dostać. Więc oczywiście, znamy przypadki i ot naszej szkoły, które poszły do szkoły Gim2 bodajże (...) i tam mając chyba trzydzieści siedem punktów z testu i średnią 5,2 dzieci się nie załapały na tą listę o jedną setną punktu z względu na to, że pula miejsc obejmowała tyle i nie więcej. I to była rozpacz tym bardziej, że to dziecko bardzo chciało tam chodzić, bo jego najlepszy kolega tam się dostał, o właśnie chwilę, że tak powiem, bliżej, i to są straszne rozpacz, tak? To są straszne jakieś problemy. Więc ja uważam, że na etapie, kiedy nauczanie w zakresie podstawówki, gimnazjum jest obowiązkiem i tutaj państwo, że tak powiem, obliguje do nauczania tych dzieci, to ja chcę stworzyć dziecku warunki takie, żeby ono po prostu miało komfort. Jeżeli chodzi o liceum, to będzie próbowała własnych sił i tutaj sama będzie już musiała pracować nad tym, żeby się dostać do jakiegoś tam liceum. A tutaj zostawiliśmy to w ten sposób, tak? Że to też w trosce jakby o psychikę dziecka [1_X_4].

Zdarzały się ponadto przypadki, że dziecko rozmówców po prostu nie spełniło kryteriów w szkole publicznej notującej dużą liczbę kandydatów na jedno miejsce.

myśleliśmy o Gim1 . Dużo moich znajomych też składało w tym samym czasie do Gim1 podania, bo to też wiadomo z tego elektronicznego systemu, ale nikt się nie dostał. Nit się nie

dostał, bo tam, jak się okazało, mówiła moja koleżanka, że niestety tam laureaci konkursów byli bardziej przyjmowani, rzeczywiście wysoka średnia i bardzo wysoki poziom. tak się zastanawialiśmy, czy to rzeczywiście ma sens, żeby nawet jak dziecko pójdzie do Gim1, tam rzeczywiście się trzeba uczyć, tam trzeba uczyć się. Czy to jest sens, stwierdziliśmy, że nie. Aczkolwiek to jest ciekawe, jeżeli jest się laureatem jakiegoś konkursu, to ma się drzwi otwarte, więc może warto się poświęcić i wygrać jakiś konkurs [śmiech] [1_X_7].

ja mieszkam pod miejscowością X. Do dzisiaj zresztą dostaję takie informacje, że wójt mnie błaga, żeby posłała dzieci do szkoły [śmiech]. Natomiast, ponieważ my oboje pracujemy w miejscowości X, to stwierdziliśmy, że dobrze, jak tu dzieciaki będą chodzić do szkoły. I jedna szkoła nas nie przyjęła, bo przyjęła wszystkie dzieci ze swojego rejonu. I to było tyle, ile oni mogli przyjąć po prostu. W drugiej było chyba to samo. A w trzeciej nie zdał tego testu [1_X_1].

W bardzo nielicznych, ale interesujących przypadkach dochodziło do przemeldowania dziecka, co rzecz jasna wiązało się z dodatkowymi trudnościami. W pierwszym przypadku rozmówczyni dokonała przemeldowania nie po to, by dziecko dostało się do wybranej szkoły (szkoła i tak by je przyjęła), ale do klasy o odpowiednim profilu:

Przyznam się, zabrakłoby jej 0.75 punktów. A ja powiedziałam, że na to nie pozwolę. Ale to tak między nami. (...) Bałam się, że zabraknie jej dosłownie tego punktu i tak by się stało. Przeliczyliśmy to wszystko. Miała konkursy muzyczne, powiatowe, tam ogólnie taki krajowy. To jej dawało dodatkowe punkty. I ona się najpierw dostała do klasy ogólnej. Bo inaczej. To było tak, że w tym momencie było wiadomo, że się dostanie. Ale walczyliśmy o klasę matematyczną. I najpierw, ja później byłam na rozmowie z dyrektorem. Bo ona najpierw była przepisana, że do klasy, ale tamtej rejonowej, tylko w sumie trafiła do tej klasy... Najpierw przyjmują, tak to by odrzucili, a potem stwierdzili, że wcale nie do rejonowej. Rozumie pani. Tak że była przydzielona do klasy bardziej ogólnej. Która powstała taka też z naboru. Ale u Jolanty była sprawa języka. W tej klasie można było się uczyć tylko języka angielskiego. I od podstaw, albo rosyjskiego, albo od podstaw tylko niemieckiego. A moje dziecko od 1 klasy szkoły podstawowej się uczy niemieckiego, prywatnie. I to by musiała pójść do klasy zaawansowanej. Najpierw myśleli, że taki międzywydziałowy, znaczy między klasowy zrobią język, ale chyba było za trudno to ustalić. I przeczucili ją do klasy matematycznej, w której są dzieci, które się uczą od podstaw niemieckiego, ale są takie, które się uczą, więc niemiecki zdecydował. Ta nasza walka, że ona się chciała uczyć niemieckiego, musiała, chciała czy nie chciała, ale musiała, uczyła się dodatkowo niemieckiego od połowy pierwszej klasy szkoły podstawowej. Więc zdecydowało, że przyjęli ją do klasy matematycznej. Tam, gdzie można było zrobić tamtą klasę, już z zaawansowanym niemieckim. I chodzi do takiej klasy [4_X_1].

W drugim wypadku przemeldowanie także było podyktowane chęcią posłania dziecka do bardzo konkretnej placówki. Podejmują się go osoby zdeterminowane, by zapewnić dziecku bardzo określoną ofertę edukacyjną – a więc same dobrowolnie biorą na siebie wszelkie kłopoty. Nie mamy tu natomiast do czynienia z barierą ustanowioną przez system.

No i żeby tam się dostać, to tak jak wspomnieliśmy, albo trzeba by było mieć bardzo dobre wyniki w nauczaniu, ale do tego też dojdziemy, okazuje się, że nie zawsze, albo dziecko musiałoby być w rejonie. W związku z tym, że mam taką możliwość, to przemeldowałem i siebie i dziecko do rejonu. Także oficjalnie dziecko jest z rejonu. Także nie boję się tego powiedzieć, bo uważam, że to jest... No, jeżeli państwo pozwala na to, to dlaczego nie skorzystać? Tak że jest w rejonie. I jak rozmawiałem ze znajomymi, to dzieci... No, tam chyba z

sześć, osiem osób jest może z rejonu, a reszta jest z całej miejscowości X i spod miejscowości X. I nawet dziecko, które miało 6.0 prawie średnią, nie dostało się do tej klasy, którą sobie wybrało, chociaż było spoza rejonu i miało bardzo dobre wyniki, bo po prostu tylu było chętnych. Taki był poziom. Dopiero w drugim naborze jakby dostał się kolega właśnie syna. O, tak mniej więcej wygląda rejonizacja [6_X_8].

Warto wreszcie przytoczyć wspomniany już przypadek odrzucenia dziecka przez elitarną szkołę obwodową. Podkreślamy, że w naszych wywiadach tylko raz spotkaliśmy się z taką sytuacją (aczkolwiek inni rozmówcy powtarzali „zasłyszane anegdoty” o podobnych zdarzeniach). Nie jest to ściśle rzecz biorąc przykład trudności z omijaniem obwodu – rozmówczynie zdecydowała się posłać dziecko do szkoły poza obwodem dopiero po kłótni z dyrektorem w szkole obwodowej i wybór alternatywnej placówki przebiegł w jej wypadku bardzo łatwo – ale raczej przykład trudności, na które można natrafić w kontaktach z placówką silnie selekcyjną i konkurującą poziomem nauczania.

U mnie to było z tego to względu, że rejonizacyjnie należymy do najbardziej snobistyczną placówkę gimnazjalną, jaka istnieje. I myśmy wtedy byli (...) gdzieś na wakacjach, (...), ja odbieram telefon: „dzień dobry, Gim1, bo pani syn do nas należy, ale my go tu nie chcemy”. Dostłownie w ten deseń. „Pani syn ma za słabe wyniki w nauce i my takich uczniów nie przyjmujemy”. (...) I ona mi tylko tyle zdążyła powiedzieć, że jeśli chcę koniecznie zapisać dziecko do tej szkoły, muszę dostać zgodę dyrektora. (...) Wchodzę do pana dyrektora do gabinetu a on na mnie tak z buzią, bardzo niegrzeczny, arogancki, żeby nie powiedzieć chamski ton. On sobie, ja robię krzywdę mojemu dziecku, że ja go chcę dać do tak elitarniej szkoły, że ja jestem egoistką, że ja myślę tylko o sobie. Ja mu tłumaczę, ja chcę, żeby moje dziecko wsiadło do autobusu prawie pod domem i wysiadło prawie pod szkołą. Ja nie będę dawać dziecka na drugi koniec miejscowości Y, bo ja nie mam możliwości go wozić. Ja chcę, żeby to była szkoła, jesteście w rejonie, tu należymy i ja chcę, żeby moje dziecko tu chodziło. Nie ma mowy, zaczął się rzucać po tym gabinecie, walki na argumenty ze mną nie wygrał, bo on mi swoje ja swoje. Ja jestem wyszczekana. Mnie nikt też nie będzie głupka ze mnie robił. Na koniec się odwrócił tyłem do mnie, w ogóle dystans wprowadził, stół, stół i biuro i odwrócił się do mnie tyłem, ja zdębiałam. Nikt się tak nigdy wobec mnie nie zachował. I ja do niego: i co, będzie mnie pan teraz tak ignorował? Tak. A w ogóle to zaraz wychodzę. Dostłownie odwrócił się na pięcie i wyszedł. [7_Y_8]

6. Podsumowanie

Analiza wywiadów przeprowadzonych z rodzicami należącymi do trzech grup (posyłającymi dzieci do szkół obwodowych, posyłającymi dzieci do szkół publicznych poza obwodem oraz posyłającymi dzieci do szkół niepublicznych) pokazała, że żadna z nich nie jest homogeniczna. Pod pewnymi względami rodzice należący do tej samej grupy są do siebie podobni, często jednak występują między nimi różnice. Z drugiej strony, zauważalne są także podobieństwa między rodzicami z różnych pod względem dokonanych wyborów edukacyjnych grup.

W gronie rodziców objętych badaniem znaleźli się przedstawiciele różnych klas społecznych. Wśród rodziców posyłających dzieci do szkół niepublicznych nie napotkaliśmy osób z klasy niższej – rozmówcami byli wyłącznie przedstawiciele klasy średniej i wyższej. Natomiast w grupach rodziców, którzy posłali dziecko do szkoły obwodowej oraz ominęli obwód, widoczny jest podział na klasę niższą oraz na klasę średnią i wyższą.

Podsumowując przedstawione w raporcie analizy, warto przypomnieć najważniejsze ustalenia dotyczące działań rodziców na progu gimnazjum, jakie udało nam się poczynić na podstawie przeprowadzonego badania:

- **Rodzice „wybierający obwód”.** Poza zróżnicowaniem klasowym, w objętej badaniem grupie rodziców „obwodowych” ujawnił się dodatkowy podział: na rodziców „wybierających obwód” oraz tych, dla których posłanie dziecka do obwodowej szkoły było oczywiste. Część rodziców decydujących się na gimnazjum w obwodzie podkreśla nieistotność faktu, że jest ono szkołą obwodową. Posłanie dziecka do szkoły obwodowej również może być więc w opinii rodziców kwestią świadomej, refleksyjnej decyzji, a nie tylko pójściem „po linii najmniejszego oporu”. Rodzice „wybierający” starają się odciąć od wizerunku obwodowego gimnazjum jako szkoły dla dzieci, których rodzicom jest „wszystko jedno” lub dla których wybór szkoły obwodowej jest wyborem „domyślnym”, choć niekoniecznie przemyślanym. Podejmując decyzje dotyczące edukacji dziecka rodzice „wybierający obwód” stosują strategię maksymalizacji i pod tym względem nie różnią się od części rodziców posyłających dzieci do szkół poza-obwodowych i niepublicznych.
- **Autoselekcja negatywna.** Wśród rodziców „wybierających” gimnazjum obwodowe, omijających obwód oraz wybierających szkoły niepubliczne widoczna jest podgrupa dokonująca autoselekcji negatywnej. Rodzice ci wyrażają nadzieję, że wybrana przez nich placówka – obwodowa, pozaobwodowa lub niepubliczna – nie będzie stawiała ich dziecku wyśrubowanych wymagań.
- **Omijanie obwodu nie jest domeną wyłącznie klas wyższych.** Omijanie obwodów potocznie kojarzone jest z działaniami osób o wyższym kapitale społeczno-kulturowym i ekonomicznym. Ale nasze badanie wykazało, że również przedstawiciele klasy niższej podejmują takie działania. Choć przynależność klasowa pod wieloma względami różnicuje rodziców omijających obwody, nie zawsze są to wyraziste różnice jakościowe. Często obie klasy społeczne stawiają sobie podobne cele i podejmują

podobne działania, choć uzasadnienia tych działań i ich szczegółowy charakter jest odmienny. W wypadku rozmówców z klasy niższej omijanie obwodu szkolnego zazwyczaj nie wiąże się ze szczególnie dużym wysiłkiem lub nakładami czasowymi. Klasa niższa redukuje złożoność procesu decyzyjnego. W wywiadach jest on opisywany jako prosty: po pierwsze, ominięcie obwodu nie sprawia zazwyczaj trudności. Po drugie, wybór szkoły często nie jest postrzegany jako decyzja szczególnie dużej wagi. Nie znaczy to bynajmniej, że edukacja dziecka nie jest dla rozmówców kwestią istotną. Zarazem jednak nie uważają oni, aby zapewnienie dziecku dobrej szkoły było zadaniem szczególnie trudnym, wymagającym wysiłku czy skrupulatnego planowania. Rozmówcy z klasy niższej raczej niewiele od szkoły oczekują. Godzą się z faktem, że zapewne nie będzie idealna, że może jej czegoś brakować, że na jej temat krążą różne opinie, ale nie poszukują „szkoły idealnej”. Wśród wymienianych przyczyn ominięcia obwodu klasa niższa wymienia najczęściej: wysoki poziom, którego szkoła obwodowa nie zapewniała, grupę rówieśniczą (kontynuacja ze znajomymi dziećmi lub zmiana pożądana przez dziecko), a także bezpieczeństwo.

- **Strategia maksymalizacji jest strategią właściwą dla klasy średniej.** Przedstawiciele klasy średniej, decydując się na ominięcie obwodu i wybór innego gimnazjum publicznego lub niepublicznego stawiają na strategię działania wymagającą większego wysiłku, zbieżną z tym, co Zawistowska (2012) nazywa strategią maksymalizującą. Mają ewidentnie ściśle i szczegółowe kryteria optymalnego wyboru szkoły. Ponadto kryteriów tych jest więcej, toteż optymalizację postrzega jako zadanie trudniejsze, aniżeli rozmówcy z klasy niższej. Kryteria i przyczyny omijania obwodu są ściślej określone, co świadczy o bardziej konkretnych wizjach odnośnie do tego, czym jest dobra edukacja. Klasa średnia postrzega zatem wybór szkoły jako większe wyzwanie niż klasa niższa. Omijanie obwodów okazuje się przy tym być na tyle proste, że rodzice rzadko uciekali się do specyficznej strategii wyboru szkolnego, jaką jest przedmeldowanie.
- Długość procesu podejmowania decyzji o wyborze gimnazjum jest zróżnicowana we wszystkich badanych grupach rodziców. Klasowo zróżnicowany jest sposób pozyskiwania informacji o szkołach. We wszystkich grupach można odnaleźć rodziców, którzy decyzję podejmują szybko oraz takich, którym zajmuje ona wiele miesięcy i poprzedzona jest gromadzeniem informacji z różnych źródeł, porównywaniem, sprawdzaniem szkoły. Przynależność do klas społecznych w nieznacznym stopniu wpływa na sposób zdobywania informacji o szkołach. Rodzice z klasy średniej nieco częściej niż rodzice z klasy niższej korzystają z posiadanego kapitału społecznego – sięgają do opinii znajomych - deklarując mniejsze zaufanie do oficjalnych informatorów, forów dyskusyjnych, czy stron internetowych szkoły. Rodzice z klasy średniej i wyższej niekiedy docierają w poszukiwaniu informacji do „specjalistów” (nauczycieli, kuratorów), a rodzice z klasy niższej – skłonni są ograniczać się do zasięgania opinii sąsiadów czy znajomych, którzy mają dziecko w danej szkole. Sporo osób szuka informacji w Internecie.
- **Rola dziecka w wyborze gimnazjum jest największa w przypadku dzieci rodziców z klasy niższej.** Dzieci odgrywają istotną rolę w procesie podejmowania decyzji. Rodzice ze wszystkich grup biorą pod uwagę ich zdanie, jednak rodzice z klasy niż-

szej (zarówno posyłający dziecko do szkoły obwodowej, jak i „omijający obwód”) są bardziej skłonni pozostawiać dziecku wybór szkoły, podczas gdy rodzice z klasy średniej we wszystkich trzech grupach starają się raczej nakierować dziecko na trafne, w swojej opinii, wybory. Wśród omijających obwód rodziców z klasy niższej ogromne znaczenie dla decyzji ma preferencja i wysiłek dziecka. Gotowość do powierzenia dziecku odpowiedzialności za wybór szkoły może wskazywać, że rodzice z klasy niższej bardziej skłonni są stosować strategię satysfakcji niż strategię maksymalizującą.

- Kontynuacja wcześniejszych wyborów edukacyjnych (np. wybór szkoły podstawowej lub gimnazjum dla starszego dziecka) pojawia się w każdej z badanych grup. We wszystkich grupach i we wszystkich klasach społecznych pojawiają się przykłady rodziców, których decyzja była kontynuacją uprzednio podjętych decyzji, gdyż w danej szkole mieli już starsze dzieci albo też gimnazjum należy do zespołu szkół wybranego na etapie szkoły podstawowej. Znajomość szkoły, nauczycieli oraz dyrekcji była ważnym argumentem na rzecz jej wyboru.
- **Wielość definicji „dobrej szkoły”.** Charakteryzując dobrą szkołę rodzice posyłający dzieci do szkoły w obwodzie zwracają uwagę na bezpieczeństwo, dobre warunki lokalowe, przyjazną atmosferę oraz na kompetentnych, wykwalifikowanych i wyrozumiałych nauczycieli. Jednak rodzice „wybierający” szkołę obwodową częściej podkreślają znaczenie dobrego poziomu nauczania, realizacji programu oraz stawiania uczniom wymagań. Pojawiają się też jako atut zajęcia dodatkowe oraz organizowanie dzieciom czasu po lekcjach przez szkołę. Rodzice posyłający dzieci do obwodowych i pozaobwodowych szkół publicznych często twierdzili, że istotne kryterium stanowiła oferta językowa, sportowa, a także, specjaliści (dostęp do logopedy, psychologa lub pedagoga) lub infrastruktura (czasami specyficzna, np. basen). Osoby z klasy średniej i wyższej zarówno wybierające obwód, jak i go omijające oraz posyłające dzieci do szkół niepublicznych częściej niż rodzice z klasy niższej zainteresowani są tym, jaka młodzież uczęszcza do danej szkoły, starają się upewnić, że grupa równieśnicza nie będzie miała negatywnego wpływu na ich dziecko. Przy czym rodzice „wybierający” szkołę obwodową podkreślają, że nie zależy im na elitarności szkoły, na silnie wyselekcjonowanym środowisku, uważając za istotne, by ich dziecko stykało się z rówieśnikami o zróżnicowanym statusie społeczno-ekonomicznym.
- **Klasa średnia oczekuje ponadprzeciętnej oferty edukacyjnej.** Rodzice z klasy średniej omijający obwód częściej podkreślają konieczność dopasowania oferty edukacyjnej i wyboru do indywidualnych zdolności i preferencji ich dziecka. Często można odnieść wrażenie, że dla klasy średniej dobra oferta edukacyjna to oferta lepsza niż ta, którą otrzymują inni. Dobrze, jeżeli szkoła oferuje coś „ekstra” i może zapewnić dziecku przewagę konkurencyjną nad rówieśnikami.
- **Szkoły niepubliczne jako negatywny punkt odniesienia.** Negatywnym punktem odniesienia dla rodziców omijających obwody oraz rodziców „wybierających obwód” są szkoły niepubliczne. Wśród rozmówców z tego grona istnieje silny stereotyp bogatej młodzieży ze szkół niepublicznych lub elitarnych, kładącej rzekomo duży nacisk na

ostentacyjną konsumpcję i nie ceniącej wysiłku, nauki i poświęcenia, a więc stanowiącej dla dziecka potencjalnie „złe” towarzystwo.

- **Odmienne przekonania na temat odpowiedzialności za edukacyjny sukces.** Analiza postaw rodziców wobec edukacji wskazuje, że rodzice ze szkół obwodowych często podkreślają, że dla sukcesu dziecka kluczowa jest wyrażana przez nie wola uczenia się. Odpowiedzialność za efekty procesu kształcenia lokują bardziej w samym dziecku oraz rodzinie, niż w instytucji szkoły. Tymczasem rodzice omijający obwody oraz ze szkół niepublicznych podkreślają znaczenie, jakie ma wsparcie dziecka, zarówno poprzez odpowiednio wybraną szkołę, zajęcia pozalekcyjne oraz zaangażowanie rodziców.
- **Rodzice poświęcają więcej wysiłków na wybór szkoły niż na późniejszą współpracę z nią.** Zaangażowanie rodziców w szkolną edukację dziecka jest zdecydowanie większe na etapie wyboru szkoły niż gdy dziecko już do szkoły tej uczęszcza. Dla rodziców objętych badaniem główną okazją do podejmowania jakiegoś rodzaju dialogu ze szkołą są zgłaszane przez szkołę problemy dziecka. Rodzice bardzo rzadko z własnej inicjatywy kontaktują się ze szkołą i komunikują swoje oczekiwania i uwagi wobec szkoły, dyrekcji, nauczycieli, innych rodziców albo dzieci czy też zgłaszają propozycje zmiany pewnych aspektów funkcjonowania szkoły. Kontakty ze szkołą sprowadzają się przeważnie do bardzo typowych sytuacji, takich jak udział w wywiadówkach i – ewentualnie – indywidualne rozmowy z wychowawcami bądź nauczycielami, przy czym inicjatywa takich spotkań często leży po stronie wychowawcy bądź nauczyciela, a nie samego rodzica. Przypadki większego zaangażowania zdarzają się, kiedy rodzice wspólnie postanawiają pomóc szkole rozwiązać jakiś istotny problem albo gdy konkretna sytuacja (np. zachowanie danego nauczyciela) budzi wśród większości rodziców wyraźne niezadowolenie.
- **Praca głównym celem edukacji.** We wszystkich grupach rodziców należących do klasy niższej i średniej pojawia się wątek znalezienia przyszłej pracy, jako ważnego celu edukacji. Przy czym u rozmówców z klasy niższej, zarówno w gronie rodziców “obwodowych”, jak i “spoza obwodu”, częściej ujawniał się niepokój o to, czy dziecko znajdzie pracę w rodzinnym mieście czy nie będzie musiało emigrować za granicę. Zdaniem rozmówców z klasy średniej, którzy ominęli obwód szkolny oraz posyłających dzieci do szkół niepublicznych, wykształcenie i edukacja pełnią ponadto funkcje niezwiązane bezpośrednio z rynkiem pracy. Inaczej mówiąc, o ile klasa niższa głównie skupiała się na pracy, o tyle w klasie średniej spotykamy też inne narracje na temat edukacji.

7. Załącznik

Wykaz rozmówców

Nr respondenta	Typ szkoły	Płeć rozmówcy	Wykształcenie rozmówcy	Zawód rozmówcy	Klasa społeczna
1_Y_1	niepubliczna	m	wyższe	przedsiębiorca	średnia
1_Y_2	niepubliczna	k	średnie (policjalne studium rolnicze)	rolnik	niższa
1_Y_3	niepubliczna	m	wyższe	konsultant firmy dotacyjnej	średnia
1_Y_4	niepubliczna	k	wyższe	właściciel firmy - księgowość	średnia
1_Y_5	niepubliczna	m	wyższe	wykładowca akademicki	wyższa
1_Y_6	niepubliczna	m	wyższe	wykładowca akademicki	wyższa
1_Y_7	niepubliczna	m	wyższe	architekt	wyższa
1_Y_8	niepubliczna	m	wyższe	specjalista ds. bhp, energetyk	średnia
1_X_1	niepubliczna	k	wyższe	doradca podatkowy	średnia
1_X_2	niepubliczna	k	wyższe	ekonomistka	średnia
1_X_3	niepubliczna	k	wyższe	kontroler finansowy	średnia
1_X_4	niepubliczna	k	wyższe	handlowiec	średnia
1_X_5	niepubliczna	k	wyższe	stomatolog	wyższa
1_X_6	niepubliczna	k	wyższe	specjalista ds. marketingu	średnia
1_X_7	niepubliczna	k	wyższe	specjalista do spraw finansów	średnia
1_X_8	niepubliczna	k	wyższe	nie pracuje zawodowo	średnia
2_X_1	niepubliczna	m/k	wyższe i średnie	dyrektor departamentu	wyższa
2_X_2	niepubliczna	k	średnie	kucharz	średnia
2_X_3	niepubliczna	k	wyższe	księgowa	średnia

2_X_4	niepubliczna	k	wyższe	przedsiębiorca w branży informatycznej	średnia
2_X_5	niepubliczna	k	wyższe	tłumacz	średnia
2_X_6	niepubliczna	m	wyższe	lekarz weterynarii	średnia
2_X_7	niepubliczna	k	wyższe	respondent nie pracuje zawodowo, opiekuje się domem	średnia
8_X_1	niepubliczna	m	wyższe	skończył szkołę filmową i jest prezesem firmy filmowej	wyższa
8_X_2	niepubliczna	m+k	wyższe	nie pracuje zawodowo, technik księgarstwa	średnia
8_X_3	niepubliczna	k	wyższe	doradca, prowadzi własną działalność	średnia
8_X_4	niepubliczna	k	wyższe	tłumacz audiowizualny	średnia
8_X_5	niepubliczna	k	wyższe	nauczycielka	średnia
8_X_6	niepubliczna	k	wyższe	dyrektor (ubezpieczenia)	wyższa
8_X_7	niepubliczna	k	wyższe	kupiec	średnia
8_X_8	niepubliczna	k	wyższe	manager marketingowy	średnia
4_X_6	publiczna	k	wyższe	nauczyciel	średnia
2_Y_5	publiczna	m	wyższe	pracownik biurowy	średnia
2_Y_7	publiczna	m	inne - zawodowe	działalność gospodarcza/zakład produkcyjny	średnia
2_Y_8	publiczna	k	średnie	kasjerka	niższa
3_Y_3	publiczna	k	wyższe	właścicielka szkoły	wyższa
3_Y_5	publiczna	k	wyższe	ekonomista, urzędnik	średnia
3_Y_7	publiczna	m	w trakcie zdobywania wyższego	specjalista ds. mieszkaniowych	średnia
3_Y_8	publiczna	k	wyższe	nauczycielka	średnia
3_X_5	publiczna	k	średnie	skanowanie etykiet w supermarkecie	niższa
3_X_6	publiczna	k	średnie	sprzedawca	niższa
3_X_7	publiczna	k	średnie	pracownik fizyczny, gospodarz domu	niższa
3_X_8	publiczna	k	wyższe	księgową	średnia

4_Y_5	publiczna	k	średnie	sprzedawca	niższa
4_Y_6	publiczna	k	inne - policealne	nauczyciel zawodu	średnia
4_Y_7	publiczna	k	wyższe	dyrektor placówki przedszkolnej	średnia
4_Y_8	publiczna	k	średnie	dysponent(zarządzanie stokiem)	niższa
4_X_4	publiczna	k	wyższe	radca prawny	średnia
4_X_5	publiczna	m	wyższe	product manager	średnia
4_X_7	publiczna	k	wyższe	księgową	średnia
5_Y_5	publiczna	k	inne - doktorat	urzędnik państwowy - kontroler nik	średnia
5_Y_6	publiczna	m	wyższe	inspektor nadzoru budowlanego	średnia
5_Y_7	publiczna	k	średnie	pracownica administracyjna	średnia
5_Y_8	publiczna	k	wyższe	nauczycielka języka obcego	średnia
5_X_4	publiczna	k	średnie	nie pracuje	niższa
5_X_7	publiczna	k	wyższe	nauczyciel	średnia
5_X_8	publiczna	k	wyższe	nauczycielka	średnia
6_Y_5	publiczna	k	średnie (niedokończone studia)	nie pracuje zawodowo	niższa
6_Y_6	publiczna	k	wyższe	ekonomista	średnia
6_Y_8	publiczna	k	średnie (zasadnicze zawodowe)	sprzątaczką	niższa
6_X_1	publiczna	k	wyższe	obecnie nie pracuje	średnia
6_X_2	publiczna	k	wyższe	sędzia	wyższa
6_X_3	publiczna	k	wyższe	urzędnik	średnia
7_Y_5	publiczna	k	zawodowe	nie pracuje	niższa
7_Y_6	publiczna	k	średnie	emerytka	średnia
7_Y_7	publiczna	k	średnie	sprzedawca	niższa
7_Y_8	publiczna	k	zawodowe	przedstawiciel handlowy	średnia
7_X_5	publiczna	k	wyższe	prowadzi własną działalność gospodarczą	średnia
7_X_6	publiczna	k	wyższe	sekretarka	średnia

7_X_7	publiczna	k	wyższe	specjalista w ZUS	średnia
7_X_8	publiczna	k+m	średnie	analityk	średnia
8_Y_5	publiczna	m+k	średnie	sprzedawca	niższa
8_Y_6	publiczna	k	średnie	sprzedawca	niższa
8_Y_7	publiczna	k	średnie	księgowa	średnia
8_Y_8	publiczna	k	wyższe	sprzedawca	średnia
6_X_4	publiczna	m	wyższe	dziennikarz	wyższa
2_Y_1	publiczna	k	średnie	pielęgniarka	średnia
2_Y_2	publiczna	m	wyższe	inspektor pracy	średnia
2_Y_3	publiczna	m	wyższe	wykładowca akademicki	wyższa
2_Y_4	publiczna	k	wyższe	nauczyciel	średnia
2_Y_6	publiczna	m	wyższe	przedstawiciel handlowy/ szkoleniowiec	średnia
3_Y_1	publiczna	k	średnie + policealne	prowadzenie warsztatów kulinarnych	średnia
3_Y_2	publiczna	k	wyższe	farmaceuta	średnia
3_Y_4	publiczna	k	wyższe	szkoleniowiec	średnia
3_Y_6	publiczna	k	wyższe	odmowa odpowiedzi	średnia
3_X_1	publiczna	k	wyższe	nauczyciel w przedszkolu	średnia
3_X_2	publiczna	k	inne - zawodowe	własna działalność (firma sprzątajaco-ochroniarska)	niższa
3_X_3	publiczna	k	inne - zawodowe	starsza woźna	niższa
3_X_4	publiczna	k	inne - policealne	zastępca kierownika (ekonomistka)	średnia
4_Y_1	publiczna	k	średnie	nie pracuje zawodowo	niższa
4_Y_2	publiczna	k	średnie	kucharka	niższa
4_Y_3	publiczna	k	wyższe	księgowa	średnia
4_Y_4	publiczna	k	wyższe	administracja	średnia
4_X_1	publiczna	k	wyższe	doradca rachunkowy	średnia
4_X_2	publiczna	k	wyższe	handlowiec, prowadzi własną działalność gospodarczą	średnia
4_X_3	publiczna	k	wyższe	ekonomista	średnia

4_X_8	publiczna	m	wyższe	przedsiębiorca (z wykształcenia politolog)	średnia
5_Y_1	publiczna	m	wyższe	wykładowca akademicki	wyższa
5_Y_2	publiczna	k	inne - zawodowe	nie pracuje	niższa
5_Y_3	publiczna	k	wyższe	nauczycielka	średnia
5_Y_4	publiczna	m	średnie	pracownik biurowy w firmie państwowej	średnia
5_X_1	publiczna	k	wyższe	specjalista ds. przetargów	średnia
5_X_2	publiczna	k	wyższe	finansista	średnia
5_X_3	publiczna	k	wyższe	księgową / obecnie nie pracuje	średnia
5_X_5	publiczna	m	średnie	własna działalność gospodarcza	średnia
5_X_6	publiczna	m	wyższe	elektryk	średnia
6_Y_1	publiczna	k	średnie (zasadnicze zawodowe)	respondent nie pracuje, opiekuje się domem	niższa
6_Y_2	publiczna	k	średnie (zasadnicze zawodowe)	sprzątaczką	niższa
6_Y_3	publiczna	k	średnie (+ uniwersytet ludowy)	prowadzenie zajęć plastycznych	średnia
6_Y_4	publiczna	k	wyższe	obecnie opieka nad dziećmi	średnia
6_Y_7	publiczna	k	średnie (+ policealne studium x średnie)	pracownik biurowy	średnia
6_X_5	publiczna	m	średnie	technolog żywienia	średnia
6_X_6	publiczna	k	wyższe	kierownik biura	średnia
6_X_7	publiczna	k	wyższe	pracownik naukowy na uniwersytecie	wyższa
6_X_8	publiczna	m	średnie (niedokończone studia)	prowadzi własną działalność gospodarczą	średnia
7_Y_1	publiczna	m+k	wyższe	emeryt	średnia
7_Y_2	publiczna	k	podstawowe	nie pracuje	niższa
7_Y_3	publiczna	k	średnie	obecnie opieka nad	niższa

dziećmi					
7_Y_4	publiczna	k	średnie	nauczyciel języka obcego	średnia
7_X_1	publiczna	k	średnie	pielęgniarka	średnia
7_X_2	publiczna	m	średnie	outsourcing - specjalista	średnia
7_X_3	publiczna	k	wyższe	urzędnik samorządowy	średnia
7_X_4	publiczna	k	wyższe	pracownik administracji	średnia
8_Y_1	publiczna	k	wyższe	referent	średnia
8_Y_2	publiczna	k	wyższe	chemik	średnia
8_Y_3	publiczna	k	niepełne zawodowe	obecnie nie pracuje	niższa
8_Y_4	publiczna	k	średnie	sprzedawca	niższa

8. Literatura

- Bajerski, A. (2012). Przemieszczenia uczniów między obwodami szkolnymi a zróżnicowanie wyników publicznych szkół podstawowych i gimnazjów. Przypadek Poznania. *Studia Regionalne i Lokalne*, 2 (48): 62-76
- Dolata, R. (2009). Czy segregacja uczniów ze względu na uprzednie osiągnięcia szkolne zwiększa efektywność nauczania mierzoną metodą EWD? *Edukacja*, 1(105): 60-67.
- Gdula, M., Sadura, P. (red.) (2012). *Style życia i porządek klasowy w Polsce*. Warszawa: Scholar.
- Putkiewicz, E., Wiłkomirska, A. (2004). Szkoły publiczne i niepubliczne: porównanie środowisk edukacyjnych. Warszawa: ISP.
- Sadura, P. (2012). Szkoła i nierówności społeczne. Diagnoza nierówności edukacyjnych w polskiej szkole i propozycje dla progresywnej polityki. Warszawa: Fundacja Amicus Europae.
- Sawiński, Z. (1994). Kto posyła dzieci do szkół niepaństwowych. *Kwartalnik Pedagogiczny*, 1/2 (151-152): 25-36.
- Zawistowska, A. (2012). Horyzontalne nierówności edukacyjne we współczesnej Polsce. Warszawa: Scholar.
- Waslander, S., Pater, C., van der Weide, M. (2010). Markets in Education: An Analytical Review of Empirical Research on Market Mechanisms in Education. *OECD Education Working Papers*, 52, OECD Publishing. doi: 10.1787/5km4pskmkr27-en.